jantar PRZEGLĄD NAUKOWY ZAGADNIEŃ POMORSKICH I BAŁTYCKICH

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

ROK (IV) I, ZESZYT 2 BYDGOSZCZ, WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK 1946

ALFRED WIELOPOLSKI

ZADANIA NAUKI NA POMORZU

Gdy porównamy zadania stojące przed nauką na Pomorzu obecnie z zadaniami, które były spełniane w latach międzywojennych, uderza nas na wstępie jednorodność założenia i zasadnicza różnica metody.

Założenie jest jednorodne. Pomorze w latach międzywojennych, podobnie jak obecnie, było pomostem łączącym Polskę z morzem. W latach międzywojennych dysponowaliśmy wprawdzie niewielkim przyczółkiem, na którym procesy wynikające z ciśnienia polskiego zaplecza ku morskim drogom handlowym skomplikowane były przez ciało obce w postaci b. Wolnego Miasta Gdańska. Obecnie przyczółek ten zamienia się w szeroki pomost. Zamiast 140 km granicy morskiej otrzymujemy 500 km, a oprócz jednego portu i miasta morskiego, w którym byliśmy wyłącznym gospodarzem, otrzymujemy we władanie dwa o największej tradycji porty bałtyckie — Szczecin i Gdańsk. Zakres problemu rozszerza się znacznie pod względem przestrzennym — istota zagadnienia pozostaje ta sama. Obecnie przed pracą badawczą w odniesieniu do Pomorza, podobnie jak w latach międzywojennych, stoi problem optymalnego rozwoju regionu morskiego, jako współczynnika w urzeczywistnieniu zadań morskich, stojących przed całym krajem.

Gdy istota zagadnienia pomimo przestrzennego rozrostu pozostaje ta sama, zmienia się poniekąd dotychczasowa metoda pracy. Nad naukową pracą na Pomorzu ciążył w latach międzywojennych cień rewindykacyjnych tendencyj niemieckich. Wystarczy przejrzeć spis wydawnictw w zakresie pomorzoznawczym Instytutu Bałtyckiego, aby stwierdzić, ile pochłaniało twórczego wysiłku uzasadnienie naszych praw do tej ziemi i nieustanna czujność wobec niemieckich zakusów. Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy obecnie mogli spokojnie spocząć na laurach. Problem niemiecki istnieje nadal, tylko wobec klęski militarnej poniesionej przez Niemcy jest on mniej bezpośredni. Punkt

ciężkości z militarnego zagrożenia sąsiedzkiego przenosi się — przynajmniej chwilowo — na dyskusje międzynarodowe. To też zarysowują się inne niż w latach międzywojennych metody asekuracji, wymagajace bodajże jeszcze gruntowniejszego i bardziej programowego wysiłku nauki polskiej, zdolnej do ujmowania problemu z bardziej uniwersalistycznego i strukturalnie szerszego punktu widzenia.

Drugą sprawą, mającą decydujący wpływ na metodę pracy na Pomorzu, jest zasadniczy zwrot dokonany w polskich stosunkach wewnętrznych. W latach międzywojennych zagadnienia zagospodarowania Pomorza były pozostawione, w ramach ówczesnego ustroju, dość przypadkowej grze sił. Pojęcie planu, jako podstawy konsekwentnej polityki w ogólnopaństwowej skali, nie istniało. Istniało powszechne przekonanie o potrzebie niezależnego dostępu do morza, które znalazło wyraz w inwestycjach dokonanych przy budowie Gdyni i w początkach własnej gospodarki żeglugowej. Port w Gdyni był też naczelną konsekwencją, którą wyciągnięto z owego ogólnego przeświadczenia o znaczeniu dostępu do morza. Poza tym wkładem oraz związaniem Gdyni linią węglową ze Śląskiem, inne pola uprawy polskiej prowincji nadmorskiej leżały na ogół odłogiem. Nie wchodząc w przyczyny i nie oceniając, czy dokonano wszystkiego, co było można, stwierdzamy fakt, że sprawa mniejszości niemieckiej po pierwszym wstrząsie w roku 1918 wkroczyła w stan chronicznego zastoju, że w zakresie wzmocnienia żywiołu polskiego na pomorskiej wsi zdobyto się na uruchomienie zaledwie niewielkiej liczby symbolicznych „poniatówek". Polski żywioł w pomorskich miastach wzrastał jako wynik automatycznych procesów naturalnego ciążenia polskiego zaplecza ku morzu, bez dostatecznie świadomego współdziałania ze strony państwa. Nie pokuszono się nigdzie o stworzenie środowiska, które byłoby ogniskiem myśli naszej prowincji nadmorskiej, ograniczając się do surogatów w postaci działalności ludzi dobrej woli w bardzo rzadko rozsianych towarzystwach naukowych. Postawa państwa polskiego w latach międzywojennych była na Pomorzu słaba; konstrukcja myśli miała jako wytyczną — prześlizgnąć się, paktując z „gniewem bogów", z najmniejszym zadrażnieniem ich uwagi, między potężnymi pazurami Reichu, Gdańska i Prus Wschodnich.

* * *

Kiedy dzisiaj przystępujemy do nowego rozdziału działalności na Pomorzu, staje przed nami pytanie, jaką konstrukcję

pracy narzuca nam życie, jaką my życiu narzucić powinniśmy i jaką rolę ma tu do odegrania polska nauka.

W nowym układzie stosunków wzrasta cyfrowe znaczenie Pomorza w stosunku do Polski w porównaniu ze stosunkiem w latach międzywojennych. Województwo pomorskie w latach międzywojennych stanowiło terytorialnie 6,6% Polski, ludnościowo 6% jej ludności. Oceniając obecną przestrzeń Pomorza (czterech województw: szczecińskiego, gdańskiego, olsztyńskiego i bydgoskiego), widzimy, że stanowi ona 25,6% polskiego terytorium. Chłonność ludnościowa przy stanie optymalnego zaludnienia wynosi ok. 6 milionów, a więc również około 25% ludności całej Polski. Rodzi się pytanie, czy można wartościować wagę Pomorza w całokształcie polskiego ciężaru tymi dwoma miernikami: obszarem i ludnością. Wszak mieliśmy przykłady w niedawnej przeszłości, gdy stosunkowo duże przestrzenie w ramach państwa polskiego były zupełnie bierne (np. Polesie); to samo można było powiedzieć o innych ośrodkach o bardzo wysokim stopniu gęstości zaludnienia (np. powiaty środkowo-małopolskie, wieluński i szereg innych o ubogiej glebie, nie uprzemysłowione i o silnym stopniu rolniczego przeludnienia).

Analizując gospodarcze znaczenie Pomorza w porównaniu z innymi częściami Polski, stwierdzić wypadnie, że brak kopalin i bogactw naturalnych, wysoki procent ziemi ubogiej i trudniejsze niż gdzie indziej nadmorskie warunki klimatyczne — nie stwarzają podstaw dla nadmiernego optymizmu co do naturalnych przodowniczych warunków tego obszaru w stosunku do innych obszarów Polski. Z drugiej strony — jak zaznaczono na wstępie — problem niemiecki wymaga w odniesieniu do Pomorza szczególnego wysiłku organizacyjnego, mającego na celu nieustanny postęp w intensyfikacji polskiego życia na tym terenie, stosunkowo szybkie zimmunizowanie go przed wrogimi zakusami. Zadaniem polityki państwa jest zastosowanie najskuteczniejszych metod. Zadaniem nauki jest znalezienie wszelkich stojących tu otworem możliwości. Zaniedbanie wysiłku w tym kierunku, ograniczenie się do rzewnych wspomnień o tępionych na tym terenie Słowianach, forsowanie jakiejkolwiek akcji nie mającej dogłębnych podstaw materialnych będzie emisją bez pokrycia, która prędzej czy później załamie się, jak załamuje się wszelki błąd w ostatecznym rozrachunku nieodpowiedzialnych poczynań z życiem.

Czytając rozprawy historyczne i pseudohistoryczne, poświęcone bardzo dzisiaj modnemu przeciwstawianiu polityki piastowskiej, która miała dążyć z nieubłaganą konsekwencją

do utrwalenia władztwa Polski w kącie utworzonym przez dolny bieg Odry i biegnące na wschód od jej ujścia do morza wybrzeże Bałtyku, z polityką jagiellońską, która miała zagubić rację stanu Polski na manowcach polityki wschodniej — spotykamy się z nadmiernymi uproszczeniami. Zarówno w polityce piastowskiej spotykamy elementy późniejszej polityki jagiellońskiej, jak i w tej drugiej elementy przypisywane wyłącznie Piastom. Badania historyczne bez dostatecznego uwzględnienia podłoża gospodarczo-społecznego wyjaśniają nam wybitnie jednostronnie, na czym załamywały się poczynania zmierzające do utrwalenia władztwa Polski na Pomorzu Zachodnim. Przypisywanie załamań na tym polu tylko militarno-dynastycznym kleszczom brandenbursko-krzyżackim jest jednostronne, gdyż ówczesna relacja zewnętrznych sił Polski i Brandenburgii raczej układała się na naszą korzyść. Istotną przyczyną był tu słabszy stopień zainteresowania Pomorzem niż Wołyniem i Grodami Czerwieńskimi z tej prostej przyczyny, że tamte ziemie rodziły przy mniejszym wysiłku więcej pszenicy. W polityce przedrozbiorowej Polski decydował bowiem instynkt rolniczy a nie kupiecki, co wypływało stąd, że polityką państwa kierowała uprzywilejowana warstwa rolników, a nie zepchnięta na drugi plan mieszczańsko-kupiecka. Historiografia polska powinna nakreślić jaskrawy obraz naszych na Pomorzu gospodarczych błędów i zaniedbań, które oddawały miasta pomorskie w ręce elementu niemieckiego, usuwając podstawy naszego działania politycznego.

Wyjaśnienie naszego gospodarczego stosunku w przeszłości do Pomorza jest ważne dla współczesności, jako wskazanie negatywne, rachunek popełnionych błędów. Obraz ten jest konieczny dla tworzenia dzisiejszej konstrukcji życia pomorskiego, mającej stanowić ramy dla automatycznego narastania polskości, bez potrzeby sztucznego zaszczepiania polskiego życia na Pomorzu kosztem innych obszarów kraju.

Rozglądając się w pomorskim gospodarczym problemie stwierdziliśmy, że brak jest na Pomorzu podstaw, aby na samych przyrodzonych warunkach obszaru mogła automatycznie nabrzmiewać odporność przeciw naporowi niemczyzny. Szukać zatem należy podstaw wzmocnienia lub uzupełnienia warunków przyrodzonych (bogactwa naturalne i klimat). W poszukiwaniu tym na pierwszy plan wysuwa się jedyna właściwość, wyróżniająca region pomorski od takiego np. Mazowsza lub Podlasia: — właściwością tą jest bezpośredni kontakt Pomorza z morzem.

Pomorze, kraj o charakterze *par excellence* rolniczym, nadający się z swej natury w rozległych połaciach do gospodarki leśnej lub ekstensywnej, jest terenem, na którym polska myśl rolnicza da sobie zapewne z biegiem czasu radę w dorównaniu poziomowi intensywnej niemieckiej gospodarki przedwojennej. W samym jednak rolniczym urządzaniu Pomorza brak jest dynamicznego czynnika, który sam za siebie immunizowałby kraj od zakusów, jakie z pewnością prędzej czy później, choćby z tysiącletniego przyzwyczajenia, podniosą głowę. W życiu Pomorza czynnikiem dynamizującym musi się stać sprawa morska. Jedynie głęboki związek Polski z morzem może stać się prawdziwą gwarancją trwałego związku całości Pomorza z Polską. I tutaj leży ogromne zadanie przed nauką na Pomorzu. Sprawa morska jest sprawą ogólnopolską, ale równocześnie jest i sprawą rozwoju lub wegetacji Pomorza. Od niej zależy intensyfikacja Pomorza, wzrastanie w odporność przez wzrost wartości nie defensywnych, lecz promieniujących na zewnątrz, zarówno w stosunku do innych części Polski jak i do zagranicy.

W tym leży istota pomorskiego regionalizmu. Zadaniem nauki jest zbudowanie racjonalnej konstrukcji tego regionalizmu. Nauka musi wykazać, jak stosunek Pomorza i Polski układał się pod tym względem w przeszłości, dlaczego pomiędzy Wielkopolską i ujściem Odry tworzył się zator, kierujący naszą myśl morską na drogę w owym czasie mniejszego oporu w kierunku Inflant i Kurlandii, na czym polegał ówczesny brak uświadomienia, że zdobywanie całych mil nowego wybrzeża bez utrwalania władzy na jego gospodarczym zapleczu jest emisją bez pokrycia, fałszem w postępowaniu, który zakończył się niepotrzebną utratą energii w błędnym, nie przynoszącym pożytku kierunku. Badania przeszłości wzbogacą nasze doświadczenie polityczne, wskażą konieczność koncentrowania się w jednym kierunku. Natomiast ustalenie tego kierunku jest zadaniem badań naukowych o charakterze przede wszystkim gospodarczym. Jako najogólniejsze rozdziały tych badań wymienić trzeba: badanie możliwości wywozowych polskiego zaplecza, możliwości ujęcia we własne ręce wywozu gospodarczego lub samego przeładunku w naszych portach z zaplecza dalszego — krajów naddunajskich, skierowania na nasze porty morskiego handlu międzymorza od Morza Czarnego po Bałtyk, badanie zagadnienia rynków zamorskich, badanie organizacji portów i miast portowych, ze szczególnym uwzględnieniem konieczności tworzenia nowych form organizacyjnych dla działal-

ności handlowej, form i metod dostosowanych do współczesnego gospodarczego światopoglądu, badanie zagadnień żeglugi i kształtowania ludzi zdolnych do sprostania nowym zadaniom.

Zadaniem nauki w ramach nowoczesnej myśli planowania będzie również znalezienie struktury przemysłowej Pomorza, opartej o morską bazę handlową, tworzenie poglądu na układ ośrodków skupień gospodarczych na Pomorzu, w podporządkowaniu tego układu zasadniczemu kręgosłupowi konstrukcji życia pomorskiego — gospodarczej myśli morskiej. Próby podejmowane w latach międzywojennych w tym zakresie były pierwszymi krokami stawianymi po wieloletnim oddzieleniu Polski od morza. Poczynania naukowe były zaledwie rozglądaniem się w rozległym temacie. Obecnie wysiłki trzeba spotęgować, gdyż od ich wyników zależy gospodarcza racja pomorska nie tylko w Polsce, ale w całokształcie regionu bałtyckiego. Rzut oka na mapę Pomorza Zachodniego daje nam obraz układu skupień gospodarczych, rozłożonych stosownie do zadań, które Pomorze spełniało w ramach całości Rzeszy Niemieckiej. Jak wiemy, zadania te miały charakter niemal wyłącznie rolniczy. Poza jedynym Szczecinem, który stanowił skupienie przemysłowe, wszystkie miasta i miasteczka pomorskie były ośrodkami zbiorczymi dla produkcji rolnej i leśnej okalających je obszarów. Były one jakby ssawkami przypiętymi do stosu pacierzowego układu komunikacyjnego o kierunku równoleżnikowym, drenującymi z Pomorza nadwyżki żywnościowe do Berlina oraz całkowity ludnościowy przyrost naturalny do intensywnych ośrodków przemysłowych, położonych na zachód od Łaby.

W ramach państwa niemieckiego Pomorze spełniało rolę — z gospodarczego punktu widzenia — stosunkowo mniej aktywną niż porównawczo np. dla Polski Polesie; z niemieckiego punktu widzenia natomiast miało doniosłe znaczenie jako tama dla rozrostu Polski w kierunku morza i jako podstawa snów o *Drang nach Osten*, owej klasycznej emisji bez pokrycia w niemieckim wydaniu. W konstrukcji regionalizmu pomorskiego, opartego o kręgosłup polskiej myśli morskiej, rewizji zasadniczej z udziałem nauki musi ulec układ środowisk gospodarczych na Pomorzu. System komunikacyjny z równoleżnikowego przekształcić trzeba na południkowy. Poniemieckie ośrodki gospodarcze są w skutku wojny w stanie głębokiej dezorganizacji. Zadaniem naszej myśli jest oderwać się radykalnie od otrzymanego w spadku zrębu układu. Trzeba śmiałym ruchem zatrzeć do reszty ową jakby symboliczną linię kredy na czarnej tablicy,

trzymającą w uwięzi opartą o nią głowę koguta i nakreślić nowe linie rozwojowe, odpowiadające wymogom dynamiki opartej o polski obrót morski.

W przeciwstawieniu do procesów drenujących siły życiowe z Pomorza niemieckiego w układzie pomorsko-niemieckim, w latach międzywojennych zarysowywały się na Pomorzu Gdańskim procesy o odmiennym charakterze. Wiemy ze spisów ludności, że pomimo silnego odpływu ludności niemieckiej w pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej liczba ludności w granicach ówczesnego województwa pomorskiego w ciągu dziesięciolecia wzrosła, między spisami ludności z 30 listopada 1921 roku a 9 grudnia 1931 roku, z 935.643 osób na 1.086.144 osoby. Widzimy, jak w tym okresie, nie mówiąc o Gdyni, nabrzmiewały ludnościowo miasta tego okręgu: Grudziądz z 33.516 na 51.004, Kartuzy z 3.717 na 5.055, Kościerzyna z 5.849 na 7.379, Pelplin z 3.357 na 4.185, Puck z 2.792 na 3.848, Tczew z 16.251 na 22.728, Wejherowo z 8.786 na 12.559. Jak stwierdzono na wstępie, to porastanie w ludność nie było wynikiem akcji dostatecznie planowej, lecz zjawiskiem w wielkiej mierze zarysowującym się spontanicznie. Proces ten miał podstawy nie tyle w intensyfikacji rolniczej eksploatacji kraju, ile był refleksem ówczesnego naszego związku z morzem. Ten zaś nie był również dziełem wyłącznie konstrukcji myślowej, lecz skutkiem życia, które przyniosło na swojej fali zbieg zjawisk w postaci minimalnych obrotów handlowych z Rosją, zamknięcia lądowej granicy zachodniej przez wojnę celną polsko-niemiecką, strajku węglowego w Anglii z koniunkturą dla wywozu węgla drogą morską. Gdyby nie ów zbieg zjawisk, to ówczesny niedorozwój konstrukcji myślowej przesądziłby zapewne o wegetacji życia na Pomorzu. W wielkiej mierze dopiero pod naciskiem okoliczności sprzyjających życie rozwijało się bujnie. Dziś trudno sobie życzyć, aby na odsiecz rozrostu życia na Pomorzu przybywały okoliczności od naszej woli niezależne. Dlatego pierwszym i naczelnym zadaniem nauki musi stać się wszechstronne badanie tej życiowej dla Pomorza żyły, jaką jest stosunek Polski z morzem.

Rodzi się tutaj nieodparcie pytanie, czy właściwe jest postawienie sprawy regionalizmu pomorskiego w oparciu o polskie zagadnienie morskie. Jest to przecież zagadnienie o charakterze ogólnopaństwowym i jako takie winno być dziedziną zostawioną centralnej myśli państwowej. Wkraczamy tutaj w odwieczny konflikt pomiędzy zasadą centralizmu i dzielnicowości. Konflikt ten zawiera szereg istotnych niebezpieczeństw.

W naszych dziejach na ogół było za dużo dzielnicowości i niedorozwój centralizmu. Chodzi tu o właściwe ustawienie pojęć. Zdrowy centralizm nie polega bynajmniej na monopolu stołecznym w odniesieniu do zagadnień ogólnopaństwowych. W polskim centralizmie pokutowało i do dziś pokutuje zbyt silne pojęcie tego monopolu, znajdujące wyraz w bezkrytycznej wierze w możliwość rozwiązań przez omnipotencję aparatu administracyjnego, podporządkowanego ściśle dyrektywom centrali. Istota zdrowego centralizmu, centralizmu, którego nam najbardziej potrzeba, polega na umiejętności całkowania i dyskontowania dla całości państwowej sił dynamizujących poszczególne jej części. Sprawą kapitalną, kręgosłupem Śląska, sięgającą swym unerwieniem w wszelkie szczegóły tamtejszego życia, jest organizacja kopalnictwa i ciężkiego przemysłu. Jest to sprawa o znaczeniu ogólnopaństwowym, mająca najgłębsze refleksy na całość gospodarczego życia kraju. Niemniej praktyczne rozwiązania organizacyjne należą do najważniejszych zadań regionalizmu śląskiego. Zadaniem centralizmu państwowego powinno tu być stworzenie warunków dla najpełniejszej mobilizacji sił regionalnych, każdorazowa likwidacja tendencyj odśrodkowych i dyspozycja owocem pracy. I odwrotnie — podobnie jak państwowy centralizm nie może być synonimem monopolu myśli i wysiłku, stwarzającego tzw. wąskie gardło dla ludzkiej inicjatywy i działalności — tak samo regionalizm nie może być synonimem zaściankowości i zasklepienia w interesie własnego środowiska, bez czynnej woli zharmonizowania wysiłków własnych z całością wysiłków państwowych. Zdrowy regionalizm obierze sobie za arenę działalności nie własne podwórko, lecz będzie miał tendencje uniwersalistyczne: przepojenia swymi problemami gospodarczej całości, w której się rozwija; im będzie żywotniejszy, tym większą będzie przedstawiał siłę przyciągającą dla twórczych sił w całym narodzie.

Podobnie jak czynnikiem dynamizującym regionalizm Śląska jest sprawa węgla i stali, tak czynnikiem dynamizującym regionalizm pomorski jest zagadnienie morza. Zadaniem nauki jest tutaj tworzenie głębokiego nurtu myśli gospodarczej, wiążącej życie Pomorza, jego być albo nie być, z pozycją gospodarczej myśli morskiej w całokształcie gospodarczej myśli polskiej. Myśl ta musi prześwietlić niemal każde zagadnienie na Pomorzu. Drogi są tu rozliczne: przez pracę naukową własnych środowisk, przez ciągłe wsączanie zagadnień handlu morskiego i działalności z nim związanej we wszystkie ośrodki, gdzie wykuwa się gospodarcza myśl polska.

Zagadnienie morskie jest kamieniem węgielnym, o który musi się opierać konstrukcja pomorskiego regionalizmu. Równocześnie jednak nie należy zapominać o całym łańcuchu spraw, które domagają się niemniej pilnego rozważenia. Na zaworach tego łańcucha widzimy dwa ogniwa zasadnicze. Są nimi: sprawa naukowych podstaw nowoczesnej organizacji życia oraz sprawa ludnościowych i kulturalnych przemian dokonujących się na Pomorzu.

Sprawa nowoczesnej organizacji życia jest sprawą szerszą, wykraczającą poza granice naszego pola patrzenia, a jednak bardzo dla niego istotną, skoro przyjęliśmy, że kamieniem węgielnym konstrukcji pomorskiego regionalizmu jest zagadnienie morskie, mające również ponadpomorskie — ogólnopolskie państwowe znaczenie. Zasadnicza różnica między dziś a wczoraj polega na tym, że wówczas sprężyną życia gospodarczego była osobista energia, zdolności, wiedza naukowa czy znajomość życia u jednostek, którym za ich działalność przypadała wybitna premia społeczna — dzisiaj zmierzamy do tego, aby sprężyną życia i najpowszechniejszym motywem działalności jednostki było dobro zbiorowości. Owa słuszna zasada, wywalczona myślą i ofiarnością szeregów bojowników postępu, wymagająca szerokiego i głębokiego ugruntowania w psychice ludności, jest tylko ogólnie sprecyzowana. Mamy ogólne hasła kierunkowe, albo będące wspomnieniem z okresu walki o zasadnicze osiągnięcia, albo wyświechtane systematycznym nadużywaniem. Mamy mechaniczną działalność aparatu państwowego, nastawioną na dokonywanie korektyw w rozdziale premii społecznej. Natomiast brak jest wiedzy, pozwalającej na postępowanie zbiorowości po linii odpowiadającej zasadzie nietrwonienia wysiłku ludzkiego, równomiernego rozłożenia go na wszystkie barki, słowem zastosowania do pracy zbiorowości zasady maksimum rezultatów przy minimum wysiłku. Tak jak w okresie gospodarki liberalno-kapitalistycznej myśl naukowa szukała założeń i praktycznych wskazań naukowej organizacji pracy w przedsiębiorstwie prywatno-kapitalistycznym, tak dzisiaj musi się zwrócić do budowania podstaw i wskazań naukowej organizacji pracy w ramach planowej gospodarki zbiorowej.

Dorobek nauki jest już obecnie w tej dziedzinie poważny. Jest znaczny, acz nie skończony jeszcze, w tej dziedzinie dorobek myśli rosyjskiej, są osiągnięcia amerykańskie, którym przewodniczył Roosevelt, jest wreszcie doświadczenie praktycznej organizacji wysiłku zbiorowego, którą wniosły strony walczące w ostatniej wojnie. Całokształt tego dorobku jest w Polsce

mało znany i jeszcze mniej spopularyzowany. Wielkie i trudne zagadnienia, jak przerzucanie mas ludności z naszych przedwojennych Kresów Wschodnich, jak osadnictwo rolne, jak odbudowa miast, tworzenie w szybkim tempie zrębów nowoczesnego uprzemysłowienia, organizacja aparatu handlowego w miastach portowych, organizacja portów, żeglugi i handlu międzynarodowego, są rozwiązywane w drodze pewnego rodzaju improwizacji, przy gorączkowym i doraźnym poszukiwaniu sztabowo opracowywanych metod postępowania, pospiesznym szkoleniu i przygotowywaniu zespołu realizujących je ludzi.

Rozważmy przykładowo sprawę poniemieckich latyfundiów na Pomorzu: są one dzisiaj bezcenną wartością, jako podstawa dla tworzenia zwartych zasiedleń, stanowiących punkty oparcia dla polskiego osadnictwa indywidualnego. Wbrew hasłom nadziału ziemią stają się jedne po drugich biurokratycznie gospodarowanymi obszarami folwarcznymi państwa, samorządu czy instytucji o większym lub mniejszym znaczeniu społecznym. Podobnie szerokie pole pracy istnieje w zakresie doktryny gospodarczej osadnictwa. Musimy pamiętać, żę nasza działalność osadnicza nie jest pierwszym krokiem ludzkiej działalności w tej dziedzinie. Abecadło w tej sprawie zostało już stworzone i przez wielkie kompanie kolejowe, które skolonizowały Amerykę, a po dziś dzień kolonizują Kanadę, i przez ideowe grupy, jak Mormonów, którzy słoną pustynię zamienili w kwitnące sadami New Lake Salt City. Mamy natomiast własne kosztowne doświadczenia pracy polskich pionierów w Paranie, czy na własnej skórze odczute poczynania niemieckiej Komisji Kolonizacyjnej na naszych ziemiach. Całość doświadczeń uczy, że osadnictwo nie oparte o wyposażone i zorganizowane grupy osadnicze załamuje się. Trzeba, aby nauka na Pomorzu wykorzystała już zdobyte rozwiązania w odniesieniu do konkretnych zagadnień, które życie stawia dzisiaj przed nami.

Z wielu zagadnień praktycznych sprawa doktryny gospodarczej osadnictwa wysunięta została przykładowo; podobnie istnieje sprawa odbudowy miast portowych, portowej polityki przemysłowej, aprowizacji, sprawa organizacji eksportu, już nie mówiąc o wykorzystaniu walorów morza z punktu widzenia zdrowia całego narodu. Niepodobna tu wyliczyć wszystkich zagadnień dzisiejszych i tych, które wyłoni jutro, domagające się ścislej pracy myślowej, przejścia z okresu ogólnikowych haseł do naukowego prześwietlenia i odnalezienia praktycznych dróg budowania nowej rzeczywistości bez trwonienia czasu i posiadanych w ręku atutów.

Drugą zaworą łańcucha spraw pomorskich, na którą socjologia musi zwrócić najbaczniejszą uwagę, jest formowanie się nowych środowisk kulturalnych na Pomorzu. Życie na Pomorzu nie nawiązało jeszcze do istotnej treści pośrednika w związku Polski z morzem. Napływ ludności na te tereny jest jeszcze wynikiem nie pompy ssącej ludzi przez pełny i normalny rozwój gospodarczy terenu, lecz pompy tłoczącej ludzi na Pomorze z zaplecza wskutek szeregu procesów, w których na czoło wysuwają się: wysiedlenie zza Buga, kryzys rolny na wsi, kryzys mieszkaniowy w miastach w głębi kraju. Dotychczas część tylko przybyszów uległa wessaniu do pracy tworzącej wartości gospodarcze, najczęściej jeszcze w wypadku ludności rolniczej. Natomiast miasta, w wielkiej mierze i miasta portowe, stają się terenem niewspółmiernego liczbowego wzrostu grup ludzkich, opierających egzystencję na *sui generis* pasożytnictwie społecznym, obejmującym już nie sam szaber, ale również np. kosztowne pośrednictwo handlowe i inne usługi. Grozi tu pogłębienie mocno zarysowanego procesu powszechnej pauperyzacji z wszystkimi z nim związanymi zjawiskami dekompozycji, które bynajmniej nie wzmocnią międzynarodowego położenia Pomorza i uniemożliwią prawidłowe rozwiązanie problemu autochtonicznego. Socjolog musi tu zwrócić ponadto uwagę na skutki mieszania się najróżniejszych kultur, na głębokie rozdźwięki płynące z mieszania środowisk tubylczych z elementem napływającym ze wschodu.

Sumaryczny zarys niektórych głównych zadań pracy naukowo-badawczej, które życie wysuwa, rodzi pytanie co do naczelnych warsztatów tej pracy. W tym zakresie mamy Uniwersytet w Toruniu, Wyższą Szkołę Handlu Morskiego w Gdyni, Politechnikę w Gdańsku, Akademię Lekarską w Gdańsku, Radę Naukową z Biurem Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych dla zagadnień Ziem Odzyskanych w Krakowie, instytuty naukowe: Bałtycki w Bydgoszczy i na Wybrzeżu, Zachodni w Poznaniu, z zorganizowanym niedawno oddziałem w Toruniu, towarzystwa naukowe o szczególnych kierunkach zainteresowań historycznych: Towarzystwo Naukowe w Toruniu i Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Gdańsku. Szereg tych instytucyj, organizując się od podstaw, zapoczątkowuje dopiero budowę własnych tradycyj naukowych, szereg wznowiło działalność z balastem własnych wewnętrznych zagadnień organizacyjnych. Rok bieżący stanie się właściwym momentem wkroczenia w życie tych aparatów, już okrzepłych do intensywniejszej działalności.

Czy można już snuć uwagi co do przystosowania pomorskiego aparatu naukowego do stojących przed nim zadań? Jeśli tak — to nasuwają się następujące refleksje: Na wstępie wydaje się konieczne zwrócenie uwagi na styl pracy. Po pustce wojennej występuje w wielu środowiskach wzmożona potrzeba wymiany myśli, poglądów i samokształcenia. Nie zaspakaja jej szereg odczytów wygłoszonych w roku bieżącym na Pomorzu. Zadziwiająca jest tu nikłość problematyki pomorskiej, a już zupełne pominięcie tej problematyki w aspekcie gospodarczym. Tendencje samokształceniowe powinny czerpać natchnienie z bezpośredniego otoczenia, a ludzie dążyć — do najszybszego wrośnięcia w nowe dla siebie środowisko. Następna refleksja dotyczy słabego zasilenia ziem nowych warsztatami pracy naukowej. Dotyczy to w pierwszym rzędzie Szczecina, w drugim — woj. olsztyńskiego. Dalej nasuwa się uwaga o konieczności nieustannej wymiany myśli między pomorskimi środowiskami naukowymi. W zakresie stojących przed nimi zagadnień, rozdziału zadań między poszczególne środowiska i wzajemnej pomocy w ich realizacji, konieczny jest żywszy kontakt z środowiskami naukowymi w innych częściach Polski i narzucanie im problematyki morskiej i pomorskiej.

Jeżeli mamy wyciągnąć praktyczne konsekwencje z postawionej na wstępie tezy, że kamieniem węgielnym pomorskiego regionalizmu jest polskie zagadnienie morskie, to w przyszłości nieodpartą konsekwencją tej tezy byłaby konieczność istnienia uniwersytetu w którymkolwiek z wielkich środowisk nadmorskich Rzeczypospolitej. Argumenty o niestosowności takiego środowiska dla pracy naukowej nie wydają się przekonujące. Natomiast tak jak studium medyczne nie może istnieć bez prosektorium, a możliwości jego rozwoju zwiększają się w miarę wielkości i rozmaitości klinik, które posiada w swym zasięgu, tak samo nie wydaje się, aby środowiska oddalone od pulsujących życiem ośrodków nadmorskich były w stanie wychować człowieka głęboko i w pełni przesiąkniętego zagadnieniami związanymi z morzem. A potrzeba takiego człowieka wydaje się w nowej Polsce bezsporna.

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

KOLONIZACJA NIEMIECKA NA POMORZU ZACHODNIM W WIEKACH ŚREDNICH

Poniższa praca ma za zadanie przedstawienie stanu badań niemieckich nad zagadnieniem wymienionym w tytule, przy ograniczeniu sposobu przedstawienia polskiego punktu widzenia do ram polemiki z omawianymi w tekście tezami niemieckimi.

Przyczyny, które skłoniły ludność Niemiec etnograficznych do ruszenia na wschód, nauka niemiecka wyszczególnia w sposób następujący [1]:

1. wzięcie pod uprawę wszystkich zdatnych gruntów we własnym kraju,
2. uzyskanie w wielu miejscowościach przez chłopstwo większej swobody ruchu,
3. ucisk ze strony panów feudalnych, zmuszający do emigracji,
4. niepodzielność gospodarstw chłopskich lub też na odwrót — zbyt wielkie ich rozdrobnienie,
5. rozrost miast i miejsc targowych, budzący przedsiębiorczość i chęć szukania szczęścia w dalekich krajach,
6. pragnienie zdobycia nowych ziem, odczuwane przez stan rycerski, ze względu na utrudnienie lub zgoła uniemożliwienie podziału stanowiących jego uposażenie dóbr ziemskich.

Należało by tu wymienić jeszcze częste wojny domowe na podłożu rozkładu cesarstwa niemieckiego.

Wschodnio-niemiecki ruch osiedleńczy ożywia się w połowie XII w. i rozwija się skokami w odstępach czasu, oznaczonych nieurodzajami, głodami i innymi klęskami żywiołowymi. Fala wzbiła się wysoko w drugim dziesięcioleciu XIII w., następnie jeszcze raz na przełomie w. XIII i XIV, po czym opadła. Wędrówki sięgały od razu wzdłuż Dunaju do Siedmiogrodu,

[1] Kötzschke E., Geschichte d. ostdeutschen Kolonisation, Berlin 1937, str. 41—42 (skrót Kötzschke).

na Bałtyku zaś do Gotlandii i krajów nad zatokami Fińską i Ryską. Na czele emigracji kroczyli mieszkańcy Niderlandów (Flandrii, Holandii, dolnej Nadrenii i Fryzji).

Zdaniem E. Keysera [1], kolonizacja niemiecka miała charakter nieustannego napływu drobnych grup ludzi. Większość współczesnych nawet jej nie zauważyła. Niemcy również nie uświadamiali sobie początkowo rozmiarów ruchu. Imigracja odbywała się rzutami w drobnych zespołach, bądź w ślad za krzyżowcami, bądź też na wezwanie i pod wodzą poszczególnych przedsiębiorców, którym najczęściej powierzano osiedlenie imigrantów. Jak powiada pewna stara kronika, podróżowali oni pieszo i końmi, mężczyźni i kobiety wraz ze swymi rodzinami, wozami, bydłem i sprzętami domowymi. Pozycja społeczna nie robiła wielkiej różnicy. Wszystkich ożywiało pragnienie nowej ziemi i energicznej działalności gospodarczej. Większość imigrantów należała nie do zubożałych warstw kraju macierzystego, wyzutych z własności i wygnanych z domu przez głód i zarazy, jak myślano przez długi czas, lecz do tego odłamu narodu niemieckiego, który już od szeregu pokoleń siedział na pograniczu i dawniejszych terenach kolonizacyjnych nad Łabą, później zaś nad Odrą i tam zdobył doświadczenie i środki do dalszej pracy osadniczej na wschodzie. Dopiero w późniejszym czasie ruszył na wschód nadmiar ludności z obszarów pomiędzy Renem a Łabą. Żywioł niemiecki napłynął do tych krajów słowiańskich, które — jak Pomorze Zachodnie, Polska lub Czechy — zdołały zachować w większym lub mniejszym stopniu swą niepodległość, na tle wielkiej przebudowy gospodarczej, społecznej i politycznej, zwanej kolonizacją na prawie niemieckim. Był to proces rewolucyjny, podobny do tego, jaki przeszły w czasach najnowszych kraje zacofane — kolonialne lub półkolonialne, w związku z wkroczeniem na ich obszar kapitalizmu. Proces ten był wynikiem wciągnięcia krajów zachodnio-słowiańskich w orbitę cywilizacji zachodnio-europejskiej. Przed sferami kierowniczymi tych krajów stanęła wówczas konieczność przyswojenia, ze względów samozachowawczych, wytworzonych na zachodzie form życia zbiorowego, w przeciwnym razie groziło niebezpieczeństwo całkowitej utraty samodzielności na skutek podboju przez sąsiadów zachodnich. Szybkie rozwiązanie tego zadania wymagało udziału fachowych sił ludzkich, które można było znaleźć jedynie u tychże sąsiadów, tym bardziej, że istniała tam duża podaż sił.

[1] Keyser E., Deutsche Bevölkerungsgeschichte, Berlin 1941, str. 213, Bevölkerungsgeschichte Deutschlands, 1937, str. 213 (skrót Keyser).

Książęta zachodnio-słowiańscy w w. XIII z reguły nie czynią przeszkód napływowi żywiołu niemieckiego, a nawet gorliwie go popierają. Z gospodarczego punktu widzenia napływ osadników niemieckich był zjawiskiem pożądanym. Spodziewano się osiągnąć tą drogą pomnożenie bogactwa i potęgi państwa. Nie przewidywano, ani nie miano możności zapobieżenia temu, że przybysze z zachodu nie poprzestaną na korzyściach gospodarczych, lecz postarają się całkowicie podporządkować sobie tubylców tudzież — dla utrwalenia swego panowania na wieczne czasy — wynarodowić ich.

Kolonizacja niemiecka dotarła w tym samym w. XIII do Pomorza Zachodniego i, zdaniem historyków niemieckich, dokonała germanizacji kraju.

Pierwsi osiedleńcy niemieccy ukazują się na Pomorzu Zachodnim w drugiej połowie XII w., ilość ich jednak jest znikoma. Pionierami niemczyzny były klasztory, wyposażone przez książąt pomorskich z iście słowiańską hojnością. Przedmiot darowizn stanowiły zarówno pustkowia jak i wsie wraz z ludnością. Klasztorom wolno było sprowadzać osadników do uprawy swych gruntów bez względu na narodowość i rodzaj zajęcia. Według obliczeń Sommerfelda, w posiadaniu kościoła w r. 1187 znajdowało się nie mniej niż 100 wsi, w końcu zaś w. XII posiadłości zakonne obejmowały powierzchnię 12—20 mil kw. (660—1100 km²) z 200 wsiami, z czego Białybuk posiadał 40 wsi, Grobie prawie 30, Kolebacz ok. 25, zakon joanitów 15; dochodziły jeszcze dobra nieuprawne lub zagospodarowane w formie folwarków [1].

Pierwszy klasztor na Pomorzu powstał w r. 1150 (Grobie na wyspie Uznam). W r. 1187 spotykamy pierwszy ślad kolonii niemieckiej w Szczecinie, w r. 1173 — pierwszą wzmiankę o niemieckiej osadzie na wsi.

Zdaniem v. Niessena [2], ok. r. 1200 i w pierwszym dziesięcioleciu XIII w. żywioł niemiecki był reprezentowany „przez parę tuzinów duchownych, kilku kupców i rzemieślników w Szczecinie, paruset chłopów; rycerstwa brakowało zupełnie". Pewną łączność z Niemcami podtrzymywali wyżsi dostojnicy kościelni, klasztory oraz stosunek do Bambergu jako miejsca, skąd wyszła chrystianizacja Pomorza; łączność tę

[1] Sommerfeld W., Geschichte der Germanisierung des Herzogstums Pommern oder Slaven bis zum Ablauf des XIII Jahrh., Lipsk 1896, Staats- und sozialwissenschaftliche Forschungen XIII z. 5, str. 88, 126 (skrót Sommerfeld).

[2] Niessen, Balt. Studien XVII 1913, str. 178—179.

równoważyły jednak wpływy duńskie. „Masa kleryków, duchownych świeckich, o ile można mówić tu o masie, była na pewno prawie bez wyjątku pochodzenia słowiańskiego. W ostatnim trzydziestoleciu w. XII odsetek Niemców nawet się zmniejsza wśród wyższego duchowieństwa, tym bardziej zaś wśród niższego, na korzyść tubylców — Słowian".

Niemcy mają trudności z opanowaniem wyższej hierarchii kościelnej. Po śmierci Polaka Wojciecha, pierwszego biskupa pomorskiego, następcą jego został Słowianin Konrad I (1181—1186), za którego czasów siedzibę biskupstwa przeniesiono z Wołynia do Kamienia; po nim rządzą Duńczycy Zygfryd I (1185—1191) i Sygwin (1191—1219) oraz pochodzący z rodu książąt pomorskich (linia Świętoborzyców) Konrad II (1219—1233). Charakterystyczne, że pierwszymi mieszkańcami klasztorów w Droguniu, Białymbuku i Kolebaczu byli mnisi duńscy. W r. 1180 książę Kazimierz I specjalnie sprowadził nawet mnichów z Lund w Szwecji. Napływ osadników z Danii miał miejsce nawet w okresie kolonizacji niemieckiej.

W początku lat trzydziestych XIII w. liczba Niemców należących do stanu świeckiego nie przekraczała kilkuset, najwyżej tysiąca głów [1]. W zasięgu kolonizacji niemieckiej na większą skalę znalazło się Pomorze Zachodnie dopiero po ustaniu zwierzchnictwa duńskiego.

Przechodząc do omówienia wyników kolonizacji niemieckiej na Pomorzu Zachodnim, należy zaznaczyć na wstępie, że zagadnienie to dotychczas nie zostało opracowane wyczerpująco; podstawowa praca v. Sommerfelda [2] jest już częściowo przestarzała, nowszych zaś opracowań, nawet przyczynkowych, nie jest zbyt dużo. Dlatego przy wyjaśnianiu pewnych wątpliwości zachodzi konieczność korzystania z dokładniejszych i nowszych opracowań odnoszących się do krajów sąsiednich: Meklemburgii i Nowej Marchii [3].

Sommerfeld [4] tak ocenia wyniki kolonizacji: wśród kleru Niemcy uzyskali bezwzględną, prawdopodobnie przygniatającą większość, szlachta niemiecka była ok. 1300 r. zapewne liczniejsza od tubylczej; miasta miały charakter zdecydowanie niemiecki; wśród chłopów Słowianie stanowili wprawdzie więk-

---

[1] Sommerfeld, str. 126.

[2] patrz str. 15 przyp. 1.

[3] W rachubę wchodzą: v. Niessen, Geschichte der Neumark, Landsberg 1905 (skrót Niessena); prace H. Wittego dotyczące Meklemburgii; W. Ohnesorge, Ausbreitung und Ende der Slaven zwischen Nieder-Elbe und Oder 1910—11.

[4] Sommerfeld, str. 227.

szość, jednakże wobec przewagi żywiołu niemieckiego w miastach liczebność obydwóch żywiołów etnicznych prawdopodobnie się zrównoważyła. Autor skłania się zatem ku poglądowi, że Niemcy stanowili ok. 1300 r. połowę ludności.

M. Wehrmann jest nieco ostrożniejszy w swych konkluzjach. „Ok. 1300 r. Pomorze żadną miarą nie było jeszcze ziemią rzeczywiście niemiecką, przeciwnie — ludność słowiańska miała wówczas wielką przewagę liczebną, ale wkroczyła już w fazę zdecydowanego upadku... Germanizacja Pomorza nie zrobiła jednakowych postępów we wszystkich częściach rozległego kraju. Na Rugii, która tak wytrwale opierała się przyjęciu chrześcijaństwa, upadek słowiańszczyzny nastąpił — rzecz ciekawa — najszybciej. Na Pomorzu Przednim i Środkowym liczne klasztory i miasta stały się ośrodkami kultury niemieckiej, która szerzyła się stamtąd na większe obszary. Proces szedł o wiele szybciej na zachodzie niż na wschodzie... Na wschodzie, po tamtej stronie Prośnicy, utrzymały się jeszcze przez stulecia w oparciu o sąsiednią Polskę: język, obyczaje i zwyczaje słowiańskie i początkowo zapewne pogańskie. Możliwe, że słowiańszczyzna nie została tu nigdy zupełnie złamana. Zresztą zwycięstwo niemieckie było ok. 1300 r. już faktem dokonanym“ [1].

Wymieniony autor sądzi, że osadnicy niemieccy znaleźli kraj spustoszony i wyludniony na skutek długotrwałych wojen z Polską i Danią; ludność słowiańska była złamana psychicznie i niezdolna do stawiania oporu. „Bolesław Krzywousty i jego rycerze zdołali zadać całemu ludowi tak druzgocącą klęskę, że odtąd był on skazany na zagładę“ [2].

Teza o rzekomym wyludnieniu Pomorza na skutek wojen polskich i duńskich, silnie podkreślana przez naukę niemiecką, jest wysoce problematyczna. Jak wynika z opisów podanych przez żywociarzy św. Ottona, po wojnach polskich wyludnione były jedynie obszary nadnoteckie oraz połać kraju położona nad Regą; okolice Pyrzyc, Szczecina, Kamienia, Wołynia nie zdradzały śladów zniszczeń, przeciwnie — odznaczały się gęstym zaludnieniem. Wojny duńskie dotknęły wyspy Uznam i Wołyń, obszary nadrzeczne na Pomorzu zaodrzańskim, wreszcie — w mniejszym stopniu — okolice Kamienia i Szczecina, Pomorze przedodrzańskie pozostało na ogół nietknięte [3].

[1] Wehrmann, Geschichte von Pommern, 2 wyd., Gotha 1919—1921, I 116—117 (skrót Wehrmann).

[2] j. w., str. 58.

[3] Eggert O., Die Wendenzüge Waldemars I v. Kanuts VI, Balt. Studien XXIX 1927; tenże, Dänisch-wendische Kämpfe, Balt. Studien XXX zesz. 2, 1928.

Wreszcie wyspa Rugia, poza dwoma niezbyt srogimi najazdami duńskimi (1164, 1168), prawie nie widziała nieprzyjaciół. Od końca XII w. obce najazdy stają się rzadsze, w wieku następnym zaś walki z nowym wrogiem — Brandenburgią toczą się przeważnie na pograniczu. Najsroższe zresztą najazdy nie były w stanie wytępić tubylczej ludności słowiańskiej, która, jak świadczą źródła, z łatwością znajdowała schronienie w lasach i grodach; napastnicy, poza paleniem drewnianych chat (przenośnych i uważanych dlatego za ruchomości), nie mogli wyrządzić większej szkody gospodarczej.

Twierdzeniu, jakoby kolonizacja niemiecka napotkała na Pomorzu przeważnie pustki, przeczy wreszcie obecna toponomastyka Pomorza; nazwy miejscowe (osad, gór, rzek, jezior, strumieni itd.) mają w olbrzymiej większości wypadków brzmienie słowiańskie. Swiadczy to, że kolonizatorzy niemieccy zastali wszędzie tubylczą ludność, która przekazała stworzone przez siebie nazwy miejscowe; w kraju wyludnionym nazwy te raczej uległyby zapomnieniu.

Wielkie rozmiary imigracji niemieckiej również są mało prawdopodobne. Już Barthold dziwił się, w jaki sposób Niemcy, będące widownią nieustannych wojen, mogły mimo to, nie wyludniając się same, zaludnić równocześnie Morawy, Czechy, marchie słowiańskie, Węgry, Siedmiogród, Łużyce, Prusy, Marchię Brandenburską, Meklemburgię, Wagrię i wreszcie Pomorze [1]. Zasięg kolonizacji niemieckiej objął w ciągu mniej więcej 150 lat (od początku XIII do połowy XIV w.) olbrzymią przestrzeń ok. 900.000 km². Gdybyśmy przyjęli za podstawę obliczenia uczonych niemieckich co do nasilenia tej kolonizacji w poszczególnych krajach, emigracja z Niemiec musiałaby się wyrazić w cyfrach milionowych. Ludność Niemiec etnograficznych ok. r. 900 nie przekraczała 3—4 milionów [2], ok. 1200 r. prawdopodobnie podwoiła się [3], w każdym bądź razie nie dochodziła do 10 milionów. Dla zorientowania się w możliwościach ówczesnej ekspansji demograficznej wystarczy przypomnieć, że w latach 1871—1932 wyemigrowało z Niemiec do krajów zamorskich niecałe 3,5 mil. ludzi, przy przeciętnym zaludnieniu ponad 53 mil. (spis z 1831 r. — 41 mil., spis z 1933 r. — 65,2 mil. ludzi), w ciągu zaś w. XVIII cała emigracja z Niemiec, liczących wówczas dwadzieścia parę milionów ludności, wyniosła

[1] Barthold F. W., Geschichte von Rügen u. Pommern, Hamburg 1839—1845, II 323 (skrót Barthold).

[2] Holtzmann R., Geschichte d. sächsischen Kaiserzeit, 1941, str. 20.

[3] Keyser, str. 180, 185.

kilkaset tysięcy głów [1]. Witte zwraca uwagę na rozległość obszarów, które były kolonizowane, i stwierdza, że na poszczególne kraje, jak np. Meklemburgia, mogło przypaść niewielu osadników [2]. Te same spostrzeżenia można zastosować i do Pomorza Zachodniego.

Osiedlanie się ludności niemieckiej na ziemiach zachodniosłowiańskich było tylko jedną z całego zespołu doniosłych przemian, określonych mianem kolonizacji na prawie niemieckim. Jak wykazała nauka polska [3], kolonizacja niemiecka we właściwym tego słowa znaczeniu, czyli masowe osiedlanie się Niemców w miastach i wsiach, ustępowała na drugi plan przed kolonizacją wewnętrzną „na prawie niemieckim", opierającą się na żywiole miejscowym i korzystającą jedynie z zapożyczonych od Niemców wzorów gospodarczych i form prawnych. Identyczne stanowisko zajął i obiektywny badacz niemiecki J. U. Folkers, który w pracy pt. „Deutschrechtliche Siedlungsformen auf ehemals slavischem Boden in Holstein und Lauenburg" [4], bierze w cudzysłów zwrot „kolonizacja niemiecka" i zaleca mówić o kolonizacji na prawie niemieckim. Pozostali uczeni niemieccy nadal uważają żywioł niemiecki za jedynego sprawcę dokonanej w ciągu XIII w. na ziemiach słowiańskich przebudowy ustroju gospodarczego i społecznego.

Jaki wpływ wywarła kolonizacja niemiecka na oblicze etniczne poszczególnych warstw społecznych?

W w. XIII rozrasta się stan duchowny, w szczególności zakonny. Jeżeli w w. XII powstało na Pomorzu Zachodnim 6 klasztorów męskich, 1 kolegiata i 2 klasztory żeńskie, to w latach 1200—1304 przybyło 18 klasztorów męskich, 2 kolegiaty i 9 klasztorów żeńskich; obok czynnego już przed r. 1200 zakonu rycerskiego joanitów zjawiają się templariusze. Ogólna liczba zgromadzeń wzrosła tedy z 9 do 38, podczas gdy na czasy od r. 1304 aż do reformacji przypada założenie tylko 13 nowych zgromadzeń [5].

---

[1] Keyser, str. 393—401.

[2] Witte W., Mecklenburgische Geschichte, Wismar 1909, I 121 (skrót Witte I).

[3] Patrz Tyc. I, Napływ osadników niemieckich w Wielkopolsce (Strażnica Zachodnia III) 1924, tenże: Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce, 1924, Tymieniecki K., Napływ Niemców na ziemie polskie i znaczenie prawa niemieckiego w średnich wiekach w Polsce (Roczniki Hist. X) 1934, tenże, Kolonizacja a germanizacja Śląska w wiekach średnich 1937, Kaczmarczyk Z., Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry 1945.

[4] Nordalbingien, VIII, 104—103.

[5] Ustęp ten oparty jest na dziele: Hoogeweg H., Die Stifter und Kloster der Provinz Pommern, Szczecin 1924—1925, I i II.

Oznaczało to zwiększenie się ilości ośrodków germanizacji. Klasztory gromadzą w swych murach rodowitych Niemców — z wyjątkiem zakonów żebrzących dominikanów i franciszkanów, które przybyły z Polski i z tego tytułu zapewne liczyły na początku w swych szeregach pewną ilość Polaków; tubylcy bowiem pomorscy byli chrześcijanami zbyt świeżej daty, żeby garnąć się w mury klasztorne.

Wśród duchowieństwa świeckiego utrzymała się przez jakiś czas pewna ilość Słowian — szczególnie pochodzących z możnych rodów. W końcu w. XIII Słowianie ukazują się ponownie na stolicy biskupiej w Kamieniu; są to pochodzący z rodu książąt rugijskich Jaromir (1289—1294) oraz wybrany, lecz nie zatwierdzony przez papieża Wisław (1294/95); ale są to jednostki już zniemczone, w dodatku posłuszne narzędzia polityki brandenburskiej, godzącej w interesy księstwa pomorskiego. Jeszcze w końcu XIV w. spotykamy księży z imionami słowiańskimi na wyspie Rugii [1].

Rycerstwo niemieckie napływa na Pomorze z Dolnej Saksonii, Meklemburgii, Brandenburgii, nie brak wśród nich przedstawicieli już zniemczonych rodów słowiańskich z krajów pomiędzy Łabą a Odrą. Przybysze należą zarówno do wyższego jak i niższego rycerstwa, przeważają ministeriałowie — niższa kategoria, upośledzona w swojej ojczyźnie pod względem prawnym; na Pomorzu znajdują oni awans społeczny, zapewniony byt materialny przez nadanie dóbr w zamian za służbę wojskową, urzędy i zaszczyty. Żywioły napływowe tworzą bodaj większość w łonie nowego stanu rycerskiego. Na wyspie Rugii na 275 rodzin ziemiańsko-rycerskich naliczono tylko 40 na pewno słowiańskiego pochodzenia [2].

W końcu lat trzydziestych XIII w. w księstwach szczecińskim i dymińskim zostaje przeprowadzona reforma prawa publicznego: znosi się dotychczas obowiązujący ustrój grodowy i zastępuje się go niemiecką organizacją wójtowską [3]. Był to krok o epokowej doniosłości, bo oddał administrację i sądownictwo w ręce żywiołu niemieckiego, zadając ciężki cios rodom słowiańskim.

Od końca r. 1237 *nobiles* słowiańscy znikają z otoczenia Barnima [4]. Możniejsi osiedlają się we wschodniej części kraju i starają się powetować utratę znaczenia politycznego korzy-

[1] Bogusławski W., Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, Poznań 1887—1900, IV 568 (skrót Bogusławski).

[2] Bogusławski, IV 570.

[3] Sommerfeld, str. 165—166.

[4] Sommerfeld, str. 162.

ściami majątkowymi, prowadząc kolonizację słabo zaludnionych obszarów nad Prośnicą. Kolonizacja odbywa się na prawie niemieckim, co E. Sauera skłania do twierdzenia, jakoby możnowładcy słowiańscy germanizowali kraj [1]. Od początku piątego dziesięciolecia w. XIII zaczynają znikać imiona słowiańskie z otoczenia panującego w Dyminie księcia Warcisława III, i w tej dzielnicy możne rody słowiańskie wyprowadzają się do swych dóbr na wsi; np. dość licznie osiedlają się na wyspie Uznam [2]. Najdłużej utrzymali się Słowianie na dworze książąt rugijskich; jeszcze książęta Wisław II (1260—1302) i jego brat Jaromir III (1264—1283) mieli w swym orszaku dostojników o imionach słowiańskich [3].

Na wyspie Rugii rody słowiańskie, mieniące się nadal mimo zupełnego zniemczenia „kneżycami", utrzymały się do XVI w., rządząc się nadal prawem słowiańskim; znaczenie ich jednak upadło już w XIV w., gdy zostały one podporządkowane władzy sądowej klasztoru w Górzach [4].

Zdaniem E. Sauera, *nobiles* słowiańscy w księstwie szczecińskim zostali przyjęci do stanu rycerskiego dopiero wówczas, gdy przewaga żywiołu niemieckiego była już zapewniona; ale i potem małżeństwa mieszane pomiędzy rycerstwem niemieckim a słowiańskim przez długi czas należały do rzadkości [5].

Do stanu rycerskiego weszły zresztą tylko niektóre rody możniejsze i one najszybciej przyjęły obcy język i obyczaj. Rody uboższe natomiast nie były z reguły w stanie podołać ciężarom związanym ze służbą rycerską (kosztowne uzbrojenie i obowiązek dostarczenia pewnej ilości zbrojnych); pozostały one w dziedzicznym posiadaniu ziemi, odbywały powinności i ciężary z prawa słowiańskiego, jednakże pozycja ich była niepewna. Wyzbywają się one ziemi bądź z powodu zubożenia, bądź też zmuszone do tego przez potężnych sąsiadów — klasztory i możnych panów, dążących do zaokrąglenia swych posiadłości. W okresie anarchii feudalnej, która zapanowała na Pomorzu od XIV w., niewątpliwie stają się one nader często ofiarą bezprawia i, pozbawione własności, spadają do stanu chłopskiego.

[1] Sauer E., Der Adel während der Besiedlung Ostpommern, Szczecin 1939, str. 104 (skrót Sauer).

[2] Po pewnym czasie przedstawiciele słowiańskich rodów szlacheckich ponownie ukazują się w pobliżu książąt, ale już po zniemczeniu się. Najmniej szlachty słowiańskiej utrzymało się w ziemiach szczecińskiej, perzyckiej i starogardzkiej (Sommerfeld).

[3] Bogusławski, IV 553.

[4] Bogusławski, IV 614—615.

[5] Sauer, str. 256, przypisy.

W łonie społeczeństwa słowiańskiego proniemiecka polityka Barnima I napotkała, jak się zdaje, na opozycję. W r. 1235 książę odbiera dobra 10-ciu „dziedzicom“ *(heredes)* pomorskim, osiadłym w Baniach, i oddaje je zakonowi templariuszy [1]; w odnośnym dokumencie nie ma żadnej wzmianki o przyznaniu odszkodowania, co sprawia wrażenie, że w danym wypadku chodziło o zarządzenie o charakterze represji.

Kantzow (Klempzen) wspomina o emigracji niezadowolonych z rządów Barnima na Pomorze Wschodnie [2]. Podczas walk polsko-pomorskich w 1239/1240 r. emigranci zachodnio-pomorscy walczą po stronie Bolesława Pobożnego przeciwko niemieckim hufcom Barnima [3]. Wydarzenia te prawdopodobnie jeszcze bardziej wzmocniły stanowisko żywiołu napływowego, na którego poparciu księciu teraz zależy w większym stopniu.

Wobec upadku miast słowiańskich od końca XII w. opuszczają je zamieszkałe tam poprzednio warstwy wyższe *(nobiles)* i pozostają w ich obrębie tylko warstwy średnie *(mediocres)* i biedota *(pauperes)*. Jednocześnie zaczynają napływać Niemcy, którzy początkowo podlegają miejscowemu prawu i sądownictwu.

W Szczecinie już w r. 1187 tworzą oni odrębną gminę z własną świątynią; w r. 1237 osada niemiecka istnieje oddzielnie od słowiańskiej i jest ufortyfikowana. Prawdopodobnie analogiczne stosunki panowały w szeregu innych miast. W Strzałowie pierwszymi osadnikami byli, jak się zdaje, Duńczycy [4].

W związku z coraz silniejszym napływem kolonistów z zachodu kolonie niemieckie w miastach dążą do zapewnienia sobie stanowiska uprzywilejowanego w drodze nadania im przez księcia upoważnienia do rządzenia się prawem niemieckim.

Najobfitsze dane co do ewolucji stanowiska prawnego kolonii niemieckiej posiadamy odnośnie Szczecina. W r. 1237 książę Barnim I zarządza, by Słowianie i Niemcy należeli odtąd do dwóch odrębnych parafii, jak również zapowiada oddanie Niemcom władzy sądowej w obrębie całego miasta. W r. 1242 ukazuje się w mieście sołtys — Niemiec i rządy nad

---

[1] Pommersches Urkundenbuch, wyd. Archiwum Państwowe, Szczecin 1868—1934, I 309 (skrót Pomm. Urk. Buch).

[2] Gaebel, Pomerania, Szczecin 1908, I 187.

[3] Zostali oni osadzeni w Santoku jako załoga grodowa. Niessen (str. 70) wyraża przypuszczenie, że byli to wojownicy z Pomorza Wschodniego. Ci jednak mogliby przybyć jedynie w charakterze sprzymierzeńców księcia wielkopolskiego, wojska sprzymierzone zaś były używane do krótkotrwałych działań i nigdy nie osadzono ich na stałe w grodach w charakterze załogi. Natomiast nadawali się do tego pozbawieni ojczyzny emigranci.

[4] Bogusławski, IV 593.

miastem są już w rękach niemieckich. W następnym roku miasto otrzymuje od księcia prawo niemieckie.

W niektórych miastach stało się to już wcześniej. Od r. 1234 rozpoczyna się prowadzone w sposób intensywny „zakładanie miast niemieckich", tj. nadawanie prawa niemieckiego osadom powstałym z dawnych miast słowiańskich lub też budowa według z góry ustalonego planu nowych osad na tzw. surowym korzeniu. Ogółem w ciągu XIII stulecia zostały przeniesione na prawo niemieckie lub powstały z osad następujące miasta (w liczbie 44): Strzałów, Łysomice, Stargard, Szczecin, Trzebiatowo, Grodzisk, Dąb, Dyminek, Gryfia, Pozdawilk, Barth, Kołobrzeg, Ołogoszcz, Dębogóra, Police, Pyrzyce, Nakło n. Pianą, Koszalin, Goleniów, Kamień, Łobez, Wołyń, Trzebiatów nad Regą, Maszewo, Nowogard, Lassan, Nowe Warpno, Uznam, Białogard, Gryfice, Gryfino, Grimmen, Gützkow, Nörenberg, Płoty, Resko, Richtenberg, Derłów, Wkra oraz, być może, Banie, Barwice, Pienkuń, Garz na Rugii, co do których nie jest wykluczone, że przeniesienie ich na prawo niemieckie względnie założenie miało miejsce już po r. 1300 [1]. Zdaniem Wehrmanna [2], 32 miasta powstały w XIII w. z osad słowiańskich, reszta została założona planowo na surowym korzeniu. Od wieków XIII i XIV datują swój początek wszystkie miasta pomorskie z wyjątkiem czterech, które powstały w czasie późniejszym.

Największa ilość miast rządziła się prawem lubeckim, mniejszość — magdeburskim. W w. XIV stosunki pod tym względem ustabilizowały się w ten sposób, że miasta na obszarze księstwa szczecińskiego miały prawo magdeburskie, na obszarze zaś księstwa wołogoskiego — lubeckie, przy czym prawo lubeckie wyparło magdeburskie z niektórych miast, które pierwotnie jemu podlegały. O rodzaju prawa decydowało faktycznie pochodzenie osadników oraz wpływy polityczne, jakimi dysponowało najpotężniejsze z miast bałtyckich — Lubeka. Formalnie decydowała wola księcia lub zwierzchnika lennego, który nadawał miastu dane prawo.

Prawo niemieckie zapewniało samodzielność miastom, które uzyskały możność załatwiania swych spraw wewnętrznych początkowo pod nadzorem wójta książęcego; właściwy samorząd stał się ich udziałem dopiero w w. XIV.

---

[1] Na podstawie Deutsche Stadtebuch, Handbuch der stadtischen Geschichten, Berlin 1939 I (skrót Dt. Stadtebuch).

[2] Wehrmann, I 111—112.

Historycy niemieccy na ogół przyznają, że ludność miast po nadaniu prawa niemieckiego była mieszana, niemiecko-słowiańska, starają się jednak podkreślić, że udział Słowian był znikomy. Wehrmann sądzi, że w miastach Niemcy nigdy nie mieszkali razem ze Słowianami: „ci ostatni rezydowali w odrębnych gminach, częstokroć położonych poza murami miast i zwanych „wikami wendyjskimi", część Słowian rozpłynęła się w nowej ludności; reszta emigrowała lub zginęła w walce o byt". Wracając do tego tematu podkreśla on raz jeszcze:

„Nie ulega jednakże wątpliwości, że niektórzy (Słowianie) stali się bardzo wcześnie Niemcami i zlali się w jedno z nowym mieszczaństwem, zanim przeciwieństwa zaostrzyły się do takiego stopnia, że wszelkie zbliżenie było wykluczone" [1].

Odmienne stanowisko zajmuje Niessen, który twierdzi, że w miastach niemieckich na Pomorzu Zachodnim Słowianie i Niemcy mieszkali razem; ludność słowiańska w miastach nie składała się z samego proletariatu; przymusu osiedlania się w „wikach" nie było, natomiast gnał tam ludzi ich własny interes, gdyż rybacy i żeglarze nie mogli zamykać się w miastach [2]. W podobny sposób przedstawia powstanie „niemieckiego" miasta Kamienia Oelgarte: „Gdy w r. 1273 słowiańskie podgrodzie Kamień zostało zburzone przez Brandenburczyków, mieszkańcy przy pomocy licznych imigrantów niemieckich zbudowali nowe miasto niemieckie, które w r. 1279 książę Barmin obdarzył prawem lubeckim" [3].

Analogiczne poglądy wygłaszają historycy niemieccy odnośnie do stosunków w miastach na terenie krajów sąsiednich, które dostały się pod władzę Niemców. W Meklemburgii dostęp do miast początkowo nie był dla Słowian zamknięty, jednakże tylko ich tam tolerowano. Nie mogli oni wchodzić do rady, a nawet liczne cechy nie dopuszczały ich do swego grona [4]. W Nowej Marchii ci Słowianie, którzy optowali na rzecz niemczyzny, mogli mieszkać w mieście, wierni swej narodowości musieli gnieździć się w specjalnych osadach tuż pod miastem [5]. Badania W. Ohnesorgego odnośnie Lubeki i Kilonii wykazały, że Słowianie nie byli zmuszeni do mieszkania na określonych ulicach lub w określonych dzielnicach, mieli prawo własności, mogli należeć do niektórych cechów, piastowali stanowiska

[1] Wehrmann, str. 111, 116, 158.

[2] Niessen, Monatsblätter d. Gesell. für Pomm. Geschichte, 1922, str. 49—50.

[3] Dt. Stadtebuch, Berlin 1939, I 185.

[4] Witte, I 135.

[5] Niessen, str. 475.

zaszczytne itd., ale przypuszczalnie było to uwarunkowane uprzednim zniemczeniem się zainteresowanych; resztę zaś traktowano jako mieszkańców drugiej klasy, upośledzonych pod względem prawnym [1].

Słowian w obrębie murów nowych miast niemieckich, choćby jako obywateli drugiej klasy, musiało być więcej niż sugerują uczeni niemieccy.

Mieszczanie słowiańscy na Pomorzu nie zostali wytępieni; był to żywioł bardzo liczny, np. Szczecin słowiański liczył zapewne prawie tylu mieszkańców, co i Szczecin niemiecki. Osadników niemieckich zresztą brakło do całkowitego zaludnienia niezliczonych miast na prawie niemieckim, powstałych w ciągu zaledwie 100-letniego okresu (od połowy XIII do połowy XIV w.) na ziemiach słowiańskich, bałtyckich, węgierskich itd. Szczególnie silnie musiał być odczuwany brak rąk do prac ciężkich; przybysze z zachodu nie po to emigrowali, by szukać tego rodzaju zajęć.

Ludność miast niemieckich dzieliła się na dwie zasadnicze grupy: „obywateli" *(Bürger)* i „mieszkańców" *(Einwohner)*, nie posiadających praw obywatelskich i obejmujących niesamodzielnych robotników i czeladników, urzędników publicznych i duchownych. W miastach Niemiec etnograficznych ilość „mieszkańców" nie była zbyt wielka, gdyż wykonywanie przemysłu, handlu i rzemiosła wymagało posiadania obywatelstwa miejskiego; wynosiła ona 10—15% ogółu ludności [2]. W miastach założonych na obszarze kolonialnym ilość ta musiała być znacznie większa — przynajmniej w pierwszym okresie ich istnienia, z uwagi na antagonizm słowiańsko-niemiecki i wynikające z niego utrudnienia dla Słowian przy nabywaniu praw obywatelskich; grupa „mieszkańców" w ogóle składała się tu przeważnie ze Słowian.

W r. 1309 Gryfin stara się, by książę zezwolił na założenie pod miastem wiku wendyjskiego, i to zezwolenie traktowane jest jako specjalna łaska [3]. Ale były potrzebne i takie siły robocze, które musiały mieszkać w samym mieście, np. służba domowa, parobcy zatrudnieni u licznych obywateli posiadających gospodarstwa rolne *(Ackerbürger, Buren)* itd.; chłonność rzemiosła i drobnego handlu również była niewątpliwie większa od podaży sił niemieckich.

---

[1] Ohnesorge W., A[illegible]breitung u. Ende der Slaven zwischen Nieder-Elbe und Oder, Zeitschrift des Vereins für Lübeck. Geschichte und Altertumskunde, XIII 1911, str. 134—135 (skrót Ohnesorge).

[2] Keyser, str. 270.

[3] Niessen, str. 418.

Nie są nam znane dokumenty pozwalające stwierdzić, że już w XIII w. na Pomorzu Zachodnim istniały przepisy prawne wyraźnie zakazujące nabywania praw obywatelskich przez Słowian. Ograniczenia dostępu Słowian do cechów ukazują się dopiero w w. XIV: w r. 1330 cech kramarzy w Nakle nad Pianą zabronił przyjmowania Słowian w poczet członków [1]. Zakaz ten jest jednym z najwcześniejszych aktów tego rodzaju, wydanych na ziemiach słowiańskich, z czego wynika, że napór tubylców w kierunku korporacyj miejskich był tu silny [2]. Brak przepisów prawnych nie świadczy jednak, by Słowian dopuszczano na Pomorzu do prawa miejskiego bez żadnych ograniczeń; mieszczaństwo niemieckie obchodziło się bez przepisów, gdy chodziło o niedopuszczenie do wzrostu znaczenia i siły Słowian. W każdym bądź razie w w. XIV, według słów Wehrmanna [3], Słowianie w miastach byli coraz bardziej spychani na drugi plan; nie dopuszczano ich do cechów, innych korporacyj, bractw i towarzystw.

Nie wiemy, jakimi kryteriami kierowano się w w. XIII przy przyjmowaniu Słowian w poczet obywateli miejskich; prawdopodobnie wymagano, by kandydat był już zniemczony lub przynajmniej objawiał chęć ku temu. Ale fakty tego rodzaju musiały być dość liczne. W Strzałowie w latach 1270—1320 wpisano do księgi miejskiej 2887 mężczyzn, z nich 2007 (69,5%) o imionach niemieckich, 45 (1,5%) o imionach słowiańskich, 835 (29,0%) o imionach ogólno-chrześcijańskich; z 244 kobiet 193 (79,3%) nosi imiona niemieckie, 6 (2,4%) — słowiańskie i 45 (18,3%) — ogólno-chrześcijańskie [4]. Jeżeli się zważy, że imion słowiańskich używali niemal wyłącznie rodowici Słowianie, że imiona ogólno-chrześcijańskie były wśród nich nierównie popularniejsze niż wśród Niemców i że imiona związane z narodowością panującą były przez narodowość podległą chętnie recypowane (wystarczy wskazać na dość częste nadawanie dzieciom imion niemieckich przez Polaków w Poznańskim i na Pomorzu przed I wojną światową), to dojdzie się do wniosku, że odsetek obywateli pochodzenia słowiańskiego był podówczas w Strzałowie znacznie większy niż wydaje się na pierwszy rzut oka.

Na uwagę zasługuje, że ludność miast niemieckich na obszarze Pomorza Zachodniego i Meklemburgii pochodziła prze-

---

[1] Fock O., Rügensch-pommersche Geschichten aus sieben Jahrhunderten, Berlin 1861—1872, III 247.

[2] W Lubece analogiczne postanowienia znamy dopiero od drugiej połowy XV w., Bogusławski, IV 354.

[3] Wehrmann, I 158.

[4] Bahlow H., Baltische Studien N. F. XXXVI 1934, str. 31.

ważnie z ziem słowiańskich, objętych kolonizacją niemiecką, jak wskazuje tablica zestawiona na podstawie cyfr podanych u Keysera [1].

Pochodzenie ludności miast niemieckich na Pomorzu Zachodnim i w Meklemburgii (w % %)

Miejsce pochodzenia	Wizmar 1250-72	Roztoka do 1304	Strzałów 1270-1310	Gryfia 1350-1400
Niemcy etnograficzne	26	26	22	29
Niderlandy	1	1	4	—
Ziemie słowiańskie	61	65	67	68
w tym kraj położenia miasta	50	50	38	51
Zagranica i nieznane	12	8	7	3

Cyfry te dają obraz uderzająco jednolity: przybysze z Niemiec właściwych stanowią wszędzie niewiele ponad $^1/_4$, ziemie słowiańskie zaś dostarczają wszędzie ok. $^2/_3$ ogółu nowych obywateli, przy czym na krajowców przypada połowa całości; trudno przypuszczać, że byli to wyłącznie Niemcy.

Siła żywiołu słowiańskiego uwydatniała się szczególnie w miastach położonych we wschodniej części Pomorza. Utrzymali się tam po dawnemu *nobiles* słowiańscy. W Kołobrzegu rządziła arystokracja, pochodząca od słowiańskiej załogi grodowej [2]. Zdaniem Wehrmanna, język i obyczaje słowiańskie utrzymały się w tamtejszych miastach przez długi czas [3]. W Słupsku szlachta słowiańska bierze czynny udział w życiu miejskim jeszcze w XVII w. Również szlachta niemiecka na tym obszarze chętnie osiedlała się w miastach [4].

W konkluzji możemy stwierdzić:

1. żywioł słowiański odgrywał dużą rolę w życiu miejskim już po przeprowadzeniu kolonizacji;
2. składał się on zasadniczo z trzech grup: a) posiadających obywatelstwo miejskie, b) nie dopuszczonych do prawa miejskiego, lecz mimo to zamieszkałych w obrębie murów miasta, c) mieszkańców „wików", położonych za murami.

Dwie pierwsze grupy stanowiły integralną część składową ludności miejskiej, ostatnia natomiast do ludności tej nie zaliczała się, mimo że była ściśle z miastem związana i nieraz decy-

[1] Keyser, str. 246.
[2] Barthold, II 508.
[3] Wehrmann, I 158.
[4] Sauer, str. 104.

dowała o jego pomyślności. Sytuację tej grupy charakteryzuje v. Niessen[1]: Słowianin osiedlony w kiczu względnie wiku „nie zaliczał się do mieszczaństwa i, jak długo był wierny swemu językowi, nie miał najmniejszych widoków dostania się w jego poczet tudzież musiał znosić pogardliwe traktowanie nie tylko ze strony rozzuchwalonej młodzieży, lecz w jeszcze większym stopniu ze strony rzemieślników, obawiających się jego konkurencji".

Kolonizacja niemiecka na wsi, w ścisłym tego słowa znaczeniu, rozpoczyna się na Pomorzu Zachodnim na większą skalę dopiero w drugiej połowie XIII w. Przechodząc do omówienia jej przebiegu, przedstawiamy na wstępie w krótkim streszczeniu stanowisko nauki niemieckiej. Za podstawę posłużą nam wyniki pracy Wehrmanna, gdyż późniejsze prace uczonych niemieckich dostarczonej przez niego syntezy na ogół nie zmieniły. Zdaniem Wehrmanna[2] instytucje duchowne, a w jeszcze większej mierze panowie świeccy, celem przysporzenia sobie korzyści materialnych, zakładali w XIII w. wsie, w których osiedlali wolnych osadników niemieckich na bardzo korzystnych warunkach. Przybywali oni z Dolnej Saksonii, z nad Renu, w pojedynczych wypadkach również z Flandrii i otrzymywali każdy po gospodarstwie jedno- lub kilkułanowym (łan pomorski = 19 ha) jako wolni ludzie na prawie dziedzicznym. Zazwyczaj koloniści otrzymywali pustkowia, nierzadko jednak osiedlano ich w już istniejących osadach słowiańskich, z których wypierali oni stopniowo dawnych mieszkańców. Tak powstawały urządzane na sposób niemiecki wsie, w których rządzili sołtysi. Stopniowo niemieckie zwyczaje prawne zapanowały również we wsiach słowiańskich, w których osiedlili się koloniści niemieccy.

Konstrukcja Wehrmanna grzeszy niedocenianiem roli żywiołu słowiańskiego. Na wsi podstawowym zadaniem wielkiej reformy społeczno-gospodarczej, zwanej kolonizacją na prawie niemieckim, było tworzenie dużych i ludnych osad, złożonych z pełnorolnych (z reguły 2-łanowych) gospodarstw; wsie te zakładano bądź na obszarach nie zaludnionych, bądź też tworzono je w drodze łączenia i regulacji (wprowadzenie regularnego układu w postaci wymierzonych łanów gruntów należących do już istniejących osad słowiańskich). Wynikało stąd wielkie zapotrzebowanie nie tylko na rolników samodzielnych, lecz także na inne kategorie ludności wiejskiej. W pierwszym rzędzie chłop

[1] Niessen, str. 475.
[2] Wehrmann, I 106—108.

pełnorolny potrzebował do pomocy przy prowadzeniu swego gospodarstwa obcych sił roboczych; w jeszcze większym stopniu odczuwali tę potrzebę wyposażeni w większą ilość łanów sołtysi, plebani wiejscy i rycerstwo ziemiańskie. Mniejszą już rolę odgrywało zapotrzebowanie na rzemieślników wiejskich.

Tak wielkiemu popytowi na ręce do pracy żadną miarą nie mogła odpowiadać podaż rodowitych Niemców. W dodatku emigranci niemieccy szukali na wschodzie polepszenia swego losu, nie zaś ciężkiej pracy robotnika rolnego, której było dosyć i w ojczyźnie. Osadnicy niemieccy rzucali nawet gospodarstwa po upływie lat woli i wędrowali dalej w poszukiwaniu nowych siedzib lub do miast; nie brakowało wśród nich elementu awanturniczego [1]. Jeżeli klasztory początkowo znajdowały (lub spodziewały się znaleźć) osadników z zachodu, godzących się pracować na folwarkach w charakterze poddanych lub dzierżawić grunta na podstawie prawa słowiańskiego, to mogli tu wchodzić w rachubę najwyżej mieszkańcy przeludnionych Niderlandów, przyciśnięci klęskami żywiołowymi, którzy zresztą docierali na Pomorze z racji odległości w niewielkiej liczbie (w. XII).

Niemców brakowało nawet do obsadzenia gospodarstw kmiecych. W Meklemburgii, mimo że była ona bliższa etnograficznym terenom niemieckim, miejscowy zaś żywioł słowiański celowo przetrzebił Henryk Lew, żeby zrobić miejsce dla kolonizacji niemieckiej, nie starczało osadników niemieckich nawet do obsadzenia gruntów przydzielonych lokatorom.

Na ogólną ilość 170 wsi o nazwach niemieckich, występujących w dokumentach XIII stulecia, tylko 20 pochodzi sprzed r. 1250 [2].

Ilość osad wiejskich czysto niemieckich nie była zbyt wielka. Cechą charakterystyczną tego rodzaju osady był zwykle kościół parafialny. Np. w Nowej Marchii, gdzie kolonizacja niemiecka była prowadzona w sposób naprawdę intensywny, kościoły znajdujemy prawie w każdej wsi [3]. To samo w Brandenburgii. Tymczasem na terytorium księstwa zachodnio-pomorskiego (w granicach z r. 1325) do r. 1300 zaświadczone jest istnienie tylko 128 kościołów wiejskich [4], z tego 92 na zachód od Odry i 36 na wschód od tej rzeki; na 100 km kw. przypada w pierwszym wypadku 1,1 kościołów, w drugim 0,2, czyli blisko sześciokrotnie mniej. Niemieckie nazwy pól spotykamy w doku-

[1] Niessen, str. 342, uwaga 401.
[2] Sommerfeld, str. 227.
[3] Niessen, str. 528.
[4] Salis F., Balt. Studien N. F. XXVI 1924, str. 73—81.

mentach sprzed 1325 r. na obszarze przedodrzańskim niemal czterokrotnie rzadziej niż za Odrą (2,6 i 0,7 nazw na 100 km kw. [1]). Nasilenie kolonizacji na zachód od Odry było zatem kilkakrotnie większe niż na Pomorzu przedodrzańskim. Najwięcej niemieckich nazw pól widzimy na obszarze obecnych powiatów gryfijskiego, francburskiego, uznamskiego i rędowskiego.

Nawet wsie skolonizowane przez kmieci niemieckich miały pod względem narodowościowym charakter mieszany. „W wielu wsiach obok przybyłych kmieci niemieckich pozostała dolna warstwa chałupników i parobków, z których niejeden później awansował do stanu kmiecego" [2]. W r. 1256 książę rugijski Jaromir II zakazał niemieckim mieszkańcom wsi Czernikowice w ziemi barckiej osiedlania w niej Słowian poza tymi, którzy już tam zamieszkiwali z zastrzeżeniem, że nie wolno im było korzystać z uprawnej roli, a tylko z łąk i pastwisk, co oczywiście zmuszało ich do szukania pracy u kolonistów niemieckich [3].

Obok chałupników zatrudnionych u kmieci niemieckich odrębną grupę stanowi służba dworska, zatrudniona na gruntach uprawianych na własny rachunek panów włości. Powierzchnia folwarków obejmowała wówczas przeciętnie 20% obszaru gruntów użytkowych (w N. Marchii 30—40%) [4]. Grupa ta składała się ze Słowian pozbawionych wolności osobistej.

W literaturze niemieckiej ma prawo obywatelstwa twierdzenie, że Słowianie nie umieli karczować lasów, zwłaszcza puszcz; karczowanie miało być dziełem osadników niemieckich. O ile nawet Słowianie istotnie nie znali tej umiejętności przed kolonizacją niemiecką, to jednak znamienne jest, że w dobie kolonizacji używano właśnie ich do prac karczunkowych, ponieważ była to praca wybitnie ciężka. W Wagrii „koloniści dostrzegli niebawem w Słowianach siły robocze, które pociągnęli w coraz większym stopniu do różnych rodzajów robocizn, przede wszystkim karczowania lasów" [5]. W Górnej Austrii klasztory i panowie feudalni sprowadzali Słowian ze Styrii i Karyntii jako robotników leśnych [6]. W wydanej w r. 1932 pracy pt. „Jegorovs Kolonisation Mecklenburgs" mówi Witte: „Jest pewne, że w kolonizacji obszarów leśnych obok Niemców

[1] Holstein R., Balt. Studien N. F. XXXV 1933, str. 35.
[2] Witte, Jegorovs Kolonisation Mecklenburgs, 1933, str. 225.
[3] Pomm. Urk. Buch, II 38.
[4] Niessen, str. 429.
[5] Ohnesorge, str. 137.
[6] Paul G., Grundzüge d. Rassen- u. Raumgeschichte d. deutschen Volkes, 1939, str. 180

brali udział również Słowianie, zresztą w porównaniu z pierwszymi jedynie nieznacznie, w prawie znikomym stopniu" [1].

Rugowanie Słowian z ich gruntów, łączenie kilku wsi słowiańskich w jedną, żeby stworzyć na ich gruntach osadę niemiecką, miało na celu nie tylko uzyskanie terenów dla osadnictwa, ale i zdobycie siły roboczej dla kolonistów niemieckich drogą proletaryzacji Słowian.

Poza tymi wsiami całkowicie niemieckimi, tzn. takimi, w których zarówno lokator jak i koloniści byli Niemcami, był drugi typ wsi, w których lokator był Niemcem, a koloniści Słowianami. Witte [2] mówi, że we wsiach, w których na skutek wielkiego i wymagającego wielu wysiłków dzieła kolonizacyjnego nie starczyło chłopów niemieckich, osadzano zapewne obok nich również chłopów słowiańskich. Na gruntach piaszczystych stanu posiadania Słowian nie uszczuplano. Lokatorzy dzielili je na radła lub „łany piaszczyste", nierzadko również na pełnorolne łany niemieckie, przez co stawiano Słowian pod względem gospodarczym na równi z Niemcami. „Na skutek tego całkowite równouprawnienie stawało się już faktem lub przynajmniej było zapoczątkowane" [3].

Umowa Barnima I z biskupem i kapitułami diecezji kamieńskiej z r. 1273 [4] reguluje m. in. sprawę płacenia dziesięciny przez Słowian zamieszkałych we wsiach, które przynajmniej w $^2/_3$ były obsadzone Niemcami, stanowiąc, że mają oni świadczyć z tego tytułu w sposób ustalony dla Niemców; jest tu niewątpliwie mowa o kmieciach pochodzenia słowiańskiego. W ziemi trzeburskiej, jak stwierdza dokument z 1221 r. (umowa ks. Wisława I rugijskiego z biskupem) [5], jedni Słowianie ustąpili ze swych gruntów przed Niemcami i osiedlili się opodal, inni mieszkali razem z nimi w osadach urządzonych po niemiecku (podzielonych na łany); ci ostatni są zobowiązani do płacenia dziesięciny biskupowi na równi z Niemcami.

„W raceburskim rejestrze dziesięciu występuje szereg wsi o nazwach niemieckich, o których jest mimo to wyraźnie zaznaczone, że są one całkowicie słowiańskie" [6]. Słowianie miejscowi używani są w dalszym ciągu do zaludniania terenów słabo lub wcale nie zaludnionych, nawet przez klasztory, z reguły

[1] str. 31.
[2] Witte, Jegorovs Kolonisation Mecklenburgs, 1932, str. 225.
[3] Witte, I 129—143.
[4] Pomm. Urk. Buch, II 975, 176.
[5] Codex Pomeraniae diplomaticus, Gryfin 1862, nr 134.
[6] Witte, Jegorovs Kolonisation Mecklenburgs, 1932, str. 73—75.

obcojęzyczne [1]. Tylko nieliczne wsie o nazwach niemieckich, wymienione w dokumentach z XIII w., posiadały wówczas kościoły, co świadczy, że Niemców nie było w nich dużo albo wcale. Zapewne woleli oni osiedlać się na gruntach odebranych tubylcom, przejmując od nich dawne nazwy osad. Np. z przeszło 50 wsi o nazwach niemieckich powstałych przed r. 1300 na karczowiskach (hagenów) tylko 8 posiadało w XIII w. kościoły. Prawdopodobnie Niemcy w większości tych wsi reprezentowali jedynie element kierowniczy; nazwy niemieckie były im nadawane przez sołtysów lub panów feudalnych-Niemców.

Równolegle do sprowadzania osadników z Niemiec idzie kolonizacja wewnętrzna, tzn. tworzenie nowych osad, zaludnianych przez tubylców, i to zarówno na prawie niemieckim jak i słowiańskim.

Prawo niemieckie, dostosowane do wymogów gospodarki pieniężnej (czynsze zamiast danin w naturaliach i robocizn), było dla pana feudalnego na danym etapie rozwoju gospodarczego korzystniejsze. Również interesom Kościoła odpowiadało ono w większym stopniu niż prawo słowiańskie; sposób pobierania dziesięciny z gruntów dzierżawionych na mocy prawa słowiańskiego był dla rolnika wysoce uciążliwy, Kościołowi zaś przynosił kłopoty i mniejsze korzyści materialne (ścięte zboże musiało tak długo stać na polu, aż wysłaniec władz duchownych wybrał co dziesiąty snop, rolnik zaś winien był najpierw zwieźć i wymłócić dziesięcinę i wówczas dopiero mógł sprzątnąć swoją część zbioru). Tym się tłumaczy łatwość uzyskiwania przez słowiańskich wieśniaków prawa niemieckiego.

Zdaniem Niessena, „w Nowej Marchii rugowanie Słowian należało do rzadszych jeszcze wyjątków niż na obszarach najstarszego osadnictwa i niebawem dotychczasowi Słowianie, którzy pomiędzy sobą posługiwali się przez dłuższy czas swym językiem macierzystym, byli w posiadaniu nazwisk niemieckich bądź im narzuconych, bądź też przyjętych przez nich dobrowolnie z uwagi na związane z tym korzyści. Często słowiańskie pozostały wsie rybackie nad rzekami, „kicze" podmiejskie, wreszcie liczne małe osiedla wśród lasów [2].

Ludność słowiańska zamieszkiwała dawne swe wsie nawet w najgęściej zaludnionych przez Niemców okolicach. W r. 1247 Barnim I zobowiązuje się nadać Słowianom zamieszkałym

[1] Tymieniecki K., Ludność wiejska w krajach polabskich i pomorskich w wiekach średnich, Slavia Occidentalis 1921, I 12.

[2] Niessen, str. 401—403.

w dobrach klasztoru w Kolebaczu prawo niemieckie [1]. W końcu XIII w. ukazują się sołtysi-Słowianie, co świadczy o obdarzaniu na szeroką skalę żywiołu tubylczego prawem niemieckim.

W r. 1261 biskup kamieński, zawierając umowę z zakonem templariuszy, wyraża wątpliwość, czy Słowianie posiadają jeszcze grunta [2] ; chodzi tu o grunta dzierżawione na mocy prawa słowiańskiego. Oznacza to, że proces przenoszenia osad słowiańskich na prawo niemieckie tudzież rugowania Słowian tak daleko się posunął, że dalsze trwanie prawa słowiańskiego w stosunkach wiejskich na obszarze na zachód od Regi miało charakter wyjątkowy. Na Pomorzu zaodrzańskim miało to nastąpić, zdaniem Sommerfelda, już wcześniej. Znika tu podział na radła, w wieku zaś XIV spotykamy wielokrotnie w tych samych wsiach Słowian i Niemców władających ziemią na „równych prawach i z równymi obowiązkami"; różnica pomiędzy obydwiema narodowościami zanika [3]. Natomiast na Rugii przebudowa ustroju rolnego wraz z kolonizacją niemiecką rozpoczyna się dopiero w końcu XIII w. Tam książęta brali niekiedy Słowian w obronę. W r. 1290 książę rugijski Wisław II, nadając mieszczanom z Bartu łąkę na przyległej wyspie, zawarował, żeby Słowianie, którzy siedzieli w wiku pod Bartem, korzystali z łąk i pastwisk na wieczne czasy, „spokojnie, prawnie i bez przerwy" [4]. W testamencie swym z 1302 r. tenże Wisław rozkazał swym spadkobiercom, aby Słowianie w Michelstrop i Bretwisch w Ziemi Lutyckiej, tudzież w wiku koło Bartu cieszyli się taką swobodą, jakiej używali za jego życia [5].

W wyniku przeprowadzenia kolonizacji wiejskiej słowiańska ludność wieśniacza rozpadła się na cztery grupy:

1. osiadłych we wsiach niemieckich w charakterze chałupników, parobków, częściowo nawet kmieci;
2. mieszkańców wsi słowiańskich, które zostały przeniesione na prawo niemieckie;
3. mieszkańców osad słowiańskich, żyjących nadal pod panowaniem prawa słowiańskiego;
4. robotników zatrudnionych na gospodarstwach pańskich (folwarkach).

Pierwsze trzy grupy wyraźnie występują w umowie Barnima I z biskupem kamieńskim z 1273 r. Z wyjątkiem trzeciej

---

[1] Pomm. Urk. Buch, II 963.
[2] j. w., II 77.
[3] Sommerfeld, str. 231.
[4] Pomm. Urk. Buch, II 1533.
[5] Bogusławski, IV 554; charakterystyczne są niemieckie nazwy osad zamieszkałych jak wynika z dokumentów wyłącznie przez Słowian.

z wyszczególnionych grup cała wiejska ludność słowiańska dostała się pod panowanie prawa niemieckiego, co odegrało olbrzymią rolę w późniejszej germanizacji kraju [1].

Istnieją dane, na podstawie których można podjąć próbę ujęcia cyfrowego układu sił narodowościowych na Pomorzu Zachodnim w czasie ok. 1300 r. Miast niemieckich było, jak wskazano wyżej, 40—44; największe z nich — to Strzałów i Szczecin, z pozostałych pewne znaczenie posiadało zaledwie kilka (Gryfia, Dymin, Kołobrzeg, Nakło nad Pianą, Koszalin, Stargard, być może także Wołogoszcz), resztę stanowiły nędzne osady, niewiele różniące się od wsi.

Ludność Szczecina w średniowieczu szacuje się bądź na ok. 10.000 (Niessen, Wehrmann w r. 1919), bądź też na 4—5.000 (Wehrmann w r. 1911). Strzałów był ludniejszy. Razem te dwa miasta mogły liczyć najwyżej 20.000 mieszkańców. Dla reszty możemy przyjąć za punkt wyjścia oszacowanie L. Webera [2], który oblicza przeciętne zaludnienie miast średnich i małych w państwie Zakonu Krzyżackiego ok. r. 1400 na 1.000 głów. W Nowej Marchii ok. 1300 r. miasta małe liczyły 500—600 mieszkańców, miasta średnie 1000—1.500, większe 2—3 tys. [3]. Licząc przeciętnie po 1.000 głów, otrzymamy dla małych i średnich miast Pomorza Zachodniego ponad 40.000 mieszkańców, dla całej zaś ludności miejskiej ok. 60.000 głów.

W początku XIV w. przeciętne zaludnienie miast niemieckich miało wynosić półtora tysiąca głów [4]. Po zastosowaniu tego miernika otrzymamy dla Pomorza Zachodniego mniej więcej taki sam wynik.

Stosunek ludności miejskiej do ludności całego kraju S. Inglot [5] ustala dla późnego średniowiecza na 10%. Na obszarze kolonizacji niemieckiej stosunek ten był zapewne wyższy z uwagi na to, że miasta — szczególnie małe, miały tu wysoki odsetek ludności rolniczej, na skutek czego mogły wyżywić się w mniejszym lub większym stopniu z własnych zasobów. Zdaniem Niessena [6], przeciętne uposażenie miasta w użytki rolnicze wynosiło 100 łanów, co daje ok. 50 gospodarstw kmie-

---

[1] W roku 1241 Warcisław III dymiński, potwierdzając przywileje klasztora Eldena, orzekł, że jeżeli Duńczyk lub Słowianin chce zamieszkać wśród Niemców lub odwrotnie, to ma przyjąć również prawo obowiązujące jego sąsiadów, chyba że opat postanowi inaczej (Cod. Pom. dipl. 400). Jak wynika z tego dokumentu, napływ osadników duńskich trwał nadal.

[2] Weber L., Preussen vor 500 Jahren, 1878.

[3] Niessen, str. 465.

[4] Kötzschke, Grundzüge d. deutsch. Wirtschaftsgeschichte 1921, str. 116.

[5] Dzieje społeczne i gospodarcze, 1938, str. 92.

[6] Niessen, str. 465.

cych; zatem najmniej 300 mieszkańców miasta żyło z rolnictwa, co dla miast małych daje ponad 50% ludności. Według najwcześniejszych danych co do podziału ludności pomiędzy miasto i wieś z wieku XVII, ludność miejska liczyła 27%(Hesja), 40% (Marchia Środkowa), 33% (Saksonia). W królestwie pruskim w r. 1748 mieszkało w miastach 27,1%, w r. 1787 — 27,8%, w r. 1849 — 28,04% ludności. W r. 1748 Pomorze pruskie liczyło 27% ludności miejskiej. Widzimy, że odsetek ludności miejskiej w czasach przedkapitalistycznych nie był zbyt mały. Są podstawy do przypuszczenia, że w okresie rozkwitu życia miejskiego w średniowieczu był on również wysoki [1]. Dla państwa krzyżackiego Weber szacuje ludność miejską na 20%. Ten stosunek możemy przyjąć dla obiektu naszych badań, aczkolwiek nie jest wykluczone, że można było by go podnieść do 25%. Biorąc za podstawę obydwa warianty, ustalimy zaludnienie kraju na 240—300 tys. głów, co dałoby przy powierzchni ok. 26 500 km² 9—11 mieszkańców na km².

Są to cyfry zupełnie prawdopodobne, jak wskazuje porównanie z obliczeniami Ladenbergera dla przyległych ziem polskich [2]. Gęstość zaludnienia w połowie XIV w. obliczył Ladenberger dla Pomorza Gdańskiego na 11 głów na km², dla Wielkopolski i Śląska — na ok. 9 głów. Tak samo obliczenie L. Webera dla państwa krzyżackiego daje ok. 12 głów na km² (r. 1400).

Jak liczny mógł być wówczas żywioł niemiecki? Zacznijmy od miast. Pewnych wskazówek w tym zakresie dostarczają nam wyniki badań nad składem narodowościowym średniowiecznych miast na prawie niemieckim w Polsce. Wśród mieszczan wielkopolskich w XV w. udział Niemców nie przekraczał 12%, w miastach Ziemi Chełmińskiej ok. 50% i tylko na Pomorzu Gdańskim w XV w. dochodził do 80—90% [3]. Odsetek ludności niemieckiej w miastach Pomorza Gdańskiego był dlatego tak wielki, że w dzielnicy tej — na ogół ubogiej i zacofanej — nie istniały poza Gdańskiem miasta słowiańskie; osiedla niemieckie powstawały na „surowym korzeniu".

Można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że miasta Pomorza Zachodniego zajmowały pod względem liczebności żywiołu niemieckiego miejsce pośrednie pomiędzy Pomorzem Gdańskim a Wielkopolską i Mazowszem. Cyfra 50% będzie

[1] Niessen.
[2] Landenberger, Zaludnienie Polski w początkach panowania Kazimierza W. 1930.
[3] Kaczmarczyk, Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry, 1945, str. 99 i nast.

tu raczej wygórowana niż za mała; dałoby to ok. 30.000 mieszkańców niemieckich.

Podstawę do obliczenia niemieckiej ludności wieśniaczej mielibyśmy, gdyby było możliwe ustalenie ilości wsi niemieckich, tzn. zamieszkałych przez kolonistów niemieckich. Cyfra figurujących w dokumentach XIII w. 170 wsi o nazwach niemieckich tej podstawy nam nie daje, gdyż część tych wsi — i to zapewne znaczna — była zamieszkała wyłącznie przez Słowian. Punkt oparcia natomiast mamy w ilości wsi kościelnych. Przed r. 1300 istniało 128 kościołów wiejskich, z których jednak część powstała przed kolonizacją: np. na wyspie Rugii biskup duński Absalon założył po zniszczeniu pogaństwa 11 czy 12 kościołów. Z drugiej strony wsie niemieckie położone w pobliżu miast i 12 klasztorów zamiejskich mogły tam zaspakajać swe potrzeby duchowe i nie potrzebowały budować własnych kościołów.

Biorąc to wszystko pod uwagę, oszacujemy ilość wsi niemieckich na ok. 200 (co zapewne będzie cyfrą wygórowaną). Licząc po 200 mieszkańców na osadę tego rodzaju [1], otrzymamy 40.000 głów [2]. Od cyfry tej należy odliczyć zamieszkałych w niemieckich wsiach Słowian. Jak wynika z dokumentu z 1273 r. (cytowana umowa Barnima I z biskupem kamieńskim), wsie, w których przynajmniej $^2/_3$ łanów były obsadzone przez Niemców, uważano za niemieckie. We wsiach tego rodzaju Słowianie mogli stanowić nawet większość, jeżeli do $^1/_3$ kmieci doliczy się chałupników i parobków, którzy na pewno byli tubylcami. Licząc żywioł słowiański osiadły we wsiach niemieckich na $^1/_3$—$^1/_2$ ogółu mieszkańców tych wsi, dochodzimy do cyfry 20—25.000 chłopów niemieckich.

Szlachta niemiecka (ok. 1.000 głów, według Wehrmanna w I wydaniu jego „Historii", t. I, 111), duchowieństwo niemieckie i inne grupy ludności, jak Niemcy zamieszkali we wsiach słowiańskich, służba dworska, żywioły nieosiadłe, mogły liczyć łącznie chyba nie więcej niż ok. 5.000 głów.

Ostatecznie otrzymamy cyfrę najwyżej 60.000 Niemców. Żywioł niemiecki zatem stanowił 20—25% ogółu ludności

[1] Paradowski, Osadnictwo w Ziemi Chełmińskiej, 1936; Niessen, str. 465.

[2] Należy nadmienić, że tyle wypadłoby, gdyby wszystkie wsie niemieckie były duże i zaludnione zgodnie z planami kolonizacyjnymi. Do obsadzenia jednak projektowanej ilości łanów zazwyczaj brakło ludzi. W państwie zakonnym na wieś niemiecką wypadało przeciętnie, jak wynika z obliczeń L. Webera, niewiele ponad 150 mieszkańców; w założonych przed r. 1350 przez Zakon wsiach niemieckich siedziało przeciętnie po 20 rodzin chłopskich (G. Paul, Grundzüge der Rassen- und Raumgeschichte des deutsch. Volkes 1940, str. 213) czyli ok. 100 ludzi. Meitzen liczy dla wsi niemieckich na Śląsku w XIII i XIV wiekach po 100—120 głów. Obliczenia nasze mają zatem charakter maksymalny i dla żywiołu niemieckiego najkorzystniejszy.

kraju, zależnie od tego, czy przyjmiemy za podstawę wyższą czy niższą cyfrę ogółu ludności, przy czym odsetek Niemców był większy w zachodniej części kraju, dużo zaś mniejszy na Pomorzu przedodrzańskim [1].

Ludność słowiańska wynosiłaby wówczas 180—240 tys. głów, co daje 7—9 mieszkańców na km².

Tę ilość Słowian możemy uznać za prawdopodobną. Sommerfeld [2] szacuje ludność państwa zachodnio-pomorskiego w XII w. (a więc przed kolonizacją niemiecką) na ok. ćwierć miliona osób, w ówczesnych granicach, tzn. od Prośnicy na wschodzie do Reknicy na północnym-zachodzie (czyli przeszło 10 głów na km kw). Według bardzo ostrożnego szacunku prof. Bujaka, ziemie polskie już za pierwszych Piastów miały 3—4 ludzi na km². M. Gley [3] oblicza gęstość zaludnienia kraju nad Hobolą — bardzo ubogiego i zacofanego — za czasów słowiańskich na 5 osób na km². W w. XIII gęstość zaludnienia pruskiej Sambii wynosiła 10, wyspy Ozylii — ponad 5 głów na km², stojąca niezwykle nisko pod względem gospodarczym i kulturalnym Litwa miała 4 mieszkańców na km kw. [4].

Wiek XIV nie mógł sprowadzić poważniejszych zmian w stosunku procentowym żywiołów słowiańskiego i niemieckiego na Pomorzu Zachodnim. Powstało wprawdzie 19 nowych miast, ale były to małe osady, których łączne zaludnienie nie przekraczało zapewne 10.000 ludzi, z czego część należy odliczyć na żywioł słowiański, miasta zaś poprzednio założone nie wykazywały poważniejszych tendencyj rozwojowych. Osadnictwo niemieckie na wsi też uległo wydatnemu osłabieniu — jak i w sąsiedniej Meklemburgii, gdzie od końca XIII w. prawie ustaje napływ chłopów niemieckich [5].

Ponieważ koloniści byli w zdecydowanej mniejszości wobec tubylczej ludności słowiańskiej, rozrost niemczyzny mógł się

---

[1] Zdaniem Z. Kaczmarczyka (Kolonizacja, str. 75) „jeszcze dziś co najmniej 80% mieszkańców Pomorza Szczecińskiego, zwłaszcza na wschód od Odry, to rasowi Słowianie mówiący językiem niemieckim".

[2] Sommerfeld, str. 88.

[3] Gley M., Die Besiedlung der Mittelmark von der slavischen Einwanderung bis 1624 J., 1926.

[4] Łowmiański H., Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego, 1931, I 80—95; w nauce niemieckiej ujawnia się tendencja do możliwie najniższego szacowania gęstości ludności słowiańskiej na obszarach kolonizacji. Tak Reche (Volk und Rasse, 1929, str. 10) ustala „na oko" ilość Słowian w Meklemburgii na 40.000 głów, co daje 3 mieszkańców na km kw. Chodzi o ułatwienie przeprowadzenia dowodu, że ludność tubylcza została z łatwością zmajoryzowana przez przybyszów z Niemiec. W przeciwieństwie do tego badania Schuchardta na terenie świątyni pogańskiej w Radogoszczy (patrz dzieło „Arkona — Rethra — Vineta" 1929) wykazały, że wgłębiony plac przed świątynią mógł pomieścić 10.000 ludzi, co by wskazywało na gęste zaludnienie tych stron.

[5] Witte, I 184.

odbywać wyłącznie w drodze wynaradawiania ludności słowiańskiej [1].

Potężnego poparcia udzielili kolonizacji niemieckiej na Pomorzu Zachodnim książęta Barnim I szczeciński (1220—1278), Warcisław III dymiński (1220—1264) i Wisław I rugijski (1221—1249), jak również biskup kamieński, rodowity Niemiec, Hermann (1251—1288). Książęta działali w dobrej wierze, chcąc podnieść zamożność i potęgę swych posiadłości i uratować w ten sposób swe państwa przed utratą niepodległości. Niepowodzenie tych planów, zdaniem ich, groziło ogólną katastrofą. Wisław I ewentualne wygnanie osiedlonych Niemców uważa za nieszczęście, „od którego niech Bóg uchowa" [2]. Odgrywał poza tym rolę interes dynastyczny.

Barnim I i biskup Hermann byli głośni ze swej hojności, nie żałowali oni niczego, aby tylko zdobyć popularność wśród Niemców i ściągnąć ich jak najwięcej do kraju. Barnim zyskał przydomek „Dobry", na śmierć jego współczesny niemiecki poeta dworski napisał utwór żałobny, inny poeta wielbi biskupa Hermanna za jego „łaskawość". Germanofilstwo przechodziło u niektórych władców w germanomanię. Wisław III rugijski (1303—1325) sam zasłynął w liczbie poetów niemieckich na równi ze zniemczonym Piastem śląskim, Henrykiem Probusem.

Przyszłość krajów zachodnio-słowiańskich zależała jednak nie od takiego czy innego ustosunkowania się książąt do osadników niemieckich, lecz od tego, czy w łonie społeczeństwa znajdą się siły zdolne do skutecznego przeciwstawienia się aspiracjom żywiołu napływowego.

W Polsce siły te, jak wiadomo, znalazły się. Na gruncie polskim kolonizacja niemiecka osiągnęła poważne wyniki; jednakże żywioł słowiański zdołał opanować sytuację, podczas gdy na Pomorzu Zachodnim został on zepchnięty do roli podrzędnej.

Polska przyjęła chrześcijaństwo o przeszło 150 lat wcześniej niż Pomorze Zachodnie. Miała więc czas do przejęcia z Zachodu i przetworzenia na własne urządzeń i instytucyj, które pozwoliły jej dorównać wrogom, gdy przyszła chwila krytyczna.

Pomorza Zachodniego historia nie obdarzyła czasem ochronnym potrzebnym do wytworzenia się i konsolidacji sił wewnętrznych, zdolnych do zmierzenia się z napierającą niemczyzną.

---

[1] Metzentin, Zur Besiedlung d. Mittelmark, Forschungen zur Brand. u. Preuss. Gesch. XLVIII 1936, str. 293. Odnośnie Marchii Środkowej mówi: „W każdym bądź razie należy przyznać, że domieszka wendyjska w zasiedziałej ludności Marchii jest poważna".

[2] Codex Pomeraniae diplomaticus, nr 134; Pomm. Urk. Buch, I 157.

Przyjęło ono chrześcijaństwo na krótko przed chwilą, gdy władcy niemieccy rozpoczęli ponownie podbój słowiańszczyzny północno-zachodniej, tym razem wspierani przez już powstałe i dążące w kierunku wschodnim nadwyżki demograficzne. Dlatego ośrodki dyspozycyjne życia materialnego i duchowego dostały się na Pomorzu niemal od razu w ręce niemieckie. Niemniej nie wolno zapoznawać faktu, że żywioł lechicki, chociaż od razu został we własnym kraju przyparty do muru, nie dał za wygraną i w najbardziej niesprzyjających warunkach zdołał na długo odwlec chwilę ostatecznego triumfu niemczyzny.

Średniowieczna kolonizacja niemiecka została w XIV w. ukończona, po tym okresie ma miejsce osiedlanie się na Pomorzu Zachodnim jednostek lub drobnych grup, natomiast na kolonizację masową trzeba czekać do połowy XVIII w., kiedy z inicjatywy Fryderyka Wielkiego osiedlono na Pomorzu ok. 26.000 głów [1].

[1] Byłoby warte zachodu dokonanie zestawienia rozrzuconych po różnych rozprawach i przyczynkach obliczeń uczonych niemieckich co do liczebności osadników niemieckich w poszczególnych krajach Europy wschodniej i południowo-wschodniej. Tylko w tej drodze jest możliwe ostateczne rozprawienie się z tezą o zmajoryzowaniu tubylców przez osadników; teza ta, mimo że o masowym charakterze średniowiecznej kolonizacji niemieckiej już się nie mówi, utrzymuje się nadal (patrz nowe sformułowanie teorii germanizacji przez H. Wittego w „Volk und Rasse", I 1929, str. 1 i nast.). Dla podtrzymania jej wysuwa się twierdzenie, jakoby ludność tubylcza była bardzo nieliczna (art. Rechego, tamże str. 10), także osadnikom niemieckim rzekomo nietrudno było uzyskać przewagę liczebną.

Do władców należało stworzenie warunków politycznych sprzyjających kolonizacji niemieckiej. Przeprowadzenie natomiast kolonizacji było dziełem nie tylko ich, ale — w większym jeszcze stopniu — zakonów i rycerzy. Praca E. Sauera, wielokrotnie przez nas cytowana, rozpatruje kolonizację od strony jej organizatorów, uwypuklając przez to rolę żywiołu niemieckiego. Autor wylicza rody rycerskie, które występowały w roli kolonizatorów i dochodzi tą drogą do ustalenia, że rodów pochodzenia niemieckiego było więcej. Bardziej miarodajne jednak byłoby ustalenie wyników działalności kolonizacyjnej (ilość założonych wsi). Przed rozwiązaniem tego zagadnienia przedwczesne jest wyciąganie wniosków co do roli żywiołów tubylczego i napływowego w dziele organizowania kolonizacji. Gdy Sauer podszedł do sprawy kolonizacji średniowiecznej poniekąd od góry — staraliśmy się spojrzeć na nią od strony mas ludowych, które zostały osiedlone w ramach akcji kolonizacyjnej.

TADEUSZ MAKOWIECKI

WIATR OD MORZA I POMORZA

Powrót po latach do książki kiedyś czytanej nowe zazwyczaj i głębsze otwiera perspektywy; tym głębsze, im więcej lat przepłynęło między obu lekturami a także — im głębsze jest samo dzieło.

Twórczość Żeromskiego o nurcie rwącym, niespokojnym, pełnym wirów nie dawała się nigdy ująć jednym rzutem oka; każde jego dzieło zostawiało w pamięci znaki zapytania. A sześć takich lat wojny sprawiło, że właściwie każdy badacz, każdy uczciwy czytelnik musi na nowo przeczytać każdą książkę, o której dziś chce wyrazić swoje zdanie. Tak jest i z *Wiatrem od Morza*, sztandarową pozycją w naszej literaturze o morzu i Pomorzu.

Kilkanaście obrazów i opowiadań, bardzo różnych w typie i złączonych dość przypadkowo, nie tłumaczy wystarczająco zamiaru pisarza, by je zgromadzić pod jednym tytułem. A przecież nie są to rozprawki i próby młodociane, ale dzieło najdojrzalszych lat pisarza. Nasuwa się więc pytanie: co w istocie łączy ze sobą te porwane fragmenty.

Jako pierwsza nasuwa się odpowiedź wynikająca z wiedzy o powstaniu tej książki; to nie miscellanea zebrane z całej twórczości, ale owoc jednolitej pracy półtorarocznej pisarza. Musiało się w dziele takim wyrazić jego dojrzałe widzenie spraw człowieka i świata. Dalej — wszystkie te opowiadania łączy jedność miejsca: wszystkie odbywają się na Pomorzu. Łączy je również jedność, a ściślej — ciągłość czasu, ułożone są bowiem w kolejności chronologicznej. Wreszcie przez większość rozdziałów przewija się postać Smętka, ostatniego z długiej serii demonów, z którymi walczył Żeromski. Ale jest jeszcze jedna sprawa wspólna, którą chciałbym się na tym miejscu zająć szczególnie.

* * *

Już w pierwszym obrazie książki rysuje się wyraźnie przeciwieństwo dwóch sił zmagających się ze sobą na ziemi pomorskiej.

Z jednej strony dzicy, zuchwali żeglarze, którzy lądują na łodziach wikingów i widząc osiedla „dali się porwać furii krwiożerczego instynktu. Nienawidzili oni osiedzicieli tej strony, zanim ujrzeli dym ich ogniska. Nienawidzili ich pracy i ich snu pod zczerniałym sosrębem, który praszczurów dzieciństwo pamięta. Nienawidzili ich pokory i wybiegających z pokory względem ludzi podstępów nieskończonych względem zwierząt, ryb, ptaków i owadów".

Po stronie najeźdźców, „których jedynym zajęciem była żegluga, wojna i rabunek", postawił Żeromski Smętka, wcielenie „nieposkromionej siły, nieukojonej żądzy, dumnego piękna łamania wszelkiego zakazu oraz nigdy nie nasyconego pragnienia widoku walki człowieka z człowiekiem".

Po stronie pokornych a przebiegłych prostaków, „zgarbionych w pracy około zasiewów, doglądania żniwa i omłotu prosa, zbiórki jagód i grzybów czy łowienia ryby" — postawił autor swe czujne sumienie.

Spójrzmy najpierw na jedną stronę, stronę Smętka.

On to, który przybył ze Skandynawami, „wszelkimi sposobami pobudza żądze, psuje spokojną krew", oszustwami i gwałtem uczy łamać prastare zwyczaje łowieckie, rybackie, bartnicze. Za nim i z nim idą opaci przemieszani ze szpiegami, rycerze z katami i tak od czasów Gerona. On to, Smętek, później w postaci sekretarza Graffiacane (imię diabła z *Boskiej Komedii*) przeważa skrupuły wielkiego komtura Henryka von Plotzke, gdy ten wreszcie łamie swe zasady moralne, religijne, depce prawa rycerskie dla zysku Zakonu i napada nocą na bezbronny Gdańsk, wyrzynając spokojnych mieszkańców. Inne, niemniej przecież „demoniczne" rysy cechują zakonników jerozolimskich „o duszach przemyślnych i zawikłanych, które poznały się na wschodzie z tajnym zamysłem i sekretnym pchnięciem". Jeszcze inne rysy ujawni pisarz w tym fragmencie, w którym W. Mistrz krzyżacki targuje się z Margrafem Brandenburskim o ilość tysięcy grzywien za ziemie między Łebą i Wisłą. Wyszachrowane obłudnie przywileje cesarskie odstępuje się tam wraz z ludnością, miastami i wsiami, zamkami i kościołami, zwykłym aktem handlowym kupna-sprzedaży.

A w opowiadaniu o Fryderyku II ukazana jest pasja tego króla, gdy po pierwszym rozbiorze zwiedza *Pommern*, „ów kraj pusty i próżny o rasie bydła zwyrodniałej, o narzędziach rolniczych pierwotnych, drewnianych bez wyjątku, gdzie role pełne zielsk i kamieni, łąki zabagnione, bez uprawy, wsie złożone z chałup dymnych bez kominów". W tej pasji podpisuje

Fryderyk dekret „o wywłaszczeniu właścicieli pochodzenia polskiego, którzy, mając dobra na Pomorzu, w Polsce przemieszkiwać chcieli“, drugi „zabraniający wstępu chłopom polskim na ziemię pruską“, trzeci o asygnacie wielkich sum na osadnictwo niemieckie. Cóż znaczy przywiązanie do ziemi, obyczaj, prawo, zasada — wobec interesu i racji stanu!

Powstaje pytanie: co może łączyć ze sobą te obrazy i nowele tak bardzo odmienne? A przecież w najgłębszym ich jądrze jest coś wspólnego. Oto ukazany w nich jest „nieludzki“ stosunek człowieka do człowieka, do narodu, do ziemi, do świata. Nieludzki — a więc drapieżno-zwierzęcy, stosunek wilków, jastrzębi, żmij i wszelkich grabieżców. Nieludzki — a więc także handlowy, kupiecki, „polityczny“, stosunek szalbierza, handlarza żywym towarem, statystyka, który ziemiami, ludźmi, obyczajami, przeszłością targuje, sprzedaje, usuwa, przenosi z miejsca na miejsce, jak rzecz martwą, jak cyfrę w rachunku.

Że tak jest, że taka cecha jest jedną z najmocniejszych nici zszywających luźne arkusze tej dziwnej książki Żeromskiego w całość-dzieło, świadectwem jest jedna z końcowych nowel: o Ottonie von Arffberg. Ta, odbiegająca tak od innych fragmentów, współczesna nowela przedstawia romans kapitana niemieckiej łodzi podwodnej w rodowym jego pałacu „*in Pommern*“. Nie ma w niej ani śladu napomknień historiozoficznych, opisów historycznych czy etnograficznych, którymi tak przepełnione są inne fragmenty. Ale... ale szalone ekstazy zmysłów, które łączą młodego kapitana podczas krótkiego urlopu wojennego z młodziutką bratową ledwie w parę tygodni po śmierci brata na froncie, w pobliżu jego mogiły — noszą wszelkie cechy miłości „nieludzkiej“. Można ten wybuch zmysłów wyjaśnić gorączką wojny, wstrząsem po katastrofie rodzinnej, przeczuciem śmierci — a przecież jego czysta, jak czysty alkohol, przeżerająca, spalająca siła dziwnie łatwo kojarzy się z późniejszym twardym spokojem młodego kapitana podczas dwukrotnego storpedowania pasażerskich statków, czy z zimną jego brutalnością wobec bezbronnych jeńców francuskich. Łączą je rysy — nieludzkie. Nie zboczenia to, związane z ludzkimi namiętnościami czy słabostkami, ale wydestylowanie duszy z poczucia wspólności z ludźmi, żywymi czy umarłymi, wrogami czy przyjaciółmi, z honorem i obyczajem, ze wszystkim co — ludzkie.

I tu wolno wtrącić jedną uwagę. Szereg pokoleń niemieckich przeżerało pragnienie „*Uebermenscha*“. Obojętne, czy zwolennicy i wielbiciele Nietzschego będą z tym pojęciem wiązać

treści „nadludzkie", a przeciwnicy raczej doszukiwać się rysów „podludzkich"; w każdym razie i niewątpliwie pragnienie to jest próbą wyjścia poza człowieka, jest więc pozaludzkie — nieludzkie. Nie wymawiając nigdy tego wyrazu, nie zbliżając się pewnie nawet do tego pojęcia od początku do końca swej książki, Żeromski ciągle ociera się o treść nieludzką w człowieku, w narodzie i w historii. I to jest centralnym zagadnieniem książki.

* * *

Przeciw owym siłom złym na ziemi pomorskiej stanęła od pradawnych czasów „potęga nieznana, wychylała się ona z ciemnego tajemniczego wschodu, oparta o nieprzejrzane, niewiadome i niezliczone w lasach polany". Skład tej siły tworzyli oni, „prostacy zgarbieni w pracy koło ziemi", a też ci dawniejsi „śmiali karczownicy, którzy z prapradziadowską siekierą w dłoni ruszali się w tajne ostępy, ażeby je przetrzebić, a na polanach wyłuskiwać z ziemi kamienie, wyrywać pniaki, równać i do góry spodem leśną glebę odwracać". Tworzyli tę siłę tysięczni i setnotysięczni, bezimienni, uparci jak żywioł „polanie", ludzie pól i polan, co latami i pokoleniami, jak falami, wciąż podchodzili ku morzu.

Wcieleniem najprawdziwszym i najczystszym bezimiennych milionów jest w *Wietrze od Morza* stary, niemal stuletni Wyszka Zamk Trzebiatowski z nad Żarnowieckiego jeziora. Poważną radością ujmuje on świat wokoło siebie. „Oto miał przed oczyma drzewiny sadu za domem. Jakże głęboko miłował te bezmowne, przedziwne istoty, które za trochę opieki i czułości płacą nieprzeliczoną nadwyżką kwiatów, owoców, zapachów. Tam stała pewna chorowita jabłoneczka, z którą tyle było zachodu, pielęgnacji, odziewania jej na zimę, bielenia w przedwiośnia — nim się na schwał wybrała a teraz sypie kwieciem i mnóstwem jabłek. Pod tamtą gruszą leży zakopany pies, zestarzały stróż dziedzińca, wierny Czuja. Ten się z gruszą połączył. Za wszystko dobre, co kiedykolwiek z ręki dostał, za każde łaskawe spojrzenie i pogłaskanie tak niewymownie mądry zawsze i uczciwy, jeszcze i jeszcze z roku na rok po tysiąc razy o wszystkich w smaku gruszek pamięta i za wszystko dziękuje. W dzień Bożego Narodzenia wspomną o nim rok rocznie i cały dom wypowie jego imię".

W tym roboczo-gospodarskim, opiekuńczo-patriarchalnym, życzliwie spokojnym odnoszeniu się do roślin i zwierząt, do ludzi i ich spraw wyraża się całkowicie odmienny, swoisty gatunek człowieka, gatunek, który wyrósł ze stuleci pracy rol-

niczo-hodowlanej. Jego treść najglębszą, jego duszę zamknął Żeromski w modlitwie, którą włożył w usta tegoż sędziwego gospodarza, zaznaczając, że bohater raczej czuł niż pojmował tę modlitwę, „nie tymi wyrażoną słowy“:

„Niech każdy idzie za klękiem pługa, każdy wzdłuż brózdy swej, po ziemi nieprzemierzonej, która za trud płaci tylą miłości! Niech pokochają zwierzęta domowe, towarzyszów dostojnych, wiernych i zacnych. Niech pokochają kwiaty i drzewa, zboża, jarzyny, liście i kłosy ścięte, niewinne i tak wiecznie bez odmiany uczciwe. Niechaj nareszcie uszanują świętość dzieci i trud przodków umarłych. Niech oddadzą sprawiedliwość pracy wykonanej“.

Tak brzmi modlitwa milionów przygarbionych w rzetelnej, ciągłej a spokojnej pracy ku ziemi. Ponad nią, ogarniającą wszystkość tych żywotów, nie dał Żeromski w swej książce nic wyższego — chyba jeszcze ów poryw zgrzybiałego Wyszki, gdy słysząc w swym domu targi Krzyżaków z Margrafem o kupno Pomorza, zjeżony śmiertelnym natchnieniem, dziki i oszalały, porywa się samotrzeć na orszak W. Mistrza, jakby nagle ujrzał obraz piekła na ziemi.

Obok Wyszki ukazał pisarz w *Wietrze od Morza* cztery jeszcze postacie. Jedna to apostoł Pomorza, męczennik, Św. Wojciech, a w nim wcielona „praca nieustanna, wytrwała, w każdej minucie z tym samym podejmowana męstwem, ażeby pokonać w sobie zwierzę, rozpustnika, łotra, zbójcę... wysiłek wieczny, ażeby być nieznanym, zapomnianym, być zdala od wszystkiego, co jest sławą, być pokornym, być cichym, być niczym, być sobą samym, być dobrem dla dobra, być uśmiechem i w łasce“.

Druga to wielki syn Torunia, Kopernik, który „oddzielił światło prawdy od mroku złudzenia. Przeniósł się mocą swego ducha własnego w daleki bezmiar — a olbrzymie ciała wszechświata szły posłusznie wzdłuż linii i szlaków, które im w swym rachunku wyznaczył“.

Trzecia to wpółlegendarny Jan z Kolna, śmiały żeglarz, odkrywca nowych lądów. „Wisła go pierwsza z izby ojców pod Toruniem wywiodła, jego marzenia na swe fale zabrała, w morze poniosła. Prąd siły wiekuistej i wiekuistego dążenia — naprzód!“ Z dziesiątkiem cieśli, stolarzy, kowali, żagielmistrzów długie miesiące z zawziętością żarliwą natchnienia budował swą galeonę do skoku przez ocean, choć „nie ciągnął go tam handel, interes, zysk pewny, nagroda“.

Czwarta to generał Dąbrowski, co na czele legiów z ziemi włoskiej po wieloletnich walkach, załamaniach i zawodach przybył pod mury Gdańska, by oglądać dzieło sprawiedliwości dziejowej. Oto dziesiątki obcych ludów, które kiedyś obojętnie patrzyły na tragedię rozbioru Polski — krwią swoją i potem odrabia w armii napoleońskiej zbrodnię wykonaną przez Prusy.

I znów powstaje pytanie: cóż łączy tych czterech tak różnych ludzi — świętego kapłana z zuchwałym żeglarzem, uczonego z wodzem? Otóż najpierw nie było w nich drapieżnej żarłoczności, nie ciągnął ich — powtórzmy — „interes, zysk pewny, nagroda". Po wtóre, dzieła ich wyrastały z pracy całego życia ciężkiej, wysilonej, ciągłej i do dna uczciwej, nie opartej ani o krzywdę niczyją ani o łatwiznę podstępu czy przypadku. Wreszcie — wszyscy szli ku sprawom wielkim, doniosłym; przyświecały im w życiu skupionym i surowym takie hasła jak: świętość, prawda wiedzy, prawda odkrycia i wreszcie sprawiedliwość.

Wszyscy czterej wyrośli wysoko i głową i sercem i szerokością mocnego oddechu ponad swych współczesnych, ale przecież wyrośli z jednego gruntu, z jednego wspólnego gatunku człowieka.

Można by, oczywiście, zauważyć, że pisarz idealizuje w swej książce jedną stronę a przeczernia drugą. Ale zarzut ten byłby słuszny tylko częściowo.

Istotnie, książka ta zbyt wcześnie powstała po wielkiej wojnie, aby była do gruntu bezosobista.

Przede wszystkim jednak tezy, które tutaj tak jaskrawo wyglądają, wyszły na jaw dzięki formie artykułu; każde streszczenie wulgaryzuje dzieło sztuki. Tezy te, rozsypane na kilkuset stronach książki, przy tym nie ujęte w formuły tez, ledwie pozwalają zauważyć główne ideowe wytyczne autora. Przy tym pisarz nieraz udziela barw jasnych stronie ciemnej, a cieniów — stronie jasnej. Bezmiar odwagi wikingów, żelazna wytrwałość i konsekwencja rycerzy zakonnych, zmysł organizacyjny, cywilizacyjny Fryderyka, a nade wszystko krasa i uroda życia, jaka cechuje niemal wszystkie wcielenia i dzieła Smętka, „tak celowo nieomylne jako rzut skrzydeł jastrzębich", są ukazane ze szczególną siłą, zbliżoną do specyficznego rodzaju czysto zewnętrznego zachwytu.

A znów gnuśna ciemnota, zabobony, małostkowość tradycjonalizmu, które nieraz cechują życie polskie, spotykają się zawsze z pogardą i potępieniem autora.

Wreszcie zrozumiałą jest rzeczą, że w obu wypadkach chodzi jedynie o najgłębsze i dominujące siły, a nie o charakterystykę wszystkich przedstawicieli jednej i drugiej strony. Za wielkim, za głębokim pisarzem był Żeromski, żeby sobie pozwalać na taniość propagandy. A jednocześnie był w dobie pisania *Wiatru od Morza* w pełni dojrzałości twórczej — musiał więc wyrazić tu istotne, głębokie pokłady swej indywidualności.

W dziele tym pisarz z najczystszą żarliwością swego umysłu i „serca nienasyconego" zmaga się z siłami, które uważa za „nieludzkie" w człowieku, w narodzie, w kulturze, w świecie; choćby nawet owe siły mogły się z jakiegoś względu czasem podobać, tropi je na każdym miejscu, ukazuje i piętnuje. A zarazem walczy w obronie wartości ludzkich, nawet jeśli one łączą się niekiedy z grzechami czy błędami, ale „ludzkimi". W tym sensie jest Żeromski w swej książce ponadnarodowy i ponadrasowy, jest pisarzem głęboko humanistycznego uniwersalizmu, walczy bowiem o pewien typ człowieka i pewien typ życia. I to jest jedna podstawa wartości *Wiatru od Morza.*

A jednocześnie, wcielając i ukazując jeden gatunek życia w kształtach germańskich, krzyżacko-pruskich, a drugi — w kształtach narodowych. polskich, starał się Żeromski ująć istotę dziejów Pomorza, ukazać oblicze duchowe tej ziemi, na której oba te prądy, obie odmienne postawy życiowe ścierały się ze szczególną wyrazistością. Tu jest drugi filar wartości dla nas tej książki (będącej zresztą raczej pierwszą wielką książką o polskim Pomorzu niż o polskim morzu).

Jeżeli morze jest zawsze głównym szlakiem, na którym spotykają się nie tylko interesy, ale i kultury ziem i kontynentów, to na pewno — poza sprawami gospodarczymi, politycznymi, strategicznymi, historycznymi czy etnograficznymi — Żeromski w swej książce napisał najbardziej ważką legitymację naszych praw kulturalno-duchowych dotyczących dostępu do morza. Niewątpliwie bowiem na tej wielkiej drodze, wspólnej dla wszystkich twórczych sił wszystkich narodów, jaką jest — morze, nie tylko eksport węgla czy drzewa, rudy czy bawełny ma swój sens i wągę. Niemniejszą wagę mają ładunki ze zdobyczami duchowymi, z wartościami dobytymi z niewyczerpanych warstw człowieczeństwa. One poprzez wieki dają główne prawa uczestnictwa w żywej, istotnej wspólnocie narodów.

JAN CZAPLIŃSKI

PRZYCZYNY WYSTĄPIENIA TORUNIA W WALCE O UJŚCIE WISŁY W XV W.

Traktat kaliski z r. 1343 stał się zasadniczą podstawą wspaniałego rozwoju ekonomicznego miasta Torunia. Skrzyżowanie się drogi lądowej z zachodu na wschód z potężną arterią Wisły, w grodzie nadgranicznym z komorą celną, stworzyło niemal idealne podłoże dla rozwoju kapitału handlowego miasta.

Rozwinięte w poprzednim okresie rzemiosło zaspakajało zarówno potrzeby okolicy, tj. rycerstwa, jak również krzyżowców ciągnących w knieje Prus, Litwy i Żmudzi. Jeszcze przed traktatem Toruń był ośrodkiem zbytu produktów rolnych dostarczanych przez ziemianina-rycerza i już wówczas zawiązywały się między miastem a wsią żywe stosunki. Traktat kaliski nie tylko je wzmacnia, ale znakomicie pogłębia. W myśl zasad ówczesnej ekonomii, państwo przede wszystkim popiera produkcję własnego kraju, jako podstawę egzystencji swoich poddanych. Wyraża się to ochroną celną eksportu. Kiedy przedmiotem eksportu staje się zboże, wydaje się szereg zakazów handlu zbożem zagranicznym. W tych warunkach eksportujący kupiec i produkujący szlachcic mają więcej wspólnych interesów o życiowym charakterze aniżeli różnic, wynikłych z uprzywilejowania stanowego. Wówczas nie było jeszcze żadnych ograniczeń w przedmiocie nabywania dóbr ziemskich, dzięki czemu pewną ilość wolnego kapitału mogło zamożne mieszczaństwo Torunia lokować w ziemi. Jeszcze bardziej zbliżało to je do rycerstwa, chociażby przez stosunki sąsiedzkie. Szlachcic-rycerz zostaje zewsząd otoczony kapitałem miejskim i faktycznie popada w zależność od niego. Podówczas zależność ta przynosi szlachcie poważne korzyści, przyśpieszając rozwój produkcji, a z tym napływ gotówki na wieś, dzięki czemu zakłada się nowe wsie i ulepsza gospodarstwa.

Warunki te wpływają na stałe zacieśnianie stosunków między ziemiaństwem a miastem, czy raczej plutokracją miejską, wytwarzając naturalne zrozumienie wspólnych interesów. W okresach koniunktury znaczenie tego układu niemal nie występuje, zacierane prawie całkowicie normalną różnicą między kupującym pośrednikiem a sprzedającym producentem. Kryzys natomiast wprawia je w ruch. Przypuszczam, iż od źródła kryzysu zależy siła, z jaką przejawi się wspólność interesów tych dwóch stanów wobec ich rozbieżności.

Kryzys ekonomiczny w państwie zakonnym pod koniec XIV w. wywołany został głębokimi przeobrażeniami Europy zachodniej. Skrystalizowanie się państw narodowych zdepopularyzowało hasła Watykanu za krucjatą, a propaganda krzyżacka na tym odcinku natrafiała na coraz większe trudności. Chrzest Litwy zwiększył je

jeszcze bardziej — po prostu odebrał Zakonowi rację bytu. W Malborku doskonale zdawano sobie z tego sprawę. To też nawrócenie Litwy uznano za fikcję, lecz mimo to musiano się uciec do argumentu „narodowościowego". Zakon szukał pomocy przeciw Polsce jako „szpital", przytułek nadwyżki rycerstwa niemieckiego, jego bastion wschodni. Z tezą tą godzili się ostatecznie jego poddani tym bardziej, że napływ krzyżowców ogromnie zwiększał obroty handlowe. Ale słabość Zakonu tkwiła nie tyle w stosunkowo szczupłej ilości jego własnego rycerstwa i płynącej stąd konieczności zdawania się na napływ zastępów zbrojnych z zewnątrz, lecz w słabych podstawach finansowych.

Świadczenia i podatki w XIV w., w okresie ekspansji, stosunkowo nie były wysokie, nie wystarczały na zapełnienie kas Zakonu. Zdobycz wojenna w znacznej części rozkradana bywała przez uczestników wypraw łupieskich. Celem pokrycia potrzeb Zakon zastosował metodę, która przyśpieszyła kryzys: niemal zmonopolizował handel zbożem w swoich rękach. Rzecz zrozumiała, iż polityka taka musiała się odbić na całym kraju. Godziła ona nie tylko w najżywotniejszy interes kupiectwa, ale dotykała również ziemiaństwo, gdyż Zakon uznał się za pierwszego uprzywilejowanego w handlu. Każdy Krzyżak miał pierwszeństwo kupna zarówno po dworach jak i jarmarkach wszelkich towarów po cenach „minimalnych", tzn. dowolnych, a ponadto musiano dostarczać kontyngentów do wielkich składów zbożowych Zakonu. Klęska grunwaldzka wyczerpała Zakon, a po niej hasła za krucjatą lub narodowościowe przestały odgrywać jakąkolwiek rolę; ochotniczy napływ z zewnątrz zmalał zupełnie. Stosowaną przez dwadzieścia kilka lat politykę rewanżu musiano realizować wojskiem najemnym. Finansowe poparcie z zewnątrz było za nikłe, by sprostać zadaniu, a łupy należało dopiero zdobyć, i to na potężniejszym przeciwniku. Zakon z konieczności nacisnął śrubę podatkową i — co ważniejsze — bezwzględnie eksploatował swoje przywileje handlowe.

Polityka ta wywołała sprzeciw przede wszystkim Torunia, który podczas każdej wojny z Polską narażony był na ogromne straty. Zazwyczaj okolice jego ulegały zupełnemu zniszczeniu, a ponadto poważnie zawsze cierpiała Ziemia Chełmińska, baza zbożowa miasta. W dodatku tuż pod bokiem, po stronie polskiej, zaczął się rozwijać konkurent handlowy — Nieszawa. Nie był to koniec nieszczęść. Zakon nie tylko poważnie podcinał handel miasta, ale ponadto wymierzył cios w rzemiosło, i to — zdaje się — naśladując Toruń. Miasto sprowadziło cudzoziemskich specjalistów i wzniosło kilka młynów o lepszym przemiale, rozszerzając znakomicie zasięg swoich interesów i dochodów. Wówczas wielki mistrz osadził w dobrach zakonnych szereg kwalifikowanych rzemieślników, których produkcję najpierw musiano wykupywać. Nie było to wyrazem dbałości o „ekonomiczne podniesienie kraju", jak chcą uczeni niemieccy (Voigt), lecz chęci zwiększenia dochodów Zakonu kosztem rzemiosła miejskiego. Oczywiście, reakcją było zcalenie opinii miast przeciw Zakonowi i wzmocnienie na wewnątrz autorytetu rad miejskich, jedynie realnego ciała, broniącego zagrożonych interesów całej ludności miast. Ścisłe konsekwencje z położenia wyciągnął przede wszystkim Toruń.

Na oznaki niezadowolenia Torunia oraz Gdańska natrafiamy już w XIV w., ale nie mają one większego znaczenia. Brutalna

„czystka“, zastosowana przez Zakon w obu tych miastach po pokoju toruńskim z r. 1411, wbrew klauzuli amnestyjnej, wobec słabości władzy oddziałała ostrzegająco, a nie odstraszająco. Narzuceni rajcy właściwie w Toruniu nie urzędowali i wkrótce złożyli swe mandaty Radzie, a nie wielkiemu mistrzowi. Właściwą działalność rozwinął Toruń w czasie buntu Świdrygiełły. Wybuch wojny skłonił torunian do zburzenia konkurencyjnej Nieszawy, ale zaraz po tym czynie miasto sprzeciwiło się wojnie, odmówiło wszelkiego podatku i nie dało się skłonić nawet autorytetowi cesarza i książąt Rzeszy do zmiany stanowiska. Obok parcia Wielkopolski do morza, to właśnie stanowisko Torunia zadecydowało o skierowaniu „najazdu husyckiego“ nad Bałtyk i pod mury Gdańska, zamiast utartym szlakiem obok Torunia do serca Zakonu — pod Malbork.

W tym też okresie zaszły dwa zdarzenia o brzemiennych dla Zakonu następstwach. Już w r. 1433 na wezwanie Torunia po raz pierwszy miasta pruskie zobowiązały się wspólnie bronić swoich praw i przywilejów. Rokosz ten bezsprzecznie wzorował się na konfederacjach szlachty polskiej z początku XV w., na wielu podobnych związkach w Niemczech oraz na Hanzie. Wspomniane zcalenie wewnętrznej opinii miast musi uchodzić za wkład własny. W r. 1434 szlachta chełmińska odnowiła Związek Jaszczurczy. Jednoczenie się miast było, zdaje się, próbą, czy i jak zareaguje Zakon. Miasta łączyły się pod nazwą Związku Wężowców, nazwą niemal zapomnianą, jedyny raz użytą przy zalegalizowaniu obu związków pod nazwą Związku Pruskiego.

„Wężowcy“ i „Jaszczury“ — nie były to nazwy zupełnie przypadkowe, lecz ściśle dobrane i obmyślane. Za organizatora pierwszych i odnowiciela drugich musi uchodzić Niemiec, Tyleman von Wege, podówczas radny Torunia, później wieloletni burmistrz, jeden z najbardziej zasłużonych w organizacji i przeprowadzeniu tzw. buntu pruskiego, a z tym przywrócenia Polsce dostępu do Bałtyku. Przemawia za tym szereg okoliczności.

Oba związki istnieją równolegle i samodzielnie obok siebie. Do czasu organizacji Związku Pruskiego, opartego na przywilejach Torunia i Chełmna — co niezmiernie zaciemniło dzieje powstania Wężowców — położenie nie wymagało większej aktywności. Kiedy zaszła konieczność działania, Tyleman von Wege osobiście wstępuje do Jaszczurów (r. 1439). Dzięki temu Rada Torunia zyskuje tu potężne wpływy, a raczej wzmacnia je znakomicie i może na szlachtę chełmińską wywierać zdecydowany nacisk. Oczywiście, na wezwanie miasta, z którym łączą ją żywotne interesy, szlachta staje. Tak np. 3. II. 1457 zaprzysięga ona wierność królowi i Radzie miasta. Na 37 przysięgających rycerzy ustalamy dobra należące do 29. Oto one: Augustynki, Bajerze, Bolimin, Biskupice, Bobrowo, Dąbrowo, Głażejewo, Człuchowo, Kłódka (folwark Rubichów), Łączka (zaginęła), Łężyn, Mgoszcz, Mirakowo, Napole, Orłowo, Ostrowiec, (2) Przeszno, Raciniewo, Sławkowo, Słup, Szczuplinek, Trzebez, Turznice, Wrock (3), Zakrzewko. Rzut oka na mapę pozwala stwierdzić, że znaczna część tych majątków rozsiana jest w pobliżu Torunia. Właściciele Słupy i Szczuplinka oczywiście musieli mieć więcej interesów gospodarczych z potężnym Toruniem niż pobliskim Radzyniem. Nawet Napole, Bajerze i Trzebez na drodze do Chełmna natrafiają na Kije, własność torunianina. Pozostałe wsie, rozsiane w komandorstwach: papowskim, starogrodzkim, bierzgłowskim, toruńskim oraz w wójtow-

stwach: unisławskim i lipińskim, sąsiadowały z gęsto rozsianymi tu majątkami torunian.

Nie możemy oczywiście przyjmować, że takie rozmieszczenie majątków mieszczan było planowo przeprowadzone np. w 25-leciu przed 13-letnią wojną. Natomiast za pewne może uchodzić, że przynajmniej dalsze wsie szlacheckie nie dostarczały swych produktów wprost do Torunia, lecz albo do sąsiedniego folwarku kupca, lub że ten sam sprowadzał je na swoje dworzyszcze, by razem cały zapas przesłać do swoich składów do miasta. Jednym i drugim było to na rękę. Taki układ stosunków ekonomicznych w Ziemi Chełmińskiej powodował silne uzależnienie szlachty od kapitału miejskiego. Dzięki temu, z jednej strony, i błędnej polityce gospodarczej Zakonu, z drugiej strony, Toruń nie tylko mógł prowadzić własną politykę, ale zawsze też uzyskać poparcie szlachty. Rada Miasta skupiała w swych rękach siłę ogromną, z którą musiano się liczyć, a która, doprowadzona do ostateczności, znalazła zrozumienie swoich celów politycznych w całym kraju, dzięki czemu zrealizowała je. Wiele ofiar krwi i mienia kosztowała zmiana władzy państwowej i swoboda handlowa, ale miasto na tym nie straciło. Wybiwszy Polsce „okno na świat", rozwijało się dalej ekonomicznie i zawsze należało do najpotężniejszych w tych stronach Polski.

KAZIMIERZ MYŚLIŃSKI

KSIĄŻĘ POMORSKI BOGUSŁAW CZY BOGUSŁAW-TEODOR

Kronikarz Mistrz Wincenty, przy całej swej erudycji średniowiecznego uczonego, mało wiedział jednak o Pomorzu i sprawach tego kraju. A jeżeli już wplata imiona książąt pomorskich w tok opowiadania, to jedynie wtedy, gdy chodziło o wypadki mające bezpośredni związek z Polską. Umysł człowieka średniowiecznego absorbowały więcej wydarzenia z legendarnej przeszłości, głośne postacie i czyny Aleksandra Wielkiego czy Cezara, dziwy i cuda, niż to wszystko, co działo się w niewielkim kraiku za puszczami i bagnami Noteci, przy ujściu Odry.

To też z pewnym zdziwieniem napotykamy w jego kronice wiadomość dotyczącą współczesnego mu prawie księcia zachodnio-pomorskiego, Bogusława I. Cicho wprawdzie w kronice o hołdzie złożonym przez tego księcia cesarzowi Fryderykowi Rudobrodemu pod Lubeką w r. 1181, nie brak za to wiadomości o jego dwóch imionach, Bogusław i Teodor. Ale oto pełne brzmienie wspomnianej relacji: „(Kazimierz Sprawiedliwy) *Quendam quoque cui nomen Boguslaus sive Theodorus Maritimis ducem constituit*" [1]. Treścią historyczną tej notatki zajmować się na tym miejscu nie będziemy, w szczególności nie wnikamy w istotę sporu, czy mowa w niej o Bogusławie I zachodnio-pomorskim, czy też o jego imienniku, który w tym samym czasie panował na księstwie sławneńskim, wówczas wiodącym samoistny byt na pograniczu między Pomorzem Zachodnim a Pomorzem Polskim czy Gdańskim, jak się je w literaturze niekiedy określa. Znaczenie ma tu w ogóle fakt, że na Pomorzu, w zachodniej jego części, siedzi książę o obcym imieniu Teodor.

Jest rzeczą dość ciekawą ta wieść naszego kronikarza. Drugiego imienia księcia Bogusława nie

[1] Mon. Pol. hist., II, s. 397.

znają bowiem żadne źródła zachodnie, a mają one o nim dużo do powiedzenia z racji zachodzących w tej części słowiańszczyzny doniosłych przemian politycznych. Milczy więc duński Saxo Gramatyk, zarówno jak i drugie ważne źródło nordyjskie z Saxo Gramatykiem wyraźnie spokrewnione, tzw. Knytlingasaga. Nic podobnego nie znajdziemy u Helmolda czy u jego kontynuatora, Arnolda z Lubeki. Fakt ten nieznany jest rocznikom niemieckim i duńskim, ale przede wszystkim próżno doszukiwać się go w licznych stosunkowo dyplomach pomorskich współczesnych.

W literaturze długo przechodzono nad tą notatką Kadłubka do porządku dziennego. Nie wiedziano po prostu, co z nią począć. Autorowie prac z zakresu historii politycznej czy stosunków prawnoustrojowych uważali sprawę tę za zbyt błahą, aby poświęcać jej uwagę. Nie ma zaś dotąd bardziej szczegółowej monografii Bogusława.

Wspomniana wieść Mistrza Wincentego o drugim imieniu, które jakoby nosił książę Bogusław, zainteresowała najpierw, jak się zdaje, Stanisława Zakrzewskiego [1]. W imieniu zaś tym znalazł on poważny argument za polskim, piastowskim pochodzeniem dynastii książęcej zachodnio-pomorskiej, której pierwszym historycznym naprawdę przedstawicielem jest książę Warcisław, panujący w pierwszej połowie XII w., ojciec Bogusława I. Wywodzić się ma ta dynastia, zdaniem Zakrzewskiego, od Świętopełka, syna Mieszka I i Ody. Ta ostatnia zaś, jak wiadomo, była córką Teodoryka, margrafa Marchii Północnej. Stąd też imię Teodoryk czy Teodor dostać się miało do zachodnio-pomorskiej dynastii książęcej. Już rzekomy syn Świętopełka nosił po dziadku imię Teodoryk czy Dytryk. Jeżeli więc w drugiej połowie XII w. znowu występuje to imię wśród książąt Pomorza Zachodniego, to fakt ten bardzo silnie popiera hipotezę Zakrzewskiego. Nie należy bowiem zapominać, że w średniowieczu pewne imiona stale powtarzają się w niektórych możnych rodach, zwłaszcza panujących.

Pomijamy tu szczegóły dowodzenia Zakrzewskiego i zasadność hipotezy o piastowskim pochodzeniu zachodnio-pomorskich książąt. Posiada ona już całą literaturę [2]. Zaznaczymy tylko, że kwestia drugiego imienia księcia Bogusława ma duże znaczenie wśród argumentów tej hipotezy i gdyby się okazało, że argument ten należy odrzucić, wtedy pogląd sam, i tak już na niezbyt pewnych podstawach oparty, doznałby dalszego osłabienia.

Do takiego zaś wyniku doszedł Oswald Balzer. W jego „Studium o Kadłubku“ spotykamy zdanie, że zwrot „*Boguslaus sive Theodorus*“ jest „wykładnią grecką imienia słowiańskiego“, że więc o dwóch imionach księcia Bogusława nie może być mowy [3].

Z dwóch przyczyn wracamy jednak do powyższej sprawy, mimo że wydaje się ona rozstrzygnięta rezultatem badań prof. Balzera. Oto sam autor wyznaje, że objaśnienie wyrazu „*Theodorus*“ jako wykładni greckiej imienia słowiańskiego nie jest całkiem ścisłe w koń-

[1] Stan. Zakrzewski, Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego, Warszawa 1921, s. 150—154.

[2] Szczegóły bibliograficzne w pracach: Leon Koczy, Kilka uwag o najstarszych dziejach Pomorza, Roczniki Historyczne, 8, 1932; Zygmunt Wojciechowski, Jeszcze o Mieszku, Zapiski Tow. Naukowego w Toruniu, X, 1936, zesz. 7; tenże, Polska nad Wisłą i Odrą w X. w., Katowice 1939.

[3] Oswald Balzer, Pisma pośmiertne. Studium o Kadłubku, 2, Lwów 1935, s. 202

cowej części wyrazu. Drugą przyczyną jest wskrzeszenie poglądu Zakrzewskiego przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego. Mówi on dosłownie: „Ważnym jest, że z kroniki Mistrza Wincentego dowiadujemy się, że ten Bogusław nosił drugie imię Teodora. Nie jest to popis greczyzny Mistrza Wincentego, gdyż gdyby miało to być tłumaczenie na greckie, to imię słowiańskie musiałoby brzmieć nie Bogusław tylko Bożydar“ [1]. W przypisie powołuje się prof. Wojciechowski właśnie na „Studium o Kadłubku“ Balzera, wykorzystując słabą stronę jego wykładni. W badaniach nad genezą dynastii zachodnio-pomorskiej argument ten spełnia podobną rolę jak u Zakrzewskiego, gdyż i on wywodzi książąt tej dynastii od Świętopełka i Teodoryka.

Mistrz Wincenty podaje tylko dwie wzmianki o Bogusławie w swojej kronice [2]. W jednej z nich zawarta jest informacja o drugim imieniu Bogusława. W opierającej się w dużej mierze na Wincentym Kronice Wielkopolskiej spotykamy również tylko dwie wzmianki [3]. Z tych pierwsza: „*Quendam vero Bogislaum de stirpe Griffonum Pomoraniae inferiori ducem constituit*“. Łatwo zauważyć, że wiadomość ta, to z niewielką odmianą znana nam już zapiska Mistrza Wincentego, wzbogacona o informację o pochodzeniu Bogusława z rodu Gryfitów, pomniejszona za to o rzecz dla nas zasadniczą: brak w niej mianowicie słowa „*Theodorus*“. Na Wincentym opiera się również Długosz. „Porównał on dokładnie Kronikę Wielkopolską z kroniką Wincentego i zużytkował szczegóły, którymi ta kronika uzupełnia Wincentego“ — powiada Aleksander Semkowicz [4]. Zauważa on dalej, że Długosz przytacza nawet imiona osób, których w źródle samym nie znalazł, tzn. że stara się on dane źródło uzupełnić, nieraz zresztą błędnie. W naszym wypadku należało by się spodziewać, że nie pominie on sposobności i nazwie Bogusława dwoma imionami, znanymi mu z Wincentego. A jednak próżno byśmy szukali „Teodora“ w trzech wzmiankach o Bogusławie w Długoszowych „Dziejach“ [5].

Pominięcie drugiego imienia księcia Bogusława przez dwóch kronikarzy ma jednak swoją wymowę. Nie zachodzi tu zwykły wypadek zmiany, przekręcenia czy przeinaczenia — po prostu nie ma go wcale. Z uwagi na znaczenie imion w średniowieczu, szukać należy rozwikłania kwestii na innej drodze.

„*Boguslaus sive Theodorus*“! Jaka jest rola słówka „*sive*“ (w niektórych kodeksach „*seu*“) w powyższym zestawieniu? Wskazuje ono, że wyraz następny jest objaśnieniem poprzedzającego. Znaczeniowo zbliżałby się więc do „*id est*“, którym częściej już posługuje się Mistrz Wincenty. Mówi więc np.: „*dictus vero est Mesca id est turbatio*“ [6]. Takie objaśnienie wyrazów to szczególne upodobanie kronikarza. Nasuwa się pytanie, czy i w tym wypadku imienia słowiańskiego Bogusław nie objaśnił po prostu słowem greckim, podobnie jak w tamtym

---

[1] Z. Wojciechowski, Jeszcze o Mieszku, s. 245.

[2] Mon. Pol. hist., II, s. 378 i 397.

[3] Mon. Pol. hist., II, s. 530 i 532.

[4] Aleksander Semkowicz, Krytyczny rozbiór Dziejów Polski Jana Długosza, Kraków 1887, s. 31.

[5] Johannis Dlugossi Historiae Poloniae libri XII, ed. Przeździecki, Kraków 1873, II, s. 85, 102, 223.

[6] Mon. Pol. hist., II, s. 276.

słowiańskie Mesca (Mieszko) łacińskim *turbatio*. Nasuwa się tu jednak pewna trudność o tyle, że — jak słusznie podniósł prof. Wojciechowski — „gdyby to (tj. *Theodorus*) miało być tłumaczenie na greckie, to imię słowiańskie musiałoby brzmieć nie Bogusław tylko Bożydar". Trudność ta da się usunąć.

Oto w jednym kodeksie kroniki Mistrza Wincentego, uchodzącym dotąd za najstarszy [1], mamy nie „*Boguslaus sive* „*Theodorus*", ale „*Boguslaus sive theodoxus*" [2]. Ta poprawka rozwiązuje kwestię całkowicie i pozwala rozumieć owe *theodoxus* jako dosłowne tłumaczenie „Bogusława". Mianowicie bóg — *theos*, sława — *doxa*. Jeśli chodzi o pierwszą część złożenia, to w obu wypadkach występuje *dativus*, w części drugiej słowa *theodoxus* mamy do czynienia ze zlatynizowaniem końcówki.

Wobec tego twierdzimy, że nie może być mowy o dwóch imionach księcia pomorskiego Bogusława. *Theodoxus* bowiem w żadnym razie nie oznacza imienia Teodor, lecz po prostu przekład imienia Bogusław na język grecki. Późniejsi kopiści kroniki Kadłubka, nie znający zapewne języka greckiego, przekręcili je na *Theodorus*.

[1] Jest to tzw. Rękopis Eugeniuszowski. Za najstarszy z zachowanych uważał go już A. Przeździecki w swoim wydaniu kroniki Mistrza Wincentego, które oparł na tym właśnie rękopisie. Bardzo surowo natomiast osądził go A. Bielowski we wstępie do Kroniki Kadłubka, wydanej przez niego w Mon. Pol. hist. w 2. tomie, uważając za drugą, późniejszą redakcję kroniki. Wyżej od niego stawia Bielowski rękopisy: 1) tzw. Kuropatnickiego i 2) tzw. Fabra, jako należące, jego zdaniem, do pierwszej redakcji. Pogląd o rzekomych dwóch redakcjach Kroniki Wincentego odrzuca stanowczo Helena Hofman-Dadejowa w pracy pt.: Studia nad rękopisami kroniki Mistrza Wincentego, pomieszczonej w Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie, wydział II, t. II, Lwów 1924. Stosunek wzajemny istniejących dziś najstarszych rękopisów kroniki przedstawia ona w następującym schemacie (tamże, s. 47):

autograf
Rękopis Mikołaja de Sydce
ręk. zaginiony — Rkp. Eugeniuszowski
Rkp. Kuropatnickiego — rkp. zaginiony
Rkp. Fabra

Ani autograf ani Rkp. Mikołaja de Sydce nie dochowały się do dziś. Okazuje się więc, że Rkp. Eugeniuszowski przedstawia tekst pierwotniejszy niż Rkp. Kuropatnickiego i Fabra. Stanowi bowiem kopię z zaginionego dziś Rękopisu Mikołaja, który czerpał wprost z autografu (s. 25). Sam Mikołaj de Sydce (= Silec w pow. babimojskim) żył w pierwszej połowie XIII w. Był człowiekiem wykształconym. „Już samo zapoznanie się z dziełami, które przepisywał, dostarczyło mu, jak na owe czasy, wcale znacznej liczby zwłaszcza historycznych wiadomości" (s. 25). To wszystko podnosi wartość jego rękopisu, a więc i Eugeniuszowskiego, który z niego czerpał, Jeżeli chodzi o czas spisania do dziś zachowanych rękopisów kroniki, to Eugeniuszowski również przedstawia się najlepiej, bo pochodzi z początku XIV w., podczas gdy Rkp. Kuropatnickiego z II. poł. XIV w., a Rkp. Fabra nawet z końca XV w. (Tamże, s. 9 i 10).

[2] Konieczna stała się w tym wypadku ponowna analiza paleograficzna. W naszych wydaniach kroniki mamy rozbieżności. Z Rękopisu Eugeniuszowskiego korzystali wszak i Przeździecki i Bielowski. Pierwszy odczytał jednak *theodoxus*, drugi zaś *Theodorus*. Ostatecznie rozstrzygnął sprawę prof. dr Władysław Semkowicz, w którego chwilowym posiadaniu rękopis ten znajdował się w chwili pisania niniejszego szkicu, tj. w r. 1938. Zwróciłem się do niego za pośrednictwem doc. dr Leona Koczego. W liście nadesłanym na ręce dr Koczego prof. Semkowicz, stwierdziwszy odnośne miejsce w rękopisie, pisze dosłownie tak: „Przeździecki odczytał poprawnie *theodoxus*. Tak bowiem jest na k. 218 w. 5 od góry (theodox)".

Forma *theodoxus* wydawać się im musiała niezrozumiała, imię zaś Teodor było powszechnie znane. Lecz autor Kroniki Wielkopolskiej i Długosz mieli lepsze teksty kroniki Wincentego w ręku i uważali za rzecz całkiem zbyteczną podawanie wszystkich przez niego wymyślonych etymologii i tłumaczeń słów rodzimych na języki klasyczne, czego pełno w Kadłubkowym dziele. I dlatego brak u nich „imienia Teodor".

Argument o Teodorze czy Teodoryku wśród książąt Pomorza Zachodniego w XII w. upada, gdyż nie zapisało go ani jedno źródło. Rozpatrywana zapiska Mistrza Wincentego jest zaś tylko wynikiem błędu kopistów kroniki. Zwolennicy teorii o piastowskim pochodzeniu zachodniopomorskiej dynastii książęcej akcentowali nieraz wagę tego argumentu: prof. Wojciechowski położył ów zwrot Kadłubka o Bogusławie-Teodorze jako motto na okładce odbitki swej pracy „Jeszcze o Mieszku". W świetle tego, co wyżej powiedziano, należy jednak argument ten usunąć z rozważań na ten temat.

STANISŁAW CZEKANOWSKI

POMORZE ZACHODNIE JAKO TEREN PRACY ROLNICZEJ

Województwo szczecińskie, na które składało się 18 powiatów o powierzchni 21.564 km kw. [1], powiększyło się od 1 sierpnia br. o cztery powiaty województwa gdańskiego (Sławno, Słupsk, Miastko i Bytów) i dwa województwa bydgoskiego (Człuchów i Złotów); w przybliżeniu przybędzie nam około 8.350 km kw., tak, że co do wielkości Pomorze Zachodnie rywalizować będzie z województwem poznańskim, największym obecnie, powiększonym poważnie przez przyłączenie doń Ziemi Lubuskiej.

Aczkolwiek nie bogate jest — poza małymi wyjątkami — Poznańskie pod względem gleby, Pomorze Zachodnie i pod tym względem znacznie mu ustępuje. Zestawiając powiatami dane klasyfikacyjne niemieckie, przekonujemy się, iż ziemi pszenno-buraczanej jest tu tylko 3,4%, owsiano-jęczmienno-koniczynnej 17,2%, za to żytnio-kartoflanej 42,1% i łubinowo-żytniej 36,8%. Roślinnym wytworem Pomorza Zachodniego i jego bogactwem zasadniczym są ziemniaki i żyto (poza innym bogactwem rolniczym — zmeliorowanymi łąkami). Nie rozporządzając kompletnymi danymi, w 11 powiatach z pomiędzy 18 naliczyłem czynnych przed wojną 249 gorzelni i 44 płatkarnie!

Najlepszą glebę ma powiat pyrzycki i przylegające doń części gryfińskiego i myśliborskiego, jako też małe skrawki choszczeńskiego, stargardzkiego, chojeńskiego i — za Odrą — dotychczasowego weleckiego, obecnie nazwanego szczecińskim; wąski pas nadmorski od Kamienia do wschodniej granicy województwa, to urodzajny rejon jęczmienno - owsiano - koniczynny, przerwany raz w pow. gryfickim, drugi pomiędzy Kołobrzegiem i Koszalinem wyspą gliniastą, umożliwiającą uprawę buraków cukrowych, do których przerobu w pow. gryfickim była cukrownia; małe gliniaste wysepki, pozwalające na uprawę tak pożądanej pszenicy, spotyka się w pow. białogardzkim, a nawet w tak biednych powiatach jak drawski czy nowogardzki. Bogactwem terenu są natomiast zmeliorowane torfowiska, które, zalegając 13% użytków rolnych i dochodząc w pow. kamieńskim do 21,6%, stały się podstawą hodowli. Zresztą o różnorodności i wartości gleby powiedzieć mogą ceny użytków rolnych, które w r. 1935 wynosiły za ha w pow. pyrzyckim 1.150 marek, w sąsiednim gryfińskim 720, zaś w drawskim tylko 320; jednak dzięki bogatym łąkom równie biedny jak Drawsko Nowogard za ha osiągał 590 marek.

Zwiedzając w latach 1910 i 1916 wzorowe gospodarstwa Pomorza Zachodniego, słyszałem stale sarkania na klimat tutejszy, potwierdzane przez meteorologię niemiecką. Skutkiem pomału ogrzewającego się Bałtyku, zostającego pod zbyt słabym wpływem Golfstromu, w przeciwieństwie do błogosławionej szwedzkiej prowincji Ska-

[1] Patrz: Wiadomości Statystyczne, zeszyt specjalny 1, Warszawa 1946.

nii, wiosna rozpoczyna się późno. W środkowej, wyżej (do 200 m nad poziom morza) położonej części dają się we znaki nie tylko „zimni święci“ (12, 13, 14 maja), lecz nie należy do wybryków natury przemarzanie kwiatu żyta, zaś nadmarznięcie młodych roślin ziemniaczanych nie jest rzadkością; w tej części Pomorza równie wcześnie występują jesienne przymrozki. Późno ogrzewające się morze dłużej utrzymuje jesienią ciepło i skutkiem tego z robotami jesiennymi nad morzem nie trzeba się tak spieszyć. Pod względem klimatycznym ciekawe unicum przedstawia część pow. pyrzyckiego i gryfińskiego, gdzie widziałem całkowity sprzęt buraków cukrowych przed końcem października i po nich siew ozimej pszenicy pomiędzy 1 a 10 listopada; pszenica w tym czasie siana dawała najwyższe plony w tamtejszych wzorowych, bogatych gospodarstwach.

Lecz nasi osiadający tu rolnicy muszą liczyć się z tym, iż spotkają się nie tylko z takimi warunkami jak w małym przestrzennie tzw. „suchym rejonie pyrzyckim“ (518 mm opadów rocznie), lecz że są tu rejony bardzo wilgotne (powyżej 700 mm) i zarazem zimne (od Koszalina na północo-wschód jako też wyższe części pow. białogardzkiego i szczecińskiego, również 4 powiaty przyłączone od woj. gdańskiego).

* * *

Wyludnione zupełnie od końca stycznia przez luty 1945 Pomorze Zachodnie zaczęło pomału zaludniać się od końca marca — od zachodu przez powracających Niemców, od wschodu przez napływających prawych odwiecznych dziedziców tej ziemi, tak że, jak wiemy z pierwszego posiedzenia Wojew. Rady Narodowej, w dniu 1 kwietnia 1945 r. było już 54.000 Polaków, zaś 1 marca 1946 r. 307.000, 1 maja 364.000, 21 maja 413.000. Z udzielonych mi objaśnień przez szczeciński P. U. R. podać mogę, iż na dzień 1 lipca br. w Szczecinie było obywateli polskich 83.926 (w tym Żydów repatriantów 26.821), zaś na wsiach i w pozostałych (poza Szczecinem) miastach 376.187. W połowie lipca br. na wsiach było obsadzonej ludności tylko 238.000 (w tym repatriantów 115.000, przesiedleńców 123.000), zaś po miastach 222.000 (112 tys. repatriantów, 110 tys. przesiedleńców); w tym samym czasie Niemców w Szczecinie było 7.742, poza Szczecinem 131.021, nie licząc tych, którzy jako robotnicy rolni pracują po majątkach zajętych przez wojsko. Gdy to piszę (24. VII.) Szczecin ma już 102 tysiące mieszkańców.

Towarzysząc w połowie czerwca br. w granicach Pomorza Zachodniego wycieczce członków ambasady amerykańskiej na Ziemie Odzyskane, w powiecie nie mającym najlepszej ziemi i tylko średnie warunki klimatyczne, lecz najlepiej chyba zagospodarowanym, mało zniszczonym przez działania wojenne — w powiecie białogardzkim — natknęliśmy się na fakt, iż na poniemieckich wielkochłopskich gospodarstwach w jednym domu mieszkalnym mieściły się nieraz trzy rodziny. Takie nasiedlanie, wywołujące nieraz najpoważniejsze zakłócenia spokoju, spowodowane jest brakiem budowli, wynikającym bądź ze zniszczeń przez działania wojenne, bądź z wadliwej struktury rolnej: latyfundiów, jako też gospodarstw prawdziwie wielkochłopskich powyżej 50, do 100 ha. Ta obserwacja kazała mi zająć się myślą, ile na Pomorzu Zachodnim powstać winno i jak dużych gospodarstw.

W tutejszych warunkach glebowych i klimatycznych powstać winny raczej tylko dwa typy go-

spodarstw: normalne gospodarstwa 15-hektarowe i karłowate rzemieślnicze 1—1,5 ha, przy czym liczyć należy na 100 normalnych 10 karłowatych gospodarstw. Wszystkich użytków rolnych mamy 1.367.212 ha, z tego 10% odlicza się na ośrodki kultury społecznej i rolniczej, pozostaje przeto do przekazania rolnictwu chłopskiemu 1.230.491 ha, z których powinno powstać 81.228 gospodarstw pełnorolnych i 8.122 karłowate. Jeżeli przyjąć, że rodzina osiedlająca się na Pomorzu Zachodnim składa się z 3,7 głów — jak to przyjęte zostało na Zjeździe Naukowym Ziem Odzyskanych w Krakowie w czerwcu br. — wówczas na ziemi przekazanej do parcelacji osiąść mogłoby rodzin 89.350, liczących 330.595 głów. Obserwacje moje, robione w powiatach grójeckim i hrubieszowskim, mówiły, iż przeciętna rodzina włościańska przekracza 5 głów, zbliżając się do 5,5. Gdyby tę liczbę przyjąć i dla Pomorza Zachodniego w normalnych warunkach — po zabliźnieniu ran wojennych — wieś obsiąść mogłoby pół miliona ludności, nb. poza tymi, którzy zaludniliby 10% ziemi pod ośrodkami kultury, a tych na hektarze będzie niezawodnie więcej; przeto ludność wsi Zachodniego Pomorza wynosić powinna do 600 tysięcy głów dostatnio żyjących.

* * *

Urzędowa statystyka podaje (w granicach 18 powiatów), iż z ogólnej powierzchni 2.205.282 ha przypada na:

użytki rolne	1.367.212	nieużytki	42.824
lasy	575.696	drogi i zabudowania	119.169*)
wody	73.070	inne	27.311

Wśród użytków rolnych mamy: pól 78,4%, łąk 13,1%, pastwisk 5,9%, pod ogrodami i parkami 2,6%.

Pod względem socjalnej struktury Pomorze Zachodnie, aczkolwiek wraz z Meklemburgią uchodziło słusznie za kraj latyfundiów, jednak wykazuje 56% użytków rolnych należących do własności włościańskiej poniżej 100 ha; poważnym oparciem latyfundiów były lasy, pokrywające przeszło czwartą część kraju (26,1%). Budowa socjalna od dołu nie była zdrowa, bowiem na sto gospodarstw 36,5 były to gospodarstwa poniżej 5 ha, 47,4% stanowiły gospodarstwa od 5 do 20 ha, wielkochłopskich od 20 do 100 ha było 13,8%. Ucieczka ze wsi była aż do czasów Hitlera na porządku dziennym; nawet na bogatych ziemiach pyrzyckich widziałem wsie opuszczone, jak gdyby po pożarze czy wojnie — wykupione przez sąsiadów obszarników na skutek porzucania nudnej wsi dla życia w wesołym mieście.

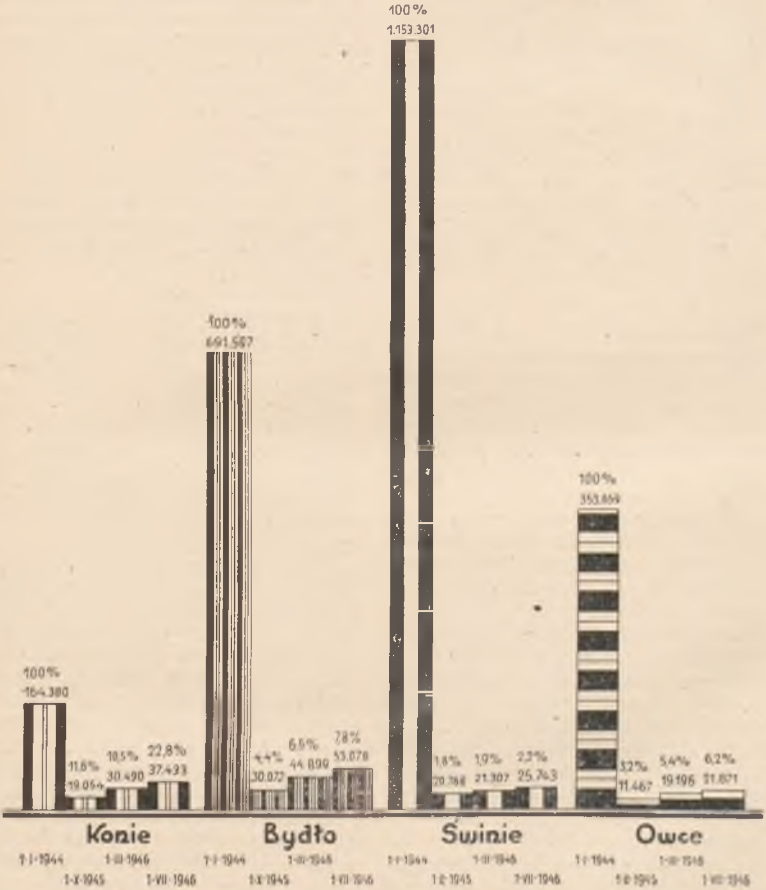
Po katastrofie wojennej i opuszczeniu przez Niemców ziemi pozostało około 1660 majątków powyżej 100 ha. Z nich część w roku 1945 miała pełne inwentarze żywe i martwe i budynki w dobrym stanie; dziś jest z tym bez porównania gorzej, nieraz zupełnie źle. Ostatnimi czasy zaczęło się obejmowanie majątków przez spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze; takich spółek powstało dotychczas — chłopskich 15 i 1 żydowska. Ta tak ważna sprawa idzie bardzo pomału skutkiem obaw nieuświadomionych chłopów, by spółdzielnia nie została przedzierzgnięta w jakąś

*) Wraz z miastem Szczecinem.

inną formę gospodarczą. Duża część majątków przejęta została przez Zarząd Państwowy Nieruchomości Ziemskich, który, zaprowadzając racjonalną gospodarkę, przygotowuje majątki do przejęcia ich przez akcję parcelacyjno-osadniczą. Bardzo poważna część majątków znajduje się we władaniu wojska, częściowo jako dzierżawy

Wykres porównawczy inwentarza żyw. w okr. Pom. Zach.

w dniu 1-I-1944 r., 1-X-1945 r., 1-III-1946 r. i 1-VII-1946 r.



bezpłatne na zasadzie umowy. Niewielka ilość majątków została wydzierżawiona przez instytucje, związki i partie. A są i ziemie bezpańskie, bez budynków, nie obsiane, pokryte łanami ostów i innych chwastów; czekają one na przejęcie przez Zarząd Państwowy

Nieruchomości Ziemskich. Najsmutniejsze jest, iż są to nie liche piaski, lecz najżyźniejszy powiat, kraj latyfundiów i wielkochłopskich gospodarstw, rejon „suchego ciepłego klimatu", przez Niemców nazwany pszennym łanem *(Weizacker)*, strasznie zniszczony podczas wojny — o czym świadczą ruiny nie istniejącego miasta Pyrzyc — oraz w pewnej mierze przez pierwszy okres nie uregulowanej jeszcze gospodarki.

Zmierzając do obniżenia do minimum przywozu produktów spożywczych przez podniesienie do maksimum produkcji rolnej, rząd niemiecki stworzył dla rolnictwa idealne warunki, atmosferę wprost cieplarnianą. To też rolnictwo Pomorza Zachodniego doszło do najwyższych rezultatów w tych na ogół niekorzystnych warunkach przyrodzonych, zarówno gleby jak i klimatu. Nie wchodząc w szczegóły, trzeba jednak rzucić okiem na przeciętne za 10 lat przedwojennych plony żyta i owsa w q z 1 ha w powiatach: 1. najlepszych i 2. najbiedniejszych:

	Żyto	Owies
1. Pyrzyce ..	20,72	22,50
Gryfice ...	17,55	19,75
Koszalin ..	17,71	19,92
2. Szczecinek	12,82	15,70
Wałcz	13,80	17,10
Białogard .	13,95	16,36

Oczywiście, takie rezultaty osiągnąć można było tylko dzięki bardzo silnemu nawożeniu, zarówno obornikiem jak i tanimi nawozami sztucznymi, a i dzięki mądremu zastosowaniu pracy. Czy będziemy mogli w normalnych warunkach, gdy zabliźnią się wojenne rany, za lat 10, osiągnąć podobne rezultaty? Nie, — nasze warunki gospodarcze nie pozwolą na takie faworyzowanie rolnictwa, jakie możliwe było w Niemczech przedwojennych. Jako potwierdzenie wystarczy przyjrzeć się produkcji rolniczej Poznańskiego przed r. 1919 i 10 lat później, gdy rolnicy tamtejsi przekonali się, że intensywność gospodarki należy obniżyć, by nie ulec ruinie. Że w miarę podnoszenia intensywności i podnoszenia plonów na ziemiach z natury biednych zmniejszają się w coraz wyższym stopniu dochody — odczuwali dobrze junkrowie pomorscy, zabiegający o coraz to nowe ulgi, zaś wielkochłopi uciekali do miast. Również wysokie jak plony zbóż były i plony ziemniaków, którymi obsadzone było 20% ziemi ornej; za szereg lat przeciętny plon wahał się około 150 q z ha, nb. na glebie słabszej, gdyż na ziemiach dobrych forsowano buraki cukrowe, przerabiane w trzech dużych cukrowniach.

Opracowany przez Izbę Rolniczą grafik(str.58)obrazuje zarówno wysoki stan hodowli przedwojennej niemieckiej, jak i nasze powojenne braki i dźwiganie się z nich. Niemniej od grafiku ciekawe jest poniższe zestawienie stanu przedwojennego hodowli i obecnego podnoszenia się jej:

	1. I. 1939	VII. 1945	IX. 1945	XII. 1945	III. 1946	VI. 1946
Koni	177.118	7.773	15.189	21.939	30.463	33.470
Bydła	741.211	184	20.916	34.474	46.474	48.696
Świń	1.225.504	24	12.326	19.674	20.070	24.008
Owiec	368.692	—	1.390	12.352	20.120	20.933

Biedne z natury Pomorze Zachodnie pod względem hodowli inwentarza dzielnie dotrzymywało kroku całemu państwu niemieckiemu, dystansując je w hodowli owiec. Potrafiono tu połączyć dużą hodowlę merino-precosów z najintensywniejszym gospodarstwem pszenno-buraczanym w powiatach pyrzyckim i gryfińskim. Fakt, że pomimo braku paszy treściwej, potrafiono podczas wojny utrzymać produkcję przeciętną mleka od krowy na wysokości około 2.500 litrów rocznie, świadczy, iż naturalne warunki pastwisk i paszy pozwolą na przyszłość nie tylko utrzymać wysokość pogłowia bydła, lecz w normalnych warunkach podnieść wydajność mleka. Trzeba będzie tylko poddać rewizji sprawę hodowanej rasy. Tutejsze bydło w dużym stopniu podlega gruźlicy, czy więc wskazane jest w złych warunkach glebowo-klimatycznych hodować delikatniejsze bydło nizinne czarno-srokate, czy przeciwnie, na biednych ziemiach Drawska, Szczecinka, Wałcza, a zwłaszcza w nowoprzyłączonych powiatach wschodnich, nie byłoby bardziej wskazane mniej wymagające i zdrowe, odporniejsze czerwone bydło polskie? Nie mogę zapomnieć rozmowy toczonej przeze mnie ze znanym hodowcą niemieckim spod Słupska, który hodując nad morzem na świetnych pastwiskach ciężkie bydło (bodaj Wilstermarsch'e), krytykował nizinne czarno-srokate na piaskach pow. bytowskiego; a było to w r. 1910.

Utrzymując dzięki dobrym łąkom i pastwiskom hodowlę bydła na dotychczasowym wysokim ilościowo i jakościowo poziomie, hodowlę świń wypadnie ograniczyć, nie będzie bowiem można wyprodukować takiej ilości ziemniaków pastewnych, jaką produkowano tu przed wojną, jako też nie będzie takiego wewnętrznego zapotrzebowania na mięso i tłuszcz świński. Ziemniaki nie w postaci — jak za rządów niemieckich — spirytusu i płatków, lecz jako zdrowe sadzeniaki winny iść nie tylko na bliski zachód — do Belgii, Francji, Holandii, dokąd szły dotychczas, lecz sięgnąć powinny i za ocean. Bardzo zainteresowali się tym nasi czerwcowi goście z ambasady amerykańskiej, zwiedzając doświadczalne gospodarstwo ziemniaczane w Stanominie pow. białogardzkiego i wyczerpująco indagując naukowców-hodowców, dr. Lipińskiego i inż. Roguskiego (przy tych rozmowach dowiedzieliśmy się, że w Ameryce cena ziemniaków zbliża się do ceny pszenicy).

* * *

Teraz, gdy ze wszystkich stron słyszy się nawoływania do sprzętu zbóż na ziemiach osadzonych zarówno przez przesiedleńców jak i przez repatriantów, nie należy obawiać się o sprzęt: chłop, który sprawę sprzętu zbóż uważa za sprawę świętą, wykosi wszystko, a gdy sprzężaju ma mało, na plecach gotów jest znieść plon do stodółki czy stertki. Folwarkom należyć się będzie pomoc zarówno ze strony wojska jak i całego społeczeństwa. Lecz trudniejszą sprawą jest przygotowanie pól pod zasiew jesienny, jako też przygotowanie zboża siewnego.

Wielkiego czynu dokonała „Akcja siewna" jesienią roku ubiegłego, zaorując 234.772 ha i zasiewając 178.284 ha ozimin, zaś wiosną br. zaorując ok. 240.000 ha i zasiewając zbóż jarych 225.389 ha, buraków i innych 13.537 ha i sadząc 53.587 ha ziemniaków (ma się wrażenie, iż ziemniaków jest więcej, raczej bliżej 60.000 ha!). Teraz orze się siedmiu setkami traktorów i orać winno było przed sprzętami żyta 37.600 koni, bowiem do 20 października należy zaorać i zasiać 267.000 ha! Zaś „Akcja żniwna" po sprzętach przy-

gotować winna jako minimum ± 500.000 q ozimego zboża dla obsiewu tych 270.000 ha.

Trudny jest sprzęt, gdy nie ma żniwiarko-wiązałek, gdy zniszczały żniwiarki, a „Społem" czy „Samopomoc Chłopska" nie pomyślały zawczasu o kosach — i trudno dostać je; lecz o wiele trudniejsza będzie młocka siewnego zboża, dla którego pozyskania trzeba będzie uciekać się do cepów.

Jaki będzie tegoroczny plon żyta, trudno powiedzieć, w każdym razie gorszy niż w roku ubiegłym; lecz i o tamtym nic pewnego nie można było powiedzieć. Zdaje się, bliscy prawdy są obserwatorzy, którzy tegoroczny urodzaj żyta szacują na 8 do 10 q z hektara.

Przyjąwszy 8 q, z zasianych ± 180.000 ha otrzymalibyśmy omłotu .... 1.440.000 q

przy 10 q, z zasianych ± 180.000 ha otrzymalibyśmy omłotu .... 1.800.000 q

A jakie są nasze potrzeby?

Dla zasiewu zaoranych ± 270.000 ha potrzeba przy normalnym siewie (1,80 q) — 270.000 × 1,80 .... = 486.000 q

że zaś siać się będzie ręcznie przeważnie, na ha wyjdzie ok. 2 q — 270.000 × 2 .... = 540.000 q

Jeżeli osiągniemy jesienią br. zapowiadane 800.000 ludności, licząc na głowę tylko 0,75 kg konsumcyjnego żyta,[1] zapotrzebowanie wynosić będzie na cały rok 800.000 × 0,75 × 365 .... = 2.190.000 q

Nawet przy 10 q z ha i siewie niskim 1,8 q na ha, będziemy mieli wielki niedobór żyta, bowiem plon 1.800.000 — (486.000 + 2.190.000) = daje niedobór .... 876.000 q

Dopiero przy plonie ok. 14,87 q z ha można było by pokryć całe skromne zapotrzebowanie żyta, tego zaś plonu nie otrzyma się bezwzględnie, czyli stoimy wobec poważnego braku żyta, które musi być dowiezione.

Jakże wygląda sprawa drugiego zasadniczego składnika odżywiania — ziemniaków? Zasadzonych zostało około 60.000 ha, dzienne przeciętne spożycie wynosi na głowę 1,5 kg[1] potrzeba więc będzie na cały rok:

800.000 × 1,5 × 365 = ... 4.380.000 q

Wiosną 1947 zasadzić się winno 100.000 ha; licząc na ha tylko 15 q, zapotrzebowanie sadzeniaków wyniesie .... 1.500.000 q

— wobec tego ogólne zapotrzebowanie wyniesie .... 5.880.000 q

Czy możemy liczyć w br. na urodzaj 100 q ziemniaków z hektara? Jako stary, doświadczony rolnik w taki plon nie wierzę, lecz przyjmijmy go : ± 60.000 ha zasadzonych × 100 = 6.000.000 q sprzętu, wobec 5.880.000 q zapotrzebowania; zostaje przeto 120.000 q na wyżywienie inwentarza. Tylko tyle! Trzeba więc znów i ziemniaków dowieźć z województw bydgoskiego, a zwłaszcza poznańskiego.

* * *

W roku przyszłym sprzęt ozimin w hektarach będzie większy, lecz

[1] Wzięte przez Autora za podstawę obliczeń przeciętne spożycie dzienne na głowę ludności 0,75 kg żyta i 1,5 kg ziemniaków wydaje nam się nieco za wysokie w stosunku do cyfr najczęściej przyjmowanych przez autorów polskich w tego rodzaju obliczeniach. *(Przypisek Redakcji).*

urodzaj z ha będzie mniejszy — wobec niewłaściwej uprawy i wyjałowienia gleby przez brak nawożenia. Orka w taki sposób, jaki z konieczności dokonuje się obecnie, nie jest uprawą, to dopiero przygotowanie do uprawy. Prawdziwa uprawa możliwa jest przy dostatecznej sile pociągowej: muszą być konie (czy woły, — krowy obecnie nie wydołają) albo odpowiednie traktory. Delikatne, wymagające dobrych smarów i odpowiedniej obsługi amerykańskie traktory nie są dla nas obecnie odpowiednie, tu pomogłyby Lanz'owskie „buldogi", mocne, proste w obsłudze. (A czy nie można by dostać w formie odszkodowania wojennego kilka tysięcy „buldogów"? Odpowiednie zajęcie dla żelaznego przemysłu niemieckiego!).

O jakich takich urodzajach, oczywiście dużo mniejszych niż były tu przed wojną, można będzie myśleć za lat kilka, gdy na 15-hektarowym gospodarstwie będzie para dobrych, silnych, dobrze odżywianych koni, 2—3 źrebiąt, co najmniej na razie dwie krowy, 6 sztuk jałowizny, 6 owiec, 4 świnie i drób (kury, gęsi) — i nawozy sztuczne, sprzedawane przez państwowe fabryki nie po cenach spekulacyjnych, jak to ma miejsce obecnie; bez nawozów nie będzie ani dla gospodarstwa owsa, ani żyta dla aprowizacji miast województwa. To dopiero początek gospodarzenia, które musi iść przede wszystkim w kierunku bydła mlecznego, a następnie świń i drobiu (owce będą na drugim planie), oczywiście produkując dużo ziemniaków, których poważna ilość iść winna na eksport, dużo jako sadzeniaki. Lecz 81 tys. 15-hektarowych gospodarstw to 162 tys. koni, gdy obecnie mamy ich około piątej części ilości niezbędnej.

Za lat trzy — o ile nie wybuchnie jaka epizootia — zapotrzebowanie mięsa może być pokryte całkowicie, lecz musimy zrezygnować z wołowiny (tylko część cieląt będzie mogła iść pod nóż), przejść na wieprzowinę i drogi drób; nieco później mogłaby ukazać się w jatkach baranina, dotychczas u nas należycie nie doceniana; wołowinę w większej ilości zobaczyć będzie można w jatkach za lat 6—8. Za lat osiem do dziesięciu będziemy eksportować szynki w daleki świat i bekony, o ile zbiedniała Anglia będzie ich potrzebować tyle, co przed wojną; dalej kartofle-sadzeniaki, masło, jaja, drób, jabłka, len i olej lniany, oraz do Ameryki koszykarskie wyroby z wikliny. Lecz żyta nie wypuścimy do Rotterdamu, zużyjemy na miejscu, lepiej odżywiając i siebie i nasz inwentarz; co najwyżej nadmiar przepędzimy na żytniówkę czy starkę, które pójdą w świat.

* * *

Studiując w swoim czasie niemieckie sprawozdania Pętkowa, wówczas stacji doświadczalnej niemieckiej Izby Rolniczej w Poznaniu, a zwłaszcza Instytutu bydgoskiego, korzystając z uprzejmości dr. Gerlacha w r. 1912 czy 1913, zwiedziłem ten ciekawy i wszechstronnie pracujący wówczas zakład badawczy. Jakże biedny później był nasz Instytut bydgoski, filia Puław! Po stracie na nasze dobro Bydgoszczy, by podnieść nieurodzajne piaski lubuskie, przyległej części Pomorza i prowincji „granicznej", Niemcy powołali do życia instytut badawczy w Gorzowie. Nie poznałem pracy Gorzowa, lecz, jak słyszałem niedawno z ust kilku wybitnych dawniejszych rolników poznańskich, badania gorzowskie sprawiły, iż stosowanie ich w praktyce dało świetne rezultaty (podobno zwłaszcza prace nad koloidami): liche piaski zamieniły się na wydajne pola. Obecnie, jak się niedawno przekonałem na miejscu w Gorzowie, instytut po przej-

ściach wojennych i czasowej zamianie na koszary wojskowe jest w stanie zupełnego zapuszczenia. Zajęcie się tą sprawą mogłoby być jednym z naturalnych zadań Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy.

Z tymi zagadnieniami łączy się bezpośrednio sprawa założenia na tutejszych piaskach farmy czy stacji doświadczalnej, opartej o instytut badawczy, bydgoski czy gorzowski. Przed 43 laty gdzieś w okolicy Esbjergu, głównego wówczas (a może i teraz) portu rolniczego Danii, skąd statek za statkiem szły do Anglii bekony, masło i jaja, — natrafiłem na piaskowe pole demonstracyjne, a na nim pomnik duńskiego Włocha Dalgasa. Po zrabowaniu przez Prusaków (po katastrofach napoleońskich zaprawiających się na nowo w rabunkach) bogatego, żyznego Szlezwiku w r. 1864, gdy na kontynencie przy Duńczykach zostały jałowe wrzosowe piaski Jutlandii, Dalgas zaczął nawoływać, iż zmniejszoną ojczyznę należy powiększyć na wewnątrz, w głąb; zabrał się sam do uprawy wrzosowisk, pociągnął za sobą ogół — i rzeczywiście jałowe wrzosowiska piaszczyste zamieniły się na urodzajne pola dzięki naukowemu studiowaniu upraw, zaś dla demonstrowania postępu upraw założono w różnych okolicach Jutlandii pola pokazowe.

Piaski nie mają szczęścia u naszych doświadczalników; dużo mógłbym o tym powiedzieć, walcząc na różnych polach z obojętnością ogółu rolników i doświadczalników. 33 czy 34 lata temu dr Gerlach gorąco mówił o konieczności intensywnej pracy badawczej na piaszczystych polach Mochełka pod Bydgoszczą; sporo o tym mówiono u nas przed ostatnią wojną, lecz czy robi się obecnie cokolwiek w Mochełku — nie słychać.

Jak na początku podałem, gleboznawcy niemieccy ustalili, że 78,9% ziemi Pomorza Zachodniego stanowią piaski, lepsze czy gorsze; w pozostałych częściach Polski jest lepiej, lecz, po zsumowaniu wszystkich piasków: podlaskich, mazowieckich, mazurskich, kieleckich, małopolskich, lubuskich, kaszubskich, wschodnio- i zachodnio-śląskich, wreszcie pomorskich, jeżeli nie wypadną owe 78,9%, na pewno doliczylibyśmy się, iż $^2/_3$ Polski stanowią gleby piaskowe. A jednak dotychczas nie zdobyliśmy się na stację doświadczalną na piaskach! Za przykładem Danii niechże i Polska rozszerzy się w głąb, podnosząc wydajność piasków, zaś Pomorze Zachodnio-Szczecińskie niechże stworzy wzorową stację doświadczalną na piaskach, opartą o poważny naukowo-badawczy instytut rolniczy w Bydgoszczy.

WŁADYSŁAW MERGEL

SZKOLNICTWO POLSKIE NA WARMII I MAZURACH

Okręgowa Komisja Związków Zawodowych (O. K. Z. Z.) w Olsztynie skupia dziś ze 30 chyba rozmaitych związków. Był jednak czas, gdy jedyną zorganizowaną grupą społeczną na ziemi warmijsko-mazurskiej było nauczycielstwo. Kilkanaście osób, przeważnie repatriantów z Wileńszczyzny, rzuconych przez los na te tereny, utworzyło Ognisko i tymczasowy Zarząd Powiatowy Z. N. P. Pierwszym przejawem życia społecznego było szkolnictwo. To tu, to tam, gdzie tylko były po temu warunki, gdzie była garstka dzieci

i znalazł się w pobliżu nauczyciel czy nauczycielka, powstawała szkoła. Szkoła w całym słowa tego znaczeniu — dzika. Nikt jej nie rejestrował, nikt nauczyciela nie angażował, nikt mu pensji nie płacił.

Dopiero potem powstał Wydział Oświatowy przy Urzędzie Pełnomocnika Rządu. Myliłby się ten jednak, kto by sądził, że był to taki sam wydział, jak inne. Był to kopciuszek. Miał wprawdzie urzędników, lecz nie miał ...... budżetu. Nauczyciele byli już przeważnie zarejestrowani, lecz pensji nadal nie otrzymywali, prócz symbolicznych zaliczek. I tak trwało do 1 września 1945 r., tj. do czasu utworzenia Kuratorium O. S. Mazurskiego.

Od tego czasu minął rok, a cóż za różnica. Jeszcze nie wszystko zrobione, jeszcze się walczy z trudnościami, z brakiem nauczycieli brakiem kredytów na remont gmachów szkolnych, jeszcze nie wszystkie dzieci objęte są nauką, lecz już dziesiątki tysięcy młodzieży uczęszcza regularnie do szkoły.

Rozrost szkolnictwa na tych terenach uwarunkowany jest napływem ludności (repatriantów i osiedleńców) i nauczycieli. Każdy niemal transport z za Buga — to nowa szkoła.

Szkolnictwo powszechne. W żadnej może innej dziedzinie tak, jak w tej właśnie, nie widać niemal namacalnie owoców wytężonej i celowej pracy. Jeżeli w dniu 15 sierpnia 1945 r. były 72 szkoły powszechne, w których zatrudnionych było 117 nauczycieli, to na dzień 1 lipca 1946 r. mamy już 449 szkół i 887 nauczycieli. Z dniem każdym cyfry te rosną. Najlepiej to widać z poniższej tabelki:

Stan w dniu	Szkół	Nauczycieli	Dzieci
15. VIII. 1945	72	117	.
22. VIII. 1945	128	220	.
15. IX. 1945	133	256	.
8. X. 1945	177	334	.
12. X. 1945	188	360	11.003
5. XI. 1945	196	380	15.590
15. XI. 1945	218	410	16.095
1. XII. 1945	238	454	17.735
1. I. 1946	265	501	18.620
1. II. 1946	277	530	20.643
1. III. 1946	337	614	24.808
15. III. 1946	361	654	25.218
1. IV. 1946	367	673	26.923
1. V. 1946	404	768	29.442
1. VI. 1946	445	838	31.995
1. VII. 1946	449	887	33.743

Wysiłek organizacyjny jest niewątpliwy. Obiektywne trudności były jednak takie, że nie dało się zaspokoić wszystkich potrzeb. Zarówno brak nauczycieli, jak i małe zagęszczenie ludności, zwłaszcza w powiatach pogranicznych, sprawiły, że na 51.915 dzieci w wieku szkolnym 18.172 dzieci pozostawało poza szkołą. Na rok 1946/47 przewiduje się dalszą rozbudowę sieci szkolnej tak, by uczęszczało

do szkół 60.659 dzieci (liczy się przy tym na napływ nowych osiedleńców). Ilość szkół ma być podwojona. Projektowane jest uruchomienie 956 szkół z 1.801 nauczycielami.

Przedszkola. Już w kwietniu 1945 r. — podobnie jak pierwsza szkoła powszechna, a więc samorzutnie — powstało pierwsze na ziemi warmijsko-mazurskiej przedszkole we wsi Dajtki pod Olsztynem. Dziś jest czynnych 115 przedszkoli, do których uczęszcza 4.374 dzieci. Referat przedszkoli w Kuratorium O. S. zatrudnia 153 wychowawczynie. Na przeszkodzie dalszemu rozrostowi sieci przedszkoli stoi brak wykwalifikowanych sił. Kształci się je na organizowanych w Okręgu kursach przedszkolanek. W roku przyszłym dążyć się będzie do objęcia przedszkolami wszystkich dzieci w wieku od lat 3 do 7.

Domy Dziecka. Ściśle z przedszkolami połączone jest zagadnienie Domów Dziecka (sierocińców), które Kuratorium przejęło z dniem 1. I. 1946 r. Obecnie czynne są 24 domy z ogólną liczbą 1.712 sierot (w tym 200 repatriowanych z Z. S. R. R.). Z początkiem nowego roku szkolnego projektuje się otwarcie 7 dalszych Domów Dziecka. Dalecy jesteśmy jednak od zaspokojenia wszystkich potrzeb. W samym tylko powiecie olsztyńskim czeka na przydział około 400 sierot.

Domy Dziecka przeznaczone są dla dzieci od 3 do 18 lat życia. Zatrudniają 124 siły pedagogiczne, 200 sił technicznych i 33 siły rolnicze, każdy bowiem Dom Dziecka posiada majątek rolny od 5 do 204 ha. Jeden z Domów Dziecka ma własne jezioro rybne.

Szkolnictwo średnie, ogólnokształcące i zawodowe. W całym Okręgu było czynnych 12 gimnazjów ogólnokształcących i jedno liceum w Olsztynie. Tu po raz pierwszy wydano w tym roku świadectwa maturalne. Od nowego roku szkolnego liczba liceów wzrośnie, gdyż uczniowie gimnazjów uzyskali już tzw. „małe matury“. W szkołach ogólnokształcących pobierała naukę młodzież w liczbie ogółem 1.288. Personel pedagogiczny wynosił 87 osób. W nowym roku szkolnym ten rodzaj szkolnictwa będzie rozbudowywany nadal z tym, aby każdy z 18 powiatów miał przynajmniej jedną szkołę tego typu. Dla zrealizowania tego minimalnego planu trzeba podwoić obecną liczbę nauczycieli.

Średnie szkolnictwo zawodowe uzależnione jest zwykle od stanu uprzemysłowienia kraju. To też na Warmii i Mazurach nie znajduje podatnego gruntu do rozwoju. Pomimo to przez cały rok ubiegły pracowały 4 szkoły tego typu w Olsztynie: gimnazjum kupieckie i liceum handlowe, liceum komunikacyjne i gimnazjum krawieckie. Już zorganizowano gimnazjum stolarskie w Reszlu i gimnazjum gospodarstwa domowego w Morągu. Ogółem 246 osób pobiera naukę w tych szkołach. Nauczycieli zatrudniono 35.

W projekcie jest gimnazjum handlowe i gimnazjum krawieckie w Kętrzynie (Rastembork). Projekt uruchomienia gimnazjum mechanicznego w Ostródzie natrafia na przeszkody w postaci braku zrozumienia ze strony Dyrekcji Kolei Państwowych.

Program maksymalny rozbudowy szkolnictwa zawodowego na czas najbliższy przewiduje założenie 1 gimnazjum gospodarstwa domowego w każdym powiecie, 1 gimnazjum przemysłowego i spółdzielczego.

Brak kredytów na remont uszkodzonych budynków szkolnych hamuje pracę.

Kształcenie nauczycieli. Mało jest zawodów, w których terror okupanta poczynił takie szczerby, jak w zawodzie nauczycielskim.

Niezwykle zaś trudne warunki materialne sprawiły, że zjawiskiem dość częstym stała się ucieczka od zawodu nauczycielskiego sił wykwalifikowanych. Powstałe luki trzeba było jak najrychlej zapełnić. Na to zagadnienie zwrócono i na Mazurach baczną uwagę. W ciągu roku czynne były 3 licea pedagogiczne (w Olsztynie, Łuczanach i Morągu). Od nowego roku szkolnego otwierają podwoje dwa nowe zakłady w Szczytnie i Mrągowie. Ogółem kształciło się 315 osób. Nauczycieli pracowało 23. Po uruchomieniu dwóch nowych liceów, zatrudniać one będą mogły ogółem 35 sił, a 500 osób będzie pobierało w nich naukę. W liceach pedagogicznych istnieją klasy wstępne dla młodzieży warmijsko-mazurskiej, która chce się poświęcić w przyszłości pracy pedagogicznej na ziemi ojczystej. Wszystkie licea posiadają internaty, w których zacierają się różnice między młodzieżą tubylczą a napływową.

Licea pedagogiczne są zakładami, które w przyszłości wypuszczą większą ilość nauczycieli o pełnych kwalifikacjach. Palącym brakom doraźnym zaradzić jednak nie mogą. Toteż przy liceach uruchomiono szereg kursów. W chwili obecnej odbywa się nauka na 5 kursach 6-miesięcznych dla 18—30-letnich absolwentów gimnazjów. Uczęszcza na nie 158 osób, w czym 28 Mazurów. Inny typ — to półroczne Państwowe Kursy Nauczycielskie dla absolwentów liceów ogólnokształcących i roczne, względnie dwuletnie kursy przygotowawcze dla 18—30-letnich kandydatów bez tzw. małej matury. Tak rozbudowany system szkolenia przysporzył w tym roku około 500 nowych nauczycieli.

Oświata dla dorosłych. Szeroko rozbudowano dokształcanie dorosłych. Specjalne warunki miejscowe spowodowały konieczność powołania do życia kursów repolonizacyjnych. Na 107 kursów tego typu uczęszczało 3.026 słuchaczy. Na kursy w zakresie szkoły powszechnej (93) chodziło 1.496 osób. Z 8 kursów dla funkcjonariuszów MO i UB 7 zlikwidowano z powodu nikłej frekwencji. Na jednym wytrwało 25 uczestników. Do 6 klas czterech kursów gimnazjalnych chodziło 114 osób.

Szkoły powszechne dla dorosłych były czynne dwie: w Olsztynie i w Pasłęku. Pobierało naukę 118 osób. W 7 gimnazjach dla dorosłych uczyło się 571 osób, w liceach (w Olsztynie i w Ostródzie) — 152. Liceum olsztyńskie — o systemie semestralnym — wydało już dwukrotnie świadectwa maturalne.

Dwa Uniwersytety Ludowe (w Pasymiu i w Morągu) kształciły 88 osób. Trzeci organizuje się.

Poza tym czynnych było 38 świetlic powszechnych, 5 zespołów instrumentalnych, 21 chóralnych, 47 teatralnych, 27 czytelniczych i samokształceniowych i 3 sportowe.

Prelegenci zorganizowani w 11 kołach wygłosili 615 odczytów.

Od nowego roku szkolnego praca w tej dziedzinie będzie jeszcze intensywniejsza. O 50% powiększy się liczba kursów repolonizacyjnych, duży nacisk położony będzie na likwidację analfabetyzmu i na dokształcanie przedpoborowych (w porozumieniu z władzami wojskowymi). W związku z tworzeniem bibliotek powiatowych i czytelń — udostępniona zostanie lektura. Projektowane w Mrągowie (Ządzborku) gimnazjum i liceum dla dorosłych Warmiaków i Mazurów, połączone z internatem i stypendiami, da możność młodzieży miejscowej uzyskać średnie wykształcenie.

* * *

Wakacje się skończyły. Zaczął się nowy rok szkolny. Pierwszy okres pracy oświatowców polskich

na Warmii i Mazurach został zamknięty. To, czego dokonano, zasługuje na uznanie. W nieopalanych izbach, często bez okien, bez podręczników i jakichkolwiek, choćby najprymitywniejszych pomocy szkolnych, jakże często na głodno, głosił polski nauczyciel słowo polskie. Sytuacja się stopniowo poprawia. Otwarta świeżo w Olsztynie Delegatura Państw. Zakładów Wydawnictw Szkolnych zaopatruje dzieci w najniezbędniejsze książki. Spółdzielnia Nauczycielska uruchamia własną wytwórnię zeszytów, co znacznie obniży ich cenę. Stosunki się normalizują. Najtrudniejszy okres szkolnictwo polskie na Mazurach ma poza sobą. Batalię o kulturę polską na Warmii i Mazurach nauczyciel polski wygrał. Może z dumą spoglądać na owoce swej dotychczasowej pracy i z ufnością spoglądać w przyszłość.

STANISŁAW RÓŻAŃSKI

OD WSI GDYNI DO ZESPOŁU MIEJSKO-PORTOWEGO DELTY WISŁY

W roku 1920 na Wybrzeżu, liczącym w pełnym rozwinięciu zaledwie około 140 km, największym osiedlem był Puck. Nieopodal sztucznej granicy, odcinającej od Polski ujście Wisły, leżała wieś Gdynia.

Upłynęło niespełna 20 lat i oto na miejscu torfów powstał największy i najnowocześniejszy port na Bałtyku, na miejscu małej wsi wyrosło 130-tysięczne nie najpiękniejsze miasto Gdynia. Gdańsk, mimo oporu jego chwilowych władców, osiągnął też poważne rekordy w starym swym porcie.

I oto mija znów kilka lat, oba porty i centrum Gdańska ulegają ruinie na skutek kataklizmu wojennego. Równocześnie jednak znikają nareszcie sztuczne granice oddzielające deltę Wisły od terytorium państwa polskiego. Terytorium to przybiera kształt zbliżony do kwadratu, prawie na osi symetrii jego leży obecnie delta Wisły, prawie całe dorzecze tej rzeki znajduje się w obrębie państwa.

Zmienia się radykalnie układ terenowy, a z nim zmienia się struktura gospodarcza nowej Polski. Nic też dziwnego, że i przyszła rola centralnych portów polskich, jakie rozrosną się w delcie największej naszej rzeki, ulegnie zmianie, że trzeba pomyśleć o ich możliwościach gospodarczych i terenowych. Trzy tutaj wybijają się problemy zasadnicze pod względem przestrzennym: porty, miasta i przemysł z nimi związany.

Wszystkie trzy problemy wymagają długich studiów; dziś jesteśmy dopiero u progu badań, należy jednak przypuścić, że uświadomienie sobie roli i skali wielkości oraz możliwości rozwoju terytorialnego już obecnie, w epoce gorączkowej odbudowy, jest wskazane. Nawet szereg nieścisłości, jakimi jeszcze dziś musimy operować, nie powinien nas odstraszać od poruszenia tematu i dyskusji. Niedługo bowiem po usunięciu zniszczeń wojennych będziemy musieli przejść do konstruktywnej rozbudowy centralnych portów państwa polskiego. Spróbujmy więc choć w pobieżnym skrócie rozważyć te problemy.

* * *

W przypadku portów morskich zasadniczą rolę odgrywa między innymi komunikacja. Tutaj położenie delty Wisły pod względem geograficznym i geopolitycznym jest wyjątkowo dobre. Zatoka Gdańska wrzyna się głęboko w południowy brzeg Bałtyku, nie zamarzając prawie nigdy, porty osłania sierp Półwyspu Helskiego. Stąd wiedzie najbliższa prawie droga do Morza Czarnego.

System dróg wodnych, po rozbudowie, da nam połączenie na wschód do systemu dnieprzańskiego i dróg wodnych rosyjskich, na południe do systemu dunaj-

skiego i mórz Egejskiego i Adriatyckiego, na zachód do systemu kanałów środkowo - niemieckich. Przez porty delty Wisły i drogi wodne możemy uzyskać tranzyt: czeski, bałkański, szwedzko-bałkański, z Z. S. R. R. do Niemiec, wreszcie z mórz Bliskiego Wschodu na Skandynawię itp. Decydującą rolę odegra tutaj kanał żeglowny: delta Wisły—Bydgoszcz—G.Śląsk-Brama Morawska—basen dunajski. W obrębie Polski porty delty Wisły, centralnie położone i związane bogatym systemem dróg wodnych, kolei i autostrad — wybiją się na plan pierwszy.

Liczne promienie komunikacyjne, biegnące z kraju, oprą się o obwodnicę, na której powstaną wielkie węzły komunikacyjne lądowo-wodne, jak: Elbląg, Malbork, Tczew oraz, na zachodzie, Wejherowo.

Nie tak dawno fatalny układ geopolityczny zagradzał ujście Wisły sztuczną i wrogą barierą polityczną Wolnego Miasta Gdańska i Prus Wschodnich.

Przenieśmy się teraz myślą o jedno pokolenie naprzód. Po upływie 25 lat Gdynia i Gdańsk zleją się, jako jeden wielki zespół miejski i portowy. W Polsce granica strefy wpływu portu Gdyni i Gdańska prawdopodobnie będzie biegła na zachód od linii węglowej, z tym, że Poznań będzie częściowo korzystał z tych portów, a głównie ze Szczecina, zaś Górny Śląsk z portów Gdyni i Gdańska oraz Szczecina.

Jakież będą masy obrotowe głównych portów delty Wisły? Niektórzy przewidują maksymalny wzrost na 35 do 40 milionów ton obrotu rocznie, głównie towarów pochodzenia mineralnego. Widzimy więc, iż główny towar masowy—węgiel będzie szedł z G. Śląska. Możliwości eksportowe w tym względzie mamy bardzo duże, przy czym oczywiście transport wodny jest znacznie tańszy. Wisłą i kanałem Śląsk—Bydgoszcz prawdopodobnie będziemy mogli przewieźć około 15 milionów ton rocznie (Odrą do Szczecina ok. 10 milionów ton). Już ta cyfra ewentualnego eksportu (do której dochodzą w imporcie rudy, nawozy itp.) nasuwa myśl budowy specjalnego portu przeładunkowego na ramieniu Martwej Wisły. Przez znaczne potanienie transportu stalibyśmy się konkurencyjni i stanowilibyśmy większą atrakcją dla państw basenu dunajskiego oraz dla Związku Radzieckiego.

Ponieważ na Martwej Wiśle są warunki odpowiednie dla rozwoju przemysłu, portu rybackiego i portu materiałów pędnych, organizm portowy Gdyni—Gdańska zaczyna sięgać w projektach już od Oksywia do ujścia Wisły, na długości przeszło 40 km. Jak widać, zdolność transportowa dróg wodnych (należy jeszcze zwrócić uwagę na Zalew Wiślany, łączący się z Niemnem, a przez projektowany kanal z Wisłą i Gdańskiem) nie wystarczy i duża część transportu będzie musiała iść głównie koleją i drogami. I tutaj Gdynia spełni swą właściwą rolę także jako port węglowy.

Ściśle z portami zespolone są miasta, tutaj gromadzi się handel, przemysł, tutaj są mieszkania, urządzenia kulturalne i społeczne rzesz pracujących w portach. Spróbujmy obliczyć pojemność ludnościową tego wielkiego zespołu miejskiego. Trzy porty: Gdynia, Gdańsk i port przeładunkowy zatrudnią w pełnym rozkwicie prawdopodobnie około 15.000 pracowników. Duży port rybacki dla połowów dalekomorskich może dać wraz z przemysłem z nim związanym ok. 7.000 pracowników. Dalej mamy bardzo ważny przemysł portowy, który może zatrudnić, jak obliczają niektórzy, ok. 35.000 osób (w tym same stocznie ok. 10.000 pracowników). W sumie więc mielibyśmy ok. 57.000 ludzi zajętych bezpośrednio w pracy morskiej. Gdańskie „City“, dzielnica biurowo-handlowa, w okre-

sie pełnego rozwoju zatrudni prawdopodobnie ok. 60.000 osób. Razem więc miastotwórcze instytucje zatrudnią ok. 120.000 osób, do których należy jeszcze dodać ok. 30.000 osób z tej samej kategorii instytucyj, pracujących np. w wyższym szkolnictwie, przemyśle (poza portowym) itp. W sumie dałoby to z rodzinami ok. 300.000 osób, Ponieważ ludzie związani z instytucjami miastotwórczymi liczą ok. 30% ogółu, można więc przypuścić, jako maksimum zaludnienia zespołu miejskiego, ok. 1 miliona ludzi. Do tej liczby dochodzą niektórzy także poprzez rozważania na tle przyszłej urbanizacji Polski.

Wziąwszy pod uwagę warunki fizjograficzne tych miast, gdzie mamy tereny ograniczone z jednej strony morzem, z drugiej bagnami, a z trzeciej wzgórzami — po odtrąceniu terenów zielonych, komunikacyjnych, portowych itp. — uzyskamy pojemność mieszkalną na ok. 800.000 mieszkańców.

Wychodząc z założenia wyczyszczenia roli portów i miast portowych do istotnych ich funkcyj, zwłaszcza wobec trudności terenowych, należałoby z obrębu tych miast usunąć wszelkie funkcje i warsztaty pracy nie związane bezpośrednio z działalnością tych miast, ich portów i przemysłów portowych do ośrodków regionalnych, a więc przede wszystkim do Elbląga, Tczewa, Malborka, Wejherowa. Ośrodki te posiadają (z wyjątkiem Wejherowa) połączenie wodne z morzem oraz z lądowym systemem komunikacyjnym, leżą zaś w odległości nie przekraczającej 50 km. Część ruchu portowego morskiego można by przenieść do Elbląga i Tczewa, podobnie część przemysłu stoczniowego i portowego, np. budowę mniejszych statków morskich, taboru pomocniczego itp. do Elbląga. Budowę kotłów, maszyn, kotwic, lin, aparatów elektrycznych, elementów stolarskich, budowę i naprawę wagonów itp. do Elbląga i Tczewa. Główne składy benzyny i ropy w Tczewie, przepompowywane z basenów portowych, mogłyby być położone między największą stacją rozrządową na Wybrzeżu a portem tczewskim. Młyny i składy znalazłyby pomieszczenie w Tczewie, Malborku i Elblągu; bekoniarnie, mleczarnie serownie, przemysł rolny i owocarski — w rejonie gdańskim. Wyczyszczenie funkcyj portów i miast Gdyni, Gdańska i Sopotu zapobiegnie natłoczeniu ludzi, usunie trudności komunikacyjne i terenowe, higieniczne itp., ożywi region portów delty Wisły.

W portach pozostałyby tylko najistotniejsze i niezbędne urządzenia portowe i przemysłowe, oczywiście także silosy, olejarnie, składy benzyny, strefy wolnocłowe i związane z nimi przemysły. Reszta byłaby rozmieszczona racjonalnie w niewielkim promieniu, powiązana nie tylko drogami pierwszej klasy i kolejami, ale i siecią wodną, liczącą w delcie Wisły przeszło 250 km dróg wodnych i kanałów, których większość po rozbudowie dostępna byłaby dla statków morskich o pojemności do 3.000 ton.

Jak widać, nie tylko można, ale i należy funkcje wielkiego zespołu miejsko-portowego nie koncentrować w ciasnej nizinie nadmorskiej między Oksywiem a Wisłą, lecz rozrzucić w obrębie delty tej rzeki.

Letniska zaś, tereny weekendowe i uzdrowiska, do których należy zaliczyć także posiadający specjalne walory Sopot, znajdziemy dla ludności zespołu na przestrzeni od Jastarni do Helu, przyjmując, że liczne miejscowości uzdrowiskowo-letniskowe na odzyskanym wybrzeżu będą w pełni wykorzystywane przez ludność całego kraju.

Sam zespół miejsko-portowy będzie się ciągnął wzdłuż łuku Za-

toki Gdańskiej, od północnych krańców Oksywia po ujście Wisły, otoczony z jednej strony morzem, z drugiej pięknym pasmem wzgórz lesistych. Jest rzeczą jasną, iż układ pasmowy wymaga dobrej nowoczesnej komunikacji wzdłuż osi podłużnej. Odciążenie towarowe będzie biegło poza pasmem lasów.

Pasmo zabudowane równolegle do morza będzie się dzielić na szereg dzielnic pracy i dzielnic mieszkalnych, z dwoma głównymi ośrodkami — dzielnicą dyspozycyjną biurowo-handlową w Gdańsku i Gdynią.

Tak więc przebiegliśmy myślą szmat czasu. Na wstępie zobaczyliśmy mizerną wieś rybacką Gdynię, w krótkim czasie stworzyliśmy rekordy na Bałtyku, jeśli dobrze wytężymy wzrok, zobaczymy gigant portowo-miejski, rozwijający się swobodnie na dużym wachlarzu delty Wisły.

Niewątpliwie budować będziemy z wielkim realizmem tylko tyle, ile wymagają istotne potrzeby i na ile nas będzie stać w danym zakresie. Stopniowa jednak rozbudowa, jeśli będzie pozbawiona oparcia o dość szeroki i przemyślany program, może utknąć w miejscu, zamykając wielkie naturalne możliwości.

We wszelkich poczynaniach potrzebne jest uświadomienie, dyskusja i pogłębienie myśli.

BOŻENA STELMACHOWSKA

PLANOWANIE MUZEÓW ETNOGRAFICZNYCH NA POMORZU

Planowanie muzealne na Pomorzu musi uwzględnić w dziedzinie etnograficznej jako zasadę naczelną — regionalizm.

Na tym terenie jest to problem bardzo ważny, ponieważ Pomorze, więcej niż jakikolwiek inny obszar państwa, wykazuje duże przemieszanie kultur i wpływów kulturowych oraz bardzo specjalne zróżniczkowanie odmian regionalnych polskiej kultury ludowej.

Zanim będzie można w porozumieniu z czynnikami decydującymi ustalić miejsce i gmach pod centralne muzeum etnograficzne Ziemi Pomorskiej w najszerszym ujęciu tej koncepcji, trzeba wpierw stworzyć i ustabilizować pomniejsze ośrodki muzealne, które przygotują ostateczne wielkie muzeum. Naprzód bowiem trzeba posiadać materiał pokazowy, aby można było eksponaty te zorganizować jako całość.

Idealnie rzecz biorąc, powinno Centralne Muzeum Etnograficzne Ziemi Pomorskiej dać przekrój przez wszystkie kultury miejscowe w każdej odmianie regionalnej, w osobnych, uszeregowanych obok siebie pokazach. Celem umieszczenia ich na tle ogólnopolskim, należało by ponadto przedstawić w osobnych ugrupowaniach kulturę ludową regionów sąsiedzkich, a więc: poza pomorskich, polskich, wreszcie w ogólnikowym choćby ujęciu można by zobrazować również jeszcze eksponaty z zakresu kultury ludowej skandynawskiej, holenderskiej, fryzyjskiej itp., jako terenowo najbliższe analogie etnograficzne.

Na to, aby przygotować taki całokształt idealny, trzeba objąć teren pomorski siecią pomniejszych centrów, czyli węzłów regionalnych, które stanowić będą każdorazowo punkt wyjścia dla pewnego zamkniętego zasięgu. Na tym ciaśniejszym obszarze trzeba wybrać z terenu eksponaty najbardziej typowe, istotnie charaktery-

styczne, mogące zobrazować dany region. Zarazem trzeba unikać gromadzenia zabytków o charakterze przejściowym, a gromadzić wyłącznie przedmioty czysto regionalne.

Praca przygotowawcza musi więc mieć charakter najbardziej zdecentralizowany. Należy gromadzić materiał w taki sposób, jak gdyby w danej chwili i danym miejscu ważny był tylko ten region, którym się zajmujemy, a inne nie wchodziły w ogóle w rachubę, bowiem synteza ujawni się dopiero na końcu. Dziś chodzi przede wszystkim o analizę terenową, o rozebranie, rozszczepienie kultury ludowej Pomorza na jej rzeczywiste elementy składowe.

Stąd więc na całym omawianym tutaj terytorium powinni pracownicy muzealni działać autonomicznie, i to najlepiej tacy, którzy dobrze orientują się w lokalnych stosunkach. Ich praca będzie drobiazgowa,wnikliwa, systematyczna.

Zdajmy sobie więc sprawę z tego, jak przedstawia się Pomorze pod względem antropogeograficznym oraz etnicznym, jaką posiada strukturę socjalną. Od tego bowiem zależeć będzie wybór eksponatów dla poszczególnych zbiorów regionalnych.

Jeżeli mowa o uwarstwieniu społecznym, od razu rzuca się w oczy niebezpieczeństwo pomieszania kultur odmiennych ugrupowań. Muzeum etnograficzne gromadzi eksponaty kultury ludowej; nie wolno więc do zbioru muzealnego tego typu wprowadzać okazów przynależących np. do kultury mieszczańskiej. Co prawda na niektórych terenach granica między czystą kulturą ludową a małomiasteczkową jest płynna, ale właśnie dlatego trzeba ją wyznaczyć bardzo precyzyjnie. Lepiej odrzucić zabytki w charakterze swym niewyraźne niż wprowadzać do muzeum etnograficznego eksponaty nieludowe.

Skład ludnościowy na Pomorzu nie jest jednolity. Chociaż dzisiaj już ilość ludności obcej jest stosunkowo nieduża (np. Niemców), a miejscami w ogólności jej nie ma, pozostały w terenie liczne zabytki obcej kultury, które trzeba umieć wyróżnić i wyeliminować. Zadanie to nie zawsze jest łatwe i proste, nie każdy też wykonać je potrafi. Pomylić się mogą etnografowie, nie orientujący się dostatecznie w przemieszaniu miejscowych kultur, ale błądzić mogą również i ludzie miejscowi: amatorzy współpracujący z muzeologami, ponieważ przywykli do pewnych przedmiotów i stąd wydają się im rodzime, polskie, ludowe.

Często pomyłki powstać mogą i z tej racji, że na wsi znajdują się niekiedy obok zabytków regionalnych również i takie, które przeniesione zostały tu z innych okolic, drogą stosunków rodzinnych, handlowych, przypadkowych. Przemieszanie takie nie jest tak zasadnicze, jak np. zachwaszczenie wpływami obcymi, niemniej utrudni ono zdobycie jasnego poglądu na poszczególne kultury regionalne i prowadzić może do przedwczesnych, nie ugruntowanych wniosków syntetycznych. Tam, gdzie w terenie powstały już nowe skupiska pionierskie, gdzie opustoszałe wioski zaludniły się mieszkańcami przybyłymi z innych okolic kraju, nawarstwienie różnych kultur przedstawi się w większym jeszcze zagęszczeniu.

Ktoś może postawić tezę, że zabytkiem etnograficznym jest każdy przedmiot pochodzenia ludowego, który znajduje się w posiadaniu ludu. Byle zgromadzić ich dużo, a problem muzealnictwa etnograficznego zostanie tym samym zrealizowany. Teza ta nie jest słuszna i nie może doprowadzić do dobrych rezultatów. Muzeum etnograficzne bowiem to nie tylko wystawa kultury ludowej, lecz także laboratorium

naukowe. I właśnie precyzyjne segregowanie stworzyć powinno podstawę dla naukowej analizy, która musi poprzedzić ustalanie wniosków ogólnych.

Praktycznie rzecz biorąc, planowanie muzealne rysuje się w taki sposób, że bierzemy za punkt wyjścia grupy etniczne rozmieszczone na terytorium całego Pomorza i opracowujemy każdą z nich z osobna. Powstaną więc odrębne zbiory np. warmijskie, malborskie, kaszubsko-słowińskie, a na dalszym zachodzie np. pyrzyckie, nadjamneńskie, uznamskie, wolińskie, ew. dla analogii rujańskie. Nie tylko jednak na Ziemiach Odzyskanych rozróżniać będziemy poszczególne centra regionalne, ale tak samo i na obszarze Pomorza gdańsko-bydgosko-toruńskiego.

Przed wojną etnografia pomorska orientowała się już w pewnym stopniu w tematyce muzealnej kaszubszczyzny. Istniało do r. 1933 Muzeum Gulgowskiego we Wdzydzach, istniały pomniejsze zbiory, jak np. w Kartuzach. Montowało się ogólne muzeum kaszubskie w Gdyni, posiadające w r. 1939 dwa odrębne zbiory: jeden miejski — już udostępniony dla publiczności, drugi organizujący się w Szkole Morskiej na Grabówku. Sprawa ta zrealizowała się pomyślnie. Tym samym jednakże nie zapoczątkowano przed wojną szerszej akcji muzealnej, obejmującej całe ówczesne Pomorze. Zbiory toruńskie np. łączyły w sobie eksponaty pochodzące z różnych okolic, jak kaszubskie, chełmińskie, wschodnio-pruskie, a całość ta nie dawała żadnego poglądu na oblicze regionalne terenów otaczających Toruń. Podobnie charakter mieszany miały także inne miniaturowe zbiory muzealne, czy to w Chojnicach, czy w Grudziądzu, Golubiu lub Pucku.

Obecnie należy przystąpić do sprawy tej inaczej. Uprzytamniamy sobie, że podobnie jak na Ziemiach Odzyskanych istnieją odrębne regiony etnograficzne, wymagające odrębnego potraktowania, tak samo i Pomorze w dawnych granicach terytorialnych podzielone było na szereg odmiennych ośrodków o własnej, regionalnej kulturze ludowej. Z południa i ze wschodu napierały na północ grupy ludowe, przede wszystkim: wielkopolska, kujawska, mazurska. W ciągu wieków wytworzyły one na terenie Pomorza nowe, własne regiony o swoistym obliczu pomorskim z przymieszką tamtych, regionalnych odrębności.

Najprościej więc będzie, aby np. Toruń zainteresował się muzealnie w pierwszym rzędzie swoim własnym regionem, tj. kulturą ludową wytworzoną na platformie kujawsko-chełmińskiej. Podobnie zebrać należy osobno zabytki etnograficzne Borów Tucholskich, o których wiemy, że stanowią odrębny, ciekawy region; jego muzealnym planowaniem interesował się Instytut Bałtycki już przed wojną. Powinny odżyć wszystkie ośrodki muzealne działające dawniej, jak Gdynia, Wejherowo, Grudziądz, Kartuzy, Puck itp. Powinny powstać nowe, czy to w chojnicko-człuchowskim ośrodku, w słupsko-koszalińskim, pyrzyckim, czy szczecińskim itd., a zawsze z tą myślą, aby siecią planowania muzealnego objęte zostało całe terytorium pomorskie, a nie tylko najżywotniejszy do tej pory region Kaszub. Rubieże Prus Wschodnich rysują się jako polski trójregion malborsko-warmińsko-mazurski, mogący gromadzić wspólnie eksponaty trzech bratnich regionów, z główną siedzibą zapewne w Olsztynie.

Decentralizacja ta może być traktowana tylko tymczasowo, jako sieć punktów zbiorczych, które w odpowiednim momencie stworzą podstawę pod organizację muzeum centralnego w przysz-

łości. Dopiero bowiem zestawienie łączne w muzeum centralnym takich pokazów, jak np. wnętrze chaty ludowej kaszubskiej, tucholskiej, chełmińskiej itp., umożliwi wytworzenie także poglądu na to, jakie istnieją styczne kulturowe pomiędzy poszczególnymi regionami pomorskimi i jak należy ująć przekrój syntetyczny kultury ludu pomorskiego. Tak samo zgromadzenie zabytków sztuki ludowej Warmii, Mazur, Pyrzyc, Kaszub objaśni nas, jakie motywy zdobnicze charakterystyczne są dla Pomorza i w jaki sposób manifestuje się pomorski styl ludowy.

Wytyczną dla zbiorów wszystkich regionów pomorskich jest oczywiście zasada ogólna, która musi obowiązywać bezwzględnie wszystkich zbieraczy, mianowicie gromadzenie zabytków polskich i słowiańskich, z pominięciem obcych, przybyłych na te tereny z kolonizacją niemiecką, z germanizacją, z zaborami, z okupacją. Praca taka, ściśle etnograficzna, będzie miała zarazem charakter historyczny

MARIA BODUSZYŃSKA

W SPRAWIE UCZELNI POMORSKICH

Zagadnienie wyższych uczelni na Pomorzu wywołuje jeszcze jak najbardziej rozbieżne zdania i postulaty. Jedni mówią, że tylko w Gdańsku jest właściwe miejsce dla uniwersytetu pomorskiego (prof. W. Taszycki, „Przegląd Zachodni, nr 4, kwiecień 1946 r.), inni domagają się stworzenia i utrzymywania wyższych uczelni i w Toruniu, i w Gdańsku, i w Szczecinie (prof. Z. Wojciechowski, tamże). Jeszcze inni uważają, że — niezależnie od wszelkich trudności — Szczecin przede wszystkim winien skupić największy potencjał akademicki ziem północnych, tam bowiem, na tym bastionie zachodniej polszczyzny, myśl polska winna wesprzeć niewzruszone słupy graniczne państwa polskiego.

Zarówno z artykułów dyskusyjnych publikowanych w „Przeglądzie Zachodnim" jak i z innych wypowiedzi zainteresowanych czynników, czy to naukowych czy administracyjnych, wynika jasno brak wspólnej podstawy dla snucia wniosków o potrzebie takiego czy innego rozmieszczenia wyższych uczelni na ziemiach pomorskich. Jakie względy, jakie cele powinny mieć tutaj znaczenie decydujące?

Argument tradycji, wysuwany w swoim czasie, gdy chodziło o otwarcie Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu, obecnie używany jest w obronie przeciw projektom pozbawienia Torunia tej uczelni. — Tradycja zwykle zawdzięcza swe powstanie procesowi najbardziej naturalnego w określonych warunkach pokrywania zapotrzebowań społecznych i, jako taka, zasługuje zawsze na względy. Warunki polityczne, demograficzne i inne na ziemiach północnych uległy wprawdzie ogromnej zmianie po ostatniej wojnie, jednak — jak dalej zobaczymy — podstawy dla tradycji toruńskiego ośrodka naukowego pozostały nienaruszone.

W dyskusji na temat siedziby czy siedzib dla uczelni pomorskich wysuwa się też argument zniszczeń wojennych w niektórych ośrodkach miejskich, jak przede wszystkim w Gdańsku, a w związku z tym trudności mieszkaniowe itp. Sprawa to bardzo realna, ale zarazem zdecydowanie przejściowa i w planowaniu na dalszą metę (a życie naukowe takiego właśnie planowania wymaga) nie może mieć decydującego znaczenia. Nie

przekonujący wydaje się przytoczony przez prof. Taszyckiego argument dotyczący trudności, z jakimi borykają się profesorowie uczelni toruńskiej w zakresie zdobycia mieszkań, umeblowania itp. w niezniszczonym, ale jakoby — nieprzychylnie dla ludzi nauki usposobionym mieście. Stanowisko to wiąże się z ufnym optymizmem w stosunku do czynników administracyjnych i społecznych zniszczonego Gdańska, w którym jakoby takie kłopoty nie groziły profesorom. Wydaje się, że dyskusja może zboczyć tu na tory, na których grozi jej wyjałowienie.

Nie wydaje się rzeczą słuszną wywieranie nacisku na stworzenie ośrodka akademickiego tam, gdzie będzie on służył słusznym wprawdzie celom politycznym państwa, nie mając jednak równocześnie dostatecznych warunków do zadowalającego wypełniania swych zadań podstawowych w służbie nauki oraz życia gospodarczego i kulturalnego kraju.

Jeżeli mówimy o uniwersytecie pomorskim lub szerzej — o wyższych uczelniach na Pomorzu, to nie ulega wątpliwości, że czynnikami decydującymi o wyborze siedziby dla nich winny być: 1. stworzenie poszczególnych typów uczelni akademickich w warunkach takich, które by zapewniały najlepsze wypełnianie zadań naukowych regionalno-pomorskich oraz ogólnopolskich związanych z ziemiami pomorskimi, z Wybrzeżem i z morzem; 2. stworzenie środowisk akademickich o możliwie szerokim wachlarzu dyscyplin naukowych, dostępnych komunikacyjnie i finansowo dla możliwie wielkiej liczby młodzieży z ziem północnych.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę regionalne zadania nauki na ziemiach północnych Polski, to w dzisiejszych warunkach musimy pamiętać przede wszystkim o tych terenach, na których liczebność i poziom kulturalny ludności autochtonicznej zapewniają zainteresowanie dla regionalnych celów naukowych. Takim terenem jest niewątpliwie dzisiejsze woj. pomorskie (bydgoskie), z istniejącym już ośrodkiem akademickim w Toruniu. Ani woj. gdańskie, ani olsztyńskie, ani szczecińskie, nie będą mogły przez dłuższy czas jeszcze zapewnić dostatecznej liczby kandydatów na studia o charakterze regionalnym, panuje tam bowiem ogromna przewaga elementu napływowego, na razie związanego z terenem raczej tylko gospodarczo. Jednostki z innych województw pomorskich, szczególnie zainteresowane studiami regionalnymi, będą musiały na razie pokonywać trudności związane z odległością od Torunia i brakiem materiałów na miejscu, kiedyś natomiast niewątpliwie stać nas będzie na stworzenie drugiego uniwersytetu pomorskiego.

Niezbędne dla pracy naukowej o charakterze regionalnym biblioteki, archiwa i zbiory na terenie ziem północnych istnieją w poważniejszym zakresie raczej tylko w dwóch skupiskach: Toruń (wraz z pobliską Bydgoszczą) oraz Gdańsk—Gdynia.

Zadania naukowe o charakterze ogólnopolskim, związane z Pomorzem, Wybrzeżem i morzem, spełniać może teoretycznie wyższa uczelnia w którymkolwiek z większych ośrodków miejskich na ziemiach północnych. Czynnikiem decydującym będą tu zadania specjalne poszczególnych uczelni i zespół warunków lokalnych, ułatwiający ich spełnianie.

Tak więc dla nauk humanistycznych, prawnych, matematyczno-przyrodniczych niewątpliwie najlepsze warunki znajdziemy w Toruniu, który — oprócz wymienionych wyżej — ma jeszcze jeden atut, mylnie czasem interpretowany jako wada: położenie nieco

na uboczu od ruchliwych szlaków komunikacyjno - gospodarczych i, w związku z tym, atmosferę spokoju i pogłębionego życia intelektualnego, niezbędną dla studiów w wymienionych zakresach. Znajdziemy niewątpliwie i tu pewne odchylenia, jak np. — studium oceanografii musiałoby znaleźć się na Wybrzeżu, ale — o ile możności — poza zasięgiem większego ośrodka miejskiego (a więc, powiedzmy, na Helu).

Dla politechniki, dla wyższych szkół handlowych właściwą siedzibą będzie Gdańsk - Gdynia, i Szczecin. Te bowiem działy studiów wymagają (zarówno dla studentów jak i dla wykładowców) bliskiego kontaktu z „laboratorium życia", jakim jest stocznia, nabrzeże portowe, biura maklerskie czy spedycyjne itp. Należy przy tym pamiętać, że Gdańsk, który powstanie z gruzów, nie będzie miał tej patrycjuszowsko-intelektualnej atmosfery, jaka cechowała go w czasach przedhitlerowskich. Odmłodzi się i nie tylko administracyjnie, lecz także kulturalnie zleje się z Gdynią w jedno środowisko, związane przede wszystkim z życiem gospodarczym kraju. Księgozbiory i pomoce naukowe na tym terenie, reprezentowane m. in. przez zbiory Instytutu Bałtyckiego w Gdańsku, Gdyni i Sopocie, uwzględniają i będą uwzględniały w coraz szerszym zakresie przede wszystkim potrzeby naukowe tego bujnego organizmu, jakim jest wielki port morski.

Akademia Lekarska w Gdańsku czy w Gdyni ma swoje uzasadnienie zarówno ze względu na wielkie skupisko ludzkie i związane z nim urządzenia zdrowia społecznego, jak i ze względu na odległość od innych ośrodków akademickich, posiadających wydziały lekarskie, wreszcie ze względu na specjalne potrzeby w zakresie medycyny tropikalnej. To samo w niedługim, być może, czasie dotyczyć będzie Szczecina.

Z tych krótkich uwag wynika celowość odstąpienia od tradycyjnego pojęcia „universitas" w sensie pełnej uczelni wielowydziałowej i dopuszczenia w różnych ośrodkach ziem północnych (podobnie zresztą jak w całej Polsce) wyższych uczelni specjalnych, jedno- lub parowydziałowych, zależnie od potrzeb i warunków terenowych. Mówiąc „uczelnia parowydziałowa" mam na myśli samowystarczalny zespół akademicki, w którym jeden wydział, np. lekarski, nie będzie pozbawiony koniecznej współpracy z innym pokrewnym, o charakterze mniej „stosowanym", np. z wydziałem przyrodniczym. Ta forma, od dawna stosowana na Zachodzie, a obecnie w postaci specjalnych instytutów naukowych w Rosji Sowieckiej, u nas jest jeszcze mało znana. Wciąż jeszcze dążymy do posiadania pełnych uniwersytetów, a fakt istnienia w jakimś środowisku wyższej uczelni specjalnej uważamy raczej za stadium przejściowe, samą zaś uczelnię za pierwszy wydział przyszłego uniwersytetu. Przy dzisiejszym braku wykładowców na stopniu akademickim, którzy — szczególnie w zakresie politechniki i szkół handlowych — niejednokrotnie muszą równocześnie pracować jako fachowcy na terenie określonego warsztatu, takie ujmowanie sprawy wyższych uczelni może stwarzać sytuacje bez wyjścia.

Na zakończenie parę słów o Szczecinie. Prawdopodobnie powstaną tam w niezbyt odległej przyszłości wyższe uczelnie: handlowa (już powstała!), techniczna, może rolnicza i lekarska. Ale nie wydaje się, aby już teraz istniało tam pełne zapotrzebowanie społeczne na te uczelnie, wobec czego — ze względu na trudności w obsadzeniu katedr w istniejących już i niezbędnych ośrodkach akademickich, nie na-

leżało by forsować tworzenia na tamtym terenie od razu wszystkich tych wyższych uczelni. Bardziej życiowe i wskazane jest może tworzenie w Szczecinie na razie placówek kulturalno-naukowych o charakterze ekspozytur instytucyj naukowych w innych miastach. Taką placówką jest np. istniejące w Szczecinie Muzeum Morskie Instytutu Bałtyckiego. Równocześnie czynniki miejscowe przygotowują stopniowo warunki niezbędne dla istnienia uczelni akademickiej, a więc przede wszystkim — biblioteki. Te przygotowania w Szczecinie są w toku (jak np. gromadzenie zbiorów Biblioteki Miejskiej i Archiwum oraz Muzeum Morskiego Instytutu Bałtyckiego) i niewątpliwie w niedalekiej przyszłości dojrzeje cały zespół czynników warunkujących i usprawiedliwiających powstanie wyższej uczelni. Wtedy dopiero będzie ona żywa i, spełniając swe zadania podstawowe, będzie równocześnie służyła dobrze celom polskiej racji stanu.

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO POMORZA

WYBRZEŻE

Handel Morski. Ogólne obroty towarowe w portach polskich w pierwszym półroczu br. wyniosły po stronie przywozu 1.322.455,3 ton, po stronie wywozu 2.206.059,5 ton. W porównaniu z pierwszym półroczem r. 1939 osiągnięto po stronie przywozu przeszło 95% (przywóz w pierwszym półroczu 1939 przez Gdynię i Gdańsk wyniósł 1.386.818,9 ton), po stronie wywozu — 28% wywozu przedwojennego z owego okresu (wywóz w pierwszym półroczu 1939 przez Gdynię i Gdańsk wyniósł 7.636.593,7 ton). Struktura przywozu powojennego jest odmienna od struktury z r. 1939. Morski przywóz ostatniego półrocza stanowiły w 72% towary UNRRA, w 28% inne. Charakterystyczną cechą tego przywozu jest całkowity brak towarów, które wymagałyby innych usług gospodarczych ze strony Wybrzeża niż same czynności przeładunkowe, magazynowanie i transport w głąb kraju. Całkowity przywóz UNRRA odbywa się pod obcą banderą, jak również większa część przywozu towarów poza towarami UNRRA. (Na 499 statków na wejściu w portach Gdyni i Gdańska w czerwcu br. 12 było pod polską banderą o łącznej pojemności 13.352 NRT, na ogólną sumę obcych bander 506.167 NRT). Surowce, inne środki produkcji, żywność i gotowe fabrykaty przychodzące drogą morską stanowią wkład w odbudowę całości życia gospodarczego Polski, a na Pomorzu pozostawiają swój ślad o tyle, o ile w planie odbudowy całości gospodarstwa narodowego Pomorze korzysta z nadziału przywozu. Struktura wywozu to produkcja mineralna i w niewielkich rozmiarach hutnicza Śląska. I tutaj również praca gospodarcza Wybrzeża sprowadza się wyłącznie do roli przeładunku z pociągu względnie barki na statek.

Jeśli chodzi o Szczecin, to mamy do zanotowania fakt pierwszego transportu morskiego o charakterze eksportowym. Dotychczas port szczeciński obsługiwał ruch pasażerski (w czerwcu 16 statków weszło i wyszło o tonażu 71.082 NRT.) i przyjmował drobne ładunki jedynie importowe. Dnia 13 sierpnia wyeksportowano pierwszy ładunek węgla na szwedzkim statku „s/s IRMA“ do Malmö. Następny „s/s INGA“, również szwedzki, jest drugim z kolei odbiorcą węgla na eksport.

Jeżeli zatem chcemy udział Pomorza ocenić w procesie obrotu morskiego, to stwierdzić wypadnie, że ogranicza się on do wąskiego zakresu usług i nie stanowi szerokiej podstawy do wessania w swoją orbitę mas ludności, które napłynęły w ciągu ostatniego roku z głębi kraju. Wobec wielkich zniszczeń wojennych w zakresie urządzeń portowych, wkład pracy Wybrzeża w tym zakresie był bardzo znaczny w ostatnim roku. Na ogół jednak z troską należy śledzić rozwój samodzielnych usług Pomorza w pracy, która jest jego właściwą rolą w całości gospodarczego życia kraju.

Rybołówstwo morskie. Rybołówstwo morskie jest gałęzią pomorskiej działalności gospodarczej, która stanie się jedną z dźwigni dobrobytu, zwłaszcza z chwilą nabrania właściwego rozmachu w zakresie połowów dalekomorskich. Postępy organizacyjne na polu rybołówstwa są znaczne, gdy się porówna stan objęty wiosną ubiegłego roku ze stanem dzisiejszym. Rok temu rybacy byli rozproszeni, a jako narzędzia pracy istniały 3 kutry, 50 łodzi otwartych i całkowicie zniszczony sprzęt rybacki. Obecnie pracuje 80 kutrów i 750 łodzi. Dla zagospodarowania całkowitego potrzeba 500 kutrów i 2000 łodzi otwartych. W rejonie gdańskim nad zatoką jest 39 osiedli rybackich, a na Pomorzu Zachodnim od Rozewia do Świnoujścia i Dziwny 36 osiedli. Od lipca ub. r. do lipca br. złowiono ok. 12 mil. kg ryby wartości około 283 mil. złotych. W skali porównawczej z przedwojenną tegoroczne połowy przybrzeżne miesięczne dorównują rozmiarami przedwojennym rocznym. Przypisać to należy większym przestrzeniom połowu i nie spotykanym przed wojną rozmiarom ławic ryb morskich.

Wiosną i w początku lata br. byliśmy świadkami zjawiska pozornej nadprodukcji ryby świeżej. Rezultaty połowów przekraczały mianowicie wielokrotnie zdolność konsumcyjną Wybrzeża, gdy jednocześnie organizacja krajowego rynku zbytu i urządzeń przewozowo-chłodniczych nie mogła jeszcze sprostać zadaniu rozprowadzenia wielkiej ilości świeżego towaru.

Ruch uzdrowiskowo-letniskowy. Pomorze przedstawia wyjątkowe wartości pod względem letnisk i możliwości wypoczynkowo-leczniczych. O atrakcyjności stanowią sam brzeg morski, pas jezior pomorsko-mazurskich, grupa jezior Szwajcarii Kaszubskiej, silne zalesienie, rozgałęziona sieć dróg wodnych oraz wartości zabytkowe. Brzeg morski obfituje w uzdrowiska, z których w pierwszym rzędzie należy wymienić na Pomorzu Zachodnim: Złotobrzeg, Postomin, Ustronie, Kołobrzeg, Horzewo, Kamień, Dziwna, Międzywodzie, Świnoujście i Połczyn. Na Pomorzu Wschodnim Sopot, Polanów, Łysa Góra, Jurata, Hel. Frekwencja letników przed wojną wynosiła ogółem 250.000 w sezonie. W tej chwili możliwości naszych letnisk obliczane są maksymalnie na 10%.

Z. G. M. M. jako jedno z zadań postawił sobie opiekę nad turystyką i uzdrowiskami, doceniając ich znaczenie w całokształcie życia gospodarczego Wybrzeża. Na Pomorzu Zach. otwarto sezon w dwóch uzdrowiskach: Połczyn-Zdrój i Trzcianka Zdrój oraz 5 kąpieliskach morskich: Mielno, Ustronie Nadm., Skarbinowo, Międzyzdrój i Umiasty. Tym niemniej bilans bieżącego sezonu należy ocenić ujemnie. Domy zdrojowe i pensjonaty świecą pustką, urządzenia niszczeją, mimo że nasze przeludnione centra przemysłowe domagają się ulokowania świata pracy podczas wczasów na Wybrzeżu. Istnieją poważne trudności do pokonania, jak niewystarczające kredyty na inwestycje i remonty, trudności komunikacyjne (brak taboru kolejowego, autobusowego i kabotażowego), trudności aprowizacyjne, zagadnienie bezpieczeństwa, ale zarówno zarządy uzdrowisk jak koła turystyczne i krajoznawcze zgodnie stwierdzają: wadliwość rozdziału budynków letniskowych między instytucje i stowarzyszenia — nie uzależnionego od ich możliwości finansowych i istotnej potrzeby, oraz brak koordynacji planowania ruchu uzdrowiskowo - letniskowego. Wynikiem tego jest kierowanie np. wczasowiczów masowo na Śląsk, podczas gdy możliwości Pomorza nie są w pełni wykorzystywane, brak współpracy w tej dziedzinie

instytucyj społecznych, sportowych, naukowych i władz, wreszcie brak reklamy i wydawnictw. Przeludnienie niektórych miejscowości nadmorskich, spowodowane pewnym konserwatyzmem letników, większą atrakcyjnością ze względu na wzmożone tempo życia w zasięgu portów Gdynia—Gdańsk, oraz innymi korzystnymi warunkami, jak np. dogodna komunikacja, nie może być pokonane w sposób mechaniczny. Stworzenie dalszych wybitnych ośrodków gospodarczo-kulturalnych na Wybrzeżu automatycznie odciąży pewne letniska na korzyść innych, których wartość jest w tej chwili zapoznana.

WOJ. GDAŃSKIE

W y s t a w a D o r o b k u G o s p o d a r c z e g o W y b r z e ż a. Otwarta 25 lipca br. w Gdańsku wystawa jest nie tyle pokazem dorobku gospodarczego Wybrzeża, ile szeregiem stoisk obrazujących różnorodne kierunki działalności.

Kto przebywał rok temu na terenie Gdańska, nie uwierzyłby wówczas, że po okresie kilkunastu miesięcy następnych będzie miał możność oglądania tego rodzaju pokazu, i to w otoczeniu doprowadzonym do tego stopnia porządku jak sam gmach wystawy (gimnazjum), sąsiadujący gmach Wojewódzkiej Rady Narodowej, Urzędu Wojewódzkiego i okalający je skwer. Trudno odmówić uznania wysiłkom organizatorów, które doprowadziły do roztoczenia wszechstronnej ilustracji odbudowy portów i ich administracji, życia urzędów, zarządów miejskich, zakładów naukowych, organizacji szkolnictwa, komunikacji, działalności Urzędu Informacji i Propagandy, teatru, radia, Archiwum Krajoznawczego i Fotografii Dokumentarnej, szeregu placówek produkcji, przetwórstwa i pośrednictwa. W pokazie przeważa moment ilustracyjny nad rzeczywistą racją bytu tego rodzaju imprez, jaką bywa udostępnienie przekroju rynku dla kupiectwa krajowego i zagranicznego lub cyfrowa dokumentacja zjawisk, stanowiących temat pokazu. W tej ostatniej dziedzinie wystawa daje niewiele. Godnym szczególnej uwagi jest stoisko gdańskiego Kuratorium Szkolnego, gdzie na podstawie bardzo wyrazistych tablic otrzymuje się jasny obraz liczbowego rozwoju szkolnictwa w woj. gdańskim.

Do innych dokumentów wzbudzających refleksje należą cyfry na wykresach obrazujących odbudowę portów i niektórych zakładów przemysłowych, które przed wojną były czołowymi placówkami przemysłu portowego. Z tablicy „Porty ożyły“ dowiadujemy się np., że przy odbudowie portów w Gdyni i w Gdańsku w czerwcu br. zatrudnionych było 4317 pracowników fizycznych i 823 umysłowych, że np. Łuszczarnia Ryżu zatrudnia w roku bieżącym 106 pracowników, przedsiębiorstwo „Polski Bunkier“ w czerwcu br. — 155 pracowników, a „Polska Bandera“ dla dokonania przeładunków czerwcowych w portach Gdyni i Gdańska w wysokości 51.181 ton spożytkowała 23.413 robotnikodni, tzn. zatrudniała ok. 600 robotników. Cyfry te nie obrazują, oczywiście, całości zatrudnienia związanego z pracą portów, niemniej charakteryzują wstępną zaledwie fazę możliwości zatrudnienia, które z tą pracą są związane. Są one rażąco niskie na tle obecnego stanu zaludnienia Gdyni i Gdańska (około 250 tys. ludności). W świetle poczynań w zakresie polityki zaludnienia, podjętych obecnie przez czynniki administracyjne Wybrzeża, cyfry te powinny być pewnym memento, że oprócz rozwiązań na drodze mechanicznej usuwania z Wybrzeża elementów nie zatrudnionych, należy szukać w pierwszym rzędzie rozwiązań organicznych — inten-

syfikujących życie portów i przemysłu portowego dla zaktywizowania wszystkich mieszkańców Wybrzeża we właściwym dla nich kierunku działalności.

Odwadnianie Żuław. Najżyźniejsze obszary nie tylko Wybrzeża, ale Polski — Żuławy znalazły się w większej części pod wodą. Depresyjne te tereny, odwadniane przed wojną na wzór holenderskich przy pomocy całego systemu pomp, tam, kanałów, w wyniku działań wojennych upodobniły się krajobrazowo do Polesia. Od roku jednak trwa już akcja odwadniania. Przede wszystkim zabezpieczono tereny depresyjne przed zalewem. Z kolei nastąpiła odbudowa pomp. Zakłady Elektryczne doprowadziły linie elektryczne, bez których nie można by było uruchomić pomp. Wyniki są następujące: od maja ub. roku poziom wody obniżył się o 45 cm. Na Żuławach Wielkich i Gdańskich pracuje niemal bez przerwy 9 pomp parowych i 12 elektrycznych. Przewidziane jest uruchomienie 31 pomp. Pierwszych 500 ha na Żuławach Wielkich odwodniono w czerwcu br. Aczkolwiek odwadnianie odbywa się w b. ciężkich warunkach — brak ludzi, dostawy węgla łodziami — akcja ta zostanie ukończona jeszcze w tym roku. Ziemia ta po odkwaszeniu stanowić będzie śpichlerz Wybrzeża.

Odbudowa kolejnictwa. Największe osiągnięcia w zakresie odbudowy gospodarczej woj. gdańskiego można zanotować w kolejnictwie. Do najważniejszych wydarzeń ostatniego okresu zaliczyć należy bilans odbudowy mostów kolejowych w Gdańskiej Dyrekcji, który przedstawia się następująco: na 198 zniszczonych obiektów odbudowano definitywnie 9, prowizorycznie 138. W odbudowie znajduje się 29. Otwarcie w dniu 21 lipca br. drewnianego mostu pod Opaleniem (k. Tczewa) posiada ogromne znaczenie. Dotychczas nie mieliśmy, poczynając od Torunia, żadnego połączenia mostowego przez Wisłę. Obie połacie kraju praktycznie rozerwane były na 2 części. Szczególną wartość posiada most dla Ziemi Kwidzyńskiej. Droga kolejowa z Gdyni do Warszawy została skrócona o 131 km. To samo dotyczy połączenia samochodowego. Odbudowa mostu trwała od 1 maja do 22 lipca 14 godz. na dobę.

WOJ. BYDGOSKIE

„Dnie Rolnicze Wielkiego Pomorza". W dniach od 12 do 14 sierpnia 1946 r. w Bydgoszczy odbyły się „Dnie Rolnicze Wielkiego Pomorza", zorganizowane przez Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego. Na zjeździe był obecny przedstawiciel Min. Rolnictwa i Reform Rolnych oraz przedstawiciele Izb Rolniczych, Urzędów Ziemskich i Związków Sam. Chłopskiej z terenu województw: olsztyńskiego, pomorskiego, gdańskiego oraz szczecińskiego.

Organizatorzy zjazdu postawili sobie za zadanie w szeregu referatów: nakreślić zasady samorządu rolniczego, zobrazować stan obecny rolnictwa na terenie Wielkiego Pomorza, zaprojektować i ustalić program odbudowy rolnictwa na obszarze czterech województw. W związku z tym wygłoszone zostały następujące referaty:

1. inż. J. Buczek (Toruń), Zarys organizacyjny rolnictwa na Pomorzu;

2. mgr J. Głębowicz (Toruń), inż. Z. Karczewski (Olsztyn), inż. T. Świerszczewski (Szczecin) i inż. Biskupski (Gdańsk) — Przekrój rolnictwa Pomorza w dobie obecnej;

3. dr Wł. Tilgner (Bydgoszcz), Zagadnienia pracy ręcznej i maszynowej w rolnictwie;

4. prof. dr B. Niklewski, Brak obornika i możliwości jego zastąpienia;

5. prof. dr Z. Pietraszczyński (Bydgoszcz) i inż. P. Szulc (Toruń),

Zagadnienie ziemniaka i możliwości eksportowe;

6. prof. dr J. Jagmin (Poznań) i inż. Wł. Bichniewicz, Możliwości i trudności uprawy roślin oleistych i włóknistych;

7. inż. St. Piechociński (Toruń) i inż. K. Roguski (Bydgoszcz), Odbudowa nasiennictwa jako podstawa wzmocnienia produkcji rolnej;

8. inż. A. Budrewicz (Toruń), Użytki zielone — łąki;

9. nacz. M. Szczepski (Toruń), Stan hodowli zwierząt na W. Pomorzu i środki jej podniesienia;

10. inż. St. Jełowicki (Sopot), Hodowla owiec na W. Pomorzu;

11. inż. Bieliński (Toruń), Racjonalizacja żywienia jako podstawa zwiększenia produkcji.

W zbiorowym referacie „Przekrój rolnictwa Pomorza w dobie obecnej" referenci dali obraz stosunków panujących na polu zagadnień rolniczych na terenie czterech województw wchodzących w skład Wielkiego Pomorza.

Popierając swoje wywody szeregiem cyfr, wykazali poszczególni prelegenci zniszczenia na skutek działań wojennych w dziedzinie produkcji rolnej, zwierzęcej i przemysłu rolnego. Jednocześnie starali się scharakteryzować obecną sytuację w dziedzinie zasiedlenia wsi, stanu zagospodarowania osadników przybywających lub przybyłych na tereny odzyskane w granicach W. Pomorza. Ponadto podkreślone zostały usterki i niedociągnięcia w zakresie akcji siewnej i rozdziału inwentarzy żywych.

Każdy z prelegentów naszkicował dla odpowiedniego województwa plan przyszłej produkcji roślinnej i zwierzęcej oraz związany z tym projekt organizacji przemysłu rolnego. Stałym dążeniem wszystkich prelegentów było uzgadnianie wszelkich zagadnień w ramach wspomnianych na wstępie czterech województw. Reasumując tezy referatów oraz wyniki ożywionej dyskusji — stwierdzono, że na obszarze W. Pomorza w pierwszym rzędzie powinien być położony nacisk na odbudowę hodowli bydła oraz trzody chlewnej. Jak najszybsze odzyskanie na rynkach zagranicznych straconych pozycyj w zakresie eksportu sadzeniaka ziemniaczanego powinno być głównym dążeniem producentów rolników na Pomorzu, przy odpowiednim poparciu czynników odpowiedzialnych. Nie należy zapominać, że obszar Pomorza Zachodniego był obszarem, na którym do r. 1939 produkowano najbardziej poszukiwane na rynkach światowych odmiany ziemniaków.

W zakresie uprawy roślin włóknistych stwierdzono, że woj. olsztyńskie dysponuje korzystnymi warunkami dla uprawy lnu, województwo bydgoskie zaś dla uprawy konopi.

We wnioskach referatów mówcy stwierdzili, że ze względu na ciężką sytuację, w której obecnie znajduje się rolnictwo na obszarze W. Pomorza, trudno mówić o ścisłym przestrzeganiu określonego planu działania. Należy bezwzględnie posiadać długofalowy plan odbudowy rolnictwa, jednak obecna działalność na tym polu jeszcze przez dłuższy okres musi się ograniczać do improwizacji i przystosowywania się do okoliczności. W związku z tym Zjazd stwierdził, że znaczna część W. Pomorza nie tylko nie może brać aktywnego udziału w życiu gospodarczym kraju, lecz nawet nie może zaspokoić własnych potrzeb. Wobec tego należy poświęcić specjalną uwagę tym czterem województwom i skoncentrować wysiłki rządu i społeczeństwa w celu odbudowy ich struktury gospodarczej, zniszczonej na skutek wojny. Można będzie to osiągnąć przez:

1. zasiedlanie w dalszym ciągu tych ziem i zwrócenie uwagi na stały dopływ elementu fachowo-rolniczego;

2. uregulowanie stanu posiadania i zapewnienie nienaruszalności wkładów w gospodarstwie;

3. wyposażenie przypływającego elementu osadniczego w środki produkcji (inwentarz żywy i częściowo martwy);

4. zapewnienie przybywającemu elementowi osadniczemu odpowiedniej opieki instruktorskiej, wyposażonej w odpowiednie środki komunikacyjne, oraz stworzenie osadnikom warunków bytowania, zapewniających ciągłość pracy.

Wobec powyższego Zjazd powziął szereg uchwał, które podajemy w streszczeniu:

1. Zapewnienie elementowi osadniczemu odpowiednich kredytów na zagospodarowanie się. Licząc się z poważnym zadłużeniem osadników w chwili obecnej oraz biorąc pod uwagę niską cenę rynkową zboża, należy skonwertować wszystkie istniejące krótkoterminowe kredyty na długoterminowe o niskim oprocentowaniu.

2. Ażeby nie zaprzepaścić najbogatszych terenów rolniczych na Żuławach, należy skierować na te obszary specjalnie dobrany element osadniczy, ze szczególnym uwzględnieniem jego zdolności zawodowych i zamiłowań do zawodu rolniczego, dających pełną gwarancję dostosowania się do wymagań intensywnej gospodarki na tym terenie.

3. Ze względu na brak rąk roboczych i potrzebę mechanizacji gospodarstw rolnych należy zwrócić się do czynników miarodajnych o powołanie przy P. I. N. G. W. działu badań nad organizacją i mechanizacją pracy w rolnictwie oraz dostarczenie rolnictwu nowoczesnych, ulepszonych narzędzi pracy.

Na zjeździe przyjęto przez aklamację propozycję Izby Rolniczej Gdańskiej, aby „Dni Rolnicze Wielkiego Pomorza" w roku 1947 odbyły się w Sopocie.

Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu. Od dnia 14 lipca br. Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu w Bydgoszczy przez dwa miesiące skupiała uwagę społeczeństwa. Myśl zorganizowania Wystawy została rzucona na obradach Komitetu Obchodu 600-lecia Bydgoszczy. Miała to być wystawa o charakterze czysto regionalnym. Fakt iż, mimo wielkich trudności organizacyjnych, przerosła ona pierwotnie zakreślone ramy, jest zasługą organizatorów oraz wynikiem żywotnych potrzeb rozwijającego się życia gospodarczego. W okresie początkowym Sekcja Wystaw Komitetu Obchodu 600-lecia miała do dyspozycji: zdolności organizacyjne swych członków, ich wiarę w powodzenie przedsięwzięcia, zł 5.000 kapitału i jako teren — park zniszczony i zanieczyszczony.

Teren wystawy, zajmujący 10.000 m², zgromadził 1.807 stoisk, w tym mniej więcej połowę zorganizowanych przez przedsiębiorstwa państwowe, połowę zaś, w szczególności rzemiosło i drobny przemysł, przez przedsiębiorstwa prywatne. Wystawa miała obejmować, wg. planu, szereg działów jak: 1. samorządy i administracja, 2. nauka i wychowanie, 3. sztuka, 4. produkcja rolna, 5. ogrodownictwo, 6. spółdzielczość, 7. wikliniarstwo, 8. przemysł ceramiczny i cementowy, 9. przemysł elektrotechniczny, 10. spożywczy, 11. chemiczny, 12. drzewny, 13. włókienniczy, 14. konfekcyjny, 15. rzemiosło i handel itd. Jednakże eksponaty z poszczególnych działów w praktyce znalazły się w różnych pawilonach i stoiskach, np. meble w pawilonie Dyrekcji Przemysłu Miejscowego, w pawilonie przemysłu średniego i lekkiego, w pawilonie rzemiosła, w Dyrekcji Lasów Państwowych oraz w pawilonie więziennictwa. Podobnie rzecz się miała z przemysłem spożywczym i innymi.

Pewną przypadkowość w rozmieszczeniu eksponatów należy przypisać trudnościom organizacyjnym, o których mówiliśmy wyżej. Wystawcy do pewnego stopnia finansowali wystawę, w związku z czym mieli głos przy wyborze miejsca. Ponadto przyczynił się do tego fakt napływania zgłoszeń wystawców jeszcze nawet w czasie trwania Wystawy. Zresztą różnorodność eksponatów zgromadzonych w jednym gmachu przeciwdziałała nużącej jednostajności.

W pewnych wypadkach brak materiału wykresowego powodował, iż pawilony czy stoiska czyniły wrażenie raczej wystawy sklepowej (np. stoisko „Porcelitu"), a samej Wystawie nadawał częściowo charakter targów. Przy tym częsty brak danych cyfrowych sprawiał, że zwiedzający wprawdzie widzieli, co dane zakłady mogą wyprodukować, ale trudno było zorientować się w ilościowej zdolności produkcyjnej, w tym, ile dane zakłady wykonały i jakie mają widoki na przyszłość. Dotyczy to np. pawilonu przemysłu ciężkiego, natomiast przykładem całkowitego uniknięcia tego rodzaju niedociągnięć był pawilon Dyrekcji Lasów Państwowych. Ze względu na wielką liczbę pawilonów i stoisk rezygnujemy ze szczegółowego ich omówienia.

Pomorska Wystawa Przemysłu, Rzemiosła i Handlu, mimo że była 46 z rzędu wystawą tego typu w powojennej Polsce, może być nazwana pierwszą powojenną wystawą na większą skalę. Zostanie jej w udziale zaszczyt inicjatywy, która powinna doprowadzić do zorganizowania Wystawy Dorobku Gospodarczego Wielkiego Pomorza. Organizatorzy tej przyszłej wystawy będą mieli już poza sobą ciężki wysiłek zdobywania zaufania społeczeństwa. Ilość zwiedzających wystawę bydgoską, która w pierwszym miesięcu przekroczyła 150.000, dowodzi zainteresowania zdobyczami naszego przemysłu, rzemiosła i handlu. Obok zadań informacyjno-oświatowych, Wystawa spełniła czysto praktyczne zadanie ułatwienia kontaktów i tranzakcyj handlowych z wystawcami.

WOJ. OLSZTYŃSKIE

Z akcji osadniczej i życia gospodarczego. Wg obliczeń Wydziału Osiedleńczego olsztyńskiego Urzędu Wojewódzkiego, na dzień 1 lipca 1946 stan ludności województwa wynosił 408.590 głów, w tym repatriantów ze wschodu — 90.125, przesiedleńców — 154.712, polskiej ludności autochtonicznej — 66.416, ludności niemieckiej — 97.127 i innych 210. Wg obliczeń obserwatora Instytutu Bałtyckiego w Olsztynie, w oficjalnej liczbie ludności niemieckiej mieści się ok. 30.000 ludności miejscowej pochodzenia bezspornie polskiego, dotychczas nie zweryfikowanej. Należy nadmienić, że termin zakończenia weryfikacji na terenie województwa został przesunięty z 1 lipca do 1 sierpnia br.

Nasilenie akcji osiedleńczej w woj. olsztyńskim ilustrują cyfry za miesiąc czerwiec. W tym miesiącu w miastach osiedlono łącznie 1.187 rodzin, czyli 4.252 osoby. (Od początku akcji osiedleńczej do dn. 1. VII. 1946 — 32.504 rodziny, 108.030 osób). Na wsi osiedlono łącznie 2.305 rodzin, czyli 8.825 osób. (Od początku akcji osiedleńczej do 1. VII. 1946 — 38.789 rodzin, 154.109 osób).

Państwowy Urząd Repatriacyjny obsadził od początku akcji do 1. VII. 1946 r. 35.738 gospodarstw o łącznej powierzchni 492.786 ha.

O stopniu nasycenia województwa ludnością mówią prowizoryczne obliczenia wg danych Urzędu Wojewódzkiego oraz P. U. R., z których wynika, że chłonność województwa olsztyńskiego na dzień 1. VII. 1946 wynosiła w zakresie ludności miejskiej — 3.046

rodzin, a ludności wiejskiej — 5.725 rodzin.

W związku z napływem większej liczby fachowców i odbudowaniem pewnej liczby placówek przemysłowych dało się zauważyć w ostatnich miesiącach pewne ożywienie w produkcji przemysłowej województwa olsztyńskiego, tak na ogół ubogiego w tym zakresie. Wśród zakładów przemysłowych tego terenu, których praca wiąże się ściśle z produkcją rolną, zasługuje na uwagę m. in. roszarnia lnu i konopi w Szczytnie, która np. w czerwcu br. zatrudniała 132 pracowników, produkując 20 ton pakuł. Pod uprawę lnu i konopi zakontraktowano 500 ha. Dalej wspomnieć należy o zakładach przemysłu skórzanego i garbarskiego w Zalewie, Pasłęku i Kętrzynie oraz o państwowych zakładach wyrobów drzewnych w Olsztynie, Pasłęku i Ornecie. O stosunkowo ograniczonym zakroju produkcji w tym zakresie świadczy np. wartość wyprodukowanej w czerwcu tarcicy i mebli w sumie zł 519.676. Na terenie województwa uruchomiono już 3 cukrownie w Malborku, Rastemborku i Starym Polu. Pod uprawę buraków zakontraktowano 2.500 ha gruntu.

Duże znaczenie dla dalszego rozwoju przemysłu w woj. olsztyńskim ma fakt włączenia do sieci w czerwcu br. i oddania do użytku elektrowni w Elblągu, której moc wynosi 10.000 KW. Ponadto czynne są elektrownie w Olsztynie (3.000 KW) i w Pettelkau (2.600 KW). Zapotrzebowanie w chwili obecnej, z uwzględnieniem potrzeb sąsiednich powiatów woj. warszawskiego i bydgoskiego, wynosi 6.500 KW.

KRONIKA ŻYCIA KULTURALNEGO NA POMORZU

BYDGOSZCZ

Zgon Zygmunta Felczaka. 3 lipca zmarł Zygmunt Felczak, wice-wojewoda bydgoski, wybitny działacz Stronnictwa Pracy, poseł do K. R. N., członek Komisji Morskiej K. R. N., w czasie okupacji założyciel organizacji konspiracyjnej i dwutygodnika p. n. „Zryw“, publicysta, autor książki pt. „Droga Wielkiej Odnowy“ (Bydgoszcz 1946), przed wojną redaktor pism: „Prawdy“ poznańskiej, „Obrony Ludu“, „Demokraty“, „Dziennika Bydgoskiego“, po wojnie organizator, założyciel i naczelny redaktor „Ilustrowanego Kuriera Polskiego“, prezes Klubu Literacko-Artystycznego w Bydgoszczy, współtwórca Pomorskiego Domu Sztuki w Bydgoszczy. — Ur. 2 maja 1903 r. w Gołbicach pod Łęczycą, zmarł na skutek choroby, której nabawił się w okresie konspiracji w Warszawie. Pomorze traci w nim oddanego i zasłużonego pracownika oraz serdecznego przyjaciela.

600-lecie miasta. W bieżącym roku przypada 600 rocznica założenia miasta Bydgoszczy. Na wiosnę 1346 król Kazimierz Wielki przybył do stolicy Kujaw i tu na zamku w d. 19 kwietnia wydał przywilej lokacyjny: „...My, Kazimierz... oddajemy Janowi Kiesselhutowi i Konradowi, towarzyszowi jego... pustą równinę, położoną opodal naszego zamku obronnego Bydgoszczy, aby tu założyli miasto...“ Dzisiaj, po sześciuset latach, B. zajmuje jedno z czołowych miejsc na obszarze północnej Polski. Jak do tego stanowiska w ciągu dziejów doszła, mało jest znane, nie posiada ona bowiem do tej pory pełnej swojej biografii. Obecnie, w roku jubileuszowym, ukazuje się w prasie i broszurach okolicznościowych szereg przyczyn-

ków historycznych, które wnoszą sporo nowego materiału do wiedzy o grodzie nad Brdą. Niezależnie od tego komisja wydawniczo-redakcyjna Komitetu Obchodu 600-lecia podjęła zbiorowe opracowanie obszernej monografii historycznej o Bydgoszczy.

Pomorski Dom Sztuki. Uroczyste otwarcie nastąpiło 7 maja. Zygmunt Felczak powiedział wówczas: „Chcemy tu stworzyć środowisko artystyczne, dynamiczne, budzące w człowieku twórczy niepokój, szukające nowych treści i nowych form, zwiększające skarbiec kultury polskiej wartościami i motywami ziemi pomorskiej. Pragniemy stworzyć środowisko, promieniujące na cały lud pomorski od Szczecina do Brodnicy i od Gdańska po Bydgoszcz. Pragniemy stworzyć ośrodek krzewienia kultury, zamiłowania do sztuki — zaspokajający człowiecze tęsknoty do większego, bujniejszego życia". Doniosłości powstania tej instytucji nie można jeszcze w pełni ocenić. Zdaje się jednak, że będzie to najtrwalsze i najcenniejsze osiągnięcie jubileuszu 600-lecia. Doszło ono do skutku dzięki staraniom Pomorskich Związków Artystycznych, w szczególności zaś dzięki bydgoskiemu Klubowi Literacko-Artystycznemu. Mieszczą się tutaj: sale wystawowe, wielka sala koncertowa i odczytowa, pracownie, lokale klubowe związków oraz Szkoła Sztuk Plastycznych. W dn. 7 maja otwarto tu równocześnie pierwszą pomorską Wystawę Plastyki, która skupiła najwartościowsze prace ostatniego roku i z lat wojny, co na tym terenie było dużym wydarzeniem w zakresie życia artystycznego. Po zakończeniu tej wystawy urządzono pokaz prac uczniów Szkoły Sztuk Plastycznych, w d. 14 lipca zaś rozpoczęła się ekspozycja prac członków Okręgu Poznańskiego Związku Polskich Artystów-Plastyków. — Równocześnie w sali koncertowej odbywały się imprezy, które muzyce pomorskiej wróżą dobrą przyszłość. Warto przede wszystkim podkreślić powstanie pod dyr. A. Rezlera Miejskiej Orkiestry Symfonicznej, którą znawcy na podstawie dotychczasowych koncertów oceniają bardzo wysoko i stawiają ją wśród pierwszych orkiestr w Polsce. W jej ramach oraz z oddzielnymi recitalami wystąpili wybitni soliści, m. i. Stanisław Szpinalski, Zbigniew Drzewiecki, Stefan Askenase, Olga Iliwicka, Zygmunt Lisicki, Jerzy Garda. Odbyły się także dwa wieczory kompozytorskie, na których zadebiutowali Konrad Pałubiński (nagrodzony autor hejnału bydgoskiego) i Florian Dąbrowski.

Ostatni tydzień sierpnia upłyną pod znakiem festivalu muzyki polskiej: Sekcja Muzyczna Komitetu 600-lecia wespół z Centralnym Biurem Koncertowym Z. Z. M. urządziły mianowicie „Święto muzyki polskiej", które w ramach sześciu koncertów dało przegląd ojczystego dorobku muzycznego od 18 do 20 wieku, przy czym wykonawcami byli znakomici muzycy: J. Dubiska, W. Szlemińska, St. Szpinalski, H. Sztompka i K. Wiłkomirski; orkiestrą symfoniczną dyrygowali Zdz. Górzyński i A. Rezler. W okresie trwania uroczystości 600-lecia (19. IV.—1. IX.) odbyło się łącznie ponad 30 koncertów.

Z chwilą otwarcia Pomorskiego Domu Sztuki przeniosły się tutaj „Środy literackie", urządzane co tydzień przez Klub Literacko-Artystyczny. W ciągu pierwszego powojennego roku Klub zorganizował 37 „Śród", na których bywało przeciętnie ok. 200 uczestników. Klub stanowi w Bydgoszczy główne ognisko ruchu społeczno-kulturalnego i artystycznego. Z jego szeregów wyłonił się miesięcznik „Arkona", który wiele uwagi poświęca zagadnieniom kultury i sztuki na Pomorzu, aczkolwiek

nie jest jeszcze pismem pomorsko-regionalnym w pełnym tego słowa znaczeniu.

Zjazdy. W ramach uroczystości jubileuszowych odbyto w B. kilkanaście zjazdów, które podniosły tętno jej życia i nadzwyczajnie wzbogaciły jej ruch umysłowo-kulturalny. Nie sposób wszystkie wyliczać. O obradach Naukowej Komisji Morskiej I. B. była mowa w poprzednim zeszycie. O imprezach natury gospodarczej mówi się w „Kronice gospodarczej". Tutaj należy się uwaga szczególnie pierwszemu powojennemu Zjazdowi Śpiewactwa Pomorskiego, który w dn. 9—10 czerwca zgromadził w B. przeszło 40 chórów i blisko 2.000 śpiewaków. Następnie duże znaczenie miał Zjazd Lekarzy, Farmaceutów i Przyrodników Pomorza z udziałem delegatów z całej Polski (24.—25. VIII) oraz Plenarny Zjazd Komisji Programowej Szkolnictwa Muzycznego przy Min. Kultury i Sztuki (26.—29. VIII), który wziął sobie za zadanie przedyskutowanie i stworzenie programu dla szkół muzycznych wszystkich stopni.

SZCZECIN

Ekspozytura Akademii Handlowej w Poznaniu. Od dłuższego czasu Szczecin zabiega o wyższą uczelnię w tym przekonaniu, że instytucja taka najskuteczniej wpłynie na rozbudzenie i rozwój życia kulturalnego. Wysuwane były projekty rozmaitych szkół, przy czym najwięcej mówiono i pisano o Akademii Zagranicznego Handlu Morskiego, co było o tyle nie uzasadnione, że uczelnia tego rodzaju istnieje już w Gdyni. Trzeba nadmienić, że Szczecin nie był dawniej ośrodkiem akademickim; jego potrzeby kształcenia uniwersyteckiego zaspakajała pobliska Gryfia oraz Berlin. Obecnie, oderwany od tych miast i położony równocześnie z dala od środowisk akademickich Poznania, Torunia i Gdańska, wymaga niewątpliwie takiego ogniska naukowego, które zaspokajałoby istotne potrzeby samego miasta i całego zaplecza zachodnio-pomorskiego. Na razie trudno jeszcze ściśle ustalić te potrzeby, to też zorganizowanie samodzielnej wyższej uczelni jest raczej przedwczesne. Brak tu zresztą wielu czynników, jak bibliotek, pracowni naukowych i odpowiednich gmachów. W tej sytuacji, ażeby z jednej strony zadośćuczynić pragnieniom mieszkańców Szczecina, z drugiej zaś — nie dokonać faktu, z którego potem trudno byłoby się wycofać, postanowiono stworzyć pewne prowizorium: senat Akademii Handlowej w Poznaniu z rektorem dr. Górskim na czele uchwalił uruchomić w Szczecinie ekspozyturę Akademii, i to z początkiem roku akademickiego.

Powołano już do życia kancelarię Ekspozytury, która dokonuje zapisów, studenci zaś stworzyli „Bratnią Pomoc". Początkowo czynny będzie tylko pierwszy rok studiów, i to w ten sposób, że profesorowie Akademii Handlowej, dojeżdżając z Poznania, będą prowadzili równoległe wykłady w Poznaniu i Szczecinie, studenci szczecińscy zaś będą mieli takie same uprawnienia i obowiązki jak studenci poznańscy. Ekspozytura znalazła pomieszczenie w obszernym budynku szkolnym przy ul. Henryka Pobożnego, zajętym na razie przez Etap PURu.

Obok organizowania się powyższej placówki naukowej, zawiązał się ostatnio Komitet, który podjął się wszcząć kroki w kierunku uruchomienia Politechniki w Szczecinie.

Klub Literacko-Artystyczny. Fakt przeniesienia się z Koszalina do Szczecina Urzędu Wojewódzkiego w początkach br. wpłynął bardzo poważnie na ożywienie i kształtowanie się tut. życia kulturalnego i artystycznego: 27 stycz-

nia rozpoczęła działalność szczecińska rozgłośnia Polskiego Radia; w dniach 12—14 kwietnia obchodzono uroczyście „Dni Szczecina“ pod hasłem „Trzymamy straż nad Odrą“ i wydano przy tej okazji kilka broszur, mianowicie „Polską flagę w Szczecinie“ Piotra Zaremby, „Polski Szczecin“ Zaremby i Czesława Piskorskiego oraz „W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego“ Stan. Helsztyńskiego; 16 maja zainaugurował swą działalność nowopowstały Klub Literacko - Artystyczny; wreszcie w połowie czerwca otwarty został stały teatr pod nazwą „Teatr Polski“. Na inauguracyjnej imprezie Klubu Lit.-Artystycznego wstępny odczyt dyskusyjny pt. „Pomorze Zachodnie a zagadnienia kulturalne“ wygłosił red. Włodzimierz Goszczyński. W wyniku przeprowadzonej dyskusji stwierdzono, że wobec braku wyższej uczelni pierwszym zadaniem Klubu jest przygotowanie warunków, potrzebnych na tym terenie dla rozwoju polskiej kultury, że poza tym należy wytężyć wszystkie siły, aby wykazać polskość tych ziem, co w obliczu zbliżającej się konferencji pokojowej ma szczególnie doniosłe znaczenie. Postanowiono stworzyć w obrębie Klubu dwie sekcje: literacko-artystyczną i naukową. Ta ostatnia podjęła się rozwinąć propagandę za utworzeniem wyższej uczelni na terenie Szczecina. Wysunięto także postulat powołania do życia periodyku, który by zaspakajał potrzeby kulturalne Szczecina i Pomorza Zachodniego, co w międzyczasie (tj. od 15 czerwca) urzeczywistniono w postaci skromnego pisma pn. „Szczecin, Tygodnik Miasta Morskiego“, wydawanego przez Spółdz. Wyd. „Polskie Pismo i Książka“.

Teatr. „Teatr Polski“ pod dyr. Skąpskiego rozpoczął swą działalność 15 czerwca. Wystawił kolejno: „Damy i huzary“ Al. Fredry, „Moralność pani Dulskiej“ G. Zapolskiej, „Manewry miłosne“ Turskiego, „Roxy“ B. Connersa i „Mysz kościelną“ Wł. Fodara. Dwie ostatnie komedie, które były imprezami szczególnie udanymi, zostały wystawione przy współudziale artystów wrocławskich (m. i. Zaklickiej, Łodzińskiego) i w reżyserii T. Trzcińskiego, dyr. Teatru Miejskiego we Wrocławiu. — Drugi istniejący w Szczecinie tzw. „Teatr Mały“ wystawiał przez długi czas z powodzeniem komedię T. Niewiarowicza pt. „Gdzie diabeł nie może...“ Ostatnio przybył ze Lwowa do Szczecina pod dyr. Czosnowskiego trzeci zespół teatralny, który pod nazwą „Komedia Muzyczna“ rozpoczął działalność z początkiem września.

Letni sezon nie tylko nie osłabił tętna życia kulturalno-artystycznego w stolicy Pomorza Zachodniego, lecz nawet wzmógł je znacznie, i to dzięki gościnnym występom artystów z głębi kraju.

SŁUPSK

Powstanie Towarzystwa Naukowego. Słupsk nad Słupią, jedno z najpiękniejszych miast na Pomorzu Zachodnim, oddalone od wielkich ośrodków Gdańska i Szczecina, skazane jest w swym rozwoju na dużą samowystarczalność. Tym należy tłumaczyć, że tutaj wcześniej niż w innych miastach na odzyskanych ziemiach pomorskich zaczyna organizować się życie kulturalne. Dochodzi do tego i ta okoliczność, że w Słupsku zgromadziła się stosunkowo liczna inteligencja, Słupsk bowiem, koncentrując niektóre resorty administracyjne, zajmuje nadrzędne stanowisko w stosunku do sąsiednich powiatów w Sławnie, Lęborku, Miastku i Bytowie. Miasto posiada poza tym pięknie urządzoną Bibliotekę Miejską, kilka wypożyczalni książek i Muzeum. Polskie Towarzystwo Naukowe, które powstało na wiosnę br., ma być nad-

budową, zaspakajającą potrzeby duchowe miasta i okolicy. Nie stawia sobie zadań wyłącznie naukowych: obok bowiem „prowadzenia i popierania prac naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy“ pragnie — jak głosi statut — „wytworzyć na Ziemiach Odzyskanych nowy typ inteligenta-osadnika, oddanego całkiem pracy naukowej i społecznej“. Z tym piętnem społeczno-wychowawczym łączy się tendencja oświatowa: „popularyzacja osiągnięć ducha ludzkiego“. Powyższe, jak nam się zdaje, zbyt szeroko zakreślone zadania mają być spełniane przy pomocy szeregu sekcyj: prawniczej, ekonomicznej, lekarskiej, humanistycznej, pedagogicznej, nauk ścisłych i nauk społecznych. W obręb Towarzystwa weszła również stworzona poprzednio Komisja Badań Słowiańskich. Inauguracja działalności odbyła się w Bibliotece Miejskiej w d. 11 lipca.

WDZYDZE pod Kościerzyną

Muzeum Kaszubskie. Warto przypomnieć tę zapomnianą dziś wieś, która przeszła do historii kultury polskiej. Tutaj przed 40-tu laty, z dala od środowisk miejskich, w okolicy nie tkniętej niwelującym piętnem cywilizacji, w naturalnym i niczym nie sfałszowanym plenerze powstało muzeum, jakich niewiele znajduje się na ziemi polskiej, na obszarze Pomorza zaś jest to jedyna tego rodzaju instytucja. W „zabytkowej“ checzy, będącej typem dawnego budownictwa mieszkalnego na Kaszubach, zgromadzono to wszystko, co charakteryzuje kulturę materialną i duchową mieszkańców wsi. Znalazło się tu więc oryginalne umeblowanie z malowaną skrzynią, szelbiągiem, stołkami i łóżkiem rozsuwanym, obrazki na szkle, hafty, czepce, sprzęt gospodarski i rybacki itp. Gdy się weszło do tej checzy, miało się odpowiedź: tak mieszka i w takim otoczeniu żyje Kaszuba. Twórcami tego muzeum są Izydor i Teodora Gulgowscy. W r. 1907 nabył je rząd pruski; po r. 1920 przeszło ono na własność państwa polskiego. Niestety, w czerwcu 1932 r. spłonęło doszczętnie. Odbudowano je znowu w kilka lat potem ściśle według dawnego wzoru, jednakże nie zdołano już zebrać poprzedniej ilości eksponatów. Mimo to przed wojną było ono dużą atrakcją naukową i turystyczną. Na początku wojny urządzili sobie tutaj kwaterę żołnierze niemieccy, przez co zbiory częściowo poginęły lub zniszczyły się. Dzisiaj muzeum przedstawia obraz nie uporządkowanych resztek dawnego bogactwa. Niemniej to, co się zachowało, stanowi dużą wartość: pozostał w większości sprzęt domowy, trochę haftu i ceramiki, szereg innych drobiazgów oraz bardzo cenne świątki, oddane przez ks. Wryczę z Wiela.

Niewiele potrzeba by wysiłku i zasiłku, ażeby to historyczne już dzisiaj muzeum mogło w dalszym ciągu służyć nauce i oświacie. Niestety, ani powiatowy Referat Kultury i Sztuki w Kościerzynie, ani wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki w Gdańsku nie okazują tutaj żadnego zainteresowania. Muzeum znajduje się pod wyłączną opieką 86-letniej Teodory Gulgowskiej.

Wypada jeszcze przypomnieć, że znaczenie Wdzydz nie ogranicza się tylko do muzeum etnograficznego. Oto w tej cichej wsi nad jeziorem narodził się z inicjatywy p. Gulgowskiej haft kaszubski, który zdobył sobie duże wzięcie w kraju i za granicą. Tutaj wzięły początek także inne gałęzie przemysłu ludowego, mianowicie plecionkarstwo i ceramika. Znane kaszubskie wyroby ceramiczne Necla w Chmielnie powstały z natchnienia Gulgowskich z Wdzydz. Tutaj wreszcie w obliczu piękna przyrody krystalizowała się idea ruchu mło-

dokaszubskiego. Tak więc Wdzydze nasiąknięte są bogatą treścią kulturalną, którą się wchłania z każdego drobiazgu, zwłaszcza w mieszkaniu p. Gulgowskiej, stanowiącym samo w sobie osobliwe i cenne muzeum. Warunki powojenne, brak środków i materiałów oraz odpływ ludności ze wsi spowodowały, że przemysł ludowy, poprzednio pięknie się tutaj rozwijający, znajduje się obecnie w całkowitym zaniku. Poszukiwany haft kaszubski nie ma więc wytwórców, boć również ośrodki w Kościerzynie i Kartuzach nie mogą po wojnie zdobyć podstaw do wznowienia dawnej pracy. .

GDAŃSK — SOPOT — GDYNIA

Życie kulturalne na Wybrzeżu, po upływie jednego roku, ma dobry start za sobą: Stanęło nie tylko na nogach, lecz zdobywszy podstawowe warunki rozwoju, wypracowało sobie także formy organizacyjne i zasadnicze kierunki pracy. Stało się to dzięki większemu niż gdzie indziej nasyceniu ludźmi, którzy w dziedzinie kultury wyładowują swoje zamiłowania, zdolności i energię. Poważnie rozbudowane szkolnictwo wyższe, ogólnokształcące i zawodowe, instytuty naukowe, teatry, związki zawodowe i inne liczne stowarzyszenia — wszystko to, skupione na niewielkiej stosunkowo przestrzeni, stwarza ośrodek o dużym potencjale kulturalnym. Jest wprawdzie przedwcześnie mówić o środowisku czy środowiskach z zarysowaną już wyraźnie „atmosferą" kulturalną, niemniej wyczuwa się coraz bardziej, że charakter i treść tutejszego życia kulturalnego będą w dużym stopniu uzależnione od specyficznego układu sił, właściwego ośrodkowi gospodarczo-morskiemu. Natomiast jeśli chodzi o porównanie z dorobkiem przedwojennym, to trzeba stwierdzić, że w ciągu tego jednego roku dokonało się tutaj wiele.

Życie literackie koncentruje się w sopockim Klubie Literackim i gdańskim Bractwie Literackim oraz w ich nadbudowie — Związku Zaw. Literatów. Oddzielną komórkę stanowi poza tym „Gdański Zespół Artystyczny przy Wydziale Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Gdańsku", dysponujący własnym chórem, orkiestrą i zespołem teatralnym, organizujący m. i. „wieczory poezji i prozy polskiej". Prócz tego odbywały się w Gdańsku w ramach działalności Bractwa Lit. zebrania dyskusyjne p. n. „Wtorków Literackich". Inny nieco charakter miały „Środy" gdyńskie i „Czwartki" sopockie, które — poza odczytami — bywały od czasu do czasu wypełniane produkcjami miejscowych lub przyjezdnych autorów. Łącznie urządzono w tych trzech miastach blisko sto imprez, cieszących się na ogół dużą frekwencją publiczności Wybrzeża. Wydawnicze zainteresowania literatów skupiały się głównie wokół „Wiatru od morza", miesięcznika poświęconego — jak głosi podtytuł — „polskiej kulturze marynistycznej". Pismo, którego 1 nr ukazał się w lutym, wydawane przez „Czytelnika", obrało sobie niewątpliwie pożyteczne pole działania, toteż z przykrością dowiedzieliśmy się o przerwaniu tego wydawnictwa.

Teatr. Przed wojną Wybrzeże nie miało stałego teatru; obecnie posiada trzy: Teatr Miejski „Komedia" w Gdyni pod dyr. Heleny Hałacińskiej, Teatr Dramatyczny Województwa Gdańskiego w Sopocie pod dyr. Aleksandra Gąssowskiego i Teatr Miejski we Wrzeszczu. Poza tym przedstawienia urządzały: Teatr Domu Marynarza w Gdyni i Teatr Marynarki Wojennej w Gdańsku.

Muzyka. Na czoło życia muzycznego wysunęła się Filharmonia Bałtycka pod dyr. Zbigniewa Turskiego z siedzibą w Sopocie. W cią-

gu ub. sezonu urządziła ona ogółem 56 koncertów symfonicznych z udziałem takich dyrygentów jak Z. Latoszewski i Z. Górzyński, oraz wielu znakomitych solistów. Koncerty odbywały się w Sopocie i Gdańsku, w pierwszym okresie także w Gdyni; poza tym F. B. wystąpiła raz w Szczecinie. W ciągu lata F. B. urządziła w Operze Leśnej w Sopocie trzy koncerty symf., poświęcone muzyce polskiej. Zadanie upowszechniania dobrej muzyki spełnione zostało przez F. B. jednakże tylko w skromnym zakresie, gdyż w koncertach uczestniczyło przeciętnie ok. 100 słuchaczy. — Obok F. B. istnieje druga orkiestra symfoniczna w Gdyni, jako organ miejskiego Wydziału Kultury i Sztuki. Ta orkiestra dawała koncerty z programem o charakterze lżejszym, popularnym. — Organizacja życia muzycznego koncentruje się w Gdańskim Tow. Muzycznym i Gdańskiej Dyrekcji Koncertowej, wyłonionej przez miejscowy Związek Zaw. Muzyków. Szkolenie młodego narybku wykonawców i miłośników muzyki odbywa się w Gdańskim Instytucie Muzycznym z oddziałami we Wrzeszczu, Oliwie i Sopocie oraz w Szkole Muzycznej w Gdyni, która — co warto zanotować — urządzała także publiczne „koncerty dobrej muzyki".

Plastyka. Ostoją plastyki na Wybrzeżu jest Gdańska Szkoła Sztuk Pięknych z siedzibą w Sopocie pod dyr. Janusza Strzałeckiego. Posiada ona poziom szkół wyższych. Nauka odbywa się w 5 oddziałach: grafiki, liternictwa, rzeźby, malarstwa i propagandy przestrzennej. Nad całością życia artyst. w zakresie plastyki czuwa gdański oddział Związku Zaw. Polskich Artystów-Plastyków; z jego ramienia urządzono w maju, czerwcu i lipcu wystawy, które były podsumowaniem i zobrazowaniem osiągnięć plastyków zamieszkałych na Wybrzeżu. Ostatnia, otwarta w końcu lipca we Wrzeszczu, nosiła tytuł „Zabytki starego Gdańska".

W końcu wspomnieć należy o Rozgłośni Gdańskiej, która również stanowi poważne ognisko pracy kulturalnej, tutaj bowiem — przy wypełnianiu programu — schodzą się często literaci, muzycy, artyści teatralni, a także naukowcy. Rozgłośnia Gdańska uważa za główne swoje zadanie popularyzację zagadnień gospodarczo-morskich, folkloru kaszubskiego oraz wiedzy o państwach skandynawskich.

OLSZTYN

Tradycje kulturalne. Przed 60-ciu laty, w r. 1886, zaczęła tu wychodzić „Gazeta Olsztyńska", ażeby odtąd nieprzerwanie aż do momentu wybuchu drugiej wojny światowej być „synonimem polskości na zagrożonej reducie". W warunkach najniepomyślniejszych toczyła upartą walkę o duszę ludu warmińskiego i mazurskiego. Od r. 1921 była naczelnym organem Związku Polaków w Niemczech na dzielnicę wschodnio-pruską. O roli, jaką na tym terenie odgrywała, świadczy chociażby furia wroga, który po rozpoczęciu działań wojennych we wrześniu 1939 r. zdemolował urządzenia drukarni, spalił dom wydawnictwa, uwięził nakładcę i redaktora, Seweryna Pieniężnego, osadził go w obozie pod Królewcem, gdzie w r. 1940 zginął męczeńską śmiercią. W drukarni „Gazety Olsztyńskiej" drukowały się również: „Mazur" (gotykiem), „Głos Ewangielijny", kalendarze, książki, itp. Na tej wschodnio-pruskiej reducie gazeta polska, poza swoim naturalnym zadaniem, była ogniskiem, skąd szerzył się ruch narodowy i oświatowy, skąd kolportowano książki, tworzono biblioteki, urządzano zebrania i przedstawienia,

podsycano życie organizacyjne, otwierano banki ludowe.

To wszystko dowodzi, że Olsztyn, położony w sercu Warmii, posiada własną, polską tradycję kulturalną i że pod tym względem nie dorównuje mu żadne inne miasto na odzyskanych ziemiach pomorskich. Jest więc do czego obecnie nawiązywać i na czym budować, tym bardziej że i w samym Olsztynie i w okolicy przetrwała dość pokaźna ilość autochtonicznej ludności polskiej.

Na nowej drodze. Wojna zniweczyła niemal bez reszty polski dorobek kulturalny, wykuwany tutaj w ciągu długich lat, tak że po odejściu wroga trzeba było wszystko rozpocząć jakby od nowa. W okolicznościach nad wyraz ciężkich zaczął się więc tutaj zwolna wyżłabiać nurt życia kulturalnego i artystycznego. Jeszcze nie płynie ono korytem szerokim i o zdecydowanym kierunku, niemniej coraz bardziej wzbiera, wymija rozmaite przeszkody i z coraz większym powodzeniem wkracza na drogę ku swemu przeznaczeniu.

Jest rzeczą raczej przypadku, że czołowe miejsce w tym nurcie zajmuje teatr. Stało się to dzięki tej szczęśliwej okoliczności, że przybył do Olsztyna zespół artystów wileńskich pod dyr. Stan. Wolickiego i stworzył instytucję p. n. „Teatr im. Stefana Jaracza“. Ożywiony świadomością swej misji kulturalnej, teatr przełamał trudności natury gospodarczej i technicznej, wywalczył sobie elementarne możliwości pracy i w ciągu swej rocznej działalności dał 15 premier, w tym 9 utworów polskich (Wyspiański, Słowacki, Fredro) i 6 obcych; poza tym urządził 19 akademii. W tym czasie przewinęło się przezeń ok. stu tysięcy widzów. Objazdy po prowincji objęły większe miasta województwa, jak Morąg, Kętrzyn, Mrągowo. Subwencjonowany do tego czasu przez państwo, został od połowy lipca przejęty przez miasto i nosi obecnie nazwę: Teatr Miejski im. Stefana Jaracza. Kult tego wielkiego patrona-artysty wyraził się nie tylko w nazwie, lecz także w pomniku, jaki w czasie uroczystości zielono-świątkowych w dniu 9 czerwca został odsłonięty przed gmachem teatru. Umieszczone na cokole popiersie Jaracza wykonał artysta-rzeźbiarz Jan Kubicki.

W nowym sezonie, który rozpoczyna się 15 września, kierownictwo artystyczne Teatru obejmuje Karol Adwentowicz.

Ruch muzyczny skupia się w Towarzystwie Muzycznym, Szkole Muzycznej im. Fr. Chopina i w Związku Zaw. Muzyków. Organizacją imprez muzycznych w mieście i na prowincji zajmuje się Biuro Koncertowe; poważnymi sukcesami zapisuje się Mała Orkiestra Z.Z.M. W zakresie umuzykalniania społeczności olsztyńskiej najwięcej inicjatywy wykazuje Mirosław Dąbrowski — dyrektor Szkoły, dyrygent, pianista i kompozytor w jednej osobie. W szkole urządzano niemal co środę wieczory muzyczno-literackie. Trzeba dodać, że zarówno T-wo Muzyczne jak i p. Dąbrowski interesują się także folklorem muzycznym Warmii i Mazur.

Gody Wiosenne. W czasie Zielonych Świąt, 8—10 czerwca, odbyła się w O. impreza p. n. „Godów wiosennych“. Było to wielkie widowisko regionalne, zorganizowane przez Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej, pomyślane jako jedna z form wyżycia się młodzieży z wszystkich regionów polskich na polu literackim i artystycznym. „Gody Wiosenne“ miały równocześnie charakter manifestacji polskości Warmii, Mazur i Powiśla. Ten rodzimy pierwiastek znalazł wyraz w barwnym widowisku regionalnym pt. „Sąd nad Smętkiem“, symbolizującym w końcowym swoim akcencie tri-

umf polskości na Ziemiach Odzyskanych. Widowisko zostało przygotowane przez młodzież szkół olsztyńskich pod kier. St. Igara, artysty teatru. Z regionalnym repertuarem ludowym wystąpiły poza tym zespoły przybyłe z Małopolski, Śląska, Mazowsza i Kaszub.

W tych samych dniach odbył się w O. Zjazd Dziennikarzy z całej Polski. Zorganizowana wycieczka po terenie Warmii i Mazur umożliwiła im bezpośredni wgląd w życie prowincji, co znalazło później głośne echo w licznych artykułach i reportażach ogłaszanych we wszystkich niemal dziennikach. Zjazd przyczynił się więc poważnie do rozszerzenia wiedzy o stosunkach, panujących w północno-wschodnim zakątku Polski.

O działalności naukowej i społeczno-oświatowej Instytutu Mazurskiego mówiliśmy w poprzednim zeszycie „Jantara".

Przyszła rola Olsztyna. Olsztyn nawiązał już łączność kulturalną z Warszawą, Toruniem i Bydgoszczą, jednakże te odlegle środowiska mają ograniczoną zdolność promieniowania, tak że w gruncie rzeczy Olsztyn skazany jest na własne siły. Położony w północnowschodnim zakątku Rzplitej przejmuje on zwolna i musi przejąć przedwojenną rolę Królewca. Jego funkcja w dzisiejszym życiu Polski równa się funkcji Lublina na południowym wschodzie, Wrocławia na południowym zachodzie i Szczecina na północnym zachodzie. Niestety, jak dotąd, Olsztyn jest upośledzony w stosunku do tych miast. Toteż rozumiejąc jego ważne zadanie, należy uzbroić go w taką siłę promieniowania kulturalnego, ażeby był zdolny i ożywić i twórczo w każdej dziedzinie życia natchnąć obszar Mazur, Warmii i Powiśla.

Andrzej Bukowski

Sprawy wyznaniowe. W czerwcu br. odbyła się z inicjatywy wojewody olsztyńskiego dr. Robla konferencja przedstawicieli czterech istniejących na terenie województwa wyznań, a mianowicie rzymsko-katolickiego, Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Polskiego Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów (tzw. gromadkarze) oraz Kościoła Metodystycznego w Rzeczypospolitej Polskiej. Zadaniem konferencji było ustalenie rozdziału między wymienione wyznania świątyń, co do których istnieją równoczesne pretensje więcej niż jednego wyznania. Konferencja jednak nie doprowadziła do pożądanych rezultatów, a to ze względu na dość istotne rozbieżności w poglądach stron.

Rozwiązanie tej sprawy na terenie woj. olsztyńskiego wymaga szczególnej rozwagi i ostrożności — łatwo bowiem o dodatkowe powikłanie zagadnienia wyznaniowego elementem nieufności narodowościowej. Wyznanie ewangelicko-augsburskie na Mazurach wiązało się zawsze bardzo istotnie z mazurskością, której mieszkańcy tej ziemi strzegli uparcie przed naporem akcji germanizacyjnej. Równocześnie przywiązani do swego wyznania Mazurzy niejednokrotnie z nieufnością odnosili się do prób penetracji polskiej, jeśli te wiązały się z próbą rozszerzania wpływów Kościoła Katolickiego. Natomiast akcja polska prowadzona przez ewangelików z Polski spotykała się z innym zupełnie, ufnym przyjęciem. Podobnie w stosunku do skłaniających się zawsze ku polskości „gromadkarzy" czyli baptystów wskazana jest wielka rozwaga w traktowaniu spraw wyznaniowych.

Element napływowy, a dokładniej przesiedleńcy z sąsiednich województw, dla którego dzieje zmagań Mazurów z niemczyzną są całkowicie obce, niejednokrotnie

uważa przynależność do wyznania niekatolickiego za dostateczny, obok okaleczonej nieraz mowy polskiej, dowód niemieckości ludności miejscowej. Wiąże się z tym wrogie uprzedzenie do tych ludzi, których — ze względu na ich cechy psychiczne, winniśmy dziś wiązać z polskością przede wszystkim akcentowaniem braterskiej równości i współpracy w odbudowie zjednoczonej Polski. Akcja władz wojewódzkich, Polskiego Związku Zachodniego oraz Polskiego Komitetu Narodowościowego, poparta szeregiem zarządzeń i odezw w miesiącu czerwcu i lipcu br., ma na celu ukrócenie tych niepożądanych objawów.

Na marginesie omawianych usiłowań załatwienia sprawy spornych świątyń należy zaznaczyć, że odwiecznym gniazdem katolicyzmu na tym terenie są 4 powiaty warmijskie: olsztyński, reszelski, lidzbarski i braniewski, które wraz z czterema powiatami prawobrzeżnego Powiśla oraz pozostałą częścią województwa, jako diasporą mazurską, stanowią diecezję warmijską. Władze diecezjalne dotychczas jednak przebywają w Olsztynie, mimo że odwieczną siedzibą biskupstwa warmijskiego był Frombork.

Dnia 12 czerwca br. zorganizowano diecezję mazurską Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, na czele z Radą składającą się z 3 duchownych przybyłych spoza województwa oraz 3 świeckich członków, miejscowych Mazurów.

Polski Kościół Ewangelicznych Chrześcijan Baptystów, podobnie jak ewangelicko-augsburski, obejmuje w chwili obecnej 7 parafii. Kościół Metodystyczny w R. P. nie utworzył jeszcze w woj. olsztyńskim zwartej diecezji; działalność jego nielicznych duchownych obejmuje przede wszystkim powiaty ostródzki i szczycieński.

RECENZJE

Karol Górski: Państwo Krzyżackie w Prusach, Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego, Gdańsk—Bydgoszcz 1946.

Wiadomo, że nasze badania historyczne w zakresie tak żywotnych dla narodu polskiego problemów dziejowych zachodnich i północnych aż do lat niemal ostatnich wykazywały poważne braki. Nie wchodząc bliżej w przyczyny takiego stanu rzeczy, wystarczy zaznaczyć, iż jednym z poważnych powodów było owo „plus" historyków niemieckich, że mieli w swych rękach odnośne archiwa i biblioteki. Badacz polski tylko z wielkimi trudnościami dopuszczany był do archiwów i bibliotek na terenie Śląska, Pomorza Zachodniego czy też Prus Wschodnich, a jeśli udało mu się uzyskać do nich dostęp, to i tak korzystać mógł ze zbiorów tylko fragmentarycznie, zależnie od dobrej woli kierowników niemieckich, którzy mu udostępniali materiały źródłowe przeważnie wedle własnego upodobania (czy wprost wedle wskazań propagandy politycznej niemieckiej). Trzeba podkreślić, że nawet w chwili obecnej, kiedy dokonały się kompletne zmiany terytorialne i Polska objęła w posiadanie należne jej tereny nad Wisłą i Odrą, ów niepomyślny dla polskich badaczy stan rzeczy uległ częściowej jedynie poprawie. W wyniku bowiem katastrofy wojennej stają na przeszkodzie normalizacji pracy badawczej takie czynniki, jak np. zniszczenie znacznej części archiwów, jak rozrzucenie po różnych miejscach poważnej ilości zbiorów, których stan obecny jest często jeszcze niewiadomy itd. Dopiero po upływie pewnego czasu będzie można pokusić się o objęcie w pełni przez naukę polską steru badań nad dziejami Ziem Odzyskanych.

Uwagi nasze odnoszą się zresztą przede wszystkim do badań nad dziejami nowszymi i najnowszymi. W lepszej nieco sytuacji byli i są badacze średniowiecza, którzy zawsze mają do dyspozycji przynajmniej drukowane wydawnictwa źródłowe. A wszak wiadomą jest rzeczą, że ogromna większość wydawnictw źródłowych zawiera publikacje materiałów do wieków średnich. Na progu czasów nowszych wydawnictwa te najczęściej się urywają, albo też niewiele w dobę nowożytną wkraczają. Historyk nowożytny skazany był zawsze niemal całkowicie na badania archiwalne; historyk średniowiecza tylko częściowo. Najczęściej musiał do nich sięgać mediewista pracujący nad wiekiem XV, upośledzonym już w znacznej mierze przez wydawnictwa źródłowe. Drogą badań archiwalnych kroczył też od lat prof. Karol Górski, prowadząc m. in. poszukiwania źródłowe w archiwum królewieckim. Od dawna badał on dzieje Prus Wschodnich w XV wieku na tle stosunków polsko-krzyżackich, czego owocem są cenne prace, jak „Pomorze w dobie wojny 13-letniej" (Poznań 1932), „Ustrój państwa i zakonu krzyżackiego" (Toruń 1938), „Frag-

menty dziejów Prus Wschodnich w XV wieku" (Rocznik Gdański, t. 9—10); K. Górski sięgał zresztą i w czasy późniejsze, prowadząc studia nad dziejami żywiołu polskiego w Prusach po r. 1525 (Jantar, t. III, Gdynia 1939). Prof. Górski był też w pierwszym rzędzie powołany do skreślenia ogólnych dziejów państwa krzyżackiego w Prusiech.

Książka K. Górskiego oparta jest na gruntownej znajomości literatury naukowej i źródeł opracowanego tematu. Zaleca się nadto walorami, które pozwolą jej dotrzeć do tzw. szerszych sfer publiczności czytającej, a więc przejrzystością konstrukcji, jasnością wykładu, właściwym uwypukleniem najważniejszych zagadnień. Przy rozplanowaniu materiału wyraźną przewagę daje autor wprawdzie wypadkom wieku XV, ale jest to uzasadnione po pierwsze: wagą problemów tego czasu w skali zagadnień polsko-krzyżackich, jak też i z punktu widzenia losów samego państwa krzyżackiego, — po drugie: największą obfitością materiałów, które autor wydobył ze źródeł i wyzyskał już przeważnie w swych pracach monograficznych, a które pozwalają i w ogólnym opracowaniu jaśniej przedstawić niektóre zagadnienia. Należy tu wymienić zwłaszcza rozdziały książki, w których autor omawia szeroko genezę wojny 13-letniej na tle rosnących znamion rozkładu wewnętrznego w państwie zakonnym (od Towarzystwa Jaszczurczego do Związku Pruskiego) oraz stosunki wewnętrzne w Prusiech Wschodnich u schyłku państwa krzyżackiego, (np. uwagi o wzroście żywiołu polskiego w Prusiech Wschodnich i powodach późniejszego jego upadku). Czytając świetne rozdziały o wieku XV można by chyba spierać się tylko o pewne szczegóły. Tak więc w opisie (naszym zdaniem — zbyt krótkim) bitwy grunwaldzkiej nie uwzględnia autor badań Jana Dąbrowskiego, który (w oparciu przede wszystkim o Długosza) podkreśla decydującą niemal postawę bojową chorągwi krakowskiej pod osobistą komendą Zyndrama z Maszkowic. Należało by jaśniej naświetlić fatalne skutki bitwy przegranej przez Polaków pod Chojnicami w r. 1454 (str. 225 i 228/9): wszak wówczas już rozstrzygnęło się, iż Zakon utrzyma się w posiadaniu przeważnej części Prus Wschodnich z Królewcem, a dalsze wysiłki polskie ograniczały się raczej do opanowania sytuacji w ziemiach po lewym brzegu Wisły i w Warmii. Trudno zgodzić się z entuzjastyczną oceną traktatu toruńskiego z r. 1466 (str. 242/3), który przyniósł wprawdzie Polsce poważne korzyści, ale bynajmniej nie zadowalał postulatów polityki polskiej nad Bałtykiem i pozostawiał zło najgorsze: placówkę niemczyzny nad Pregołą, z której wśród agonii państwa krzyżackiego wyrosło wraże nasienie księstwa Hohenzollernów. Narzuca się nieodparcie słuszność dawno wyrażonego zdania, że cała akcja polska wobec Krzyżaków w latach 1454—1466 była „dobrze pomyślana, ale źle przeprowadzona", w wyniku czego i pokój toruński był płodem chorowitym od chwili swego poczęcia. Stwierdza to zresztą w dalszych swych wywodach autor, kiedy omawia zarodki nowych konfliktów polsko-krzyżackich, których źródła szukać należy właśnie w niedociągnięciach i niejasnościach traktatu z r. 1466 (por. uwagi autora na str. 251 i nast. pod znamiennym nagłówkiem: „Pokój toruński sprawą otwartą").

Można by również żywić pretensję do autora o zbyt pobieżne potraktowanie pierwszego ćwierćwiecza XVI wieku, które objął jeszcze tematem swej pracy (do r. 1525). Wystarczy zaznaczyć,

iż w jednym zaledwie rozdziale przedstawił wypadki od r. 1466 do r. 1525, a więc cała geneza sekularyzacji i sprawa hołdu pruskiego nie mogły znaleźć pełnego naświetlenia. Zagadnień wszakże nasuwa się tutaj szereg, a niektóre z nich tym szczegółowszego wymagają rozważenia, że do dziś dnia spotykają się z bardzo sporną oceną wśród polskich historyków. W ogólnej ocenie traktatu z r. 1525 i hołdu pruskiego zajmuje K. Górski stanowisko raczej krytyczne (naszym zdaniem — słusznie): jedynie tylko na ostatnich stronach książki rejestruje nowe wyniki badań Z. Wojciechowskiego, wobec których nie mógł jednak już zająć własnego stanowiska (zapewne w chwili ukazania się drukiem studiów Z. Wojciechowskiego druk książki K. Górskiego był już na ukończeniu). Sprawa pełnej oceny traktatu z r. 1525 pozostaje tedy nadal otwarta i stanowić będzie niewątpliwie jeszcze wdzięczny temat badań naszych historyków — o ile naturalnie nie zechcą się zgodzić z tezami prof. Wojciechowskiego.

Praca K. Górskiego powstała w arcytrudnych warunkach wojennych, kiedy z natury rzeczy trzeba było się opierać głównie na posiadanym czy też przypadkowo dostępnym materiale, bez możności jego pełnego skompletowania. W takim stanie rzeczy zrozumiałe są usterki czy niedociągnięcia, zwłaszcza że ustępują one na plan dalszy wobec niezaprzeczalnych walorów książki, o których już wspomnieliśmy. Życzyć by sobie należało, by książka dotarła istotnie do szerokich sfer czytelników polskich, których pouczy, jak złowrogą rolę odegrał problem krzyżacki w dziejach Polski i Europy. Przypomnienie tego dzisiaj, kiedy przeżywamy wreszcie likwidację niemczyzny w Prusiech Wschodnich, pozwoli czytelnikowi właściwiej ocenić znaczenie przeobrażeń dziejowych, jakich świadkiem jest dzisiejsze pokolenie.

Kazimierz Piwarski

Zygmunt Wojciechowski, Hołd Pruski i inne studia historyczne, Poznań, Nakładem Księgarni Ziem Zachodnich, 1946 r., str. 151.

Osiem ostatnio wydanych studiów historycznych prof. Z. Wojciechowskiego jest zebraniem w jedną książkę rozpraw i szkiców, które autor publikował w ciągu ostatniego dziesięciolecia 1935—1945. Są to rozprawy historyczne wybrane z twórczości prof. Z. Wojciechowskiego w tym okresie (pod iście damoklesowskim mieczem wiszącym mu nad głową w czasie okupacji). Pomimo pozornej rozbieżności tematów, takich jak np. „Udział Śląska w zjednoczeniu ziem dawnej Polski" i „Dzieło o związkach Polski z Francją w wieku XII", jest pomiędzy „studiami" głęboki związek i czytelnik przeczytawszy książkę wzbogaca się o szereg podstawowych kategoryj myślenia nie tylko historycznego, ale praktycznego — w odniesieniu do dzisiejszych najaktualniejszych problemów.

Pierwszym wątkiem, biegnącym przez wszystkie rozprawy, najsilniej zarysowanym w rozprawie pierwszej „O podstawy cywilizacyjne Polski Piastowskiej", jest teza o dwóch polskich ośrodkach państwowo-twórczych na północy i na południu. Gdy ośrodek północny, wielkopolski pozostawał przez wieki polskiej historii, przez panowanie Przemysława, Łokietka i Kazimierza Wielkiego, wierny zasadniczej wytycznej piastowskiej dążenia śladem Mieszka I i Bolesława Krzywoustego ku opanowaniu ujścia Odry i Wisły, o tyle

ośrodek cywilizacjny małopolski reprezentuje w stosunku do piastowskiej racji stanu czynnik dzielnicowego partykularyzmu o przewadze zainteresowań sprawą ruską; z chwilą gdy dynastii Piastów nie stało, czynnik małopolski położył decydujące piętno na rozwoju dziejów Polski.

W studium drugim: „Przeszedł przez morze" znajdujemy najpełniejsze sformułowanie piastowskiej racji stanu, syntezę dążeń piastowskich, znajdujących wyraz w konsekwencji, uporze oraz rzutkości dyplomatycznej i wojennej Bolesława Krzywoustego, skierowanej ku opanowaniu wybrzeża od Szczecina przez Gdańsk po Prusy Wschodnie; dążeń uwieńczonych spełnieniem przez Polskę misji zachodniej na Pomorzu — chrystianizacji Pomorza.

Historyczna synteza prof. Wojciechowskiego otrzymuje szersze rozwinięcie i uzasadnienie w studium trzecim: „Pomorze a pojęcie Polski Piastowskiej". „Polska Piastowska była nade wszystko całością geograficzną" — pisze autor. „Była też jednostką etniczną. Określenie pewnej ilości Słowian zachodnich jako „polskich" jest następstwem oddziaływania politycznego. Polską była zrazu tylko Wielkopolska, jeśli zaś później Polską jest też Śląsk, Małopolska, Mazowsze i Pomorze, to z tej przyczyny, że ziemie te objęte zostały zasięgiem politycznym dynastii".

W rozprawie o Pomorzu i pojęciu Polski Piastowskiej rozwinięta jest szerzej przeciwstawność pomiędzy starą polityką piastowską a polityką panów małopolskich, której rodowodu szukać należy w szczepowych tendencjach terytorialnego rozprzestrzeniania się Wiślan. „Stary program „piastowski" — pisze autor — budowanie Polski jako państwa nadodrzańskiego i nadwiślańskiego, państwa, które stanowi zamkniętą całość geograficzno-polityczną, w której Pomorze odgrywa rolę klucza gwarantującego tę całość: klucz ten wypadł z rąk piastowskich, stąd próba odegrania się na południowym wschodzie w kierunku Morza Czarnego". Autor wskazuje na znamienny fakt przejęcia w kilkaset lat później przez Prusy dziedzictwa geograficznego Polski Piastowskiej. Wraz z utratą klucza nadodrzańskiego złączyło się trwałe odpadnięcie od Polski Śląska; posiadanie tego klucza w r. 1721 przez Brandenburgię przesądziło o opanowaniu przez Prusy w 20 lat później dolnego, a następnie górnego biegu Odry.

Przełomowym momentem dla rozwoju odchyleń od polityki piastowskiej stało się przeniesienie stolicy państwa z Wielkopolski do Krakowa. Znaczenie tego faktu zagrało decydująco z chwilą wygaśnięcia dynastii Piastów; gdy zabrakło strażników tradycyj piastowskich, zaciążyła polityka kół mających przede wszystkim przed oczyma horyzonty małopolskie.

W omawianym studium autor porusza sprawę następnie szerzej rozwiniętą w studium pt. „Udział Śląska w dawnym zjednoczeniu ziem polskich". Zwraca tu uwagę na cywilizacyjną i gospodarczą dojrzałość Śląska, stwarzającą pomyślne warunki wszechstronnej ekspansji w stosunku do innych dzielnic Polski ówczesnej. Kreśli chlubne karty politycznej myśli Piastów śląskich Henryków: Brodatego, Pobożnego i IV wrocławskiego, zmierzających do zjednoczenia rozbitej dzielnicowo Polski, oraz tragiczne zbiegi okoliczności, jak śmierć Henryka Pobożnego na polach Lignicy, karygodne odstąpienie przez Bolesława Rogatkę Ziemi Lubuskiej Brandenburgii, utrata przez Piastów klucza do ziemi śląskiej, Pomorza Szczecińskiego. Przejście Śląska pod panowanie czeskie wpływa na osłabienie żywiołu miejskiego w Polsce, którego

tak w naszych następnych dziejach brakowało.

Nieustanna troska autora o odsłonięcie cywilizacyjnej filiacji kultury tworzącej się w dwóch naszych cywilizacyjnych ośrodkach, północnym i południowym, jest wątkiem wszystkich studiów, znajdując pełnię wyrazu w studium VI pt. „Dzieło o związkach Polski z Francją w wieku XII“. W studium tym prof. Wojciechowski udowadnia fałsz tezy niemieckiej o autonomii germańskiej kultury i kreśli łożyska, którymi płynęły do nas wpływy cywilizacyjne wywodzące się z ośrodków zachodniego i wschodniego imperium rzymskiego. „Dzieło o związkach Polski z Francją“ to obszerne omówienie pracy Oswalda Balcera o Kadłubku i trwającej do XIII wieku roli francuskich cystersów w Polsce.

Cykl studiów zamknięty jest szkicem o bitwie pod Grunwaldem, jako owocu polityki piastowskiej, z wnioskami dla współczesnych o konieczności pełniejszego niż ongi wykorzystania „Grunwaldu“ współczesnego.

Ostatnie studium o „Hołdzie Pruskim“ przeprowadza wnikliwą analizę motywów, którymi kierowała się polityka Zygmunta Starego i jest jednocześnie rozprawą z twierdzeniami w tej mierze krakowskiej szkoły historycznej.

W całokształcie zbioru ośmiu studiów prof. Wojciechowskiego prowadzeni jesteśmy przez wielką wiedzę autora i głębokie odczucie historii, zamknięte w szeregu syntez i wspaniałych skrótów, jak choćby ten, że współczesna historia Niemiec to wynik niedocywilizowania Niemiec północnych, a ich klęska współczesna — to odwet dziejów za klęskę Rzymian w Lesie Teutoburskim.

A. S. W.

E. Lindahl, E. Dahlgren, K. Kock — National Income of Sweden, 1861—1930. Część I i II. Londyn 1937, str. XXI + 319 i XIX + 631.

Studium niniejsze o dochodzie społecznym Szwecji jest częścią ogólniejszej serii badań nad płacami, kosztami utrzymania i nad dochodem społecznym w Szwecji w latach 1861—1930, przeprowadzonych przez Instytut Nauk Społecznych Uniwersytetu sztokholmskiego. G. Myrdal ogłosił drukiem w 1933 r. dzieło: „Koszty utrzymania w Szwecji, 1830—1930“, a G. Bagge, E. Lundberg, i I. Svenmilson opracowali zbiorowo: „Płace w Szwecji, 1860—1930“, i opublikowali w dwu tomach w 1933 i 1935 r. Praca o dochodzie społecznym uzupełnia serię i opiera się na wynikach poprzednich publikacyj. Badania objęte tymi trzema wydawnictwami dają, rzec można, syntezę rozwoju społeczno-ekonomicznego Szwecji w okresie 70-ciu lat, dochód społeczny bowiem jest centralnym zagadnieniem każdego gospodarstwa narodowego, jest bilansem aktywności wszystkich jego dziedzin, miernikiem jego postępu. Tak pojmując istotę dochodu społecznego, autorzy włożyli niemały trud w statystyczne obliczenie wysokości i w szczegółową analizę wszystkich jego składowych części.

Wymieniona wyżej seria prac ma w nauce ekonomicznej i historyczno-gospodarczej znaczenie międzynarodowe, mimo że dotyczy zjawisk gospodarczych tylko jednego kraju, i to kraju małego, leżącego na uboczu w stosunku do wielkich szlaków handlowych, a w gospodarce ogólnoświatowej nie odgrywającego bynajmniej przodującej roli. Dwie przyczyny składają się na tę okoliczność: 1. obfitość i duża wartość źródłowych materiałów statystycznych, które mogą służyć za podstawę tego rodzaju opra-

cowań i 2. wysoki poziom samego opracowania naukowego, całkowicie dorównujący w zakresie teorii ekonomii i metody statystycznej przodującej w tej dziedzinie nauce anglo-amerykańskiej.

Szwecja jest wyjątkowym krajem, posiadającym bogate i dobre źródła statystyczne zarówno dla czasów współczesnych jak i przeszłych, bo sięgające XVI wieku. Nie jest więc rzeczą przypadku, ale raczej następstwem tej właśnie okoliczności, że ilościowa metoda zarówno w szwedzkiej teorii ekonomii jak również w historii gospodarczej jest tak chętnie i z pożytkiem stosowana. Warto tu przypomnieć, że światowej miary ekonomista szwedzki prof. Cassel jest gorącym zwolennikiem kwantytatywnego (ilościowego) traktowania zagadnień teoretyczno-ekonomicznych, a równie znakomity historyk gospodarczy prof. Heckscher w swoich badaniach historycznych stosuje statystyczną metodę i wyzyskuje źródła statystyczne na szeroką skalę.

O ile ostateczne wyniki badań nad dochodem społecznym są przede wszystkim cenne dla poznania dziejów gospodarczych czy współczesnej struktury ekonomicznej Szwecji, o tyle strona metodyczna ma ogólniejsze znaczenie w literaturze ekonomicznej, stanowiąc doskonały wzór praktycznego zastosowania metod statystycznych i naukowej analizy.

Dzięki temu swemu charakterowi wymienione wyżej badania nad płacami, kosztami utrzymania i dochodem społecznym były subwencjonowane przez amerykańską Fundację Rockefellera i zostały wykonane zbiorowo.

Praca o dochodzie społecznym zawiera dwie części, które stanowią oddzielne tomy. Pierwsza część poświęcona jest rozważaniom teoretycznym o istocie dochodu społecznego, opisowi zastosowanych metod oraz analizie tablic statystycznych i wyników badań. Druga część obejmuje materiał dodatkowy w stosunku do pierwszej, szczegółowe tablice statystyczne oraz dokładniejsze informacje o metodzie obliczeń składników dochodu społecznego.

Część pierwsza ma cztery rozdziały. Rozdział trzeci przedstawia statystyczne wyniki i daje analizę surowego i czystego dochodu wedle następujących grup: rolnictwo, leśnictwo, przemysł fabryczny, górnictwo, rzemiosło, budownictwo, transport i komunikacje, handel, przemysł hotelarsko-gastronomiczny, bankowość i ubezpieczenia, praca służby domowej i członków rodziny, administracja publiczna. Analiza i interpretacja opiera się na tablicach statystycznych, podających dane roczne wartości w koronach oraz cyfry względne (procentowe).

Rozdział czwarty podaje sumaryczne wyniki i omawia ogólny dochód narodowy (jako sumę czystego dochodu wszystkich grup wytwórczych), inwestycje i konsumcję, wyjaśniając zmiany występujące w danych rocznych i okresowych. Dochód społeczny w badanym okresie stale wzrasta, w nielicznych tylko latach są małe spadki ogólnej sumy dochodu. Wzrost wynosi od 768 mil. koron w 1861 do 9.324 mil. w 1930 roku. Okresami najżywszego wzrostu były lata 1868—1873 i 1895—1920; po tym roku nastąpił spadek trwający kilka lat, poczem ponownie wzrost, ale znacznie słabszy niż w poprzednich czasach. Ogólny dochód społeczny kształtował się w zależności od zmian strukturalnych gospodarstwa narodowego. Szwecja w okresie lat 1861—1930 przeobraża się z kraju rolniczego w przemysłowy, co wyraziło się przede wszystkim w zmniejszaniu się odsetka ludności rolniczej. W r.1840 wynosił on 81%, w 1860—75%, a w 1930 tylko 39% ogólnego zaludnienia. Industrializacja, roz-

poczęta silniej około lat siedemdziesiątych XIX wieku, dała pierwszy cykl wzrostu dochodu społecznego lat 1868-73. Późniejsze natężenie uprzemysłowienia wyraziło się silnym wzrostem dochodu po 1895 r., a korzystna koniunktura wojenno-europejska zapewniła wybitną zwyżkę dochodu społecznego w latach 1914-20. Nie wszystkie działy życia gospodarczego pomnażały swój udział w dochodzie społecznym w jednakowym stopniu. I tak w okresie 1861—1913 w rolnictwie obserwujemy wzrost dochodu czystego trzykrotny, w przemyśle 13-krotny, a w transporcie i komunikacji — 22-krotny. W okresie 1913-30 dochód z rolnictwa podniósł się 1,3 razy, w przemyśle 2,9 razy, w transporcie i komunikacji 2,7 razy. Te różnice, szczególnie znaczne w okresie przed 1913 r., są następstwem przemiany struktury gospodarstwa narodowego Szwecji, industrializacji połączonej z wspaniałą rozbudową środków komunikacji i transportu. Z punktu widzenia socjalnego niezmiernie ciekawe są wyniki obliczenia dochodu społecznego przypadającego na 1 osobę gospodarczo aktywną. Przyjmując przeciętny dochód na osobę w latach 1910—13 za 100, wynosił on w poprzednich latach: 1861—35, 1881 — 46, 1891 — 61, 1901 — 75, 1906 — 90, 1910 — 99. Cyfry te wskazują, w jak szybkim tempie wzrastał dobrobyt ludności: w ciągu 50 lat podniosła się zamożność trzykrotnie. Podane powyżej przykłady wyników badań wskazują, jak wiele cennych informacyj o rozwoju ekonomicznym Szwecji może znaleźć czytelnik, zainteresowany tym krajem, w omawianym dziele, które w literaturze ekonomicznej szwedzkiej przedwojennych lat zajmuje jedno z czołowych miejsc.

St. H.

Eugeniusz Garbacik „Wieś duńska dawniej i dziś". Wydano z zasiłku Min. Rolnictwa i Reform Rolnych nakładem Studium Spółdzielczego U. J., Kraków 1946, str. 200.

Mały kraj o przeciętnej glebie, skromnym zalesieniu i pozbawiony zupełnie bogactw mineralnych nie ma danych na zajęcie poważniejszego stanowiska w hierarchii narodów. Jeśli więc potrafi mimo to je zająć, to jest to w pierwszym rzędzie zasługą mieszkańców, ich energii i pracowitości. Danię jako taki właśnie kraj, którego dobrobyt opiera się nie na darach natury, lecz na usilnej pracy i mądrej organizacji jego obywateli, przedstawia w swej pracy dr Garbacik.

Początki dobrobytu Danii sięgają stosunkowo niedawno. Dokładnie przed stu laty pisał ekonomista duński Hoffmann, że „nie ma się pojęcia o hodowli bydła... Żywienie ogranicza się do tego, co krowa zdoła w lecie uskubać na lichym pastwisku, a w zimie do prostego siana". Podobnie liche były zbiory, ziarno siewne sprowadzano z zagranicy, a pierwsza stacja uprawy roślin powstała przed 60-ciu laty. Obecnie rolnicy duńscy nie chcą trzymać krów, dających mleko o zawartości tłuszczu poniżej 4%, zbiory pszenicy na urodzajnych glebach Lollandu wynoszą 37 q z ha., a wywóz masła stanowi $^1/_4$ eksportu światowego.

Jak dokonała się tak wielka zmiana i jakie były jej przyczyny? Aby dać na to odpowiedź, autor nie zadowala się przedstawieniem okresu najnowszego, lecz sięga do przeszłości, by drogą badania rozwoju gospodarczego i społecznego poznać te cechy i przemiany narodu, które pozwoliły na osiągnięcie tak wspaniałych wyników.

Pierwsza część książki przedstawia krótko rozwój wsi duńskiej

do końca XVIII w. Mamy tu obraz wsi pierwotnej z jej wspólną gospodarką, urabiającą już w pierwszych mieszkańcach zdolność współpracy, dalej stopniowe ograniczanie wolności i wprowadzenie poddaństwa chłopów, tworzenie się gospodarstw chałupników, tzw. *husmenów*, błędy polityki merkantylistycznej, zmiany w prowadzeniu gospodarstwa, wszystko poparte danymi statystycznymi i historycznymi.

Część druga poświęcona jest okresowi wielkich reform na przełomie XVIII i w początkach XIX w. Działalność komisyj rolnych, zniesienie poddaństwa i związana z tym regulacja stosunku czynszowego, a następnie zniesienie pańszczyzny i stopniowe przejście ziemi w ręce chłopów powodują przemiany w strukturze wsi, jej wzrost liczebny, podnoszą znaczenie chłopa, który też pomału zaczyna je rozumieć.

Tak pomyślnie zapoczątkowany rozwój ulega załamaniu w pierwszej połowie XIX w., którym to okresem zajmuje się część trzecia. Bankructwo państwa i kryzys rolny w latach trzydziestych oddziałują wybitnie hamująco na szereg następnych lat i dopiero od połowy stulecia datuje się właściwy okres rozkwitu. Poświęcona jest mu najobszerniejsza czwarta część książki.

Dokładny opis, poparty szeregiem tablic i danych statystycznych, sięgających lat ostatnich, przedstawia obraz kształtowania się obecnego gospodarstwa, jego strukturę, zdolności produkcyjne w dziedzinie gospodarki hodowlanej i polowej, bardzo ciekawe i decydujące o przyszłym rozwoju przerzucenie się rolnictwa z uprawy zbóż na hodowlę, wreszcie organizację zbytu i związanej z nim spółdzielczości — źródła dobrobytu Danii. Tu mamy też omówienie organizacji rolnictwa, jego licznych związków i stowarzyszeń, obejmujących wieś prawie w całości a służących celom oświatowym, zawodowym i gospodarczym.

Część ostatnia poświęcona jest poważnym trudnościom w okresie kryzysu przedwojennego, gdy gospodarka duńska, oparta w olbrzymiej części na eksporcie, stanęła wobec konieczności ograniczenia produkcji, dla której zabrakło rynków zbytu na skutek przemiany handlu światowego z wolnorynkowego na kompensacyjny i silnej konkurencji pozaeuropejskiej. Ograniczenia te traktuje Dania jako czasowe i, zmniejszając nawet produkcję, nie osłabia jej potencjalnych możliwości, zachowując zdolność ekspansji na moment pozyskania odpowiednich rynków zbytu. Przyszłość dopiero wykaże, w jakim stopniu polityka ta jest słuszna.

Ujęta w ten sposób całość daje ciekawy obraz stawania się współczesnej Danii gospodarczej, uwypuklając te siły i czynniki, które odegrały dominującą rolę w kształtowaniu się obecnych stosunków.

Dla czytelnika polskiego książka, przedstawiająca ważny fragment życia gospodarczego najbliższego z naszych baltycko-skandynawskich sąsiadów, posiada charakter wybitnie aktualny. Pokrywa się to z zamiarem autora, który chciał pokazać, jak szereg trudności i zagadnień gospodarczych, które obecnie rozstrzyga lub musi rozstrzygnąć w najbliższej przyszłości gospodarstwo polskie, rozwiązała u siebie Dania. Nie znaczy to, byśmy mieli iść ślepo jej śladem. Należy jednak poznać drogę, którą ona poszła, gdyż podstawa, z której obecnie wychodzimy, jest bardzo podobna do duńskiej.

Wyróżnić tu należy trzy elementy, bardzo ważne w rozbudowie gospodarczej państwa: wartość pracy człowieka, znaczenie struktury agrarnej i rola organizacji, a szczególnie spółdzielczości.

Poznanie roli chłopa duńskiego, z którego wyszkolenie w uniwersytecie ludowym i na kursie rolniczym uczyniło wartościowy, twórczy element pod względem obywatelskim i gospodarczym, wzbudza optymistyczny i bardzo potrzebny obecnie pogląd, że tego rodzaju próba może się udać nie tylko w Danii i nie tylko w XIX w. Zadanie ponętne i warte każdego wysiłku. Polski robotnik rolny w Danii prędko nauczył się nowych dla siebie metod pracy i przystosował do zmienionych warunków, stając się wartościowym nabytkiem dla państwa duńskiego. Można być pewnym, że i chłop polski w Polsce posiada nie mniejsze możliwości.

Oczywiście, do takiej przemiany należy chłopu dać odpowiednie warunki materialne. I tu nasze obecne poczynania parcelacyjne mogą z powodzeniem posłużyć się doświadczeniami Danii.

W obecnej strukturze agrarnej Danii gospodarstwa od 5—60 ha obejmują 80% powierzchni uprawnej, poniżej 5 ha — 5% pow. i powyżej 60 ha — 15% pow. Przeważają 2 typy gospodarstw: *husmenów* — ok. 6 ha i chłopskie ok. 21 ha. W historii tworzenia gospodarstw *husmenów* widoczna jest ewolucja od gospodarstw 3—4 ha do 7—10 ha, jako „dających pełną podstawę utrzymania całej rodzinie przez jej własną pracę". Liczne przykłady wysokiej produkcji tych gospodarstw, wyższej niż w majątkach, świadczą o gospodarczej wartości tego typu. Dla zachowania istniejącej struktury ważna jest obowiązująca w Danii zasada niepodzielności gospodarstw.

W związku z tworzeniem się gospodarstw z parcelacji pozostaje zmiana w sposobie tworzenia osiedli — przejście od systemu zabudowań wspólnych o długich i wysokich parcelach do typu kolonii umieszczonej w środku gruntów. Znowu aktualny przykład dla osadników z Polski środkowej, którzy nie lubią „niemieckich" kolonii.

Organizacja i spółdzielczość duńska zdobyły sobie powszechne uznanie jako jedyne i przykładowe. Dla nas zakres ich działania jest dowodem możności współistnienia silnie rozbudowanej spółdzielczości i handlu prywatnego oraz przykładem rozstrzygnięcia dylematu: handel wolnokonkurencyjny czy upaństwowiony?

Aktualne jest też obecnie, w okresie zniesienia świadczeń rzeczowych i powstawania nowego układu stosunków na rynku zbytu produktów rolnych, w którym spółdzielczość ma odegrać poważną rolę, poznanie tych stosunków na rynku duńskim, gdzie spółdzielnie objęły pewne dziedziny rolnictwa prawie w całości, a niemal wszystkie więcej niż w połowie. Szczególnie ciekawym przykładem jest tu współpraca centrali spółdzielni spożywców z centralą hodowli nasion, polegająca na obowiązku zakupu i sprzedaży ziarna w miarę możliwości nabywczej centrali spożywców.

Przykładowe znaczenie mają też spółdzielnie maszynowe, dzięki którym małe gospodarstwa *husmenów* mają do dyspozycji 40% ogólnej ilości traktorów, oraz spółdzielnie hodowlane, powstałe w latach ostatniej wojny, o wspólnych budynkach i dostarczonych przez związek krowach, oparte nie — jakby można było przypuszczać, na wzorach sowieckich, lecz na szwedzkim przykładzie spółdzielni hodowlanej w Bjärme.

Czysto gospodarczy charakter spółdzielczości duńskiej, pozbawiony wszelkiego zabarwienia politycznego i reformatorsko-społecznego, jest także cennym dowodem jej wartości jako metody gospodarowania społecznego, bez potrzeby wplatania koncepcyj ustrojowo-politycznych, co tak często się u nas łączy z pojęciem spółdziel-

czości i utrudnia niepotrzebnie jej pracę.

Tematyka książki jest tak obszerna, że autor nie kusi się o wyczerpujące jej przedstawienie, co wymagałoby dzieła bez porównania większych rozmiarów. Jednak ilość, dobór i układ znajdującego się w niej materiału nie tylko spełnia wyrażone na wstępie zadanie poznania i zainteresowania poruszonymi zagadnieniami, lecz znacznie je przekracza, czyniąc z książki cenną pozycję w literaturze tych zagadnień i wartościową lekturę zarówno dla ekonomisty, spółdzielcy i rolnika, jak dla wszystkich, którzy, interesując się naszymi kłopotami gospodarczymi, chcą poznać, w jaki sposób wiele z nich rozwiązała u siebie mała i mądra Dania.

Józef Nieroda

„Svio-Polonica", wyd. Tow. Naukowe Szwedzko-Polskie przy Uniwersytecie w Sztokholmie, nr I — 1939, nr II — 1940, nr III — 1941, nr IV — 1942, nr V — 1943, nr VI—VII — 1944—1945.

Rocznik „Svio-Polonica", uruchomiony w r. 1939 i wydawany częściowo w języku szwedzkim, częściowo w polskim, ma na celu publikowanie wyników badań naukowców szwedzkich i polskich z zakresu historii, filologii, etnografii, literatury oraz historii sztuki obu narodów, ze szczególnym uwzględnieniem momentów wspólnych tym narodom. Redaktorem rocznika jest Zbigniew Folejewski, a współczłonkami komitetu redakcyjnego są Wilhelm Tham i David Norrman. Jako organ Tow. Naukowego Szwedzko-Polskiego przy Uniwersytecie w Sztokholmie, pismo realizuje zadanie zbliżenia kulturalnego między Szwecją a Polską na płaszczyźnie naukowej. Nie wdając się w omawianie wszystkich pozycyj artykułowych, zawartych w sześciu zeszytach, które przez cały czas trwania ostatniej wojny zaszczepiały sferom intelektualnym Szwecji znajomość naszych dziejów politycznych, naszej ziemi i ludzi, zatrzymamy się na dwóch interesujących fragmentach.

W zeszycie III z r. 1941 znajdujemy pt. „Polska författare i Sverige 1918—1939" ciekawe opracowanie bibliograficzne Józefa Trypućki, zawierające 229 pozycyj dzieł polskich autorów, tłumaczonych na język szwedzki w latach 1918—1939. Jeśli chodzi o ilość dzieł lub ich urywków, to na pierwszym miejscu stoi tu Sienkiewicz (20), dalej Reymont (16), Rudnicka-Jaroszyńska (15), Ossendowski (12), Mokrzyński (10), Chłędowski (8), Żeromski (6), Wł. Konopczyński (5), Mickiewicz (4). Wyżej przytoczone cyfry nie zawsze zresztą odpowiadają poczytności danego autora w Szwecji. Wśród szwedzkich tłumaczy z języka polskiego należy wymienić przede wszystkim nazwisko znanego pisarza i slawisty Alfreda Jensena (12 tłumaczeń z języka polskiego), dalej Ellen Wester (przede wszystkim tłumaczenia Chłędowskiego), znanego powieściopisarza Gunnara Gunnarssona itd. — Ten fragment interesujący jest przede wszystkim dla nas Polaków.

W zeszycie ostatnim „Svio-Polonica", za lata 1944—1945, znajdujemy m. in. poprzedzony wstępem Z. Folejewskiego wybór polskich utworów lirycznych z okresu ostatniej wojny (1939—1945) w tłumaczeniu szwedzkim. Widzimy tu nazwiska lub pseudonimy autorów poezyj patriotycznych, znanych dobrze z okresu okupacji, a więc m. in. Wł. Broniewskiego, J. Tuwima, A. Słonimskiego, K. Wierzyńskiego, St.

Balińskiego (piszący w kraju podani tylko z pseudonimu). Ta wiązanka wierszy niewątpliwie pozwoli Szwedom wejrzeć w tzw. „duszę polską“ głębiej niż wiele rozpraw na ten temat, wejrzenie to jednak będzie raczej jednostronne — odsłoni bowiem tylko bohatersko-męczeński aspekt naszego oblicza narodowego. Czy należy po tym oczekiwać pożądanych dla nas rezultatów? Zarówno w oczach Zachodu, jak — tym bardziej może — w oczach Północy nie jest chyba wskazane, chociaż od dawna praktykowane, robienie z siebie ludzi legendy, zamiast ludzi rzeczywistości.

„Svio-Polonica“ spełniają dobrze zadanie zapoznawania Szwedów z humanistyczną stroną naszego życia. To jednak nie wystarcza jeszcze dla zbudowania solidnego pomostu współżycia i współpracy sąsiedzkiej ze Szwecją i innymi krajami bałtyckimi. Brak jeszcze drugiego filaru: znajomości stanu i potrzeb życia gospodarczego Polski w krajach regionu bałtyckiego. Zapoczątkowana po wojnie żywa współpraca gospodarcza polsko-szwedzka niewątpliwie mogłaby z czasem znacznie się rozszerzyć i pogłębić, gdyby przedstawiciele świata interesu po obu brzegach Bałtyku więcej wiedzieli o potrzebach i możliwościach gospodarczych swego partnera. Pismo wydawane w języku zrozumiałym dla zainteresowanych grup w krajach regionu bałtyckiego, któreby to zadanie spełniało, byłoby pożądanym uzupełnieniem pożytecznych roczników „Svio-Polonica“.

Stanisław Szlenk

W. v. Gayl: Ostpreussen unter fremden Flaggen, Königsberg 1940.

Dzieje plebiscytów wschodniopruskich w r. 1920 nie są dotąd naukowo opracowane. Kilka pamiętników: A. Łubieńskiej [1], H. J. Woronieckiego [2], K. Jaroszyka [3] i drobne szkice [4] nie dają obrazu całości ani nie mogą pretendować do nazwy prac naukowych. Brak im postawienia zagadnień, pełne są niejasności i niedomówień. Ale i strona niemiecka użalała się w r. 1940 na brak źródeł. Dała ona dwa większe opracowania o charakterze na pół pamiętnikarskim, ale oparte na materiałach źródłowych. W r. 1921 Max Worgitzky, przywódca *Masurenbundu*, dał swoje opracowanie [5], w r. 1940 opublikował bar. Gayl, komisarz Rzeszy na terenie plebiscytowym, swe wspomnienia. Plebiscyt na Powiślu doczekał się jedynie pamiętnikarskich opracowań pastora Lawina ze strony niemieckiej [6], strona polska nie poświęciła mu żadnej pracy. Jest to zrozumiałe ze stanowiska uczuciowego, ale klęska zawsze zasługuje na zbadanie. Wreszcie poza literaturą, która może pretendować do nazwy źródeł, istnieje powieść Maxa Worgitzkiego, wydana po śmierci autora zrazu w odcinkach czasopism, potem jako książka [7].

Niemieckie opracowania dotyczące Mazurów różnią się bardzo od siebie. Max Worgitzky jest publicystą i powieściopisarzem,

[1] Łubieńska A., Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmii, Warszawa 1932.
[2] Woroniecki-Korybut H. J., Wspomnienia z plebiscytu w Prusach Wschodnich w r. 1920, Niepodległość t. 17 (1938).
[3] Barke H.—Jaroszyk K., Walka o Mazury, Poznań br.
[4] Plebiscyt na Warmii i Mazurach i Ziemi Malborskiej, Toruń 1930.
[5] Worgitzky M., Geschichte der Abstimmung in Ostpreussen, Leipzig 1921.
[6] Lawin G., Die Volksabstimmung in Westpreussen, Königsberg 1926, Abstimmungszeit in Stadt u. Land Marienburg, Marienburg 1921.
[7] Worgitzky M., Sturm über Masuren, Leipzig, Tilsit u. Riga 1943.

pisze z temperamentem, odczuciem kraju i ludzi, nie szczędząc ironii Polakom. Maluje on grozę niebezpieczeństwa polskiego i niepewność widoków na wygranie plebiscytu przez Niemcy wiosną r. 1919 (sam ponoć się wahał), propolskie stanowisko niezależnych socjalistów, sposób organizacji *Masurenbundu*, intrygi prowadzone przez Niemców w obozie polskim (m. in. sposób usunięcia sekretarza komitetu plebiscytowego St. Zielińskiego, ks. Nowowiejskiego, rozbicie bojowej organizacji polskiej na Warmii). Wzorem całej propagandy niemieckiej pisze wiele o polskich bojówkach, o „Straży Mazurskiej", gotowej do wkroczenia na teren plebiscytowy, o roli P. O. W. w całej pracy. Tu i gdzie indziej nie zawsze jest prawdomówny, ale zawsze ciekawy (jak tam, gdzie pisze o rozmowach z Fryderykiem Lejkiem).

Bar. Gayl pisze ciężko, nudno, bez talentu, przytacza ogromną ilość szczegółów. I on opowiada o polskim terrorze, milczy zaś o niemieckim. Worgitzkiego umieszcza na planie dalszym, wysuwa za to pastora Hensla. Rzadko omawia zakulisowe spory niemieckie, chyba tylko tam, gdzie się uskarża na socjalistów. Bar. Gayl podaje o sobie, że zajmował się akcją osiedleńczą, ale pastor Lawin pisze, że był szefem resortu bojówek w regencji królewieckiej; jemu podlegały *Einwohnerwehr* i policja konna (przynajmniej on ją tworzył). Pisze o sobie, że był przyjacielem Kappa i członkiem reakcyjnej grupy junkierskiej *Heimatbund*'u. Zrazu uznał zamach Kappa, jak to wynika z dokumentów, które przytacza, ale zręcznie się wywinął z trudności. Nie był z zawodu dyplomatą, języki znał słabo: wysunął jego kandydaturę i przeforsował w Berlinie socjalista Winnig, reprezentant rządu Rzeszy w Prusach. Widocznie od początku przewidywano ze strony niemieckiej użycie siły.

Zdaniem Worgitzkiego, trzeba było wygrać plebiscyt przed przybyciem komisji międzynarodowej, to znaczy tak sterroryzować ludność i tak teren opanować, by propaganda polska nie mogła dotrzeć. Tę stronę działalności wziął na siebie *Masurenbund* i wspaniale ją wykonał, podchwytując wszczepioną już poprzednio przez propagandę częściową niechęć Mazurów do Polaków jako do katolików, do ubóstwa Polski, przywiązanie do ojczyzny pruskiej, której w nieszczęściu nie wolno opuścić. Zdaniem Worgitzkiego, ten moment uczuciowy zadecydował o postawie mas. Inaczej było na Powiślu, gdzie prace prowadziła tajna organizacja wojskowa *Heimatbund* i przedstawiciele stronnictw niemieckich, a ruchu masowego nie było.

Ale obok nastawienia uczuciowego mas mazurskich, które łatwo mogło ulec zmianie, były też inne przyczyny wielkiej wagi, które zadecydowały o klęsce polskiej: rola administracji niemieckiej, stanowisko komisji alianckiej, terror niemiecki i błędy ze strony polskiej.

Gayl doskonale maluje rolę administracji niemieckiej. Wedle umowy z początku stycznia r. 1919 o organizacji plebiscytów, miał być do każdej komisji alianckiej przydzielony przedstawiciel Rzeszy, który by był łącznikiem między nią a administracją niemiecką. Komisja miała władzę zwierzchnią nad terytorium plebiscytowym, które było oddzielone od Rzeszy. Komisarz niemiecki miał być organem komisji, ale równocześnie i przedstawicielem rządu niemieckiego, obdarzonym przywilejami dyplomatycznymi. Ta dwoistość i niejasność prawnej jego sytuacji mogła stać się przyczyną zarówno sukcesów jak i niepowodzeń, dawała jednak faktyczną przewagę nad stroną polską, która miała

tylko przywileje dyplomatyczne, bez faktycznego wpływu na aparat administracyjny. Gayl rozegrał partię doskonale. Zdając sobie sprawę ze swej niebezpiecznej sytuacji, starał się komisji nie drażnić, szedł jej na rękę, ułatwiał wprowadzenie zarządzeń, które zresztą były u dołu sabotowane. Co tydzień odbywał on z komisją pogawędkę na tematy aktualne, podsuwał sposoby rozwiązania trudności, okazywał zrozumienie dla jej niewdzięcznej roli. Twierdzi, że przewodniczący min. Rennie (Anglia) traktował go z zaufaniem i zwierzał się z trudności, prosił o powstrzymanie terroru niemieckiego, który mógłby spowodować jego odwołanie z komisji. Gayl ułatwiał mu uzyskanie dobrego rewiru myśliwskiego, wskazywał cudzoziemcom miejsca wycieczek. Chwilami mówił stanowczo „nie" i komisja ustępowała. Włosi mówili, że Gayl rządzi komisją. Strona polska walczyła skargami na stronność komisji (konsul Lewandowski), potem urządzała przyjęcia towarzyskie (ks. Woroniecki). Na Powiślu komisarz niemiecki był niezręczny, zaplątał się w pucz Kappa i został odwołany. Następca jego hr. Baudissin postępował umiejętniej. Polski konsul hr. Sierakowski z Waplewa uzyskał lepszą sytuację wobec komisji niż to miało miejsce na Mazurach, ale terenu nie opanował.

Polacy twierdzili, że komisja na Mazurach i Warmii postępowała stronniczo na rzecz Niemców. Książka Gayla faktami to potwierdza. Anglicy odgrywali w komisji główną rolę, mieli bowiem przewodniczącego, ponadto poparcie nie zainteresowanych w Europie Japończyków i niechętnych Francji Włochów. Jedynie Francuzi popierali sprawę polską. Anglicy, zdaniem Gayla, chcieli stworzyć z Prus państwo odrębne pod swą protekcją — ale dowodów na to nie przytacza. W każdym razie przez niechęć do Francji nie chcieli Polski wzmacniać, poza tym zaś osłabiać niemieckiego bastionu obronnego przeciw Rosji, a ofensywa sowiecka zbliżała się latem r. 1920 do granic terenu plebiscytowego. Dodać trzeba, że oddziały angielskie składały się z Irlandczyków, sprzyjających Niemcom. Decydowało tu stanowisko Anglików, których Niemcy tak się bali, że przerywali strajki na wieść o ich niezadowoleniu. Gayl, który podaje świetne charakterystyki członków komisji, zaznacza, że trudności miał tylko z Francuzami. Angielski naczelnik kolei wyraźnie sprzyjał Niemcom. Gdy Polacy wysyłali na dworzec ludzi, którzy żądali biletów, podając nazwy polskie stacyj, a personel niemiecki odmawiał sprzedania biletów — Anglik oświadczył urzędnikom, że powinni w tym wypadku sprzedawać najdroższy bilet, jaki mają i w ten sposób Polaków odstręczyć od żądań. Najwyraźniej stronniczość komisji wystąpiła przy nominacji Gayla. Rząd Rzeszy zwlekał z nią 2 tygodnie, bo socjaliści nie chcieli się nań zgodzić, ale min. Rennie cierpliwie czekał na nominację i rozmawiał z Gaylem jako z „gentlemanem", aż doczekał się pism oficjalnych. Anglicy bali się powstania polskiego i pocichu mu przeciwdziałali. Komisja dopiero przed samym plebiscytem dopuściła nieco Polaków do policji, która patrzyła przez palce na terror niemiecki. Nie zgodziła się komisja na otwarcie polskich szkół i przedszkoli z nauczycielami nie posiadającymi dyplomów niemieckich, a tylko prywatne kursy nauczycielskie. W ten sposób utrudniła otwieranie szkół polskich i szła po linii zabiegów niemieckich. Nic tedy dziwnego, że listy kierowane do konsula polskiego trafiały „przypadkowo", z powodu pomyłki w adresie, do rąk Worgitzkiego, który czynił z nich użytek.

Na Powiślu było lepiej. Tu generał włoski Pavia pozwolił na otworzenie szkół i przedszkoli polskich, które organizowała żona konsula polskiego. Również wcześniej zreorganizowano tu policję, usuwając 300 Niemców, pochodzących z poza terenu plebiscytowego. Komisja olsztyńska chciała jak najszybciej skończyć swe urzędowanie i przyśpieszała termin plebiscytu — wbrew interesom polskim. Amerykańska autorka Sarah Wambaugh, która napisała książkę o plebiscytach, niedostępną dla piszącego te słowa [1], również twierdzi, że komisja olsztyńska była stronnicza.

Terror niemiecki, jak twierdzą Polacy, paraliżował wszelką pracę. Oczywiście Niemcy temu zaprzeczają. Pomijają fakt śmierci gospodarza Linki, pobitego na wiecu dn. 21. I. 1920 w Olsztynie za to, że jeździł w delegacji do Wilsona. Inne fakty terroru bagatelizują albo przedstawiają jako prowokacje polskie. Niemcy twierdzili, że trudno było policji postępować wbrew przekonaniom. Natomiast narzekali na istnienie bojówek polskich na Warmii. Istotnie, tu ludność broniła się przed napadami i groźbami niemieckimi. Wielki hałas czynili Niemcy około „Straży Mazurskiej", organizacji bojowej, stojącej podobno na pograniczu Polski, a kierowanej rzekomo przez P. O. W. Akcją bojową na terenie plebiscytowym kierował rzekomo urzędnik konsulatu kpt. Niemierski (pseudonim?). Ze strony polskiej brak w tej sprawie wiadomości, są tylko zaprzeczenia. Faktem jest, że zdarto chorągiew polską z konsulatu, gdyż rzekomo konsul polski w Olsztynie nie miał *agrement* od rządu Rzeszy; „Dom Polski" został przez Anglików otoczony zasiekami z drutu kolczastego, przed samym plebiscytem drukarze polscy uciekli ze Szczytna, bojąc się terroru niemieckiego. Terrorowi należy przypisać fakt, że na Warmii padło za Polską mniej głosów w czasie plebiscytu niż na listę polską przy następnych wyborach, mimo emigracji do Polski elementów najaktywniejszych. Dalsze dowody niemieckiej gotowości wojennej przytacza Gayl: do jego sztabu wchodziło dwóch oficerów sztabu generalnego, „dla zakwaterowania wojsk alianckich" (1.500 ludzi!). Gayl przyznaje też, że były uzbrojone oddziały *Einwohnerwehr* pod Ełkiem (str. 289). Nie pisze Gayl o roli oddziałów Bermonta-Awałowa, które stały w pogotowiu i wkroczyły na teren plebiscytowy — ale czy po wyjeździe komisji, czy też raczej znacznie wcześniej, w chwili, gdy oddziały polskie, odcięte w czasie działań wojennych, stały nad granicą i wahały się, czy ją przekroczyć? (ok. 30 lipca 1920).

Wreszcie błędy ze strony polskiej i w ogóle działalność polska. To, co pisze Woroniecki, wyczerpuje zaledwie część rzeczywistości; Gayl dostarcza cennych danych. „Próby polskiego natarcia na Mazury ok. r. 1900 oczywiście wywołały niemiecką obronę. Pierwsze oznaki zamaskowanej ewangelicko-polskiej agitacji zauważyli duchowni mówiący po mazursku oraz wieloletni landraci zagrożonych powiatów. Rząd pruski po swych doświadczeniach w Poznańskim i na Pomorzu (w Prusach Zachodnich) nie był skłonny pozwolić rzeczom rozwinąć się na Mazurach. Był on pewien wierności Mazurów. Nie chodziło o ucisk Mazurów, ale o oddalenie idącej z zewnątrz agitacji. Z tego powodu nic się nie zmieniło w od dawna wypróbowanej polityce mazurskiej. Mazury były tak bardzo pogrążone w pokojowej germanizacji, że było by głupotą nie do darowania przyśpieszać zdrowy

---

[1] Wambaugh Sarah, Volksabstimmungen seit dem Weltkrieg, Washington 1933.

rozwój. Próbom wpływu duchowego superintendenta Burschego i jego współpracowników przeciwstawiono wzmożoną działalność duszpasterską i odpowiadające ich skłonnościom piśmiennictwo religijne. Oporem kierował superintendent pow. jańsborskiego Paweł Hensel, który niezmordowaną gorliwością i wspaniałą znajomością języka mazurskiego działał przez pisma i kalendarze ludowe"(str.95).

Ten polski atak, o którym pisze Gayl, prowadzony był przez założoną w r. 1905 w Poznaniu „Straż Polską" pod przewodnictwem Józefa Kościelskiego, z udziałem dr Celestyna Rydlewskiego, Leitnera (? zapewne pomyłka) i innych. Z ramienia „Straży" St. Zieliński miał prowadzić czasopismo „Mazur". Był on Wielkopolaninem, ożenił się z Mazurką. Szyld miał dać rzemieślnik z Warszawy, ewangelik Falkenberg. Zieliński był ściśle śledzony, agenci niemieccy donosili z Warszawy, gdzie bawił podczas podróży poślubnej, że miał oświadczyć: „Naszym zadaniem w Szczytnie jest lud mazurski, prasę niemiecką, władze pruskie uśpić, a potem, gdy się mocno usadowimy, pokażemy nasze pazury narodowe". Zieliński w Warszawie utrzymywał kontakty z mec. Osuchowskim, superintendentem Bursche, braćmi Glas i kołami ewangelików polskich. Osuchowski obiecał na gazetę i agitację 22.000 mk., przez następne zaś trzy lata po 4.000 mk. rocznie. Jak widać z wiadomości Gayla, Niemcy byli poinformowani nawet o szczegółach akcji. „Mazur" zaczął wychodzić 1. VII. 1906 r. Rychło jednak Falkenberg zdradził sprawę. Dalsze losy „Mazura" od r. 1908 opisuje K. Jaroszyk.

Gayl podaje, iż dla przeciwdziałania akcji polskiej Niemcy w r. 1905 stworzyli odrębną regencję w Olsztynie, obejmującą tereny polskie. Polacy zaczęli osadzać kolonistów na Mazurach; w r. 1900 kupili 14.000 ha, w r. 1905 — 14.712 ha, w r. 1911 — 18.400 ha, w r. 1912 — 19.184 ha. W ciągu wojny światowej osadnictwo polskie trwało nadal. Niemcy przeciwstawiali mu kolonizację prowadzoną przez organizacje społeczne, które osadzały licznie Mazurów obok Niemców. Następnie hojnie sypnęli pieniędzmi na odbudowę.

W r. 1918 obawiano się w kołach niemieckich szczególnie akcji superintendenta Burschego: daje temu wyraz zarówno Worgitzky, jak i Gayl. Duchowni niemieccy ostrzegali przed nim ludność. Worgitzky pisze, że superintendent Bursche nie przyjechał na Mazury, wysłał tylko swych przedstawicieli. Dlaczego tak się stało? Czy na terenie Warszawy działały jakieś agentury niemieckie, które paraliżowały akcję polską? Wydaje się, że tak. Gayl pisze, że na czele pierwszego komitetu plebiscytowego w Warszawie stanął Bruno Gabrylewicz, który został aresztowany pod zarzutem akcji na rzecz Niemców, a potem wypuszczony z braku dowodów (sierpień 1919 r.). Sprawa ta jest zagadkowa. Likwidował ją referent ministerialny z Małopolski Popiel. Memoriał posła Hertza o przygotowaniach do plebiscytu znalazł się w rękach niemieckich. Wszystko to wskazuje na intrygi niemieckie, prowadzone w Warszawie, by plebiscytowe przygotowania polskie sparaliżować.

Należy sobie uprzytomnić, iż w młodym państwie polskim nie było Niemcom trudno prowadzić takie intrygi. Pomijając pozostałości okupacyjne, których nie tępiono, trzeba przypomnieć, że bankowość polska poza małymi wyjątkami była przed r. 1914 uzależniona od kapitału niemieckiego zarówno w Kongresówce, jak i w zaborze austriackim. Stan ten uległ chyba tylko umocnieniu w okresie okupacji, a w pierwszych latach niepodległości wpływy kapitału nie-

mieckiego były bardzo wielkie. Istniała przed pierwszą wojną światową wielka organizacja finansowo-polityczna w ręku niemieckim, kierowana przez cztery największe banki niemieckie, tzw. „D-Banki" *(Deutsche Bank, Dresdner Bank, Darmstaedter Bank, Disconto-Gesellschaft)*, które obejmowały siecią swych agentur, jawnych i zamaskowanych, cały wschód Europy z Rosją włącznie i sięgały bardzo daleko na wschód. Wszędzie, jak zwykle u Niemców, polityka łączyła się z finansową organizacją. W tych warunkach prowadzenie intryg politycznych przez podstawione osoby nie było trudne. Ale źródeł i dowodów na to nie posiadamy. Możemy tylko stawiać znaki zapytania w pewnych punktach zwrotnych.

Polskie przygotowania, według memoriału Hertza z 31. I. 1920 r., były prowadzone wszechstronnie. Aby wyszkolić miejscowych agitatorów, werbowano ludzi w Westfalii, w obozach jeńców niemieckich, w armii Hallera. Zebrano tą drogą 135 ludzi, na kurs w Warszawie chodziło 147 uczestników. Na każdy powiat przydzielono po 30—40 agitatorów. Organizacja była ogromnie rozbudowana; Niemcy zarzucają jej rozrzutność, nadmierną ilość komórek, brak jednolitego kierownictwa, udział ludzi nie zgranych, z różnych dzielnic, tak iż wyniki były niewspółmiernie małe w stosunku do zaangażowanej ilości ludzi i wyłożonych kosztów. Drugim błędem było pomijanie ludzi związanych z terenem, jak red. Jaroszyka. Co prawda „Gazeta Olsztyńska" była popierana, ale udział czynnika miejscowego i na Warmii był, jak się zdaje, niewspółmiernie mały. Trzecim błędem, wynikającym z poprzedniego, było błędne nastawienie agitacji, która nie trafiała do ludności. Było to nastawienie uczuciowe, ale ponieważ chłop mazurski był nieufny — przyjął taką agitację bardzo podejrzliwie. Niezręczne napaści agitatorów na niemczyznę i tradycje staropruskie wobec nie przygotowanych słuchaczów robiły złe wrażenie. Gazeta litewska z okręgu kłajpedzkiego pisała, że bojówki miały odstręczyć ludność od Polski — istotnie, mógł gdzieś zajść taki wypadek, ale wydaje się on mało prawdopodobny. Zresztą wszystko to jest do zbadania (Gayl, 91).

Niezręcznie też używano ludzi i nie umiano się ustrzec przed intrygami niemieckimi na terenie Olsztyna. Niewątpliwie Zenon Lewandowski jako konsul był zbyt kanciasty, ale zna łteren. Trzeba było go użyć inaczej. Zresztą nie było błędem politycznym, że w kwietniu, wobec terroru niemieckiego, stawiał on sprawę na ostrzu noża i groził wycofaniem się strony polskiej z plebiscytu. Rząd go odwołał — tymczasem można było uzyskać zmianę obsady komisji, czego się bardzo obawiano w kołach alianckich i niemieckich w Olsztynie. Od chwili usunięcia Lewandowskiego polityka kompromisów doprowadziła do klęski. Innym przykładem błędu była sprawa St. Zielińskiego. Był on w czasie wojny światowej w Szwajcarii. Niemcy zarzucili mu w gazetach, w czasie przygotowywania plebiscytu, że sprzedawał im dokumenty z Rapperswylu. Był to nonsens, gdyż nabywca nigdy nie zdradza w takich wypadkach sprzedawcy, a jednak Zielińskiego otoczyła atmosfera nieufności, która doprowadziła do jego wyjazdu z terenu, który znał. Niezręczność przybyszów z Warszawy wykorzystana została przez Worgitzkiego, który rzucił hasło separatyzmu dzielnicowego. Na tym tle doszło do powstania Związku Obrony Warmii, który przeszedł do obozu niemieckiego, a wraz z nim część najbardziej aktywnych elementów. Rady ludowe z Warmii ścierały się z ruchem mazurskim Fr. Lejka, który

miał rzekomo prowadzić jakieś rozmowy z Worgitzkim. Ten ostatni może być jednak niezbyt prawdomówny w pewnych okolicznościach. Stosunki w obozie polskim miał uporządkować i załagodzić red. Beaupré z Krakowa. Na wszystko zabrakło czasu.

Punkt ciężkości walki przesunął się w czerwcu na Warmię. Mazury były dla Polski stracone, jak mniemano w obozie niemieckim. Chodziło o to, by na Warmii nie było polskiej większości, alianci bowiem mogliby wykrajać część Mazowsza, by zbudować połączenie między Warmią i resztą ziem polskich. Tu agitował sam Worgitzky, z dużym — jak wspomniano — sukcesem. Co do Mazurów, to pastor Hensel miał wiosną r. 1919 w swej organizacji blisko połowę uprawnionych do głosowania, mianowicie 144.447 ludzi, ale wobec groźby rozbicia ruchu niemieckiego musiał się usunąć. Worgitzky miał we wrześniu 1919 r. już 206.313 zarejestrowanych członków *Masurenbundu* i mógł mówić, że ma za sobą 90% uprawnionych do głosowania. Niemcy uzyskali 97%. To był zysk nadliczbowy. W Ziemi Malborskiej było nieco lepiej, ale tu znów robotnicy rolni, zależni od niemieckich chlebodawców, głosowali za Niemcami. Wynikiem niedopatrzenia ze strony polskiej była niemiecka większość we wsi Waplewo! W rezultacie w Sztumskim padło za Polską 30% głosów, w Kwidzyńskim 7%, w Malborskim 1%, w Suskim — 3%. Tymczasem w Sztumskim było Polaków, wedle obliczeń niemieckich, co najmniej 45%.

Niespodzianką był fakt, że trzy gminy w Ostródzkim wypowiedziały się za Polską. Była to zasługa dr Wilemskiego, właściciela folwarku w tamtych stronach, o którym dowiadujemy się dopiero z pracy Gayla. Te trzy gminy przyznano Polsce. Z Powiśla przyłączono 5 polskich gmin spod Kwidzyna i port na Wiśle w Kurzybraku, natomiast 22 gminy z większością polską pod Sztumem zostawiono przy Niemcach. Komisje śpieszyły się z wyjazdem wobec niepewnych losów toczącej się wojny i 16. VIII. 1920 odjechały z Olsztyna i Kwidzyna.

Znaczenie plebiscytu tak określa Gayl: „Gdyby Prusy Wschodnie padły (w konsekwencji oderwania Mazur i Warmii), niemczyzna byłaby wyparta z obszaru na wschód od Odry, odcięta od środkowego Bałtyku, odtąd niezdolna do odzyskania swej roli przewodniej w Europie wschodniej, niezdolna do wzięcia w swe ręce dzieła jej uspokojenia. Dla milionów Niemców droga do Rzeszy byłaby zamknięta. Przeszło tysiącletnia wielka przeszłość niemiecka minęłaby na próżno. Obszar życiowy i wyżywieniowy Niemiec stałby się nieznośnie wąski. Zabrakłoby najważniejszego strategicznego punktu wyjścia w nieodzownej rozgrywce polsko-niemieckiej, z którego wyszła zwycięska ofensywa we wrześniu 1939 r.“ Oto sąd polityka niemieckiego o znaczeniu Prus Wschodnich w zaborczych planach Niemiec (str. 317).

Polska plebiscyt przegrała. Ale w obozie niemieckim nie łudzono się, by miała zrezygnować z dalszej walki, ani też nie przestano się obawiać, by któregoś dnia Mazurzy nie przedstawili rachunku za swą orientację niemiecką i nie zażądali za to nagrody. Takie właśnie mają znaczenie słowa Worgitzkiego w zakończeniu powieści „Sturm über Masuren“, którą omówiono w poprzednim numerze.

Historia plebiscytu nie została jeszcze napisana. Spoczywa jeszcze w archiwach mocarstw zachod-

nich, a może i we wspomnieniach Polaków, którzy w nim brali udział. Niemcy wypowiedzieli bodaj ostatnie słowo w książce Gayla, która nie potrzebowała już chyba niczego ukrywać.

Karol Górski

Prof. dr Karol Górski, autor wydanej ostatnio przez Instytut Bałtycki książki: „Państwo krzyżackie w Prusach“, nadesłał do Redakcji „Jantara“ następujące oświadczenie z prośbą o opublikowanie:

OŚWIADCZENIE

W nr 32 „Kuźnicy“ z dnia 19.VIII. br. ukazała się ocena mojej książki „Państwo Krzyżackie w Prusach“ pióra prof. Stan. Śreniowskiego („zamiast recenzji“). Ocena ta jest wybitnie ujemna i kończy się słowami: „Ale dość tego: Przestańmy karmić taką strawą powojennego czytelnika“.

Ocena składa się z szeregu zdań wyrwanych z całości mej pracy, a przez to niezrozumiałych — natomiast jasnych co do znaczenia w kontekście (np. str. 36), albo insynuuje mi poglądy, które wyraźnie odrzucam (np. rasizm), gdy tekst mój na str. 24: „Zresztą nauce wiara w lepszą krew była zawsze obca“. Recenzent nie podaje argumentów na dowód, że sądy moje są niesłuszne, ani nie przytacza przeciwstawnych ujęć czy też przeciwnych argumentów. Słusznie tedy w nagłówku czytamy: „zamiast recenzji“, bo ocena jednostronna, bez argumentów, oparta na dowolnie wybranych zdaniach, nie jest recenzją, tak jak nie jest polemiką. W ten sposób przedmiotem ujemnej sensacji można uczynić każde dzieło, niezależnie od jego treści i wagi. Lecz to przecież nie może być celem dyskusji nawet publicystycznej, nie mówiąc już o naukowej. Doprawdy — „przestańmy karmić taką strawą powojennego czytelnika“.

(—) *Karol Górski*
Toruń, Uniwersytet

Z PRAC INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

Powstała w zaraniu działalności Instytutu, w myśl postanowień statutowych, biblioteka ma cele i ramy organizacyjne ściśle wytyczone przez strukturę instytucji. Jej zadania dadzą się lapidarnie ująć w stwierdzeniu, iż przypadła jej rola warsztatu pracy badawczej, podejmowanej przez Instytut. Konsekwencją tego założenia jest gromadzenie materiałów pod kątem widzenia potrzeb, scil. tematyki i poziomu tej pracy.

Sumarycznie ujęta tematyka badawcza Instytutu Bałtyckiego da się skupić około 3 kompleksów zagadnień: morskich, pomorzoznawczych i regionu bałtyckiego [1]. Prowadzi to do programowego zacieśnienia zakresu zbieraczego, do budowania biblioteki specjalnej.

Poziom podejmowanych prac powoduje, iż nacisk pada w gromadzeniu na materiały źródłowe, dokumentację bieżącą (czasopisma, informatory) obok opracowań syntetycznych, monograficznych i analitycznych (także popularnych). Nie obce są też w ramach tej tematyki specjalnej — dzieła fikcji literackiej (beletrystyka marynistyczna oraz pomorzoznawcza), które biblioteka gromadzi jako specyficzne materiały dokumentacyjne, będące tematem opracowań naukowych.

Te dwa momenty intencjonalne — specjalizacji oraz naukowości — wyczerpują charakterystykę w przekroju pionowym. Przekrój poziomy wykrywa, iż Biblioteka Instytutu Bałtyckiego jest tworem wielokomórkowym, ściślej — siecią bibliotek, włączonych do poszczególnych wydziałów i placówek Instytutu na Wybrzeżu i w Bydgoszczy. Specjalizacja, która leży u podstaw tej struktury wydziałowej, przesądza o zawartości bibliotek w poszczególnych ośrodkach.

Tematyka morska skupiła się w bibliotekach na Wybrzeżu. Omawiając je kolejno, nie przeprowadzam ścisłego rozgraniczenia między faktycznym stanem ich zaopatrzenia a strukturą ramową, która przewiduje ich wyposażenie w odnośne piśmiennictwo.

Biblioteka Wydziału Morskiego w Gdańsku (ok. 6.500 wol.) jest podstawowym księgozbiorem o tematyce morskiej. Dominuje tu aspekt ekonomiczny, a więc problemy żeglugi, portów, handlu zagranicznego, prawo morskie oraz piśmiennictwo z dziedzin stycznych — pomocniczych, jako to: transportu, geografii wraz z podróżnictwem morskim oraz zamorskim, emigracji zamorskiej, geografii gospodarczej, ekonomii, stosunków historyczno - politycznych na odcinku morskim, wreszcie współczesnych stosunków międzynarodowych.

Odrębną jednostką jest Biblioteka Gospodarczego Archiwum

[1] Dokładne ujęcie tej problematyki oraz jej wewnętrzne związki zawiera art. dr Borowika, Z perspektywy 20 lat pracy, „Jantar", 1946, nr 1.

Morskiego w Gdyni, nastawiona na doraźną służbę informacyjną — gospodarczo-morską. Kształtuje to w sposób specyficzny jej zawartość. Tu się skupia wydawnictwa o charakterze podręczno-informacyjnym z zakresu zagadnień żeglugowych, portowych, handlu zagranicznego, ponadto opracowania syntetyzujące tychże tematów oraz wydawnictwa ekonomiczno-statystyczne i czasopisma bieżące gospodarcze. Ten wąski zakres specjalizacji sprawia, iż jest to księgozbiór nieliczny (ok. 600 wol.), bez widoków szybkiego przyrostu.

Dalsza rozbudowa odcinka morskiego w Instytucie — w postaci Muzeum Morskiego w Szczecinie — przewiduje tworzenie tamże księgozbioru dostosowanego do potrzeb tego muzeum. Nikłe zaczątki tej nowej biblioteki gromadzą w pierwszej linii dokumentację muzealnictwa morskiego oraz współczesnego i historycznego modelarstwa okrętowego.

Kompleks zagadnień pomorzoznawczych pielęgnowany jest przez biblioteki Wydziału Pomorzoznawczego. W Bydgoszczy — siedzibie Wydziału — zgromadzono około 14.000 wol. Księgozbiór ten zawiera w lwiej części piśmiennictwo nowsze (XIX—XX w.), z niewielką ilością materiałów zabytkowych i dokumentów życia społecznego. Proweniencja poszczególnych części zaważyła na doborze materiałów, które są pełniejsze dla Prus Wschodnich, mniej zwarte w odniesieniu do Pomorza Gdańskiego oraz Zachodniego. Jako materiały dziedzin stycznych trzeba tu wymienić piśmiennictwo historyczne o tematyce wychodzącej poza Pomorze (Polska, Niemcy), polonica współczesne oraz dokumentację obrazującą ekspansję kulturalną niemczyzny.

Stacja Naukowa Wydziału Pomorzoznawczego w Sopocie skupiła ok. 1.000 wol. Księgozbiór ten, o nie wykształtowanym jeszcze definitywnie obliczu (na co się składa między innymi dopływ — przypadkowy — dubletów z księgozbioru zasadniczego Wydziału Pomorzoznawczego), zmierza do skupienia dokumentacji terenu najbliższego oraz zagadnień ekonomicznych o szerszym zasięgu topograficznym.

Osobno wzmiankować wypadnie ok. 2.000 wol. piśmiennictwa pomorzoznawczego, które oczekują w Szczecinie na uruchomienie następnej placówki bibliotecznej Wydziału Pomorzoznawczego.

Piśmiennictwo dotyczące regionu bałtyckiego, Skandynawii zwłaszcza (ok. 1.000 wol.), skupione zostało w Sopocie, jako warsztat pracy Wydziału Skandynawskiego. Jeśli momenty łączności geopolitycznej i gospodarczej oraz więzy kulturalne regionu mają być trzonem centralnym, ideą przewodnią w montowaniu tego księgozbioru, to zebrane piśmiennictwo (wśród niego sporo czasopism) zajmuje się poszczególnymi odcinkami wchodzącymi w orbitę tej problematyki.

Wreszcie wymienić trzeba biblioteczkę Wydziału Wydawniczego, która jest aparatem podręcznym warsztatu wydawniczego; zawiera encyklopedie, słowniki językowe itp. pomoce oraz najpełniejszy z posiadanych w Instytucie — ale wciąż jeszcze niepełny — komplet wydawnictw przedwojennych Instytutu.

Zsumowanie tych księgozbiorów daje łącznie 25.000 wol. jako stan posiadania na 1. 9. 1946. Dokładne dane da się uzyskać dopiero po zinwentaryzowaniu całości, gdy się zakończy repartycję piśmiennictwa pomiędzy poszczególne biblioteki. Z góry już teraz można powiedzieć, że po opracowaniu całostek proweniencyjnych, zdeponowanych w Bydgoszczy, nastąpi poważny odpływ piśmiennictwa z Biblioteki Wydziału Po-

morzoznawczego do bibliotek na Wybrzeżu.

Króciutka historia wyjawi, iż złożyło się na obecną bibliotekę ok. 6.000 wol. odzyskanych z przedwojennej Biblioteki Instytutu Bałtyckiego w stanie całkowitego rozproszkowania: zdekompletowanych, bez inwentarzy i katalogów. (Stanowią one ok. $^{2}/_{3}$ przedwojennej Biblioteki Instytutu). Reszta, ok. 19.000 wol., to wynik 1 ½-rocznej akcji gromadzenia, idącego po linii przejmowania w depozyt księgozbiorów poniemieckich (około 16.000 wol.) oraz ok. 3.000 wol. nabytków pochodzących z kupna, wymiany i darów.

Omówienie wymienionych metod pomnażania pozwoli równocześnie scharakteryzować wpływy. Księgozbiory zabezpieczone zawierają przytłaczającą większość piśmiennictwa niemieckiego o niejednakowej wartości. Na osobne wymienienie zasługują tu wybrane w myśl zainteresowań Instytutu ok. 7.000 wol. z Biblioteki Miejskiej w Elblągu oraz szczątki w postaci ok. 4.000 z 18.000 wol. Biblioteki Towarzystwa Pomorzoznawczego w Szczecinie. Oba księgozbiory — poza 2.000 wol. pozostającymi w Szczecinie — są obecnie w opracowaniu w Bydgoszczy. Odbija od nich księgozbiór Karola Gramsa z Sępólna, skąd wchłonięto ok. 1.000 wol., reprezentujących sporo piśmiennictwa polskiego, gromadzonego pod kątem badania wpływów kultury niemieckiej w Polsce.

Wymiana, którą umożliwia posiadanie własnych wydawnictw (częściowo także dubletów), zapewnia Instytutowi Bałtyckiemu bardziej wyselekcjonowany materiał, wartościowy zwłaszcza na odcinku zagranicznym, gdzie wszakże nie dało się jeszcze osiągnąć przedwojennego nasilenia. Łączna ilość wpływów z tego źródła wynosi ok. 1.000 wol., jako wynik świadczeń ekwiwalentowych 151 instytucyj wymiennych, nadsyłających ponadto 82 periodyki bieżące. Zagranicę reprezentują Anglia, Belgia, Dania, Luksemburg, Norwegia, Stany Zjednoczone, Szwecja, Związek Radziecki.

Kupno i świadomie pozyskiwane dary (ok. 2.000 wol.) zapewniły Instytutowi Bałtyckiemu najcenniejsze wpływy. Wymienić tu trzeba dar Związku Armatorów Polskich w Londynie, który przekazał do podziału swoją cenną bibliotekę ekonomiczno-morską z szeregiem dzieł podstawowych; pomoc British Council; dary z Ameryki; cenną partię najnowszych wydawnictw statystycznych duńskich oraz ok. 400 wol. piśmiennictwa szwedzkiego i duńskiego, które zaktualizowały zbiory skandynawskie Instytutu.

Warto tu podkreślić, iż nawiązane kontakty zagraniczne spowodowały dopływ niezmiernie wartościowych publikacyj biologicznych, medycznych, technicznych i naukoznawczych, które Instytut Bałtycki przekazuje w pierwszym rzędzie do bibliotek na Wybrzeżu: Morskiego Laboratorium Rybackiego w Gdyni, Akademii Lekarskiej oraz Politechniki w Gdańsku.

Opracowanie zgromadzonych materiałów nie może nadążyć tempu pomnażania. Niezaprzeczenie, istniejąca sieć biblioteczna rodzi szereg dodatkowych problemów technicznych, których rozwiązanie przypada w udziale Wydziałowi Bibliotecznemu, centralnej komórce dyspozycyjnej w zakresie prac bibliotecznych, mającej swą siedzibę w Bydgoszczy.

Sumaryczne ujęcie wyników osiągniętych na tym odcinku wyraża się liczbą ok. 4.000 wol. skatalogowanych i zinwentaryzowanych, ponadto dalszą liczbą 4.000 wol. już opisanych alfabetycznie, ok. 15.000 wol. ustawionych bądź alfabetycznie bądź rzeczowo, co umożliwia pozytywne załatwianie kwerend. Idealny stan opracowania

przewiduje poza katalogiem alfabetycznym — katalog przedmiotowy (zapoczątkowany w Bibliotece Wydz. Pomorzoznawczego) oraz katalog zbiorowy wspólny dla bibliotek morskich na Wybrzeżu oraz drugi — dla całości zbiorów — w Bydgoszczy.

Niezmiernie pożyteczne informowanie o zawartości księgozbioru za pomocą spisów nabytków, publikowanych w czasopismach Instytutu [1], co było metodą przedwojennego aparatu bibliotecznego, zostaje podjęte z niniejszym zeszytem „Jantara".

Inny doniosły odcinek opracowania stanowi prowadzona przez Wydział Biblioteczny kartoteka bibliografii bieżącej, rejestrująca, w myśl ustalonych zasad selekcji, materiał z zakresu interesującego Instytut Bałtycki. Jej stan posiadania wyraża się liczbą 1.500 pozycyj. Poza jej użytkowaniem wewnętrznym i publikowaniem w „Jantarze" służy ona także do udzielania porad bibliograficznych na zewnątrz.

Użytkownikami materiałów, udostępnianych w zasadzie prezencyjnie oraz w ramach wypożyczania międzybibliotecznego, byli współpracownicy Instytutu Bałtyckiego, pracownicy naukowi z poza Instytutu, młodzież szkół wyższych, urzędy i instytucje, poszukujący doraźnej informacji czy też materiałów źródłowych lub bibliograficznych. Pokonanie trudności lokalowych na Wybrzeżu przyczyniłoby się wydatnie do wzmożenia frekwencji i pełniejszego wyzyskania materiałów bibliotecznych Instytutu.

H. Hleb-Koszańska

---

[1] Por. „Baltic Countries", vol. 1, nr 2, s. 292—296, vol. 2, nr 1, s. 142—148, vol. 1, nr 1, s. 172—181; „Komunikaty Działu Informacji Nauk." 1939.

BIBLIOGRAFIA

Z numerem niniejszym „Jantara" redakcję publikowanej bieżąco bibliografii prowadzić będzie Wydział Biblioteczny Instytutu pod kierownictwem dr Heleny Hleb-Koszańskiej, przystępując w ten sposób do regularnego ogłaszania materiałów z prowadzonej w ramach jego prac Kartoteki Bibliografii Bieżącej.

Zawartość poniższego odcinka uwarunkowana jest w znacznym stopniu przez materiały, opublikowane w numerze poprzednim, oraz zamierzenia przyszłościowe, przewidujące wydanie na początku 1947 r. skumulowanej bibliografii za lata 1945—1946.

Zakres treściowy ogranicza się tym razem do tematyki pomorzoznawczej, przede wszystkim w piśmiennictwie krajowym, w zasadzie nie wyłączając poloniców. Zasięg chronologiczny pokrywa się z odcinkiem od stycznia do 31 sierpnia b. r., wyłączając materiały już zarejestrowane w „Jantarze". Zakres bibliograficzny obejmuje zarówno pozycje samoistne jak też niesamoistne wydawniczo (artykuły z czasopism oraz cząstki książek).

Świadomie rezygnuje Kartoteka Bibliografii Bieżącej, a za nią autor niniejszego zestawienia, z kompletności materiału. Selekcji dokonano na podstawie wartościowania zarówno pojedynczych pozycyj, jak też czasopism jako całości. Mianowicie charakter popularny poszczególnych czasopism w znacznej mierze przesądzał o znikomej wartości zawartych w nich materiałów, będących li tylko efemerycznym dokumentem chwili, bez wagi źródłowych czy też choćby tylko trwalszych informacyj. Moment ten sprawił, iż pominięto materiał z prasy codziennej.

Poza tym — niezaprzeczenie są też luki powstałe zarówno skutkiem trudności wynikających z braku bibliografii prymarnej, niedoskonałości aparatu księgarskiego, jak również możliwych zawsze przeoczeń. Uświadamiając je sobie, z góry zaznaczamy, iż z wdzięcznością przyjmujemy wszelkie uzupełnienia i sprostowania, na których nam tym goręcej zależy, iż — jak o tym już wzmiankowano — przewidujemy opublikowanie scalonej bibliografii na początku 1947 roku.

Witold Nowodworski

BIBLIOGRAFIA POMORSKA

Cały materiał dzielimy na 8 zasadniczych grup, stopniowo przechodząc od zagadnień ogólniejszych, dotyczących większych kompleksów terytorialnych, do właściwego tematu pomorskiego.

W odniesieniu do grup początkowych stosowaliśmy pomorzoznawczy kąt widzenia, zamieszczając tylko takie pozycje, które mają związek z Pomorzem.

W osobną grupę wydzieliliśmy pozycje dotyczące dróg wodnych śródlądowych, uwydatniając przez to powiązanie Pomorza z całością ziem polskich za pośrednictwem systemu rzecznego Odry i Wisły.

Tytuły urzędowych wydawnictw ciągłych, zawierających ustawy, zarządzenia i okólniki zarówno władz administracji ogólnej jak i poszczególnych jej resortów umieściliśmy w dziale „Prawo i administracja" odpowiednich grup terytorialnych bibliografii. W podobny sposób należało by postąpić z tego rodzaju wydawnictwami władz kościelnych, ale mimo starań nie uzyskaliśmy dokładnych o nich informacyj i dlatego w wykazie niniejszym je pominęliśmy, uzupełnienie powyższej luki odkładając do późniejszych zeszytów „Jantara".

SPIS CZASOPISM I ICH SKRÓTÓW

Adm. i Samorz. na Z. O. = *Administracja i Samorząd na Ziemiach Odzyskanych*
Alma Mat. Thor. = *Alma Mater Thoruniensis*
Arkona
Bibliot. = *Bibliotekarz*
Biul. Inform. Wybrz. = *Biuletyn Informacyjny Wybrzeża*
Chěcz = *Chěcz.* Dod. „Zrzesze Kaszebskji" dlo Kaszebskji Rodzene
Chłopi
Chłop. Droga = *Chłopska Droga*
Chłop. Gosp. = *Chłopska Gospodarka*
Chłop. Sztand. = *Chłopski Sztandar*
Chrońmy Przyr. Ojcz. = *Chrońmy Przyrodę Ojczystą*
Czas. Techn. = *Czasopismo Techniczne*
Dem. Przegl. Prawn. = *Demokratyczny Przegląd Prawniczy*
Dolnośl. Biul. Gospod. = *Dolnośląski Biuletyn Gospodarczy*
Dz. Urz. Kur. O. S. Pom. = *Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego*
Dziś i Jutro
Echa Borów Nadbałt. = *Echa Borów Nadbałtyckich*
Głos Naucz. = *Głos Nauczycielski*
Jantar
Jęz. Pol. = *Język Polski*
Kłosy
Komunik. D.I.N. = Komunikat Działu Informacji Naukowej
Kron. st. m. Poznania = *Kronika Stołecznego Miasta Poznania*
Kuźnica
Maryn. Pol. = *Marynarz Polski*
Mł. Rzpta = *Młoda Rzeczpospolita*
Mor. Biul. Inf. = *Morski Biuletyn Informacyjny* /Tyt. pierwotny *Biuletynu Informacyjnego Wybrzeża*/
Mor. Przegl. Gosp. = *Morski Przegląd Gospodarczy*
Morze
Myśl Współcz. = *Myśl Współczesna*
Nauka i Sztuka
N. Epoka = *Nowa Epoka*
Odnowa
Odra
Odrodz. = *Odrodzenie*
Osadn. na Z. O. = *Osadnik na Ziemiach Odzyskanych*
Ośw. Roln. = *Oświata Rolnicza*
Państwo i Prawo
Piast
Pol. Zach. = *Polska Zachodnia*
Porad. Prac. Społ. = *Poradnik Pracownika Społecznego*
Problemy
Przegl. Komunik. = *Przegląd Komunikacyjny*
Przegl. Księg. = *Przegląd Księgarski*
Przegl. Wielk. = *Przegląd Wielkopolski*
Przegl. Zach. = *Przegląd Zachodni*
Rzem. Pom. = *Rzemieślnik Pomorski*
Skarpa Warsz. = *Skarpa Warszawska*
Strażn. Zach. = *Strażnica Zachodnia*
Szczecin = *Szczecin, Tygodnik miasta morskiego*
Światło
Teatr
Twórcz. = *Twórczość*
Tyg. Powsz. = *Tygodnik Powszechny*
Tyg. Warsz. = *Tygodnik Warszawski*
Wiad. Gosp. = *Wiadomości Gospodarcze*
Wiatr od Morza
Wieś
Wieś i Państwo
Z Otchł. Wieków = *Z Otchłani Wieków*
ZAP, Mat. = *Zachodnia Agencja Prasowa*, Biuletyn Informacyjno-Publicystyczny, Materiały
Zar. Śl. = *Zaranie Śląskie*
Zdrój
Ziel. Sztand. = *Zielony Sztandar*
Ziemia
Życie Gosp. = *Życie Gospodarcze*
Życie Nauki
Życie Słow. = *Życie Słowiańskie*
Życie Szkoły

*) oznacza pozycję nie znaną z autopsji.

SŁOWIAŃSZCZYZNA ZACHODNIA

ANTONIEWICZ Jerzy: O plastyczną syntezę kultury słowiańskiej. *Dziś i Jutro*, 1946, nr 6, s. 3—4.

BELINA: Za lasem płynie Osta. [O pozostałych resztkach ludności obotryckiej]. *Odra*, 1946, nr 23, s. 3—4.

CHOJNACKI Władysław: Ziemia gromadzi prochy. *Pol. Zach.*, 1946, nr 22, na s. 2.
HENSEL Witold: Dwa kierunki — jedna myśl. [Poglądy prehistoryków niemieckich dotyczące początków kultury słowiańskiej]. *Z Otchł. Wieków*, 1946, z. 1/2, s. 1—4.
HENSEL Witold: Stara Lubeka w świetle wykopalisk. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 3, s. 271—274.
JAŻDŻEWSKI Konrad: Co przemawia za zasiedziałością Słowian w dorzeczu Odry i Wisły od trzech z górą tysiącleci? *Z Otchł. Wieków*, 1946, z. 1/2, s. 9—22.
KOSTRZEWSKI Józef: *Prasłowiańszczyzna.* Zarys dziejów kultury Prasłowian. Poznań 1946 s. 162.
R.: ANT[ONIEWICZ] J[erzy], *Dziś i Jutro*, 1946, nr 31, na s. 6; tenże, *Odra*, 1946, nr 28, na s. 6; HENSEL Witold, *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 6, s. 185—186.
KOWALENKO Władysław: Bałtyccy Słowianie w średniowieczu. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 4, s. 3—4.
LEHR-SPŁAWIŃSKI Tadeusz: *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian.* Poznań 1946 s. 237.
R.: CZEKANOWSKI Jan, *Nauka i Sztuka*, 1946, nr 4, s. 46—59; tenże, *Życie Słow.*, 1946, nr 4/5, s. 104—107; DĄBROWSKI Jan, *Tyg. Powsz.*, 1946, nr 17, na s. 4; GROEBL Grzegorz, *Odra*, 1946, nr 6/7, na s. 11; JAŻDŻEWSKI Konrad, *Bellona*, 1946, z. 5/6, s. 407—410; KWIATKOWSKI Remigiusz, *Wiedza i Życie*, 1946, z. 1, s. 74—76; PAPÉE Stefan, *Odrodz.*, 1946, nr 28, na s. 10; ROSPOND Stanisław, *Jantar*, 1946, z. 1, s. 74—77; URBAŃCZYK St[anisław], *Język Pol.*, 1946, [nr] 1, s. 24—27.
LEHR-SPŁAWIŃSKI Tadeusz: *Początki Słowian.* Kraków 1946, Studium Słowiańskie U.J. s. 72, mapy 4. — Biblioteka Studium Słowiańskiego U. J., ser. B, nr 1/4.
M.: -Rugia bastionem Polski piastowskiej. *Pol. Zach.*, 1946, nr 18/19, s. 14—15.
MANTEUFFEL Tadeusz: *Słowiańszczyzna pierwotna.* Kraków 1946 s. 42.
R.: HENSEL Witold, *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 6, na s. 187; LABUDA Gerard, *Przegl. Zach.*, 1946, nr 6, s. 589—591.
MODRZEJEWSKI Józef: Zagadka Arkony. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 24—25.
MODRZEJEWSKI Józef: Związki Rugii z Polską. *Morze*, 1946, nr 6, s. 12—13.
MODRZEJEWSKI Józef: Związki wyspy Rugii z Polską. *Morze*, 1946, nr 8/9, s. 6—8.
N[ITSCH] K[azimierz]: [O śladach słowiańskich w mowie potomków luneburskich Wendów. W odpowiedzi prof. Ułaszynowi. W dziale:] Zapiski. *Język Pol.*, 1946, [nr] 1, s. 29—30.
NOSEK Stefan: *Słowianie w pradziejach ziem polskich.* Kraków 1946 s. 166.
R.: ANT[ONIEWICZ] J[erzy], *Dziś i Jutro*, 1946, nr 10, s. 6—7; DOBROWOLSKI Tadeusz, *Odrodz.*, 1946, nr 15, na s. 10; HENSEL Witold, *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 4, na s. 122.
PASTENACI Kurt: *4000 Jahre Ostdeutschland.* Die Vor- und Frühgeschichte Ostdeutschlands zwischen 3000 vor und 1000 nach der Zeitwende. 6. Aufl., Leipzig 1941 s. 138, tabl. 16.
R.: KOSTRZEWSKI J[ózef], *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 2, s. 59—62.
PILICHOWSKI Czesław: Zagadnienie Rugii — sprawą ogólnoświatową. *Pol. Zach.*, 1946, nr 11, na s. 3.
PIWARSKI Kazimierz: Słowiańszczyzna a Bałtyk. *Życie Słow.*, 1946, nr 2, s. 38—43.
RACKA Irena: Nasze prawa do Ziem Odzyskanych. /Z dziejów Słowian Zachodnich/. *Chłop. Droga*, 1946, nr 12, s. 6—7.
RICHERT Brunon: Vyspa Ruja. *Chëcz*, 1946, nr 29 n.
RUDNICKI Mikołaj: Pierwotne dzieje Lechii i Polski. *Problemy*, 1946, nr 5, s. 2—11.
STOJANOWSKI Karol: *O reslawizację wschodnich Niemiec.* Wrocław 1946, Wyd. Komitetu Słowiańskiego s. 29. — Biblioteka Słowiańska Komitetu Słowiańskiego we Wrocławiu t. 1.
STRZAŁKOWSKI Józef: Obodrycja. [Sprawa zabytków słowiańskich na terenie Meklemburgii]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 10, na s. 3.
SZAFRAŃSKI Włodzimierz: Mapka grodów prasłowiańskich. *Z Otchł. Wieków*, 1946, z. 3/6, s. 32—39.
ŚWIERKOSZ Alfred: Słowianie na ziemiach dzisiejszej Germanii. *Arkona*, 1946, nr 5, s. 2—4.
UŁASZYN Henryk: Ślady po Słowianach załabskich. *Kuźnica*, 1946, nr 3, na s. 7.
WIDAJEWICZ Józef: *Niemcy wobec Słowian połabskich.* Poznań 1946 s. 63.

R.: BRZYM J., *Odra*, 1946, nr 12, na s. 6; GRABOWSKI Tad[eusz] Stan[isław], *Zdrój*, 1946, nr 14/15, na s. 1; LABUDA Gerard, *Przegl. Zach.*, 1946, nr 6, s. 589—591; POGONOWSKI Jerzy, *Strażn. Zach.*, 1946, nr 6, s. 237—238.

WIDAJEWICZ Józef: *Słowianie Zachodni*, Kraków 1945 s. 11.

R.: UŁASZYN Henryk, *Myśl Współcz.*, 1946, nr 3/4, s. 458—459.

WIDAJEWICZ Józef: *Słowianie Zachodni a Niemcy w wiekach średnich*. Katowice 1946 s. 43.

R.: /ek/, *Strażn. Zach.*, 1946, nr 6, s. 234—236; GIESZKOWSKI J., *Bellona*, 1946, z. 5/6, s. 414—415; LABUDA Gerard, *Przegl. Zach.*, 1946, nr 6, s. 589—591.

WIDAJEWICZ Józef: *Weleci*. Katowice 1946 s. 21.

R.: /ek/, *Strażn. Zach.*, 1946, nr 6, s. 234—236; LABUDA Gerard, *Przegl. Zach.*, 1946, nr 6, s. 589—591.

POLSKA—NIEMCY

FELDMAN Józef: *Problem polsko-niemiecki w dziejach*. Katowice 1946, Druk. nr 7 pod Zarz. Państw. s. 174. — Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. (Pamiętnik Inst. Śląsk., ser. 2, 1).

FELDMAN Józef: Z opowieści o germanizatorach. [O stosunku Teodora Schöna do zagadnienia germanizacji Wielkopolski i Prus Wschodnich]. *Odra*, 1946, nr 3, s. 2—3.

FENIKOWSKI Franciszek: Rodowód Smętka. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 3, na s. 7.

GLOWACKI Włodzimierz: Zagadnienie repatriacji Polaków, obywateli niemieckich. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 3, s. 238—257.

GOLIŃSKI Leszek: Grunwald wiecznie aktualny. *Pol. Zach.*, 1946, nr 28, na s. 2

GRODECKI Roman: *Powstanie polskiej świadomości narodowej*. Katowice 1946, Druk. Urz. Inf. i Prop. s. 51. — Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. (Biblioteka Słowiańska, 3).

HELSZTYŃSKI Stanisław: Burzę pomnik Brenkenhofa. *Arkona*, 1946, nr 5, s. 1—2.

HELSZTYŃSKI Stanisław: Na dzień 15 lipca. Rozważania o Grunwaldzie. *Porad. Prac. Spol.*, 1946, nr 5/6, s. 49—54.

JASIŃSKI Stanisław: Od Łaby i Odry po Bałtyk. /Z okazji sześćsetlecia istnienia miasta Bydgoszczy/. *Dziś i Jutro*, 1946, nr 31, na s. 3.

JASTRZĘBOWSKI Wacław: Gospodarka niemiecka w Polsce. 1939—1944. (Warszawa) 1946, Czytelnik s. 410.

R.: BRZESKA Wanda, *Wieś*, 1946, nr 29, na s. 2.

JASTRZĘBOWSKI Wacław: Rządy niemieckiego okupanta w Polsce. 1939—1945. *Państwo i Prawo*, 1946, z. 2, s. 3—16; z. 3, s. 22—44.

JASTRZĘBOWSKI Wojciech: Kolonizacja niemiecka w Polsce a demografia. *Myśl Współcz.*, 1946, nr 3/4, s. 372—386.

KACZMARCZYK Zdzisław: *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*. Kraków 1945 s. 267.

R.: ANT[ONIEWICZ] J[erzy], *Dziś i Jutro*, 1946, nr 29, s. 2—3; GIESZKOWSKI J., *Bellona*, z. 3/4, s. 291—295; GOŁUBIEW Antoni, *Tyg. Powsz.*, 1946, nr 2, na s. 8; KOŹNIEWSKI Kazimierz, *Dziś i Jutro*, 1946, nr 18, na s. 3; REITEROWA A., *Dziś i Jutro*, 1946, nr 29, na s. 8; RUSIŃSKI Władysław, *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 2, s. 57—58; TYMIENIECKI Kazimierz, *Przegl. Zach.*, 1946, nr 1, s. 95—96.

KACZMAREK Roman: Bibliografia Grunwaldu. /Materiały./ *Bellona*, 1946, z. 7 s. 510—517.

KIRCHMAYER Jerzy: *Kampania wrześniowa*. (Warszawa) 1946, Czytelnik s. 270, mapy 3.

KIRCHMAYER Jerzy: Wpływ czynnika politycznego na konstrukcję polskiego planu wojennego w roku 1939. *Bellona*, 1946, z. 1/2, s. 13—32.

KISZKIS Witold: Stutthof przed sądem. *Wiatr od Morza*, nr 4, na s. 11.

KORTA Adam: Dwa Grunwaldy. Grunwald 1410 r. — Berlin 1945 r. *Bellona*, 1946, z. 7, s. 425—435.

KRAŚKO Wincenty: Stutthofu — zapomnieć nie wolno! *Wiatr od Morza*, 1946, nr 5, na s. 6.

LUDAT Herbert: *Legenden um Jaxa von Kopenick*. Leipzig 1936 s. 54. — Deutschland und der Osten, Bd. 2.

R.: MYŚLIŃSKI Kazimierz, *Jantar*, 1946, z. 1, s. 85—89.

ŁUCZYWEK Roman: Podstawy rozliczenia. [O stosunku naszym do Niemiec]. *Szczecin*, 1946, nr 9/10, s. 65—66.

MALECZYŃSKI Karol: *Wojna polsko-niemiecka 1109 r.* Wrocław 1946, Państw. Zakł. Graf., nr 2 s. 40 — Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. (Polski Śląsk, ser. 2, 2).
R.: /ek/, *Strażn. Zach.*, 1946, nr 6, na s. 236; OSSOWSKI Aleksander, *Odrodz.*, 1946, nr 24, na s. 11; TYMIENIECKI Kazimierz, *Przegl. Zach.*, 1946, nr 4, s. 412—413.

MANTEUFFEL Tadeusz: Grunwald — żywy symbol zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem. *Chłop. Droga*, 1946, nr 29, na s. 12.

MARCIN: Zwycięski Grunwald. *Chłop. Sztand.*, 1946, nr 29, na s. 3.

MITKOWSKI Józef: Polacy na Uniwersytecie w Gryfii w latach 1860—1905. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 13 M, k. 13—16.

The NAZI KULTUR in Poland by several authors of necessity temporarily anonimous. London 1945 s. 220.
R.: SAWICKA Stanisława M., *Przegl. Zach.*, 1946, nr 7/8, s. 697—700.

OSMAŃCZYK Edmund: Najtragiczniejsi Polacy. [O Polakach, obywatelach niemieckich], *Odra*, 1946, nr 6/7, s. 1—2.

POLAŃCZYK Adam: Pierwszy i drugi Grunwald. *Wieś*, 1946, nr 27/28, na s. 11.

POŚPIESZALSKI Karol Marian: Polska pod niemieckim prawem. 1939—1945. /Ziemie Zachodnie/. Poznań 1946 s. 279.
R.: LEŚNODORSKI Bogusław, *Jantar*, 1946, nr 1, s. 77—82; SERWAŃSKI Edward, *ZAP, Mat.*, 1946, nr 28 M, k. 25—27.

PRZETACZNIK Eugeniusz: W 536 rocznicę [Grunwaldu]. *Szczecin*, 1946, nr 5/6, s. 33—34.

SROCKI Bolesław: *Polska i nowe Niemcy.* I. Ostrzegawcze sygnały historii. II. Problem „przeludnienia" Niemiec. Gdańsk 1946, Instytut Bałtycki s. 35. — Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego. (Referaty i materiały).
R.: A. OL., *Dziś i Jutro*, 1946, nr 27, na s. 6; KLAFKOWSKI Alfons: *Przegl. Zach.*, 1946, nr 5, s. 478—479.

WILLAUME Juliusz: Polityka germanizacyjna Prus od Fryderyka II do Hitlera. *Bellona*, 1946, z. 3/4, s. 167—178.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt: *Polska — Niemcy.* Dziesięć wieków zmagania. Poznań 1945 s. 267.
R: DERUGA Aleksy, *Arkona*, 1946, nr 4, s. 14—15; KOZICKI Stanisław, *Tyg. Warsz.*, 1946, nr 1, na s. 4; ŁABUDA Gerard, *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 1, s. 29—30.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt: *W rocznicę kapitulacji Niemiec.* Zadania do wypełnienia. Poznań 1946, Polski Związek Zachodni s. 11.

WSPOMNIENIA z pobytu w obozie koncentracyjnym w Stutthoff. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 11/12, s. 8—9; nr. 13, s. 8—9.

ZIENKIEWICZ Wacław: Grunwald. 1410—15. VII. — 1946. *Tyg. Warsz.*, 1946, nr 30, na s. 3.

ZIEMIE ODZYSKANE

Zagadnienia ogólne

BARCIKOWSKI Wacław: Ziemie Odzyskane — warunkiem suwerennej Polski. *Pol. Zach.*, 1946, nr 20, s. 1—2.

BERNACKI Zbigniew: Ziemie Odzyskane tętnią życiem. *Pol. Zach.*, 1946, nr 16/17, na s. 2.

BUŁAWSKI Rajmund: Rada Naukowa dla zagadnień Ziem Odzyskanych. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 2, s. 111—117.

DYNOWSKI Witold: Wpływ czynników geograficznych na kulturę. [O roli bramy łużycko-szczecińskiej w dziejach Polski]. *Problemy*, 1946, nr 5, s. 53—58.

HELSZTYŃSKI Stanisław: Nowe ziemie — nowe problemy. *Porad. Prac. Społ.*, 1946, nr 2, s. 33—38.

JAROSZYK Henryk: Siódma rocznica śmierci ks. dr. Domańskiego Bolesława z Zakrzewa. *Pol. Zach.*, 1946, nr 18/19, na s. 16.

KRASZEWSKI Tadeusz: *Były i będą nasze.* /Popularne pogadanki o Ziemiach Odzyskanych/. Poznań 1946, Wydawnictwo Zachodnie s. 32.

KRONIKA Ziem Odzyskanych. *Porad. Prac. Społ.*, 1946, nr 2, s. 108—127.

KRZYŻANIAK Włodzimierz: Potencjał cywilizacyjny ziem zachodnich. /Artykuł dyskusyjny/. *Pol. Zach.*, 1946, nr 5, na s. 5.

KUTRZEBIANKA A[nna]: III Sesja Rady Naukowej dla zagadnień Z. O. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 6, s. 574—578.

LEWAŃSKI Julian: Przegląd literatury o Ziemiach Odzyskanych za rok 1945. *Odra*, 1946, nr 4, na s. 3 i 6.

MĘCLEWSKI Edmund: *Ziemie Odzyskane i odzyskani ludzie.* Poznań 1946, Polski Związek Zachodni s. 19.

NA ZACHÓD, na Zachód. Jednodniówka Obwodu Inowrocławskiego P. Z. Z. Inowrocław 1946, Polski Związek Zach. s. 12.

NA ZIEMIACH Odzyskanych. [Kronika]. *Chłop. Droga*, 1946, nr 7—34.

ODZYSKANE ZIEMIE, odzyskani ludzie. Z współczesnych zagadnień Ziem Odzyskanych. Poznań 1946, Wydawnictwo Zachodnie s. 133.

ORŁOWICZ Mieczysław: Zwiedzajmy Ziemie Odzyskane. *Ziemia*, 1946, nr 1/2, s. 5—9.

PERSPEKTYWA Odry. *Odra*, 1946, nr 3—5, 8, 10, 13—14, 16, 19—30.

ROMER Eugeniusz: *Duch Polski Zachodniej.* Kraków 1945 s. 37.

R.: WOŹNOWSKI Mieczysław, *Odra*, 1946, nr 21, na s. 6.

SERWAŃSKI Edward: O ośrodek zachodniej myśli politycznej. [O Instytucie Zachodnim]. *Odra*, 1946, nr 25, na s. 3.

SERWAŃSKI Edward: O życie polityczne Ziem Odzyskanych. *Pol. Zach.*, 1946, nr 18/19, na s. 3.

SERWAŃSKI Edward: Ziemie Odzyskane na drogach awansu. *Pol. Zach.*, 1946, nr 34, na s. 1.

STOLARSKI Zygmunt: Wobec najważniejszej sprawy [Ziem Odzyskanych]. *Wieś*, 1946, nr 13, na s. 7.

WYDAWNICTWA Instytutu Zachodniego. Poznań 1946, (Druk. św. Wojciecha), s. 30.

WYKAZ publikacji o Ziemiach Odzyskanych z okr. 1945—46. *Porad. Prac. Spol.*, 1946, nr 2, s. 132—134.

Z ZIEM ODZYSKANYCH donoszą [od nr 23/24]. ŻYCIE i sprawy Ziem Odzyskanych [oraz drobne wiadomości kronikarskie]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 1—34.

Granice zachodnie

CHOLEWA Stanisław: Jakie powinny być granice Polski? *Szczecin*, 1946, nr 3/4, na s. 22.

DUBIEL Józef: W tej sprawie nie ma między nami różnic. [2 tyt. i tekst ang.:] There is no difference between us in this matter. *Pol. Zach.*, 1946, nr 15, s. 1—2.

GRABSKI Władysław Jan: *Polska nad Nisą, Odrą i Pasłęką.* [B. m.] 1945 s. 77.

R.: WASILEWSKA Janina: *Tyg. Warsz.*, 1946, nr 6, na s. 8.

J. P.: Nasze prawa do ziemi nadodrzańskiej. *Pol. Zach.*, 1946, nr 1, na s. 2.

JAGUSZ Stanisław: Chcemy utrwalenia zachodnich granic Polski na Bałtyku, Odrze i Nisie Łużyckiej. *Chłop. Sztand.*, 1946, nr 25, na s. 11; nr 26, na s. 4.

KACZYŃSKI Zygmunt: Granica bezpieczeństwa. *Tyg. Warsz.*, 1946, nr 19, na s. 1.

KIEŁCZEWSKA Maria, GRODEK Andrzej: *Odra-Nisa, najlepsza granica Polski.* 1. wyd. Poznań 1945 s. 59.

R.: /aw/, *Odra*, 1946, nr 8, na s. 7: fb., *Kuźnica*, 1946, nr 20, na s. 11; OSTROWSKI Wincenty, *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 1, s. 30—31.

KIJAŃSKI Z.: Musimy przesunąć się na Zachód. *Szczecin*, 1946, nr 1/2, na s. 3.

KRZYŻANIAK Włodzimierz: Niemiecka mapa „linii Chrobrego". [O mapie Karola Wolfa z r. 1895]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 1, s. 6—7.

NAWROCKI Sz.: Nie dopuścić do błędów Wersalu. *Pol. Zach.*, 1946, nr 8, na s. 4.

PILICHOWSKI Czesław: Propaganda zagraniczna a sprawy zachodnie. *Pol. Zach.*, 1946, nr 5, na s. 2.

TARNOWSKI Jerzy: *Jakie powinny być zachodnie granice Polski.* Szczecin 1946, Druk. Państw. nr 2 s. 15, mapa 1.

WINIEWICZ J.[ózef] M.: *The Polish-German Frontier.* London 1945 s. 48.

R.: SZCZEPAŃSKI Jan, *Kuźnica*, 1946, nr 27, na s. 10.

ZABĘSKI W. A.: Hypnoza niemiecka trwa. Zapytanie pod adresem H. N. Braisforda? [W związku z książką p. t. Our settlement with Germany. Londyn 1944]. *N. Epoka*, 1946, nr 8, s. 4—5.

ZIERHOFFER August: Zagadnienie zachodniej granicy Polski. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 2, s. 107—111.

Toponomastyka

KOLAŃCZYK Kazimierz: Badania naukowe wobec konieczności chwili. [O pracach Sekcji Onomastycznej Instytutu Zachodniego]. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 1, s. 71—75.

KOLAŃCZYK Kazimierz: O nazwy polskie na Ziemiach Odzyskanych. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 6, s. 540—547.

N[ITSCH] K[azimierz]: Pierwsze ustalone nazwy miejscowe Ziem Odzyskanych. *Jęz. Pol.*, 1946, [nr] 4, s. 118—120.

TYROWICZ Marian: Jak przemianować ulice miast odzyskanych. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 2, s. 178—182.

WĄSOWICZ: O nowych nazwach polskich. *Ziemia*, 1946, nr 3, s. 7—9.

Prawo i administracja

DROPIŃSKI Feliks: Obywatestwo polskie na Ziemiach Odzyskanych. *Admin. i Samorz. na Z. O.*, 1946, seria A, nr 2/3 s. 3—52.

DZIENNIK Urzędowy Ministerstwa Ziem Odzyskanych. Warszawa 1946, nr 1—7.

FORMALNE podstawy administracji terytorialnej Ziem Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 37 M, k. 1—3.

HUBERT Julian: Prawo gromadzkie. *Admin. i Samorz. na Z. O.*, 1946, Seria B, nr. 1, s. III—XVI, 1—62.

LITWIN Józef: Recepcja prawa polskiego na Ziemiach Odzyskanych. *Państwo i Prawo*, 1946, z. 1, s. 12—23.

ŁUCZYWEK Roman: Przybliżyć sztaby. *Szczecin*, 1946, nr 3/4, s. 17—18.

QUIRINI E.: O podziale administracyjnym Ziem Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 21 M, k. 4—6.

WENDEL Adam: Polskie prawo na Ziemiach Odzyskanych. *Porad. Prac. Społ.*, 1946, nr 2, s. 52—54.

Archeologia i historia

LABUDA Gerard: Źródła niemocy polskiej na kresach zachodnich. *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 2, s. 33—45 i odb.

R.: ANT[ONIEWICZ] J[erzy]: *Dziś i Jutro*, 1946, nr 32, na s. 7.

MÜNCH Henryk: Pochodzenie i rozwój miast Polski zachodniej w wiekach średnich. Kraków 1946 s. 33.

R.: TYMIENIECKI Kazimierz: *Przegl. Zach.*, 1946, nr 7/8, s. 702—704.

Zagadnienia kulturalne

BEDNORZ Zbigniew: Rozważania na pustyni. [Sprawa programu kulturalnego na Ziemiach Odzyskanych]. *Odra*, 1946, nr 8, s. 2—3.

GRABSKI Władysław Jan: Religia a problem Ziem Odzyskanych. [Referat wygłoszony na III Sesji Rady Naukowej dla Zagadn. Z. O.] *Tyg. Warsz.*, 1946, nr 29, na s. 5.

HELSZTYŃSKI Stanisław: Ziemie Odzyskane w pracowniach uczonych i pisarzy. *Odra*, 1946, nr 21, na s. 3.

KAFEL Mieczysław: Początki polskiej prasy w zaborze pruskim. *Wieś*, 1946, nr 10, na s. 3.

LUTMAN Roman: Problem zespolenia kulturalnego Ziem Odzyskanych z Polską. [Streszczenie referatu wygłosz. na III Sesji Rady Naukowej dla Zagadn. Z. O.] *ZAP, Mat.*, 1946, nr 28 M, k. 2—4.

MALECZYŃSKI Karol: O mądry rozdział zbiorów. [Sprawa umiejscowienia zbiorów lwowskich i wileńskich]. *Odra*, 1946, nr 24, s. 1—2.

PAUKSZTA Eugeniusz: Myśli nad przyśpieszeniem kulturalnego zespolenia Ziem Odzyskanych. *Strażn. Zach.*, 1946, nr 6, s. 207—220.

PAUKSZTA Eugeniusz: Rok na Ziemiach Odzyskanych. /3/ Zagadnienia kulturalne i religijne. *Dziś i Jutro*, 1946, nr 24, s. 3—4.

POLLAK Michał: Praca oświatowa a tereny Ziem Odzyskanych. *Pol. Zach.*, 1946, nr 8, na s. 2.

[POLLAK Michał]: Rola oświatowca na Ziemiach Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 26 M, k. 2—6.

SAWICKA Stanisława M.: Akcja oświatowa i opieka nad zabytkami. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 5, s. 475—477.

STELMACHOWSKA Bożena: O styl i obyczaj rodzimy na Ziemiach Odzyskanych. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 1, s. 9—21.

WODZICZKO A[dam], CZUBIŃSKI Z.: Ochrona pierwotnej przyrody na odzyskanych ziemiach zachodnich. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 1, s. 22—35.

ZAKRZEWSKI Bogdan: Ziemie zachodnie w poezji. *Pol. Zach.*, 1946, nr 28, na s. 6.

ZBROIŃSKI Zbigniew: Książka na Zachód. [Sprawa rewindykacji książki polskiej z terenów wschodnich]. *Odra*, 1946, nr 9, na s. 6.

Zagadnienia gospodarcze

ANDRZEJEWSKI Adam: Zagadnienie mieszkaniowe miast na Ziemiach Odzyskanych. [Fragmenty i skróty]. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 31 M, k. 17—20.

BIULETYN Zarządu Państwowych Nieruchomości Ziemskich. [Maszynopis powielany]. Poznań 1946, nr 1—10.

GAJEWSKI Marian: Ziemie Odzyskane w geografii gospodarczej nowej Polski. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 21 M, k. 7—10.

GLABISZ: Możliwości rozwoju gospodarczego Ziem Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 5 M, k. 20—23.

GŁOGOWSKI Włodzimierz: Stan ogrodnictwa na Ziemiach Zachodnich. *Chłop. Gosp.*, 1946, nr 4, na s. 74.

/H. S./: Problemy gospodarcze Ziem Odzyskanych. [O III Sesji Rady Naukowej dla Zagadn. Z. O.] *Życie Gosp.*, 1946, nr 16, s. 578—579.

KOLIPIŃSKI Juliusz: Rola Ziem Odzyskanych w organizmie gospodarczym Polski. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 6, s. 511-521.

KRZYCZKOWSKI J[ózef]: Jak zagospodarować folwarki na Ziemiach Odzyskanych. *Chłop. Sztand.*, 1946, nr 7, na s. 6.

KRZYSIK Franciszek: Zagadnienia leśne Ziem Odzyskanych. [Referat wygłosz. na III Sesji Rady Nauk. dla Zagadn. Z. O.] *ZAP, Mat.*, 1946, nr 27 M, k. 9—13.

LISTOWSKI A[natol]: Ziemniaki w rolnictwie Ziem Zachodnich. *Chłop. Gosp.*, 1946, nr 4, na s. 73.

LUTOSŁAWSKI Jan: O program zagospodarowania Ziem Odzyskanych. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 4, s. 371—375.

ŁUCZYWEK Roman: Zagadnienia wybrane polityki gospodarczej Ziem Odzyskanych. *Strażn. Zach.*, 1946, nr 3, s. 85—94.

PAUKSZTA Eugeniusz: Rok na Ziemiach Odzyskanych. /2/ Zagadnienia gospodarcze. *Dziś i Jutro*, 1946, nr 22, s. 2—3.

R. J.: Odbudowa rolnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Z działalności Zarządu Państwowych Nieruchomości Ziemskich. *Strażn. Zach.*, 1946, nr 4/5, s. 167—170.

R. J.: Znaczne postępy w zagospodarowaniu państwowych majątków ziemskich na Ziemiach Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 28 M, k. 5—9.

ROSINKIEWICZ J.: Zagospodarowanie Ziem Zachodnich. Wskazania na dziś. *Życie Gosp.*, 1946, nr 2, s. 39—40.

SPISS Tadeusz: Zagadnienie uruchomienia przemysłu na Ziemiach Zachodnich. *Życie Gosp.*, 1946, nr 4, s. 102—104.

ST. P.: Perspektywy samorządu gospodarczego i zawodowego na Ziemiach Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 18 M., k. 6—10.

STANIEWICZ Witold: Dziedziczenie gospodarstw rolnych na Ziemiach Odzyskanych. [Referat wygłosz. na III Sesji Rady Nauk dla Zagadn. Z. O.] *ZAP, Mat.*, 1946, nr 27 M, k. 7—9.

STARMACH Karol: Rybactwo słodkowodne na Ziemiach Odzyskanych. [Referat wygł. na III Sesji Rady Nauk. dla Zagadn. Z. O.] *ZAP, Mat.*, 1946, nr 27 M, k. 13—16.

STYPUŁKOWSKI B.: Przemysł graficzny na Ziemiach Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 28 M, k. 23—25.

STYŚ Wincenty: O przyszły ustrój rolny Ziem Odzyskanych. *Wieś i Państwo*, 1946, nr 1, s. 32—41.

STYŚ Wincenty: Zagadnienie struktury rolnej Ziem Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 7 M, k. 1—7.

SZCZERBA W. Przed obsiewem wiosennym 1946. /Uwagi rolnika o Ziemiach Odzyskanych/. *Pol. Zach.*, 1946, nr 8, na s. 3.

ŚWIAT naukowy w sprawie Ziem Odzyskanych. [Wnioski i rezolucje uchwalone na III Sesji Rady Nauk. dla Zagadn. Z. O.] *ZAP, Mat.*, 1946, nr 31 M, k. 2—4.

TALEJKO Witalis: Rola urzędów zatrudnienia w akcji osadniczej Ziem Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 31 M, k. 10—14.

TWORKOWSKI Stefan: O przebudowie przestrzennej formy wsi na Ziemiach Odzyskanych. /Streszczenie referatu na III Sesję Rady Naukowej/. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 31, k. 14—17.

WILDER Jan Antoni: Znaczenie gospodarcze Ziem Odzyskanych. *Zar. Śl.*, 1946, z. 1/2, s. 36—38.

Z. P.: Jak wyrównać olbrzymie straty w pogłowiu na Ziemiach Odzyskanych. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 24 M, k. 5—7.

ZE ZJAZDU delegatów Związków Kupieckich Ziem Odzyskanych [w Szczecinie dnia 7 kwietnia 1946]. *Dolnośl. Biul. Gospod.*, 1946, nr 1, s. 9—10.

Ż[ABKO] P[OTOPOWICZ] A[ntoni]: Gospodarstwo wiejskie na Ziemiach Odzyskanych w opracowaniu polskich badaczy. [O przygotowywanym do druku wydawnictwie]. *Ośw. Roln.*, 1946, nr 6/7, s. 344—345.

Zagadnienia osadnictwa

KRZYCZKOWSKI J[ózef]: Kierunki osadnictwa. *Chłop. Sztand.*, 1946, nr 16, na s. 14.

KRZYCZKOWSKI Józef: W sprawie akcji osadniczej na Ziemiach Odzyskanych. *Chłop. Sztand.*, 1946, nr 30, na s. 5.

KUBIAK Stanisław: Akcja osadnicza na Ziemiach Odzyskanych. /Przebieg, rezultaty i perspektywy w roku 1946. Referat wygłosz. na Zach. Kongresie Dziennikarskim/. *ZAP*, *Mat.*, 1946, nr 16 M, k. 8—11.

LECHOWICZ Włodzimierz: Trzy formy osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. *Osadn. na Z. O.*, 1946, nr 2, s. 1—3.

OLECHNOWICZ M.: Perspektywa akcji osadniczo-osiedleńczej. *ZAP*, *Mat.*, 1946, nr 31 M, k. 7—10.

OSADNIK na Ziemiach Odzyskanych. Dwutygodnik poświęcony sprawom Osadnictwa. Warszawa 1946, nr 1—2.

PLAN osadnictwa spółdzielczo-parcelacyjnego. *ZAP*, *Mat.*, 1946, nr 22 M, k. 2—8.

I SESJA Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, 30. VII.—1. VIII. 1945. Z. 1: Sprawozdanie ogólne. [Wyd.] Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, Kraków 1946, (Druk. Uniw. Jag.) s. 79.

II SESJA Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, 16.—18. XII. 1946. [błędnie zamiast 1945] [Wyd.] Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych. Z. 1: Problemy ogólne akcji osadniczo-przesiedleńczej. Treść: KOPEĆ Henryk: Zjawiska demograficzne towarzyszące zmianom granic Polski. MIŁOBĘDZKI Zbigniew: Zagadnienie osadnictwa a odszkodowania wojenne. ZAJDA Józef: Finansowanie osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. SZAFLARSKI Józef: Zagadnienie odpływu ludności w ciągu ostatniego wieku z Ziem Odzyskanych a nasza akcja osadnicza na tym terenie. OLSZEWICZ Bolesław: Sprawa reemigracji ludności polskiej. BUŁAWSKI Rajmund: Pojemność ludnościowa rolnictwa niemieckiego po odłączeniu terytoriów wschodnich. ZAREMBA Zygmunt: Organizacja służby statystycznej na Ziemiach Odzyskanych. Warszawa 1946, (Druk. Państw. nr 1) s. 232.

SONDEL Jan: W sprawie osadnictwa oraz najwłaściwszego rozłogu osady na Ziemiach Odzyskanych. *Wieś i Państwo*, 1946 nr 5, s. 352—355.

SZAJOWSKI F.: Osadnictwo pracowniczo-parcelacyjne. *Osadn. na Z. O.*, 1946, nr 2, na s. 3.

TOMASZEWSKI Z[enon]: Akcja przesiedleńcza na Ziemie Odzyskane w nowej fazie. *Chłop. Gosp.*, 1946, nr 7, s. 146—147.

TOMASZEWSKI Zenon: Spółdzielnie Parcelacyjno Osadnicze na Ziemiach Odzyskanych. *Chłop.Gosp.*, 1946, nr 6, 121—123.

ZAŁĘSKI Zygmunt: Osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych. *Chłop. Sztand.*, 1946, nr 34, na s. 6.

Zagadnienia społeczne

BARAŃSKI Henryk: Cechy stabilizacyjne zrepatriowanej ludności polskiej. *Pol. Zach.*, 1946, nr 23/24, na s. 9.

IZDEBSKI Zygmunt: Wnioski społeczno-polityczne z zasad postępowania i przebiegu weryfikacji ludności na Ziemiach Odzyskanych. *ZAP*, *Mat.*, 1946, nr 30 M, k. 2—6.

/J./: Robotnicy rolni na Ziemiach Odzyskanych są przedmiotem troski ustawodawczej. *ZAP.*, *Mat.*, 1946, nr 33 M, k. 2—7.

KOŻUCHOWSKI Mieczysław: Z naszych problemów demograficznych. *Światło*, 1946, nr 4, na s. 3.

MADEJ Jan: Wszystko, co polskie, musimy wchłonąć. *Wieś*, 1946, nr 13, na s. 6.

MĘCLEWSKI Edmund: Repolonizacja — programem politycznym i realizacyjnym. *Strażn. Zach.*, 1946, nr 1/2, s. 2—9.

PAUKSZTA Eugeniusz: O właściwą strukturę społeczną na Ziemiach Odzyskanych. *Strażn. Zach.*, 1946, nr 3, s. 78—84.

PAUKSZTA Eugeniusz: Rok na Ziemiach Odzyskanych. /I/ Zagadnienia narodowościowe i polityczne. *Dziś i Jutro*, 1946, nr 20, s. 2—3.

PROBLEMY życia społecznego Ziem Odzyskanych. *Pol. Zach.*, 1946, nr 18/19, na s. 4.

SERWAŃSKI Edward: *O społeczeństwo polskie na Ziemiach Odzyskanych.* Poznań 1946, Polski Związek Zachodni s. 17.

SKOWRON Eryk: Zagadnienie repolonizacji i zasady jej przeprowadzenia na Ziemiach Odzyskanych. *Pol. Zach.*, 1946, nr 20, na s. 4.

WITKOWSKI W.: O Ziemiach Zachodnich. [Rola szkoły w krystalizowaniu się procesów społecznych]. *Głos Naucz.*, 1946, nr 6, s. 84—85.

DROGI WODNE ŚRÓDLĄDOWE

DĄBSKI Kazimierz: Zagadnienia hydrologiczne w projekcie przebudowy Wisły na wielką drogę wodną. *Przegl. Komunik.*, 1946, nr 2, s. 74—80.

IZDEBSKI Zygmunt: Odra — polską rzeką narodową. *Pol. Zach.*, 1946, nr 16/17, na s. 4 i *Poradn. Prac. Spol.*, 1946, nr 2, s. 38—40.

IZDEBSKI Zygmunt: Rzeka Odra — zagadnienie prawa narodów. *Strażn. Zach.*, 1946, nr 1/2, s. 10—13.

IZDEBSKI Zygmunt: *Rzeka Odra*. Zagadnienie prawa narodów. Katowice 1946, Księg. i Druk. Katolicka s. 38. — Wydawnictwa Instytutu Śląskiego. (Polski Śląsk, ser. 2, nr 1).

R.: KLAFKOWSKI Alfons, *Przegl. Zach.*, 1946, nr 7/8, s. 707—708.

IZDEBSKI Zygmunt: Znaczenie rzeki Odry w stosunkach granicznych polsko-niemieckich. *Strażn. Zach.*, 1946, nr 4/5, s. 137-140.

KONOPKA Alfred: Odra i jej gospodarcze znaczenie dla Polski. *Czas. Techn.*, 1945, nr 1, s. 5—8.

KOŻUCHOWSKI Mieczysław: Komunikacyjno-wodne zjednoczenie ziem Polski. *Światło*, 1946, nr 5, s. 3—4.

LAMBOR Julian: Na marginesie dyskusji na temat kanalizacji Wisły. *Przegl. Komunik.*, 1946, nr 6, s. 294—300.

PISKORSKI Czesław: Na Odrze płyną barki. Pierwsze transporty węgla przybyły drogą wodną do Szczecina. *Pol. Zach.*, 1946, nr 25, na s. 8.

RÓŻAŃSKI Stanisław: Nasze porty a drogi wodne—śródlądowe. *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 6, s. 2—3.

SKOWRON Eryk: Odra — rzeka przeznaczona. *Odra*, 1946, nr 13, s. 1—2.

SROKOWSKI Stanisław: Problem Odry. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 23—30.

ŚLĄSK-Odra-Bałtyk. Jednodniówka wydana przez Zarząd Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego Ligi Morskiej w Katowicach z okazji „Święta Morza" 1946. [Zawiera m. in.]: (DZIEWOŃSKI Zbigniew, Odra jako droga wodna; KŁODNICKI Jerzy, Odra i jej rola gospodarcza; SKOWRON Eryk, Nad Odrą czuwa straż...; SYLWESTER Antoni, Odra jest piękna; SERAFIN Józef C., Kanał Odra-Dunaj; NAUTICUS, Film o Odrze). Katowice 1946, Druk. Miejska w Chorzowie s. 28.

ZIĘTOWSKI Alfred: Odra i Nadodrze. *Szczecin*, 1946, nr 1/2, na s. 4.

POMORZE

Zagadnienia ogólne

BUKOWSKI Andrzej: Bibliografia [Pomorza]. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 96—99.

BUKOWSKI Andrzej: O Pomorzu w Anglii. Bydgoszcz 1946, s. 4. — Instytut Bałtycki, Wydział Pomorzoznawczy. Komunik. D.I. N. R. 2, nr 11.

J. R.: Regionalizm w prasie i prasa regionalna. *Ziemia*, 1946, nr 5, s. 19—22, [o Pomorzu na s. 21].

ŁUCZYWEK Roman: Zagadnienia polskiego wybrzeża. *Szczecin*, 1946, nr 7/8, s. 56—57.

NASZE MIASTA morskie. *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 5, s. 11—13.

OGŁOZA Emil: Wielkie Pomorze. *Pol. Zach.*, 1946, nr 9, na s. 2.

SROCKI Bolesław: Polski dostęp do morza w latach 1920—1939 i obecnie. *Głos Naucz.* 1946, nr 4, s. 52—55.

WIELOPOLSKI Alfred: Nasze miasta morskie. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 6/7, s. 4—7.

Toponomastyka

KRYGOWSKI B[ogumił]: W sprawie nazw poszczególnych części Pomorza. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 2, s. 122—124.

Geografia

DZIEKOŃSKI Tadeusz: Wybrzeże — jako teren turystyczny i wycieczkowy. *Mor. Przegl. Gosp.*, 1946, nr 3, s. 4—5.

KIEŁCZEWSKA Maria: *O podstawy geograficzne Polski*. Poznań 1946, Instytut Zachodni s. 146, map.12. — (Prace Instytutu Zachodniego nr 10.) [O Pomorzu: passim, a zwłaszcza s. 98—110].

LESZCZYCKI Stanisław: *Geograficzne podstawy Polski współczesnej*. Poznań 1946, Narodowy Instytut Postępu, Sekcja Wydawnicza s. 23. [O Pomorzu: passim, a zwłaszcza s. 6—7].

PASZKOWSKA-JEŻOWA K[azimiera]: Obszar Niemiec i Prus. *Pol. Zach.*, 1946, nr 12, na s. 4.

Archeologia i historia

/BLOK/: Czerwona Armia na Pomorzu. [O odczycie pułk. Zawiałowa]. *Morze*, 1946, nr 2/3, na s. 21.

BRANDYS Marian: Smak wyzwolenia. [O wyzwoleniu Wybrzeża w kwietniu r. 1945]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 3, s. 2—3.

KOSTRZEWSKI Józef: Co sądzić należy o rzekomych prehistorycznych prawach niemieckich do ziem polskich? *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 5, s. 129—139; err. nr. 9, okładka.

KWIATKOWSKI E[ugeniusz]: O historycznej roli miast Wybrzeża. *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 5, s. 3—7.

M. J.: Bolesław Krzywousty, — zdobywca Pomorza. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 18 M, k. 2—6.

MODLIŃSKI Stanisław: Miasta morskie Rzeczypospolitej Polskiej od zakończenia działań wojennych po dzień dzisiejszy. *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 5, s. 8—9.

REMER Jerzy: Zabytkoznawcze zagadnienia Pomorza. I. Uwagi wstępne. II. Program pracy. *Arkona*, 1946, nr 5, s. 4—5; nr 9/10, s. 13—14.

SROCKI Bolesław: Polska a Bałtyk w przeszłości i obecnie. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 6—22.

Zagadnienia kulturalne

ab: Zebranie organizacyjne księgarzy polskich na Wybrzeżu. *Przegl. Księg.*, 1946, nr 1, s. 10—11.

[BODUSZYŃSKA Maria]: Bilans roku pracy Instytutu Bałtyckiego. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 92—95.

BOROWIK Józef: Z perspektywy 20 lat pracy. [O zadaniach badawczych Instytutu Bałtyckiego i roli „Jantara" jako jego organu]. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 1—5.

BUKOWSKI Andrzej: Instytut Bałtycki po wojnie. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 4, s. 391—393.

BUKOWSKI Andrzej: Kronika życia naukowego na Pomorzu. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 67—73.

BUKOWSKI Andrzej: O duchowy podbój Pomorza. *Arkona*, 1946, nr 8, s. 1—2.

BUKOWSKI Andrzej: Straty kultury polskiej na Pomorzu. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 42—49.

GÓRSKI Karol: Zadania historiografii polskiej na Pomorzu. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 2, s. 139—146.

JANICZEK Józef: Sprawy biblioteczne w ramach działalności Ministerstwa Oświaty. *Bibliot.* 1946, nr 1/2, s. 1—13. [O Pomorzu na s. 2 i 4].

JAŃCZAK W.: Stan księgarstwa polskiego, na terenie Wybrzeża. *Przegl. Księg.*, 1946, nr 2/3, s. 31—33.

KRAWCZYŃSKI A.: Powitanie księgarstwa przymorskiego. *Przegl. Księg.*, 1946, nr 1, s. 11—13.

KRONIKA [kulturalna Pomorza. Od nr 8 pod nagł.] KRONIKI, przeglądy, sprawozdania. *Arkona*, 1946, nr 3—10.

KRONIKA [szkolna i oświatowa. Wiadomości z Pomorza] *Głos Naucz.*, 1946, nr 2, 8, 9/10, 11/12.

KULTURA i sztuka na wybrzeżu. [Kronika]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 2—7.

KUNICKI F.: Życie kulturalne Wybrzeża. *Echa Borów Nadbalt.*, 1946, nr 6, s. 21—22.

STELMACHOWSKA Bożena: Pomorze w programie badań etnograficznych. Bydgoszcz 1946 s. 4. — Instytut Bałtycki, Wydział Pomorzoznawczy. Komunik. D. I. N. R. 2 nr 12.

WIELOPOLSKI Alfred: Pomorze. [O ruchu naukowym]. *Życie Nauki*, 1946, nr 3, s. 200—204.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt: I Toruń i Gdańsk i Szczecin. [Sprawa wyższej uczelni na Pomorzu, w odpowiedzi prof. Taszyckiemu]. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 4, s. 378—379.

Zagadnienia gospodarcze.

BIELSKI Witold: Wytwórczość materiałów budowlanych w odbudowie Wybrzeża. *Mor. Przegl. Gosp.*, 1946, nr 3, s. 2—4.

DOOKOŁA ZADAŃ Z(wiązku) G(ospodarczego) M(iast) M(orskich). *Mor. Biul. Inform.*, 1946, nr 3, s. 2—3.

DZIAŁ informacyjno-statystyczny Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża pod red. Antoniego SKOTNICKIEGO. *Mor. Biul. Inform.*, [od nr 4 tyt. zmien.] *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 3—5.

GÓRNY Maksymilian: Związek Gospodarczy Miast Morskich. *Szczecin*, 1946, nr 7/8, s. 54—55.

GRABSKI Zdzisław: Parę uwag na marginesie obserwacji rynku społecznego Wybrzeża. *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 4, s. 3—4.

HOLMBERG Nils: *Oderhandeln Preussen och Svenska Pommern vid mitten av 1700 talet.* Scandia, t. 14. /Lund/ 1941 s. 120—148. R.: LABUDA Gerard, *Przegl. Zach.*, 1946, nr 7/8, s. 700—701.

KOŻUCHOWSKI Mieczysław: Zwiększył się nasz wspólny majątek. *Światło*, 1946, nr 8, s. 2—3.

KWIATKOWSKI Eugeniusz: Człowiek i gospodarstwo w nowej Polsce. [O roli Wybrzeża]. *Problemy*, 1946, nr 4, s. 2—6.

KWIATKOWSKI Eugeniusz: Miasta morskie Rzeczypospolitej. *Mor. Przegl. Gosp.*, 1946, nr 3, s. 1—3.

NOWY ETAP pracy. [O zadaniach miast morskich]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 6/7, na s. 4.

OCIOSZYŃSKI Tadeusz: O wszechstronne potęgowanie procesów gospodarczych. *Mor. Przegl. Gosp.*, 1946, nr 2, s. 1—3. [O Pomorzu na s. 3].

POKŁOSIE Zjazdu Z[wiązku] G[ospodarczego] M[iast] M[orskich]. *Biul. Infor. Wybrz.*, 1946, nr 6, na s. 1.

PRZEMYSŁ — handel — rzemiosło. [Wiadomości kronikarskie m. in. i z terenu Wybrzeża]. *Mor. Przegl. Gosp.*, 1946, nr 1—3.

RUTKOWSKI Jan: *Historia gospodarcza Polski*. T. 1. Czasy przedrozbiorowe. Poznań 1946, Księgarnia Akademicka s. X, 370. [O Pomorzu passim].

SZYMBORSKI Stanisław: Związek Miast Morskich. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 4, s. 1—2.

[WIELOPOLSKI Alfred]: Kronika gospodarcza Pomorza. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 62—67.

ZAREMBA Piotr: Cele i zadania Związku Gospodarczego Miast Morskich. *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 5, s. 9—10.

ZJAZD Miast Morskich. *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 4, na s. 7.

ZWIĄZEK Gospodarczy Miast Morskich Polski. *Mor. Biul. Inform. Woj. Gdańskiego*, 1946, nr 2, k. 6—8.

Zagadnienia społeczne

MYDLARSKI Jan: Antropologia polskiego Wybrzeża. *Morze*, 1946, nr 4, s. 3—4.

P.: Repolonizujemy Ziemie Odzyskane. *Pol. Zach.*, 1946, nr 5, na s. 4.

ŚWIĘCICKI Bolesław Wit: Nasz postulat repolonizacyjny. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 2, na s. 2.

Mapy

WYBRZEŻE POLSKIE, Mapa fizyczna. Podz. 1 : 120.000 [Wym. 38 ×27], Oprac. Bogumił KRYGOWSKI. Poznań [1946], Nakł. Druk. św. Wojciecha p[od] Z[arz]. P[aństw].

POMORZE ZACHODNIE

Zagadnienia ogólne

BEDNORZ Zbyszko: List do knajpiarza szczecińskiego. [O właściwy stosunek do zagadnień morskich i pomorskich]. *Odra*, 1946, nr 14, s. 1—2.

BOGUSZ-POHL Janina: Z Piły do Szczecina. [Reportaż]. *Szczecin*, 1946, nr 9/10, s. 72—73.

CIENIEWSKI Jan: Polskość ziemi pomorskiej dojrzeje w młodym pokoleniu. *Szczecin*, 1946, nr 1/2, s. 12—13.

FISZER Edward: Przejazdem w Słupsku. [Reportaż]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 4, na s. 10.

HELSZTYŃSKI Stanisław: Schinesghe, gród Triglawa. [Reportaż ze Szczecina]. *Arkona*, 1946, nr 3, s. 7—8.

HUTKA Jerzy: Przechadzki szczecińskie [Reportaż]. *Odra*, 1946, nr 1, na s. 6.

L. K.: Szczecin „dawniej" a dziś. [Reportaż]. *Szczecin*, 1946, nr 9/10, s. 70—71.

LACHNITT Walerian: Szczecin, szaber i „szczecinka". [Reportaż]. *Szczecin*, 1946, nr 1/2, s. 11—12.

LACHNITT Walerian: Wycieczka w problematykę. [Sprawy aktualne Szczecina]. *Szczecin*, 1946, nr 5/6, na s. 37.

LUDWIG Stanisław: *Derłów na Pomorzu Zachodnim.* (Szczecin) 1946, Związek Gosp. Miast Morskich s. 14. — Monografie Miast Morskich.

ŁUCZYWEK Roman: Na straży u ujścia Odry. [O osiągnięciach polskich w Szczecinie]. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 21, s. 188—191.

MAŁEK Przemysław: *Łeba na Pomorzu Zachodnim.* (Szczecin) 1946, Związek Gosp. Miast Morskich s. 5. — Monografie Miast Morskich.

MAŁEK Przemysław: *Ujść /Postomin/ na Pomorzu Zachodnim.* (Szczecin) 1946, Związek Gosp. Miast Morskich s. 11. — Monografie Miast Morskich.

MELCER Wanda: Rozmowy w Szczecinie. [Reportaż z uroczystości „Trzymamy Straż nad Odrą"]. *Morze*, 1946, nr 5, s. 4—7.

MUSZYŃSKI Adam: *Świnoujście*. (Szczecin) 1946, Związek Gospod. Miast Morskich s. 7. — Monografie Miast Morskich.

MUSZYŃSKI Adam: *Wolyń nad Zatoką Szczecińską*. (Szczecin) 1946, Związek Gosp. Miast Morskich s. 7. — Monografie Miast Morskich.

OSTROWSKI Stanisław: Odpowiedź nieknajpiarza [na artykuł Bednorza. „List do knajpiarza szczecińskiego"]. *Odra*, 1946, nr 19, na s. 7.

PASZKOWSKA-JEŻOWA Kazimiera: *Kamień na Pomorzu Zachodnim*. (Szczecin) 1946, Związek Gosp. Miast Morskich s. 9. — Monografie Miast Morskich.

PISKORSKI Czesław: Powiat białogrodzki. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 31, M. k. 24—26.

PISKORSKI Czesław: Ziemia perzycka. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 30 M, k. 17—19.

POWIDZKI Jan: Problemy PZZ [Polskiego Związku Zachodniego] wobec powstania w Szczecinie WRN [Wojewódzkiej Rady Narodowej]. *Szczecin*, 1946, nr 3/4, na s. 23.

PROBLEMY szczecińskie. *Pol. Zach.*, 1946, nr 13, na s. 1.

PRZEWŁOCKA Antonina: I znowu jesteśmy w Bytowie. [Reportaż]. *Wiatr od Morza*, nr 2, na s. 10.

SERWAŃSKI Edward: Na tropach Smętkowego kłamstwa. [Reportaż]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 15, na s. 6.

SULIMA Stefan: Na krańcach. [Reportaż ze Szczecina i Warpna]. *Odra*, 1946, nr 20, s. 1—2.

TELEGA Stanisław: W Szczecinie kwitną magnolie. [Reportaż]. *Odra*, 1946, nr 14, na s. 6.

Toponomastyka

HELSZTYŃSKI Stanisław: Dąb, Miedwie i ks. Kozierowski. *Odra*, 1946, nr 10, na s. 2.

Geografia i przyroda

CZUBIŃSKI Z.: W poszukiwaniu terenów pod Nadmorski Park Narodowy na Pomorzu Zachodnim. *Chrońmy Przyr. Ojcz.*, 1946, nr 1/2, na s. 41.

DOMINIK T.: Z lasów miejskich Szczecina. *Chrońmy Przyr. Ojcz.*, 1946, nr 1/2, na s. 42.

MŁODZIEJOWSKI Jerzy: Miedwie — największe jezioro Pomorza Kaszubskiego. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 2, s. 124—130.

ZABIEGI o utworzenie Nadmorskiego Parku Narodowego na Pomorzu Zachodnim. *Chrońmy Przyr. Ojcz.*, 1946, nr 5/6, na s. 34.

Prawo i administracja

* *DZIENNIK Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Szczecińskiego*, Szczecin 1946, nr 1 n.

DZIENNIK Zarządzeń Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Szczecinie. Szczecin 1946, nr 1 n.

SZCZECIŃSKI Dziennik Wojewódzki. Koszalin [od nr 4] Szczecin 1946, nr 1—9.

Archeologia i historia

AMANOWICZ Zdzisław, MRUGALSKI Wacław: Udział 4 D. P. w przełamaniu „Wału Pomorskiego". *Bellona*, 1946, z. 7, s. 465—475.

BALCERAK Józef: Kołobrzeg. [Z walk o miasto w r. 1945]. *Maryn. Pol.*, 1946, nr 1, s. 6—7.

BRANDYS Marian: Linia marca 1945 roku. [O zdobyciu Kołobrzega]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 2, na s. 1.

CIEŚLAK T.: Nadodrzańska wielkość. [O księciu Pomorza Zachodniego, Bogusławie X]. *Alma Mat. Thor.*, 1946, nr 3, na s. 4.

DRAGAN Marcin: Myśl szczecińsko-bałtycka Kazimierza Wielkiego. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, na s. 7.

DZIEWULSKI Władysław: Germanizacja Pomorza Zachodniego. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 13—14.

DZIEWULSKI Władysław: Słowiański charakter księstwa pomorskiego. *Arkona*, 1946, nr 4, s. 3—4.

HELSZTYŃSKI Stanisław: Po wiekach nad prochami Winety. *Odrodz.*, 1946, nr 3, na s. 4.

HELSZTYŃSKI Stanisław: Spojrzenie wstecz. [O działalności ekipy administracyjnej obejmującej teren Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej]. *Odra*, 1946, nr 17/18, s. 3—4.

HELSZTYŃSKI Stanisław: *W piastowskich grodach Pomorza Zachodniego*. Szczecin 1946 s. 70.

R.: KN[AUFF] St[anisław], *N. Epoka*, 1946, nr 25/26, na s. 15; PIECHOCKI Jan, *Arkona*, 1946, nr 9/10, s. 7—8; ROGALSKI Aleksander, *Pol. Zach.*, 1946, nr 28, na s. 6.

HISTORIA pierwszego roku polskiego Szczecina. *Pol. Zach.*, 1946, nr 15, na s. 8.

KRASZEWSKI Tad[eusz]: „Województwo na kółkach". /Kilka wspomnień z okresu organizowania administracji na Pomorzu Zachodnim/. *Pol. Zach.*, 1946, nr 18/19, na s. 19.

KWIATKOWSKI Janusz: O ziemi perzyckiej słów kilkoro. List do mieszkańców Perzyc. *Szczecin*, 1946, nr 7/8, na s. 51.

LACHNITT Walery: Maszko i Wiśnia. Z dziejów bajecznych Pomorza Zachodniego. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 6/7, na s. 17.

LACHNITT Walerian: Spór o Regę. [O rywalizacji miast: Gryfice i Trzebiatów]. *Odra*, 1946, nr 27, s. 4—5.

ŁĄCZYŃSKA Amelia: Gawęda o polskich księżniczkach. *Odra*, 1946, z. 6/7, na s. 10.

MITKOWSKI Józef: *Pomorze Zachodnie w stosunku do Polski*. Poznań 1946 s. 223.

R.: KUTRZEBIANKA Anna, *Odra*, 1946, nr 21, na s. 6; LEPSZY Kazimierz, *Tyg. Powsz.*, 1946, nr 34, na s. 6.

MITKOWSKI Józef: Szczecińskie lwy. [O pieczęci miejskiej i godle miasta]. *Odra*, 1946, nr 4, s. 4—5.

MITKOWSKI Józef: Tego księcia uczył Długosz. [O Bogusławie X, księciu Pomorza Zachodniego]. *Odra*, 1946, nr 27, s. 2—3.

MITKOWSKI Józef: Z dziejów germanizacji Pomorza Zachodniego. *ZAP.*, *Mat.*, 1946, nr 4 M, k. 6—10.

PISKORSKI Czesław: Nasze pradzierżawy. [O pamiątkach polskich w Szczecinie]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 15, na s. 5.

PISKORSKI Czesław: Udział rycerstwa Pomorza Zachodniego w bitwie pod Grunwaldem. *Szczecin*. 1946, nr 5/6, s. 40—41.

PISKORSKI Czesław: Wineta-Królowa Bałtyku. Z zachodnio-pomorskich legend ludowych. *Odra*, 1946, nr 19, s. 4—5 i *Szczecin*, 1946, nr 1/2, s. 12—13; nr 3/4, na s. 24.

PISKORSKI Czesław: Współpraca książąt Pomorza Zachodniego z Polską w okresie bitwy pod Grunwaldem. *Pol. Zach.*, 1946, nr 28, na s. 2.

PISKORSKI Czesław: Zabytki piastowskiego Szczecina. *Szczecin*, 1946, nr 1/2, s. 9—11.

PISKORSKI Czesław: Zabytki piastowskiego Szczecina. (Szczecin 1946, Spółdz. Wydawn. „Polskie Pismo i Książka") knlb 12.

PISKORSKI Czesław: Życie polskie w przedwojennym Szczecinie. *ZAP*, *Mat.*, nr 28 M, k. 28—29.

RAJEWSKI Adam Zdzisław: Wołyń — „opulentissima civitas sclavorum". *Przegl. Zach.*, 1946, nr 5, s. 446—452.

SZAAD Albert: Zdobycie Kołobrzega. *Bellona*, 1946, z. 7, s. 446—464.

WAŁĘGA Stanisław: Słowińcy — Mohikanie Pomorza Zachodniego. *Pol. Zach.*, 1946, nr 18/19, s. 10—11.

WRZOSEK Jan: Na prastarej placówce. [O polskości ziemi bytowskiej i lęborskiej] *Wiatr od Morza*, 1946, nr 2, na s. 10.

Z. H.: I Armia w walce o morze. [Z walk o „Wał Pomorski" w r. 1945]. *Morze*, 1946, nr 2/3, na s. 20.

ZIĘTOWSKI Alfred: Dzieje powiatu drawskiego. *Szczecin*, 1946, nr 9/10, na s. 70.

Zagadnienia kulturalne

CZARNOW Stefan: Szczecin domaga się politechniki. *Pol. Zach.*, 1946, nr 29/30, na s. 16.

KARAKULSKI Jan: Akcja biblioteczna na Pomorzu Zachodnim. *Bibliot.*, 1946, nr 6/7, s. 145—146.

ŁUCZYWEK Roman: Zagadnienie wyższej uczelni w Szczecinie. *Szczecin*, 1946, nr 1, na s. 8.

ŁUCZYWEK Roman: Życie kulturalne stolicy Pomorza Zachodniego. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 5, s. 472—474.

MACH Józef: Instytut [Rzemieślniczy] i jego znaczenie dla Ziem Odzyskanych. *Szczecin*, 1946, nr 3/4, na s. 29.

MACH Józef: Nowa placówka naukowa w Szczecinie. [Instytut Rzemieślniczy] *Dolnośl. Biul. Gosp.*, 1946, nr 4, na s. 18.

OGONOWSKI Z.: Biblioteka Miejska w Słupsku. *Bibliot.*, 1946, nr 6/7, na s. 145.

PISKORSKI Czesław: „Jesteśmy tu od tysięcy lat". /Uwagi na marginesie wystawy w Szczecinie/. *ZAP*, *Mat.*, 1946, nr 26 M, k. 9—10.

PISKORSKI Czesław: Kadry nauczycielskie na Pomorzu Zachodnim muszą być wzmocnione. *Pol. Zach.*, 1946, nr 34, na s. 2.

SIADKOWSKI Stanisław: Biblioteka Miejska w Szczecinie. *Bibliot.*, 1946, nr 6/7, s. 146—147.

/T. S./: Z życia kulturalnego Szczecina. *Szczecin*, 1946, nr 1/2, na s. 5.

TELEGA Stanisław: Inauguracyjne otwarcie Teatru Polskiego w Szczecinie. *Szczecin*, 1946, nr 3/4, na s. 25.

Z. T.: Sprawa wyższej uczelni w Szczecinie rusza z miejsca. *Szczecin*, 1946, nr 3/4, na s. 24.

ZIĘTOWSKI Alfred: Akademia Handlowa w Szczecinie. *Szczecin*, 1946, nr 7/8, na s. 52.

Zagadnienia gospodarcze

CHŁOPSKIE POTRZEBY kulturalno-gospodarcze na Pomorzu Zachodnim. [Memoriał Zarządu Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej w Szczecinie]. *Chłopi*, 1946, nr 21, na s. 4.

DZIEWULSKI Władysław: Upadek gospodarczy Pomorza przedodrzańskiego od XIX w. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 31—41.

GELDNER Tadeusz: Bitwa o tarcicę na terenie D. L. P. Okręgu Bałtyckiego. *Echa Borów Nadbałt.*, 1946, nr 4, s. 11—12.

GUSTOWSKI Leszek: Nędza i cienie Pomorza za rządów niemieckich. Fakty, liczby i wnioski. *Pol. Zach.*, 1946, nr 15, na s. 3.

KUPIEC Zachodnio-pomorski Dział Związku Zrzeszeń Kupieckich Województwa Szczecińskiego. [Wiadomości kronikarskie], *Szczecin*, 1946, nr 1—10.

KUSZTAL Zbysław: Rok nadziei i rzeczywistość. /W rocznicę istnienia Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Bałtyckiego w Szczecinku/. *Echa Borów Nadbalt.*, 1946, nr 6, s.9—10.

KUSZTAL Zbysław: Zjazd nadleśniczych Dyrekcji L. P. Okręgu Bałtyckiego w Szczecinku. *Echa Borów Nadbalt.*, 1946, nr 7/8 na s. 8.

LACHNITT Walerian: Szczecinek — miasto browarów. *Szczecin*, 1946, nr 7/8, na s. 53.

ŁUCZYWEK Roman: Szczecin jako ośrodek rybołówstwa. *Przegl. Zach.*, 1946, s. 548—552.

PISKORSKI Czesław: Będziemy się ubierać w szczecińskie materiały. *Szczecin*, 1946, nr 9/10, na s. 74.

RZEMIEŚLNIK Pomorza Zachodniego Organ publikacyjny Izby Rzemieślniczej w Szczecinie. *Szczecin*, 1946, nr 3—10.

S. N.: Polsce całe zaplecze Szczecina. *Pol. Zach.*, 1946, nr 8, na s. 6.

SOBCZYK Czesław: Spółdzielczość na Pomorzu Zachodnim. *Szczecin*, 1946, nr 5/6, na s. 42.

WARUNKI rozwoju gospodarczego Pomorza Zachodniego. /Referat wygłoszony na Zjeździe Izb Przemysłowo-Handlowych w Szczecinie w dniach 16—18. VIII. 1946/. *ZAP.*, *Mat.*, 1946, nr 37 M, k. 14—33.

WELCZER Bronisław: Prace nad odbudową Szczecina. *ZAP.*, *Mat.*, 1946, nr 18 M, k. 13—17.

ZIĘTOWSKI Alfred: Ankieta gospodarcza Szczecina. *Szczecin*, 1946, nr 11/12, na s. 82.

ZJAZD Izb Przemysłowo-Handlowych w Szczecinie. Uchwały i rezolucje Zjazdu. *Wiad. Gosp.*, 1946, nr 16, s. 10—12.

Zagadnienia osadnictwa

G. Z.: Osadnictwo chłopskie na Pomorzu Zachodnim. Na marginesie Pierwszego Wojewódzkiego Zjazdu Związku Samopomocy Chłopskiej w Koszalinie. *Chłop. Droga*, 1946, nr 1, na s. 10.

GORZECA.: Możliwości osiedleńcze Pomorza Zachodniego. *Chłop. Droga*, nr 33, na s. 7.

JANT: Chłonność osadnicza Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska. *Pol. Zach.*, 1946, nr 4, na s. 3.

KUBIAK Stanisław: Zasiedlenie Pomorza Zachodniego w świetle jednego roku. *Pol. Zach.*, 1946, nr 15, na s. 4.

PISKORSKI Czesław: Pomorze Zachodnie czeka na 300.000 osadników. *ZAP.*, *Mat.*, nr 33 M, k. 19—20.

PISKORSKI Czesław: Z zachodnio-pomorskich zagadnień osiedleńczych. *Pol. Zach.*, 1946, nr. 18/19, na s. 10.

ST. K.: Ruch osiedleńczy na Pomorzu Zachodnim. *ZAP.*, *Mat.*, 1946, nr 34 M, k. 19—20.

Zagadnienia społeczne i statystyka

JASIŃSKI Stanisław: Lęborskie kłopoty. [Repolonizacja zniemczonej ludności]. *Odra*, 1946, nr 3, na s. 6.

MARTUSZEWSKI Edward: Powrotna fala polskości. [O repolonizacji Pomorza Zachodniego]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 6/7, na s. 17.

PISKORSKI Czesław: Zagadnienia autochtonów na Pomorzu Zachodnim. *ZAP. Mat.*, 1946, nr 28 M, k. 6—7.

POWIAT Koszalin w cyfrach. *ZAP.*, *Mat.*, 1946, nr 22 M, k. 9—12.

WOJEWÓDZTWO zachodnio - pomorskie. [Dane statystyczne dotyczące pow. Uznam — Wołyń]. *ZAP. Mat.*, 1946, nr 35 M, na k. 9.

ZIĘTOWSKI A[lfred]: Najbardziej zachodni powiat w Polsce bez Niemców. [O pow. chojnickim]. *ZAP.*, *Mat.*, 1946, nr 23 M, k. 17—20; *Ziel. Sztand.*, 1946, nr 24, na s. 13.

POMORZE GDAŃSKIE

Zagadnienia ogólne

CHYLICKA Krystyna: Z Gdańska. [Reportaż]. *Odrodz.*, 1946, nr 31, s. 8—9.

KRZYŻAGÓRSKA I[rena]: *Elbląg.* (Szczecin), Związek Gosp. Miast Morskich s. 10. — Monografie Miast Morskich.

MORCINEK Roch: *Gdynia.* (Szczecin) 1946, Związek Gosp. Miast Morskich s. 12. — Monografie Miast Morskich.

OSTEN-OSTACHIEWICZ Ewa: Kalkomanie Gdańskie. [Reportaż]. *Arkona*, 1946, nr 3, na s. 16.

PASZKOWSKA-JEŻOWA Kazimiera: *Puck* (Szczecin) 1946, Związek Gosp. Miast Morskich s. 9. — Monografie Miast Morskich.

PELCZAR Marian: 365 dni pracy Gdańska. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 4, s. 393—395.

SOKÓŁ Franciszek: Elbląg. *Mor. Przegl. Gosp.*, 1946, nr 2, s. 3—5.

S[TRĄBSKI] St[anisław]: Dwa miasta. [Gdańsk i Gdynia]. *Mor. Biul. Inform.*, 1946, nr 1, k. VI—IX.

STRĄBSKI St[anisław]: *Sopot.* (Szczecin). 1946, Związek Gospod. Miast Morskich s. 6. — Monografie Miast Morskich.

SULIMA Stefan: Spotkanie z Gdańskiem. [Reportaż]. *Odra*, 1946, nr 25, s. 1—2.

[SZEŚĆSET] 600 lat miasta Bydgoszczy, [Notatka kronikarska o jubileuszu miasta]. *Ziemia*, 1946 nr 4, s. 21—22.

ŚWIETLICA Robotnika. [Jednodniówka]. [Wyd.] Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej w Gdańsku. [Zawiera m. in.:] (WOŁEK J. L., P. P. S. w województwie Gdańskim; STASZEWSKI Józef, Nasze wybrzeże Bałtyku w organiźmie nowej Polski; HEISING R., Znaczenie i organizacja świetlic P. P. S., P. K., Historia Partii na Wybrzeżu.) Gdańsk 1946, (Druk. Czytelnik) s. 16.

UFNALEWSKI Czesław: Wybrzeże polskie tętni pracą. *Odra*, 1946, nr 28, na s. 6.

WIELOPOLSKI Alfred: *Tolkmicko nad Zalewem Wiślanym.* (Szczecin) 1946, Związ. Gosp. Miast Morskich s. 9. — Monografie Miast Morskich.

Toponomastyka

STASZEWSKI Józef: Skąd pochodzą nazwy: Gdańsk i Gdynia. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 2, na s. 5.

Geografia (Krajoznawstwo)

ADAMSKI Z.: Zabezpieczenie półwyspu helskiego. *Morze*, 1946, nr 8/9, s. 13—14.

FRONIK Z., GOSZ K.: *Przewodnik po Gdańsku.* Zabytki, plany i spis ulic wszystkich dzielnic: Oliwa, Wrzeszcz, Nowy Port, Gdańsk-śródmieście, Siedlice, Orunia, Sianki, Jelitkowo, Brzeźno, Wisłoujście, Letniewo, Cyganki, Emaus, Pohulanka, Rudniki, Zawisłe, Krakowiec, Górki Zachodnie. Gdańsk 1946, R. Fronik s. 24, plan 1, err. 1.

JANOWSKI Mieczysław: Miasto, którego nie należy odbudowywać. [O Gdańsku]. *Skarpa Warsz.*, 1946, nr 19, na s. 7.

KILARSKI Jan: Dwa ratusze Gdańska. *Ziemia*, 1946, nr 4, s. 7—9.

KILARSKI Jan: U gdańskiej Panny Marii. *Ziemia*, 1946, nr 3, s. 4—6.

PRZEWODNIK po Sopocie. Opracował [właściwie redagował] Stanisław STRĄBSKI (M. inn. zawiera]: (STASZEWSKI Józef, Zarys historyczny Sopotu; ELIASIEWICZ Władysław, Uzdrowisko Sopot, zakład leczniczo-kąpielowy; KACHLICKI Roman, Życie kulturalne Sopotu; RYCHLEWSKI Janusz, Teatrum tam stoi-dramatis). Sopot [1946], Zarząd Miejski s. 72, plan 1.

Prawo i administracja

* *DZIENNIK Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego.* Gdańsk 1946, nr 1—2.

DZIENNIK Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego. Toruń 1946, nr 1-12.

DZIENNIK Zarządzeń Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Gdańsku. Gdańsk 1946, nr 1—2.

GDAŃSKI Dziennik Wojewódzki. Gdańsk 1946, nr 1—5.

PODZIAŁ administracyjny wojew. Gdańskiego. *Mor. Biul. Inform. Wojew. Gdańskiego*, 1946, nr 1, k. XV—XVI.

POMORSKI Dziennik Wojewódzki. Bydgoszcz 1946, nr 1—19.

WILANOWSKI Bolesław: Sprawa Spletta w świetle prawa kanonicznego. *Dem. Przegl. Prawn.*, 1946, nr 3/4, s. 57—59.

Archeologia i historia

BANDURA Ludwik: Siłaczki bydgoskie. [O pracy nauczycielek w Bydgoszczy w czasie okupacji]. [W dziale:] Pomorze pod okupacją. *Arkona*, 1946, nr 9/10, na s. 17.

BEŁZA Witold: Bydgostia jubilans. [Zarys historyczny Bydgoszczy]. *Tyg. Warsz.*, 1946, nr 19, na s. 7.

BISKUPSKI Stefan: *Un éveque martyr, mgr. Michel Kozal*. La barbarie païenne allemande dans sa lutte contre l'église catholique en Pologne. Traduction par Mme Paul Farand Humiecka. Vanves /Seine/ 1946. Impr. Franciscaine Missionnaire s 68.

BRANDYS Marian: Górne i chmurne lata Gdańska. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 4, na s. 7.

CHMARZYŃSKI Gwido: Fara bydgoska. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 5—6.

DERC Klemens: Krótka historia miejscowości powiatu morskiego. *Checz*, 1946, nr 8—14, 16—20.

DERENGOWSKA Pelagia: Moje przeżycia w czasie wojny. [Odpowiedź na ankietę Wydziału Pedagogicznego Okręgu Pomorskiego ZNP]. *Życie Szkoły*, 1946, nr 1, s. 21—22.

DRAGAN Marcin: Testament Mściwoja II-go. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 2, na s. 3.

DZIENISIUK Aleksander: W cieniach i blaskach historii. [Zarys historyczny Bydgoszczy]. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 6—7.

GUMOWSKA Irena: O kilku wielkich Gdańszczanach. [O Dantyszku, Keckermanie i Lenguichu]. *Zdrój*, 1946, nr 10, na s. 3.

GUMOWSKA Irena: Ostatni sławni Polacy-Gdańszczanie. /O Janie Heweliuszu i Jeremiaszu Falcku/. *Zdrój*, 1946, nr 5, s. 3—4.

KARA cielesna w szkole niemieckiej [w Bydgoszczy w czasie okupacji]. *Życie Szkoły*, 1946, nr 3/4, s. 80—81.

KOŁODZIEJCZYK Józef: Rzemieślnicy w dziejach Bydgoszczy. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 14, s. 7—8.

LISEWSKI Stanisław: W niemieckiej szkole. [W dziale:] Pomorze pod okupacją. *Arkona*, 1946, nr 8, na s. 14—15.

M. P.: Tatarzy w Gdańsku w XV-tym stuleciu. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 6/7, na s. 20.

MAKABRYCZNA NOC. Opis wypadków w nocy z 22/23 października 1939 r. w więzieniu inowrocławskim na podstawie Wyroku 1 spec. sądu niem. w Poznaniu z dnia 23 lipca 1940. Tłum. z niemieckiego na język polski kpt. Henryk Janowski. Inowrocław (1946), Nakł. Polsk. Związku Zachodn. s. 48.

MARKIEWICZ Alojzy Janusz: Było nas szesnastu. [Wspomnienia więzienne. W dziale]: Pomorze pod okupacją. *Arkona*, 1946, nr 5, na s. 18.

MODRZEJEWSKI Józef: Teatr polski w Gdańsku [w XVI—XIX w.] *Morze*, 1946, nr 5, na s. 19.

OGIER Charles: Gdańsk w 1635-tym roku. [Fragment pamiętników w tłumaczeniu polskim. Opublikował i poprzedził wstępem Edwin Jędrkiewicz]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr. 3, na s. 5.

OKO Jan: Wielki Gdańszczanin. [Godfryd Ernest Grodek]. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 20—21.

PASZKOWSKA-JEŻOWA K[azimiera]: Kościoły na Pomorzu po roku 1939. [O kościołach na terenie dzisiejszego województwa gdańskiego]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 5, s. 6—7.

PELCZAR Marian: Gdańsk — miasto znowu nasze. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, na s. 3.

PELCZAR Marian: Zawsze ci sami. [Z dziejów Gdańska na pocz. XV w.]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 2, na s. 4.

PIECHOCKI Jan: Ich ostatnie dni. [W dziale]: Pomorze pod okupacją. *Arkona*, 1946, nr 4, na s. 17.

PIECHOCKI Jan: Nasi okupanci. [W dziale]: Pomorze pod okupacją. *Arkona*, 1946, na 3, s. 13—14.

POMORZE *w walce z niemczyzną*. /Praca zbiorowa wydana na 25-lecie P. Z. Z. na Pomorzu/. Bydgoszcz 1946 s. 116.

R.: AL. K., *Arkona*, 1946, nr 9/10, na s. 23.

POTYRAŁA Aleksander, STASZEWSKI Józef: Łodzie wikingów, czy Słowian? *Wiatr od Morza*, 1946, nr 6/7, na s. 19.

PRZEWŁOCKA Antonina: Polski Elbląg. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 6/7, na s. 16.

R. L.: Powrót do Polski po półtora wieku. /Nieco historii, faktów, dat i cyfr sprzed dwudziestu lat/. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 11 M, k. 10—16.

REMER Jerzy: Cegły nad Brdą. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 3—5.

RICHERT Brunon: Układ Mestwina II z Przemysławem II w Kępnie. /15. 2. 1282/. *Checz*, 1946, nr 8, s. 2—3.

RICHERT Brunon: Żukovskji klosztór. *Checz*, 1946, nr 1—3.

SIKORSKI Władysław: Znaczenie wojskowe Gdańska. *Mł. Rzpta*, 1946, nr 7, na s. 4.

SIUDZIŃSKA Irena: Z tajnego nauczania na Pomorzu. *Życie Szkoły*, 1946, nr 5, s. 108—110.

STASZEWSKI Józef: Sopot — prasłowiańskie grodzisko. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 3, na s. 6.

STAŚKOWIAK Janusz Czesław: Tajne nauczanie i „szare szeregi". *Życie Szkoły*, 1946, nr 6, s. 136—137.

T. D.: Jak zniemczono Gdańsk. *Pol. Zach.*, 1946, nr 22, na s. 4.

TWAROGOWSKI Tadeusz: Działania morskie w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r. *Bellona*, 1946, z 1/2, s. 80—91.

WOJCIECHOWSKI Jakub: Wyzwolenie [spod okupacji w r. 1945. Wspomnienia]. *Wieś*, 1946, nr 33, na s. 7.

WÓJCICKI J.: Obrońcy Oksywia uczczeni. *Maryn. Pol.*, 1946, nr 3, s. 12—13.

Kaszubi

BIESZK Stefan: Kaszubi — Polska — Słowianie. *Checz*, 1946, nr 21—24.

BOLESŁAWSKI Kazimierz: Antoni Abraham — patriota kaszubski. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 2, na s. 16.

BUKOWSKI Andrzej: Motyw morza w poezji kaszubskiej. *Arkona*, 1946, nr 6/7, na s. 25.

BUKOWSKI Andrzej: Sumienie regionalizmu kaszubskiego. [O Janie Karnowskim]. *Arkona*, 1946, nr 4, s. 8—9.

BUKOWSKI Andrzej: Sytuacja na Kaszubach. *Strażn. Zach.*, 1946, nr 4/5, s. 184-188.

DEREŻYŃSKI Mieczysław: Kaszubska literatura regionalna. *Odrodz.*, 1946, nr 5, na s. 5.

DEREŻYŃSKI Mieczysław: Majkowski, Tetmajer Kaszubszczyzny. *Odrodz.*, 1946, nr 3, na s. 6.

K. D.: Antoni Abraham. *Checz*, 1946, nr 27, s. 3—4.

KISZKIS Witold: Kaszubi na torze dziejowym. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, na s. 10.

MARTUSZEWSKI Edward: Remus — kaszubski don Quijote. [O powieści Aleksandra Majkowskiego]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 3, na s. 10.

OSMÓLSKA Bożena: Kłopoty uniwersyteckie Aleksandra Majkowskiego. *Arkona*, 1946, nr 9/10, s. 12—13.

PIPER Antoni: Głos Kaszuba. [O zamiłowaniach literackich autora i trudnościach na drodze do zdobycia wiedzy] *Wieś*, 1946, nr 12, na s. 8.

RICHERT Brunon: Maria w dziejach ludu kaszubskiego. *Checz*. 1946, nr 16, na s. 2—3.

RICHERT Brunon: Matka Boska Gromniczna na Kaszubach. *Checz*, 1946, nr 4, na s. 5; nr 5, s. 2—3.

RICHERT Brunon: Nasze zwyczaje okresu wielkanocnego. *Checz*, 1946, nr 13, na s. 3; nr 14, na s. 3.

RICHERT Brunon: Obrzędy żniwiarskie ludu kaszubskiego. *Checz*, 1946, nr 26—27.

RICHERT Brunon: Praca misyjna Bernarda Hiszpana na Kaszubach. *Checz*, 1946, nr 6, s. 2—3.

RICHERT Brunon: Praca misyjna Ottona z Bambergi na Kaszubach. *Checz*, 1946, nr 18—22.

RICHERT Brunon: W lipcu. [O zwyczajach związanych z zajęciami gospodarskimi]. *Chëcz*, 1946, nr 25, s. 2—3.

RICHERT Brunon: Zapomniane słowa kaszubskie. [Wyjęte z „Inwentarza dóbr biskupstwa chełmińskiego z r. 1614" wyd. przez ks. A. Mańkowskiego w r. 1927]. *Checz*, 1946, nr 9, na s. 2.

ROCZNICA wiktorii wiedeńskiej w kaszubskiej wiosce roku 1883. [Rękopis znaleziony przez Juliana Rydzkowskiego z Chojnic]. *Arkona*, 1946, nr 9/10. s. 15—17.

ROPPEL Leon: Kaszuby w anegdocie. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 4, na s. 8.

TREDER Franciszek: Z historii kapliczek przydrożnych. *Chëcz*, 1946, nr 32 n.

TREDER Franciszek: Z historii koszykarstwa kaszubskiego. *Chëcz*, 1946, nr 18—20.

W. P.: „Nigdy do zguby nie przyńdą Kaszube". *Pol. Zach.*, 1946, nr 4, s. 8—9.

ZYDLER Mieczysław: Wśród twardych ludzi. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, na s. 10.

Zagadnienia kulturalne

BARNAŚ Kazimierz: List z Wybrzeża. [O życiu kulturalnym]. *Twórcz.* 1946, z. 4, s. 174—177.

BARNAŚ Kazimierz: Kultura i sztuka na Wybrzeżu. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, na s. 15.

BARNAŚ Kazimierz: Pierwsza Wystawa Plastyków Wybrzeża. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 5, na s. 13.

BAROWA Irena: Serce Gdańska. [O Bibliotece Miejskiej]. *Odrodz.*, 1946, nr 31, na s. 10.

BEDERSKI Arkadiusz: Rzemiosło toruńskie a szkoła dokształcająca zawodowa. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 1, na s. 9.

BEŁZA Witołd: Jubileusz A. Grzymały Siedleckiego. „Ludzie są ludźmi" na scenie w Bydgoszczy. *Tyg. Warsz.*, 1946, nr 11, na s. 7.

BRANDOWSKI Teodor: Wśród czcigodnych pamiątek. Rękopisy i autografy Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 23—24.

BRZESKA Wanda: Gaude Mater Polonia! [O inauguracji roku akademickiego w Toruniu]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 3, na s. 9.

BUKOWSKI Andrzej: Dwa ciekawe referaty [Wydziału Historyczno-Archeologicznego Towarzystwa Naukowego w Toruniu]. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 2, s. 191—193.

BUKOWSKI Andrzej: Realizacja dawnych myśli, kontynuowanie dawnych prac. [O otwarciu Uniwersytetu w Toruniu i wznowieniu działalności Towarzystwa Naukowego]. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 1, s. 86—89.

BUKOWSKI Andrzej: Życie kulturalne w grodzie nad Brdą. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 5, s. 463—465.

BURZYŃSKI Stanisław: Szkolnictwo powszechne w Okręgu Szkolnym Pomorskim w roku szk. 1945/46. *Dz. Urz. Kur. O. S. Pom.*, 1946, nr 10, s. 256—262.

CHYCZEWSKA Alina: Przechadzka po Muzeum [Miejskim w Bydgoszczy]. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 15, s. 12—13.

DĄBROWSKA Wanda: Wycieczka Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich na uroczystości gdańskie, [związane z otwarciem Biblioteki Miejskiej]. *Bibliot.*, 1946, nr 6/7, s. 158—159.

DĄBROWSKI Florian, JASIEŃSKI Jerzy: Jeszcze o muzyce polskiej na Pomorzu. [Polemika]. *Arkona*, 1946, nr 5, na s. 19.

DES LOGES Marian: Biblioteka Miejska w Gdańsku. *Bibliot.*, 1946, nr 6/7, s. 140-142.

DES LOGES Marian: Biblioteka Miejska w Gdańsku. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 4, na s. 14.

DRAGAN Marcin: *Archiwum Państwowe w Gdańsku*. Bydgoszcz 1946, s. 4. — Instytut Bałtycki, Wydział Pomorzoznawczy. Komunik. Dz. I. N. R. 2, nr 13.

* DRUKARZE jubilaci *w Inowrocławiu w latach 1940—1946*. Wydanie pamiątkowe. (Inowrocław) 1946, Nakł. Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego.

DUREK Józef: Pomorski Instytut Oświaty Zawodowej. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 11/12, na s. 5.

FELCZAK Zygmunt: Sztuka w służbie narodu. Na otwarcie Pomorskiego Domu Sztuki w Bydgoszczy. *Arkona*, 1946, nr 6/7, na s. 1.

FENIKOWSKI Franciszek: O niezwykłym letniku nadmorskim, [Bernardzie Chrzanowskim]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, na s. 16.

FIOŁKA Wojciech: Rok pracy Polskiego Związku Zachodniego na Pomorzu. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 3, na s. 9.

GÓRSKI Konrad: Toruń. [O ruchu naukowym]. *Życie Nauki*, 1946, nr 4, s. 284—286.

GRIM Emanuel, BRANDOWSKI Teodor: Jeszcze w sprawie „Roty". [Korespondencja w sprawie rękopisu utworu]. *Arkona*, 1946, nr 8, na s. 20.

GRZYBOWSKA Krystyna: Wrażenia [z pobytu w Toruniu i Bydgoszczy]. *Arkona*, 1946, nr 4, s. 5—6.

J. K.: Osiągnięcia i zamierzenia Pomorskiego Instytutu Oświaty Zawodowej w Toruniu. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 13, na s. 11.

JARCZEWSKA Natalia: Gdańska Szkoła Sztuk Pięknych. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, na s. 16.

JASIEŃSKI Jerzy: O muzyce na Pomorzu. *Arkona*, 1946, nr 4, s. 7—8.

JASIULANIEC Kazimierz: Biblioteki powszechne w województwie gdańskim. *Bibliot.*, 1946, nr 6/7, s. 139—140.

JASIULANIEC Kazimierz: Okręgowa Biblioteka Pedagogiczna w Sopocie. *Bibliot.*, 1946, nr 6/7, na s. 145.

KOBYLIŃSKI Zygmunt: Konferencja w Sopocie poświęcona sprawom powszechnej oświaty rolniczej. *Ośw. Roln.*, 1946, z. 6/7, s. 327—330.

KOWALENKO Władysław: *Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w latach 1940—1944*. Poznań 1946 s. 94.
R.: A. S. W. [WIELOPOLSKI Alfred], *Jantar*, 1946, z. 1, s. 82—84.

KORKUĆ Stanisław: Toruń [kronika teatralna]. *Teatr* 1946, nr 3, s. 53—55.

KRYGIER Eugeniusz: Stan muzealnictwa pomorskiego. *Arkona*, 1946, nr 4, s. 6—7.

KRZEMIENIOWA Maria: Działo się dnia 5 stycznia w roku 1946. [O inauguracji Uniwersytetu w Toruniu]. *Arkona*, 1946, nr 4, s. 11—12.

LAM Władysław: Z pracowni Leona Wyczółkowskiego. Z powodu wystawy w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy. *Arkona*, 1946, nr 6/7, na s. 8.

M. P.: Oświata rolnicza na wystawie w Bydgoszczy. *Ośw. Roln.*, 1946, nr 6/7, na s. 336.

MATYSIK Stanisław: My, a nie oni. [O Uniwersytecie w Toruniu]. *Arkona*, 1946, nr 3, na s. 17.

MIROWICZOWA Anna: Historia lokalna na konferencjach rejonowych. *Życie Szkoły*, 1946, nr 6, s. 125—127.

MROCZKIEWICZ Leon: Ochrona przyrody na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego. *Echa Borów Nadbalt.*, 1946, nr 7/8, s. 2—3.

NARĘBSKI Stefan: Malarstwo Bronisława Jamontta. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 21—23.

NIESIOŁOWSKI Tymon: Henryk Kuna. *Arkona*, 1946, nr 4, s. 10—11.

PAPÉE Stefan: Szlachetny inspirator, [O Bernardzie Chrzanowskim]. *Odrodz.*. 1946, nr 22, na s. 10.

PELCZAR Marian: Biblioteka Miejska w Gdańsku i jej dzieje. *Arkona*, 1946, nr 3, s. 14—15.

PELCZAR Marian: Bilans roczny szkolnictwa Gdańskiego. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 5, s. 465—467.

PELCZAR Marian: Losy Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. Wywiad z dyr. ... [przeprowadził] Bogdan Zakrzewski. *Pol. Zach.*, 1946, nr 1, na s. 8.

PELCZAR Marian: Na należne mu od wieków miejsce. [O polskim życiu kulturalnym w Gdańsku]. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 1, s. 80—82.

PELCZAR Marian: Ośrodek nauki polskiej na Wybrzeżu. [Gdańsk]. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 2, s. 183—185.

PELCZAR Marian: Skarby ocalałe z pożogi. [O wystawie zorganizowanej w związku z otwarciem Biblioteki Miejskiej w Gdańsku]. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 7/8, s. 688—690.

PELCZAR Marian: Zbiory Gdańskie. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 53—57.

PELCZAR Marian: Życie literackie nad Motławą. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 3, s. 275—278.

PIECHOCKI Jan: Zamiast historii teatru bydgoskiego. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 16-17.

PLUTYŃSKI J.: Czy jeszcze jeden rezerwat? [Z resztek drzewostanu puszczy Darzlubskiej]. *Echa Borów Nadbalt.*, 1946, nr 4, na s. 4.

RAPPÉ Janina: Wystawa rękopisów i starodruków Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. *Bibliot.*, 1946, nr 6/7, na s. 143.

REMER Jerzy: Pierwsza wystawa plastyki pomorskiej. *Arkona*, 1946, nr 8, s. 5—7.

REMER Jerzy: Śp. Zygmunt Felczak. Epitafium. *Arkona*, 1946, nr 9/10, na s. 3.

ROGALSKI Aleksander: Zdobycze kulturalne Pomorza. [Zarys historyczny piśmiennictwa pomorskiego]. *Arkona*, 1946, nr 3, s. 1—2.

RYCHLEWSKI Janusz: Kronika kultury Wybrzeża. *Echa Borów Nadbalt.*, 1946, nr 7/8, s. 24—25.

ST. J.: Osiągnięcia Publ[icznej] Szkoły Dokształcającej Zawodowej Nr 1 w Bydgoszczy. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 11/12, na s. 13.

STĘPOWSKI Janusz: Stefan Żeromski na Wybrzeżu. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, s. 4—6; nr 2, na s. 7.

TASZYCKI Witold: Toruń czy Gdańsk? /Rzecz o uniwersytecie pomorskim/. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 4, s. 376—378.

TURSKI Zbigniew: Na naszym froncie muzycznym [na Wybrzeżu]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, s. 15—16.

TURSKI Zbigniew: W sprawie Filharmonii, Bałtyckiej. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 5, na s. 15.

TURWID Marian: Narodziny środowiska [kulturalnego w Bydgoszczy]. *Arkona*, 1946, nr 6/7, s. 2—3.

TYMECKI Kazimierz: Biblioteki w Gdyni i na Wybrzeżu w latach 1939—1946, [także o bibliot. Inst. Bałt.]. *Bibliot.*, 1946, nr 6/7, s. 144—145.

WACHOWSKI Marian: Uniwersytety a terytorium Polski. [O niemożności obsłużenia całego Pomorza przez Toruń]. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 6, s. 562—563.

WITKOWSKI Leon: Karta z dziejów śpiewactwa pomorskiego. *Arkona*, 1946, nr 8, s. 10—11.

WYKAZ szkół rolniczych podległych Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego wg stanu z dnia 1. V. 1946 roku. *Dz. Urz. Kur. O. S. Pom.*, 1946, nr 9, na s. 241.

ZNAMIEROWSKA-PRÜFFEROWA Maria: Pomorskie Muzeum Ludoznawcze. *Dz. Urz. Kur. O. S. Pom.*, 1946, nr 8, na s. 219.

ŻELSKA—MROZOWICKA Zofia: Alma-Mater maritima. Bezcenne zbiory w Bibliotece Gdańskiej. *Pol. Zach.*, 1946, nr 29/30, na s. 4.

Zagadnienia gospodarcze

ANDRZEJEWSKI R.: Pokaz drobnego inwentarza w Bydgoszczy i jego znaczenie *Kłosy*, 1946, nr 7, s. 106—107.

BIULETYN *Prasowy Pomorskiej Wystawy Przemysłu, Rzemiosła i Handlu w Bydgoszczy*, [pod red. Józefa KOŁODZIEJCZYKA Pismo maszyn. pow. Do 31 sierpnia ukazało się 57 numerów. Bydgoszcz 1946, Komitet Obchodu 600-lecia].

BURCICKI Wacław: Po Kongresie [Rzemiosła Polskiego w Bydgoszczy]. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 15, s. 1—2.

CIESZYŃSKI Jan: O dostateczny dopływ narybku do rzemiosła. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 3, 4, 7.

CZEGO domaga się rzemiosło Wybrzeża. Treść rezolucji powziętych na Zjeździe w Gdańsku. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 5, s. 2—3.

FRANCZUK M.: Melioracja delty Wisły. *Czas. Techn.*, 1946, nr 2/3, s. 23—26.

GDAŃSK po *wyzwoleniu*. Rok pracy i osiągnięć. Oprac. komitet redakcyjny pod kierownictwem St. STRĄBSKIEGO. (Gdańsk) [1946], (Urząd Inform. i Propag. Wojewódz. Gdańskiego) s. 54.

INFORMATOR *Wystawy Dorobku Gospodarczego Wybrzeża* pod red. Aleksandra SKOTNICKIEGO. [Tekst pol. i ang.] Gdańsk 25 lipca—30 sierpnia 1946, (Druk. Wejherowo pod Zarz. Państw.) s. 93.

J. P.: Uwagi nad gospodarką w lasach bukowych nadbałtyckich. *Echa Borów Nadbałt.*, 1946, nr 3, s. 5—6.

JEZIERSKI A.: Państwowa Wyłuszczarnia Nasion w Klosnowie. *Echa Borów Nadbałt.*, 1946, nr 3, s. 7—8.

JEZIERSKI Aleksander: Zagadnienia gospodarczo-leśne Borów Tucholskich. *Echa Borów Nadbałt.*, 1946, nr 4—6.

KASPERKIEWICZOWA J.: Wystawa Dorobku Gospodarczego Wybrzeża *Echa Borów Nadbałt.*, 1946, nr 7/8, na s. 25.

KOŁODZIEJCZYK Józef: Garnki bydgoskie cieszyły się wielką sławą. Jubileusz zasłużonego cechu zduńsko-garncarskiego. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 11/12, na s. 7.

(KOŁODZIEJCZYK Józef): *Pomorska wystawa przemysłu, rzemiosła i handlu w ramach obchodu 600-lecia miasta Bydgoszczy*. Przewodnik po wystawie wydał i oprac. na polecenie komitetu... Bydgoszcz 1946, Komitet Obchodu 600-lecia m. Bydgoszczy s. 76, plan 1.

KOŁODZIEJCZYK Józef: Postulaty rzemiosła na Wybrzeżu. Z wojewódzkiego Zjazdu rzemiosła — grupy spożywczej — w Gdańsku. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 4, s. 1—4.

KRONIKA rzemiosła [od nr 4] DZIAŁALNOŚĆ rzemiosła [oraz inne wiadomości kronikarskie z życia rzemiosła] *Rzem. Pom.*, 1946, nr 1—15.

MROCZKIEWICZ Leon: Lasy nadbałtyckie. *Echa Borów Nadbałt.*, 1946, nr 1/2, s. 4—5; nr 3, s. 4—5.

O PRZYSZŁOŚCI gospodarczej Bydgoszczy. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 15, na s. 22.

O. G., Drogi odbudowy pszczelnictwa na Wybrzeżu. *Echa Borów Nadbałt.*, 1946, nr 4, na s. 14.

OD WARSZTATU do warsztatu. [Cykl reportaży z życia firm rzemieślniczych w Bydgoszczy Józefa KOŁODZIEJCZYKA i Wacława BURCICKIEGO]. *Rzem. Pom.* 1946, nr 5—8, 10.

ODBUDOWA linii 60 km. Gdańsk—Elbląg. *Mor. Biul. Inform. Wojewódz. Gdańskiego*, 1946, nr 1, k. XIII—XIV.

IV. OGÓLNOPOLSKI KONGRES Rzemiosła w Bydgoszczy. /Sprawozdanie z przebiegu Kongresu/. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 15, s. 2—4 [oraz program Kongresu] *Rzem. Pom.*, 1946, nr 14, na s. 5.

PASIEKA Pomorska. Miesięcznik poświęcony pszczelarstwu praktycznemu. Organ Pomorskiego Związku Pszczelarzy. Toruń 1946, nr 1 n.

PAWLAK St.: Państwowy tartak Kaliska. *Echa Borów Nadbalt.*, 1946, nr 4, s. 7—8.

PLAN rocznego trudu leśników na Wybrzeżu. *Echa Borów Nadbalt.* 1946, nr 4, s. 12—13.

[POMORSKA WYSTAWA Przemysłu, Rzemiosła i Handlu. Artykuły informacyjno-kornikarskie]. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 4, 9, 10, 13—15.

REZOLUCJE uchwalone przez IV Ogólnopolski Kongres Rzemiosła w Bydgoszczy w dniach 14 i 15 lipca 1946 r. *Rzem. Pom.*, 1946, nr 15, s. 4—7, i *Dolnośl. Biul. Gosp.*, 1946, nr 5, s. 14—16.

S.: Budownictwo społeczne [w Gdańsku i Gdyni]. *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 4, s. 1—2.

S.: Zagadnienia Targów Gdańskich. *Mor. Biul. Inform. Wojewódz. Gdańskiego*, 1946, nr 2, k. 1—4.

S. M.: Pomorskie Towarzystwo Hodowców Bydła Czarno-Białego Nizinnego wznawia swą działalność. *Kłosy*, 1946, nr 16, na s. 248.

STARY BOROWIAK: Refleksje z Borów Tucholskich. *Echa Borów Nadbalt.*, 1946, nr 1/2, s. 7—8.

600 [SZEŚĆSET]LECIE miasta Bydgoszczy. W ramach jubileuszu — wielka wystawa gospodarcza. *Mor. Przegl. Gosp.*, 1946, nr 1, na s. 5.

SZCZEPSKI Maksymilian: *Ku odrodzeniu hodowli pomorskiej*. Toruń 1946 s. 56.

R.: LESISZ Roman, *Kłosy*, 1946, nr 12, na s. 178; PIETRASZEWSKI W., *Kłosy*, 1946, nr 7, s. 103—104.

SZYMBORSKI S.: Ujście Wisły. *Biul. Inform. Wybrz.*, 1946, nr 4, s. 5—6.

ŚWITEK Julian: Rzemiosło dekarskie na Pomorzu. *Rzem. Pom.*, 1945, nr 4, na s. 6; 1946, nr 1, na s. 7.

WIECZORKÓWNA Irena: Kongres Rzemiosła w Bydgoszczy. *Dolnośl. Biul. Gosp.*, 1946, nr 5, s. 3—5.

WIELOPOLSKI Alfred: *Bydgoszcz. Nowe zadania i widoki rozwoju.* Gdańsk 1945 s. 19.

R.: J. K., *Rzem. Pom.*, 1946, nr 5, na s. 6.

WYSTAWA *Dorobku Gospodarczego Wybrzeża 25. VII.—30. VIII.* Gdańsk 1946, (Druk. Wejherowo pod Zarz. Państw.) knlb. 2.

Z DZIAŁALNOŚCI Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego. *Echa Borów Nadbalt.*, 1946, nr 1/2, s. 14—15; nr 3, na s. 9.

ZESTAWIENIE programu robót G. D. O. na rok 1946 od 1. IV.—31. XII. *Mor. Biul. Inform. Wojewódz. Gdańskiego*, 1946, nr 2, k. 4—5.

Zagadnienia społeczne

BYKOWSKI Ludwik Jaxa: Młodzież szkolna Wielkopolski i Pomorza w świetle badań eksperymentalnych. *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 4, s. 101—112.

SPANDOWSKI Antoni: Złowrogi posiew okupacji niemieckiej. Skutki biologicznego niszczenia narodu polskiego. [O śmiertelności i niskim przyroście naturalnym na terenie wojew. pomorskiego]. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 11 M, k. 19—23.

WYSZOMIRSKI Jerzy: Gdyńskie wspomnienia [z pobytu w r. 1935]. *Wiatr od Morza*, 1946, nr 1, na s. 6.

ŻELSKA-MROZOWICKA Zofia: Gdańszczanie. *Pol. Zach.*, 1946, nr 13, na s. 3.

POMORZE WSCHODNIE

Zagadnienia ogólne

BIENIEK Józef: Z krainy Smętka... Reportaż literacki [O Warmii i Mazurach]. *Wieś*, 1946, nr 29, na s. 8.

JAROCHOWSKA Maria: O Warmijo, o Warmijo! *Odrodz.*, 1946, nr 34, s. 3—4.

KRAJ tysiąca jezior. [O Mazurach]. *Ziel. Sztand.*, 1946, nr 22, na s. 3.

MARGAL Mariusz: Kraj, który woła o pomoc. [O Warmii i Mazurach]. *Kuźnica*, 1946, nr 27, s. 6—7.

PIETRZAK-PAWŁOWSKI Kazimierz: Olsztyn i prowincja. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 5, s. 470—472.

RÓŻYCKI Tadeusz: W krainie pruskich Mazurów. *Chłop. Gosp.* 1946, nr 3, s. 49—50.

SROKOWSKI Stanisław: *Prusy Wschodnie.* Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne. Gdańsk 1945 s. 321.

R.: ANT[ONIEWICZ] J[erzy], *Dziś i Jutro*, 1946, nr 16, s. 12—13; /awk/, *Odra*, 1946, nr 8, na s. 7; DERUGA Al[eksy], *Arkona*, 1946, nr 5, na s. 24.

WIELOPOLSKI A[lfred]: Z Wschodniego Pomorza. *Ziemia*, 1946, nr 4, s. 16—18; nr 5, s. 13—16.

ZOŁOTEŃKO Maria: *Frombork nad Zalewem Wiślanym*. (Szczecin) 1946, Związek Gosp. Miast Morskich s. 11. — Monografie Miast Morskich.

Toponomastyka

CHOJNACKI Władysław: *Słownik polskich nazw miejscowości w b. Prusach Wschodnich i na obszarze b. Wolnego Miasta Gdańska wg stanu z 1941 r.* Poznań 1946 s. 178.
R.: ANT[ONIEWICZ] J[erzy], *Dziś i Jutro*, 1946, nr 16, na s. 11; GIESZKOWSKI J., *Bellona*, 1946, z. 5/6, s. 415—416.

CZEKANOWSKI Jan: Prusy czy Pomorze Wschodnie. *Tyg. Powsz.*, 1946 nr 33, s. 4—5.

KIEŁCZEWSKA Maria: Pomorze czy Prusy. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 2, s. 118—121.

ROMER E[ugeniusz]: O nazwę Prusy. *Przegl Zach.*, 1946, nr 3, s. 264—265.

SROCKI Bolesław: Wciąż jeszcze: Pomorze czy Prusy? *Jantar*, 1946, z. 1, s. 58—61.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt: Jeszcze w sprawie nazwy Prusy. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 5, na s. 462.

Prawo i administracja

DZIENNIK Zarządzeń Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Olsztynie. Olsztyn 1946, nr 1 n.

MEMORIAŁ Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w sprawie połączenia wszystkich powiatów b. Prus Wschodnich. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 28 M, k. 17—23.

OLSZTYŃSKI Dziennik Wojewódzki. [Tyt. pierwotny] *Mazurski Dziennik Pełnomocnika Rządu R. P.* Olsztyn 1946, nr 1—4.

Archeologia, historia, ludoznawstwo

CZAPLIŃSKI Władysław: Polak namiestnikiem Prus Wschodnich. *Nauka i Sztuka*, 1946, nr 4, s. 60—71.

DETTLOFF Szczęsny: Relikwiarz gnieźnieński z 1388 r. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 1, s. 76—78.

GÓRSKI Karol: *Krótkie dzieje Prus Wschodnich.* Warszawa 1946, Państw. Zakł. Wydawn. Szkoln., s. 92, mapa 1. — (Biblioteka popularno-naukowa. Ziemie Odzyskane).
R.: LABUDA Gerard, *Przegl. Zach.*, 1946, nr 7/8, s. 701—702; RĘGOROWICZ Ludwik, *Odra*, 1946, nr 24, na s. 8.

GÓRSKI Karol: *Państwo Krzyżackie w Prusach.* Gdańsk 1946 s. 295.
R.: A. OL., *Dziś i Jutro*, 1946 nr 32, na s. 7; ŚRENIOWSKI Stanisław, *Kuźnica*, 1946, nr 32, na s. 10.

GRABOWSKI Jan: Polskie osadnictwo i wpływy kulturalne na Warmii i Mazurach. /Szkic historyczny/. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 35 M, k. 3—5.

GRABOWSKI Jan: Warmia i Mazury. *Morze*, 1946, nr 8/9, na s. 10.

KOHUTEK Ludwik: Błędy naszej polityki mazurskiej 1918—20 roku. *Odra*, 1946, nr 6/7, s. 5—6.

KWIATKOWSKI Antoni: Z przeszłości ziemi mazurskiej. *Pol. Zach.*, 1946, nr 2, na s. 10.

MUNKIEWICZ M.: Mikołaj Kopernik — administrator i obrońca Warmii. *Chłop. Sztand.*, 1946, nr 22, na s. 3.

OGŁOZA Emil: Sprawy mazurskie. [Sprawozdanie z odczytu prof. Karola Górskiego o walce Mazurów pruskich z akcją germanizacyjną]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 15, s. 1—2.

OPIOŁA Tadeusz: Chłopski Grunwald nad Łobzonką. [O bitwie z Krzyżakami z r. 1431]. *Chłop. Sztand.*, 1946, nr 12, na s. 4.

PIWARSKI Kazimierz: *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych.* Gdańsk 1946, (Druk. Zakł. Graf. pod Zarz. Państw. Toruń) s. 384. — Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego. (Prace naukowo-informacyjne, ser.: Pomorze).

SOBOCIŃSKI Leon: Na Mazurach [Reportaż]. *Wieś*, 1946, nr 4, na s. 3.

SOBOCIŃSKI Leon: Ziemia Mazurska za drutami... Ze wspomnień i notatek dziennikarza. *Pol. Zach.*, 1946, nr 20—36.

SUKERTOWA-BIEDRAWINA Emilia: W ćwierćwiecze plebiscytu na Mazurach i Warmii. /Przebieg i wyniki plebiscytu/ *ZAP. Mat.*, 1946, nr 4 M, k. 1—6.

Zagadnienia kulturalne

ANT[ONIEWICZ] J[erzy]: Kronika kulturalno-naukowa [na Warmii i Mazurach]. *Dziś i Jutro*, 1946, nr 20, s. 7—8.

ANTONIEWICZ Jerzy: Praca kulturalno-naukowa w Olsztynie. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 7/8, s. 690—693.

CHOJNACKI Władysław: Rewindykator polskości, Wojciech Kętrzyński. *Pol. Zach.*, 1946, nr 18/19, na s. 16.

CHOJNACKI Władysław: W 60-tą rocznicę powstania „Gazety Olsztyńskiej“. *Pol. Zach.*, 1946, nr 16/17, na s. 5.

DĘBEK Anna: Dlaczego w Olsztynie? /Z zagadnień warmijsko-mazurskich/. [Sprawa pomnika Stefana Jaracza]. *Odnowa*, 1946, nr 17, s. 12—13.

/en/: Syn Warmii — Feliks Nowowiejski. *Pol. Zach.*, 1946, nr 33, na s. 4.

GRABOWSKI Jan: Życie kulturalne na Mazurach. *Pol. Zach.*, 1946, nr 18/19, na s. 12.

KWIATKOWSKI Antoni: Straty wśród działaczy polskich na Pomorzu Wschodnim. *Pol. Zach.*, 1946, nr 34, na s. 2.

MAJKOWSKI Hilary: Feliks Nowowiejski. *Przegl. Wielk.*, 1946, nr 3, s. 78—81.

MAŁŁEK Karol: *Plon czyli Dożynki na Mazurach.* Materiały do widowiska ludowego. Olsztyn 1946, (Druk. Spółdz. Wyd. „Zagon“) s. 22. — Wydawnictwa Instytutu Mazurskiego.

MŁODZIEJOWSKI Jerzy: Śp. Feliks Nowowiejski. *Kron. st. m. Poznania*, 1946, nr 1, s. 3—7.

PIETRZAK-PAWŁOWSKI Kazimierz: Repolonizacja kulturalna ziemi warmińsko-mazurskiej. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 7/8, s. 694—696.

PRZYGÓRSKI Zbigniew: Powrót Kopernika. [O uroczystościach w Olsztynie]. *Odrodz.*, 1946, nr 25, na s. 10.

RYTEL Piotr: Feliks Nowowiejski. *Tyg. Warsz.*, 1946, nr 17, na s. 6.

SOBOCIŃSKI Leon: Michał Kajka — poeta ziemi mazurskiej. *Wieś*, 1945, nr 19, na s. 2.

TOMASZEWSKI Mieczysław: Wielki pieśniarz z Warmii. [Feliks Nowowiejski]. *Arkona*, 1946, nr 4, s. 12—13.

WYSTAWA Kopernika w Olsztynie. Otwarta w 403 rocznicę śmierci wielkiego astronoma polskiego. Olsztyn 1946, (Druk. Spółdz. Wydawn. „Zagon“) s. 18.— Wydawnictwa Instytutu Mazurskiego.

Zagadnienia gospodarcze i osadnictwo

DĘBEK Anna: Olsztyn walczy o prawa do życia. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 29 M, k. 12—15.

KARCZEWSKI Zdzisław: Obecne położenie rolnictwa w woj. olsztyńskim. *Jantar*, 1946, z. 1, s. 50—53.

/Ki/: Największa Spółdzielnia na Pomorzu Wschodnim. [Mazurska Spółdzielnia Rybacka]. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 26 M, k. 11-12.

KUBIAK Stanisław: Chłonność osadnicza okręgu mazurskiego. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 8 M, k. 1—3.

MROCZKOWSKI Wł.: By na tej ziemi nie było już nigdy Smętka. [O Mazurach i Warmii]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 31, na s. 2.

ODBUDOWA okręgu mazurskiego. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 20 M, k. 16—24.

PRZEMYSŁ na Pomorzu Wschodnim. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 29 M, k. 8—10.

WACH Władysław: Osadnictwo na ziemi mazurskiej. *ZAP., Mat.*, 1946, nr 20 M, k.7-14

ZJAZD starszych cechów rzemiosła ziemi warmijsko-mazurskiej. [Notatka kronikarska]. *Dolnośl. Biul. Gosp.*, 1946, nr 4, na s. 18.

Zagadnienia społeczne

BIENIEK Józef: Z kraju ciszy i ... ostów. Korespondencja własna z województwa olsztyńskiego. *Piast*, 1946, nr 34, na s. 3.

DĘBEK Anna: Brawo harcerze! /Z zagadnień warmijsko-mazurskich/. [O stosunku społeczeństwa do Warmiaków i Mazurów]. *Odnowa*, 1946, nr 18, na s. 11.

GOLIŃSKI Leszek: Mazury biją na alarm. *Pol. Zach.*, 1946, nr 29/30, na s. 16.

JAKUBOWSKA Janina: Zagadnienie społeczno-polityczne na Warmii i Mazurach. *Pol. Zach.*, 1946, nr 18/19, na s. 12.

KOHUTEK Ludwik: Mazury po prostu. *Odra*, 1946, nr 17/18, s. 5—6.

KWIATKOWSKI Antoni: Mazury mówią po polsku, a nie po „mazursku“. *Pol. Zach.*, 1946, nr 28, na s. 12.

KWIATKOWSKI Antoni: Mowa Mazurów. [Cytat wypowiedzi Gerssa]. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 34 M, na k. 2.

KWIATKOWSKI Antoni: Na zapleczu pruskich portów. Dwie statystyki na Mazurach. *ZAP., Mat.*, 1946, nr 32 M, k. 8—9.

ŁAKOMY Leszek: Kraj niemych. [Mazury]. *Odrodz.*, 1946, nr 11, na s. 9.

MRÓWCZYŃSKI Bolesław: Ziemia tonąca we łzach i krwi. [O Warmii]. *Pol. Zach.*, 1946, nr 14, na s. 2.

PIETRZAK-PAWŁOWSKI K[azimierz]: Bilans roczny polityki narodowościowej okręgu mazurskiego. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 4, s. 398—401.

PIETRZAK - PAWŁOWSKI K[azimierz]: Ruch migracyjny w woj. olsztyńskim. *Przegl. Zach.*, 1946, nr 6, s. 578—581.

PRZYGÓRSKI Zbigniew: Na fałszywych tropach. [O Mazurach. Polemika z Łakomym]. *Odrodz.*, 1946, nr 19, s. 1—2.

PRZYGÓRSKI Zbigniew: Niemcy na Mazurach. *ZAP, Mat.*, 1946, nr 20 M, k. 14—16.

SPANDOWSKA Antonina: Polak Polakowi bratem. [O Warmiakach i Mazurach]. *Odnowa*, 1946, nr 16, na s. 11.

SUKERTOWA-BIEDRAWINA Emilia: *Polskość Mazurów i Warmiaków*. Olsztyn 1946, s. 11.

R.: ANTONIEWICZ J[erzy], *Odra*, 1946 nr 26, na s. 8.

TWARDY i zahartowany lud mazurski trzeba przywrócić Polsce. *Pol. Zach.*, 1946, nr 29/30, na s. 6.

WACH Władysław: Weryfikacja ludności miejscowej — na Mazurach i Warmii. *Strażn. Zach.*, 1946, nr 6, s. 221—224.

Mapy

OKRĘG MAZURSKI. Mapa komunikacyjno-administracyjna z niemiecko-polskim i polsko-niemieckim słownikiem nazw. Podziałka 1:500.000 [Wym. 64 × 54,5]. Oprac. M[aria KIEŁCZEWSKA i Wł[adysław] CHOJNACKI. Skorowidz. Poznań 1946, Instytut Zachodni s. 19.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

JASTRZĘBOWSKI W.: Gospodarka niemiecka w Polsce 1939—1944, Warszawa 1946, wyd. „Czytelnik".

„Problemy ogólne akcji osadniczo-przesiedleńczej", II Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, 16—18. XII. 1945 r., Zeszyt I, Warszawa 1946, wyd. Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych, str. 232.

„Myśl współczesna", czasopismo naukowe, 3—4, Łodź, sierpień—wrzesień 1946.

„Życie Szkoły", nr 7, Toruń 1946.

ERRATA

W zeszycie I „Jantara" (lipiec—sierpień) na str. 36 wiersz 15 i 16 od góry błędnie wydrukowano: 4,72,% 1,24% i 1,22% zamiast: $4{,}72^0/_{00}$, $1{,}24^0/_{00}$ i $1{,}22^0/_{00}$.

KOMITET REDAKCYJNY: dr Józef Borowik, dr Maria Boduszyńska, mgr Andrzej Bukowski, Janusz Lewandowski, prof. Tadeusz Ocioszyński, Bolesław Srocki, dr Alfred Wielopolski

REDAKCJA: M. Boduszyńska, J. Lewandowski, B. Srocki

Prenumerata „Jantara" za II półrocze r. 1946 wynosi z przesyłką zł 210,–
Cena pojedyńczego zeszytu zł 70,–

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „JANTARA"
INSTYTUT BAŁTYCKI, BYDGOSZCZ Al. 1 Maja 48 — Tel. 23-19
Konto PKO Bydgoszcz nr VI-165

Zakłady Graf. PAŃSTW. ZAKŁADÓW WYDAWNICTW SZKOLNYCH W BYDGOSZCZY
46/2002 — E 14083